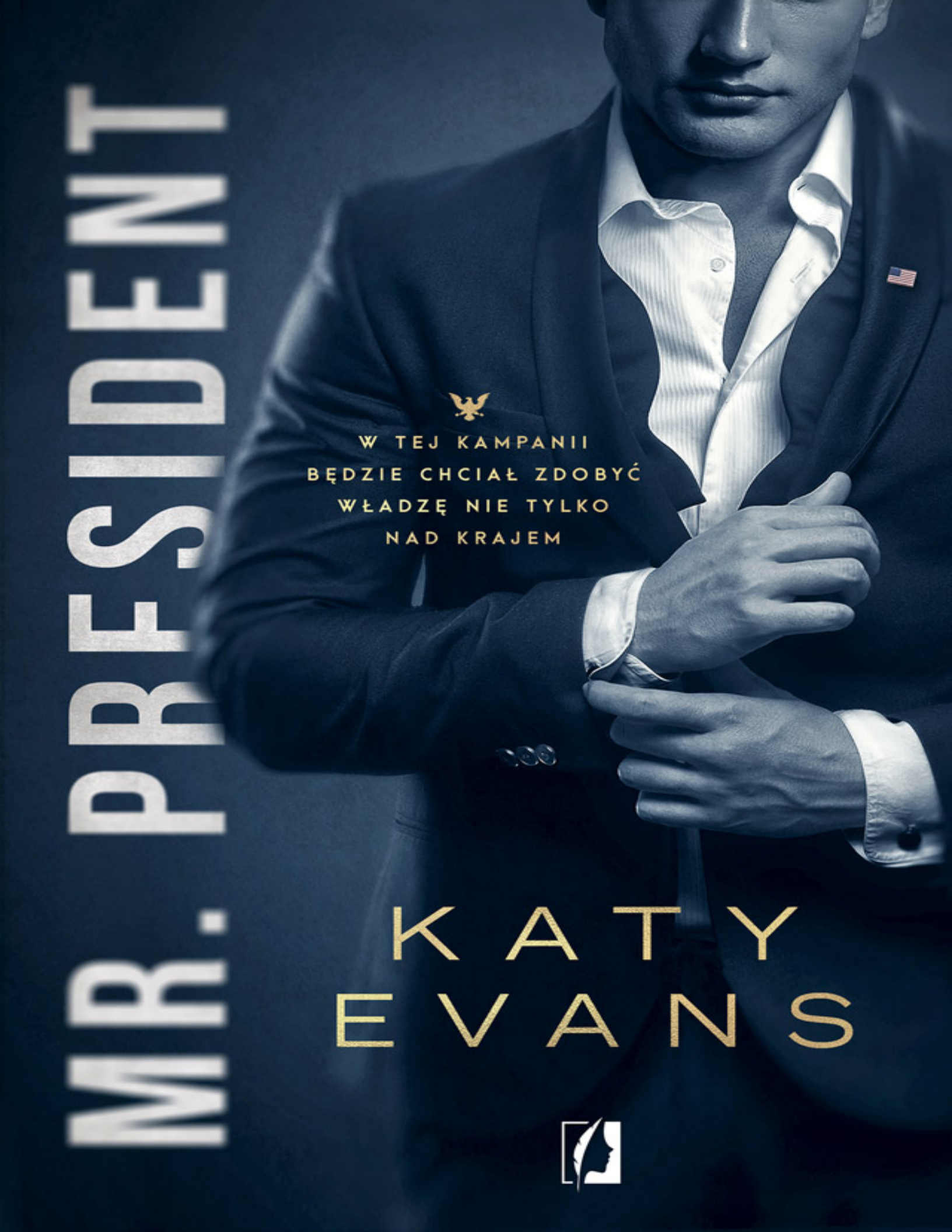
MR. PRESIDENT
W TEJ KAMPANII
BĘDZIE CHCIAŁ ZDOBYĆ
WŁADZĘ NIE TYLKO
NAD KRAJEM
KATY
EVANS

KATY
EVANS

MR. PRESIDENT

PRZEŁOŻYŁA
Gabriela Jakubowska

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Dla przyszłości

OD AUTORKI

CHOCIAŻ STARAŁAM SIĘ WIERNIE PRZEDSTAWIĆ TO, co dzieje się w świecie polityki oraz w czasie kampanii, niniejsza powieść to jedynie historia miłosna między Mattem i Charlotte. Jest to fikcja, więc pozwoliłam sobie na pewną swobodę w odniesieniu do świata rządów, by móc przedstawić zdarzenia, o których pragnęłam wam opowiedzieć. Nie jest to książka o polityce, lecz historia miłosna zrodzona w jej świecie. Mam nadzieję, że dacie porwać się tej dwójce tak samo jak ja. A więc rozsiądźcie się wygodnie, zdejmijcie buty i wejdźcie…

PLAYLISTA

Hall of Fame – The Script
Close – Nick Jonas
Make Me Like You – Gwen Stefani
Talk Me Down – Troye Sivan
If I Had You – Adam Lambert
Something In the Way You Move – Ellie Goulding
Tear In My Heart – Twenty One Pilots
Come Down to Me – Saving Jane
Secret Love Song – Little Mix (feat. Jason Derulo)
Forbidden Love – The Darkness
Perfect Ruin – Kwabs
You're Beautiful – James Blunt
The Reason – Hoobastank

1

NAZYWASZ SIĘ MATTHEW

CHARLOTTE

JESTEŚMY W APARTAMENCIE W HOTELU JEFFERSON, gdzie Benton Carlisle, kierownik kampanii, pali przy otwartym oknie już drugą paczkę cameli. Dokładnie osiem dziesiątych mili stąd stoi Biały Dom, cały oświetlony nocą.

Wszystkie telewizory w apartamencie nastawione są na różne kanały informacyjne, na jakich reporterzy nieprzerwanie donoszą o postępie w liczeniu głosów w tegorocznych wyborach prezydenckich. Nazwiska kandydatów co rusz padają w różnych domysłach – właściwie to trzy z nich: nazwisko kandydata republikanów, kandydata demokratów i, po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych, nazwisko naprawdę silnego, niezależnego kandydata, syna byłego prezydenta, który w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat jest najmłodszym pretendentem w historii.

Potwornie bolą mnie nogi. Mam na sobie to samo ubranie, odkąd rano wyszłam ze swojego mieszkania i udałam się do punktu wyborczego, by oddać głos. Cały zespół, który przez ostatni rok wspólnie prowadził kampanię wyborczą, w południe spotkał się tutaj – w tym apartamencie.

Jesteśmy tu już od dwunastu godzin.

Powietrze jest aż gęste od napięcia, szczególnie kiedy on, po przerwie i wyjściu do sypialni, gdzie rozmawiał z dzwoniącym z Nowego Jorku dziadkiem, wchodzi do salonu.

Jego wysoka, barczysta postać pojawia się w drzwiach.

Mężczyźni w pokoju wstają, a kobiety prostują się.

Po prostu jest w nim coś, co przyciąga uwagę – jego wzrost, jego zdecydowane, lecz ciepłe spojrzenie, elegancka szorstkość, dzięki której wygląda jeszcze bardziej męsko w garniturze, i zaraźliwy uśmiech, tak prawdziwy i ujmujący, że nie można go nie odwzajemnić.

Zatrzymuje na mnie wzrok, wyraźnie mierząc dzielący nas dystans. Wyszłam coś załatwić i właśnie wróciłam, co oczywiście zauważa.

Staram się nie tracić opanowania.

– Przyniosłam ci coś na czas oczekiwania – mówię tak gładko, jak tylko potrafię, po czym ruszam do jednej z sypialni.

Trzymam dokładnie zamkniętą brązową torbę, w której niby jest jedzenie. Idzie za mną.

Nie zamyka drzwi – dostrzegam to – lecz przymyka je i tym samym zostawia zaledwie kilkucentymetrową szparę, zapewniającą nam możliwie największą prywatność.

Wyciągam z torby czystą czarną marynarkę i podaję mu ją.

– Zapomniałeś – mówię.

Zerka na nią, po czym unosi wzrok i patrzy na mnie najpiękniejszymi oczami w kolorze ciemnego espresso.

Jedno spojrzenie. Jedno muśnięcie palców. Jedna sekunda rozpoznania.

– Trudno byłoby to wyjaśnić. – Jego głos jest niski, prawie intymny.

Nie odwracamy od siebie spojrzenia.

Niemal nie jestem w stanie puścić marynarki, a on niemal nie chce jej ode mnie wziąć.

Wyciąga dłoń i odbiera ode mnie ubranie. Uśmiech ma łagodny i smutny, a spojrzenie wnikliwe. Doskonale wiem, dlaczego w jego wzroku kryje się żal i dlaczego łagodzi go czułość. Już ledwie się dzisiaj trzymam i mowy nie ma, by ten mężczyzna – ten mężczyzna, który wie wszystko – o tym nie wiedział.

Matthew Hamilton.

Możliwe, że przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych.

Odkłada marynarkę na bok, lecz nie wychodzi z pokoju. Odwracam wzrok w stronę okna, by nie wpatrywać się w każdy jego ruch.

Przez otwarte okno wpada delikatny powiew wiatru, pachnący niedawnym deszczem i papierosami Carlisle'a. Dzisiejszej nocy Waszyngton sprawia wrażenie cichszego niż zazwyczaj; miasto jest tak spokojne, aż wydaje się, jakby wstrzymywało oddech z całą resztą kraju… Włącznie ze mną.

W milczeniu wychodzimy do salonu, by dołączyć do pozostałych. Uważam, żeby zająć takie miejsce, które będzie znajdować się po przeciwnej stronie od niego. To odruch. A może instynkt samozachowawczy.

– Mówią, że zdobyłeś Ohio – Carlisle przekazuje mu najświeższe informacje.

– Tak? – pyta Matt, unosząc brew, po czym rozgląda się po pokoju i gwiżdże na Jacka, czarnego mieszańca labradora i owczarka niemieckiego. Pies rzuca się przez pokój i wskakuje na kanapę, by ułożyć się mężczyźnie na kolanach i pozwolić mu głaskać się po głowie.

– …właśnie tak, Roger. Kampania wyborcza Matta Hamiltona w tym roku była naprawdę imponująca aż do, cóż, tego incydentu… – dyskutują

dziennikarze. Matt chwyta pilot i wyłącza telewizor. Spogląda na mnie krótko.

Jeszcze jedno nieme porozumienie. Jedno milczące spojrzenie.

W pokoju zapada cisza.

Z mojego doświadczenia wiem, że faceci uwielbiają mówić o sobie i o własnych osiągnięciach. On wręcz przeciwnie – unika tego. Jakby miał dość powtarzania tragicznej historii o swoim życiu. A właśnie to ona była w centrum zainteresowania mediów od chwili rozpoczęcia kampanii.

Kiedy ktoś wypowiada się na temat danej głowy państwa, w jego głosie można wyczuć różny stopień szacunku. W przypadku niektórych prezydentów szacunek ten nie istnieje, a ton bardziej przypomina pogardę. Przy innych nazwisko zmienia się w coś magicznego, inspirującego i przepełnia człowieka uczuciami, które powinny pojawić się, gdy patrzy na biało-czerwono-niebieską flagę: dumą i nadzieją. Właśnie takim przypadkiem była prezydentura Lawrence'a Hamiltona – administracja, którą kilka kadencji temu rozpoczął ojciec Matta.

Mój własny ojciec, który do tamtej pory wspierał przeciwną partię, porwany charyzmą prezydenta Hamiltona, wkrótce sam stał się zagorzałym demokratą. Niewiarygodny związek prezydenta z ludźmi rozprzestrzenił się nie tylko w kraju, lecz także poza jego granicami, i tym samym poprawił nasze stosunki międzynarodowe. Miałam jedenaście lat, kiedy po raz pierwszy zetknęłam się z legendarnym urokiem Hamiltona.

Matt Hamilton, będąc jeszcze nastolatkiem, gdy jego ojciec rozpoczął pierwszą kadencję, miał wszystko, a jego przyszłość była świetlana. Natomiast ja w dalszym ciągu byłam dziewczynką, która nie miała pojęcia, kim jest i dokąd zmierza.

Ponad dziesięć lat zmagałam się z uczuciem porażki. Nawet dziś je odczuwam. Sądzę, że nie sprostałam czemuś ważnemu. Praca, która by coś

znaczyła, i mężczyzna, którego bym kochała – właśnie tego pragnęłam. Moi rodzice chcieli ode mnie więcej – pragnęli mojej kariery w polityce. Jednak zamiast tego zajęłam się pomocą społeczną. Mimo to, bez względu na to, ilu ludziom pomogłam, jak często powtarzałam sobie, że bycie dorosłym oznacza jedynie odpowiedni wiek, by naprawdę coś zmienić, nie mogę powstrzymać uczucia, że nie tylko nie sprostałam oczekiwaniom moich rodziców, lecz także temu, czego sama chciałam dla siebie…

Właśnie w tej chwili, kiedy czekamy, aż ogłoszą nazwisko kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, oba moje marzenia wiszą w powietrzu, a ja boję się, że kiedy nadejdą wyniki, wszystkie nadzieje zostaną obrócone w pył.

Czekam w milczeniu, podczas gdy mężczyźni pogrążeni są w rozmowie. Od czasu do czasu dociera do mnie głos Matta.

Ignorowanie go wydaje się niemożliwe, lecz dzisiaj tylko to mogę zrobić.

Apartament jest wielki i urządzony tak, by zadowolić gusta osób, które stać na pokój w cenie pięciu tysięcy dolarów za noc. To hotel tego typu, w którym na poduszki kładzione są miętówki, a ponieważ Matt jest sławny, jego kierownictwo było dla nas wyjątkowo gościnne. Posunęli się nawet do przysłania nam precli jogurtowych, gdy media ogłosiły, że to jego ulubione.

Dodatkowo stała tu schłodzona butelka szampana, jednak Matt poprosił jednego ze współpracowników kampanii, by ją wyniósł. Wszystkich ogarnęło zaskoczenie. Pomyśleli, że mężczyzna jest przekonany o ich przegranej.

Instynktownie jednak orientuję się, że nie o to chodzi. Wiem po prostu, że jeśli wyniki nie będą takie, jakie miał nadzieję osiągnąć, nie będzie chciał mieć przed sobą szampana, który tylko przypominałby o porażce.

Matt pozostawia Jacka na kanapie i niespokojnie przechodzi przez pokój. Siada przy oknie obok kierownika swojej kampanii, zapala papierosa. Po mojej głowie zaczynają krążyć wspomnienia o tym, gdy trzymałam w ustach tego samego papierosa, którego chwilę wcześniej on miał w swoich.

Patrzę na Jacka, na jego piękne, brązowe oczy i machający ogon, żeby tylko uniknąć patrzenia na Matta. Zaalarmowany pies unosi głowę, gdy do pokoju wpada Mark – bez tchu, z szeroko otwartymi oczami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie się stało… albo co właśnie się dzieje. Mówi wszystkim, że zakończono liczenie głosów. A gdy ogłasza nazwisko kolejnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki, Matt patrzy mi w oczy.

Jedno spojrzenie.

Jedna sekunda.

Jedno nazwisko.

Zamykam oczy i pochylam głowę, słysząc tę wiadomość i czując, jak ogarnia mnie obezwładniające poczucie straty.

2

OD LAT NAZYWAŁAM CIĘ TAK W MYŚLACH

CHARLOTTE

Dziesięć miesięcy wcześniej…

OD KIEDY TYLKO ZACZĘŁAM PRACOWAĆ NA PEŁNY ETAT, moje dni wydają się dłuższe, a wieczory krótsze. Gdy dorosłam, wystawne zgromadzenia straciły wiele ze swojego dawnego uroku¸ a luz podczas spotkań z przyjaciółmi to coś, co daje mi mnóstwo przyjemności. Dzisiaj są moje urodziny. W naszej loży siedzi moja najlepsza przyjaciółka Kayla, jej chłopak Sam, ja oraz Alan, mój swego rodzaju przyjaciel-zalotnik. To właśnie on nalegał, żebym chociaż trochę dzisiaj poświętowała.

– Kochana, dzisiaj kończysz dwadzieścia dwa lata! – mówi Kayla, unosząc w moją stronę szklankę z koktajlem. – Mam nadzieję, że w końcu zwleczesz tyłek i oddasz głos w przyszłorocznych wyborach prezydenckich.

Jęczę z niechęcią – jak dotąd nie ma się czym ekscytować. Obecny walczący o uznanie i antypatyczny prezydent, który chce wystartować na drugą kadencję? Czy może kandydaci partii opozycyjnej, z których kilku, ze względu na ich radykalną ideologię, naprawdę trudno traktować

poważnie? Czasami odnosi się wrażenie, że mówią pierwszą rzecz, która przyjdzie im do głowy, byle tylko zdobyć trochę czasu na antenie.

– Byłoby super, gdyby Matt Hamilton stanął do wyścigu – dodaje Sam.

Na samo wspomnienie jego nazwiska oblewam się drinkiem.

– Mój głos miałby z automatu – ciągnie Sam.

– Naprawdę? – Kayla zuchwale unosi brew i dalej popija tequilę. – Charlotte zna Hammy'ego.

Prycham drwiąco i wycieram plamę ze swetra.

– Nie znam. Naprawdę nie znam – zapewniam chłopaków, po czym z irytacją patrzę na Kaylę. – Nie wiem, skąd to wzięłaś.

– Od ciebie.

– Ja… My… – Kręcę głową i posyłam jej wściekłe spojrzenie. – Poznaliśmy się, ale to nie znaczy, że go znam. Kompletnie nic o nim nie wiem. Tylko tyle, ile wy, a informacje z prasy są raczej mało wiarygodne.

Boże! Nie mam pojęcia, dlaczego powiedziałam Kayli to wszystko o Matthew Hamiltonie… W czasach, kiedy byłam młoda i najwyraźniej bardzo kochliwa. Popełniłam błąd i zadeklarowałam najlepszej kumpeli, że chcę go poślubić. Jednak nawet wtedy miałam na tyle rozumu, by wymusić na niej obietnicę, że nigdy w życiu nie piśnie o tym ani słowa. Dziecięce obietnice wydają się naiwne, kiedy jest się już dorosłym. Teraz Kayla bez oporu do tego nawiązuje.

– Daj spokój, znasz go. W końcu kochałaś się w nim przez lata – mówi ze śmiechem.

Jej chłopak posyła mi przepraszające spojrzenie.

– Wydaje mi się, że Kay chce już iść do domu.

– Wcale nie. Nie jestem jeszcze aż tak pijana – protestuje Kayla, gdy Sam wyciąga ją z loży. Jęczy z niechęcią, lecz pozwala mu postawić się na

nogi, po czym odwraca się do Alana. – Jak to jest konkurować z najseksowniejszym facetem w historii?

– Słucham? – pyta Alan.

– No wiesz, ten plebiscyt „People” *Najseksowniejszy facet* – wyjaśnia mu Kayla. – Jak to jest z nim konkurować?

Alan patrzy na Sama wzrokiem, który jasno mówi, że owszem, jego przyjaciółka jest gotowa iść do domu.

– Jest zalana – przepraszam Alana. – Chodź tu, Kay – mówię, otaczając ją ramieniem w talii, podczas gdy Sam pozwala jej oprzeć się na swoim ramieniu. Razem pomagamy jej wyjść i wsadzamy ją do taksówki, którą zawołał dla nich Alan.

My wsiadamy do kolejnej. Alan podaje kierowcy mój adres i odwraca się do mnie.

– O czym ona mówiła?

– O niczym. – Wyglądam za okno, czując, jak ściska mi się żołądek. Próbuję zbyć to śmiechem, lecz aż mnie mdli na myśl, że ludzie dowiedzą się, jak bardzo byłam zakochana w Matthew Hamiltonie. – Mam dwadzieścia dwa lata, a to było jakieś dziesięć czy jedenaście lat temu. Takie dziewczęce zadurzenie.

– Zadurzenie, które nie przetrwało, tak?

Uśmiecham się.

– Oczywiście – zapewniam go, po czym odwracam się i patrzę na mijane przez nas światła miasta.

Oczywiście, że to zadurzenie nie przetrwało. Przecież nie można zakochać się w kimś, kogo spotkało się… ile? Dwa razy? Drugi raz był przelotny i w tak przytłaczającym momencie… a ten pierwszy… cóż.

Było to jedenaście lat temu, lecz jakimś sposobem pamiętam wszystko. To wciąż najbardziej ekscytujący dzień w moim życiu, chociaż nie podoba

mi się wpływ, jaki miało spotkanie syna prezydenta Hamiltona na moje młodzieńcze lata.

Miałam jedenaście lat. Mieszkaliśmy w dwupiętrowym domu z czerwonego piaskowca na wschód od Wzgórza Kapitolińskiego w Waszyngtonie. Mój ojciec i moja matka, pręgowany kot o imieniu Percy i ja. Każde z nas miało ustalony plan dnia – ja jechałam do szkoły, matka szła do biura Kobiet Świata, ojciec do Senatu, a gdy wracaliśmy do domu, Percy ignorował nas obrażony.

Nigdy nie odbiegaliśmy zbytnio od tej rutyny – jak woleli moi rodzice – lecz tego dnia stało się coś ekscytującego.

Percy'ego posłano do mojego pokoju, co znaczyło, że matka nie chce, by cokolwiek spsocił. Zwinął się w nogach mojego łóżka i zaczął lizać swoje łapy, niezainteresowany dobiegającymi z dołu hałasami. Od czasu do czasu przerywał i patrzył na mnie, gdy wyglądałam przez wąziutką szparę w drzwiach. Siedziałam przy niej już dziesięć minut i patrzyłam, jak agenci Secret Service wchodzą i wychodzą z domu.

Ściszonymi głosami mówili coś do słuchawek.

– Robercie, pytam po raz ostatni: ta czy ta? – Z drugiej strony holu dobiegł mnie głos matki.

– Ta. – Mój ojciec brzmiał na rozkojarzonego. Prawdopodobnie się ubierał.

Zapadła chwila ciężkiej ciszy i niemal czułam rozczarowanie matki.

– Myślę, że założę tę – powiedziała w końcu.

Zawsze pytała ojca, co powinna założyć na specjalne okazje. Nawet jeśli nie wybrał sukni, którą miała nadzieję, że wybierze, to i tak ostatecznie ją zakładała. Wyobraziłam sobie, jak odwiesza czarną i ostrożnie kładzie na łóżku tę czerwoną.

Mój ojciec nie lubił, kiedy matka przyciągała zbyt wiele uwagi, jednak ona to kocha. Bo dlaczego nie? Ma oszałamiające zielone oczy i grzywę gęstych blond włosów. Chociaż tata jest od niej dwadzieścia lat starszy i wygląda na swój wiek, matka z każdym dniem wygląda młodziej. Marzyłam, by wyrosnąć na osobę tak piękną i wytworną jak ona.

Zastanawiałam się, która jest godzina. W brzuchu zaczęło mi burczeć, gdy zapach ziół podrażnił mój nos. To rozmaryn? Bazylia? Wszystkie mieszały mi się bez względu na to, ile razy Jessa, nasza gosposia, wyjaśniała mi, które zioło jest które.

Na dole gotował szef kuchni jakiejś eleganckiej restauracji.

Agenci Secret Service od wielu godzin przygotowywali nasz dom. Powiedziano mi, że przed podaniem jedzenia porcja prezydenta zostanie najpierw sprawdzona.

Dania wyglądały tak wspaniale, że z chęcią zjadłabym wszystkie. Jednak ojciec kazał Jessie zaprowadzić mnie na górę. Nie chciał, żebym brała udział w spotkaniu, bo byłam „za młoda”. *No i co z tego?* – pomyślałam. Kiedyś ludzie pobierali się w moim wieku. Byłam wystarczająco duża, żeby zostawać sama w domu. Chcieli, żebym zachowywała się dojrzale, jak dama. Lecz jaki to miało sens, skoro nigdy mi nie pozwalali grać roli, do której mnie przygotowywali?

– To kolacja w interesach, nie przyjęcie, a Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebujemy, żeby wszystko poszło dobrze – burknął ojciec, gdy chciałam go ubłagać.

– Tato – jęknęłam. – Potrafię się zachować.

– Naprawdę sądzisz, że Charlotte potrafi się zachować? – Spojrzał na moją matkę, która uśmiechnęła się do mnie. – W przyszłym tygodniu skończysz jedenaście lat. Jesteś za młoda na takie imprezy. Nie będzie tam nic prócz rozmów o polityce. Po prostu zostań w pokoju.

– Ale to jest prezydent – powiedziałam z takim przekonaniem, że mój głos aż zadrżał.

Moja matka wyszła z sypialni w cudownej, czerwonej sukni, która gustownie opinała jej figurę. Zauważyła, z jakim zapałem przyglądam się poruszeniu na dole.

– Charlotte – powiedziała z westchnieniem.

Wstałam z kucek.

Ponownie westchnęła, po czym wróciła do sypialni. Wzięła do ręki telefon z szafki nocnej, wybrała numer wewnętrzny i powiedziała:

– Jessa, pomożesz Charlotte się ubrać?

Szeroko otworzyłam oczy ze zdziwienia. W jakiś cudowny sposób gosposia nagle weszła do mojego pokoju, uśmiechnęła się radośnie i pokręciła głową.

– Dziewczyno! Wydębiłabyś od króla jego własną koronę.

– Przysięgam, nic nie zrobiłam. Matka przyłapała mnie na podglądaniu i pewnie zdała sobie sprawę, że to jedyna taka okazja w życiu.

– W porządku. Spleciemy ci włosy w piękny warkocz – powiedziała Jessa, otwierając szuflady mojej toaletki. – Którą sukienkę założysz?

– Mam tylko jedną opcję. – Pokazałam jej jedyną sukienkę, która jeszcze na mnie pasowała. Pomogła mi ją ostrożnie założyć.

– Za szybko rośniesz – stwierdziła i skierowała mnie do lustra. Stanęła za mną i zaczęła rozczesywać moje włosy.

Patrzyłam w lustro i podziwiałam sukienkę. Podobał mi się błękit satyny. Wyobrażałam sobie, jak stoję obok matki w czerwonej sukni oraz obok ojca w doskonale skrojonym garniturze. Wejście do tajemniczego i zakazanego świata rodziców było ekscytujące… Lecz nic nie było bardziej podniecające niż spotkanie z głową państwa.

Kiedy przyjechał prezydent, jego śladem podążała grupa mężczyzn – wszyscy w garniturach; wysocy i przystojni. Jednak ja byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w młodego mężczyznę, zajmującego miejsce bezpośrednio przy prezydencie, by dostrzec coś więcej.

Miał czarne włosy, a chociaż były zaczesane do tyłu, ich niesforne końcówki zwijały się przy kołnierzyku.

Był kilka centymetrów wyższy od prezydenta, a jego garnitur wydawał się lepiej skrojony i wyprasowany. Wpatrywał się we mnie i chociaż nie poruszył ustami, a twarz niczego nie wyrażała, mogłabym przysiąc, że w jego oczach czai się śmiech.

Prezydent Hamilton potrząsnął dłonią mojej matki, zanim uścisnął rękę ojcu. Oderwałam oczy od młodzieńca przy jego boku i zobaczyłam, jak najważniejsza osoba w państwie nieznacznie uśmiecha się, patrząc na mnie z góry. Kiedy przyszła moja kolej, podałam mu dłoń.

– Moja córka, Charlotte…

– Charlie – poprawiłam.

– Uparła się, by nie przegapić całej zabawy. – Matka się uśmiechnęła.

– Mądra dziewczynka. – Prezydent uśmiechnął się do mnie, po czym z wyraźną dumą wskazał na bok i przyciągnął do siebie młodego mężczyznę. – To mój syn, Matthew. Pewnego dnia zostanie prezydentem – dodał konspiracyjnie.

Młodzieniec, w którego nie mogłam przestać się wpatrywać, roześmiał się cicho. Był to niski, głęboki dźwięk, przez który oblałam się rumieńcem. Nagle nie chciałam uścisnąć mu ręki. Lecz jak mogłabym tego uniknąć?

Wziął moją dłoń w swoją – była ciepła, sucha i silna. Moja była miękka i drżąca.

– Absolutnie nie – powiedział i mrugnął do mnie.

Nieśmiało uśmiechnęłam się do niego i dostrzegłam, że moi rodzice przyglądają się nam uważnie.

– Nie wygląda pan na prezydenta – wypaliłam do prezydenta Hamiltona.

– A jak wygląda prezydent?

– Staro.

Prezydent Hamilton się roześmiał.

– Daj mi czas. – Wskazał na swoje lśniące, białe włosy i poklepał syna po plecach, po czym pozwolił moim rodzicom poprowadzić się do jadalni.

Dorośli skupili się na rozmowach o polityce i ustawach, a ja skoncentrowałam się na przepysznym jedzeniu. Kiedy już wyczyściłam talerz, przywołałam kelnera i cicho zapytałam go o dokładkę.

– Charlotte – ostrzegł mnie ojciec.

Kelner popatrzył na niego z szeroko otwartymi oczami, potem na mnie w identyczny sposób. Próbowałam cichutko powtórzyć pytanie.

Prezydent spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

Przejęłam się i zaczęłam zastanawiać, czy przejawem złych manier byłoby poprosić o dokładkę, zanim wszyscy skończą swoje porcje.

Na twarzy Matthew malowała się powaga, jednak jego oczy znów wydawały się do mnie śmiać.

– Ja również poproszę o dokładkę – powiedział do kelnera, nie odrywając ode mnie wzroku.

Posłałam mu pełne wdzięczności spojrzenie, a potem znów ogarnęła mnie nerwowość. Jego uśmiech miał ogromną moc. Czułam, jak przeszywa moje serce.

Spojrzałam na swoje dłonie splecione na kolanach, po czym zaczęłam podziwiać sukienkę. Miałam nadzieję, że według niego wyglądam ładnie.

Większość chłopaków w szkole tak sądziła. Przynajmniej właśnie to mi mówili.

Gdy moi rodzice rozmawiali z prezydentem i jego synem, ja bawiłam się warkoczem – kładłam go sobie na ramieniu, a potem przerzucałam na plecy. Matt ponownie zwrócił na mnie uwagę. Jego oczy kolejny raz rozbłysły wesołością, przez co mój żołądek znów ścisnął się w węzeł.

Kelner przyniósł nam talerze pełne nadziewanej przepiórki i komosy ryżowej. Moi rodzice wciąż patrzyli na mnie, jak gdybym okazała zbytnią śmiałość przez poproszenie o dokładkę na oczach prezydenta.

Matthew pochylił się nad stołem i powiedział:

– Nigdy nie pozwól nikomu twierdzić, że jesteś zbyt młoda, by prosić o to, czego pragniesz.

– Och, nie martw się. Czasami nie proszę.

Szczerze roześmiał się po moich słowach. Prezydent spojrzał na niego i zmarszczył brwi, po czym puścił do mnie oko. Gdy Matthew ponownie zwrócił uwagę na pozostałych, zauważyłam, że jego oczy są zaledwie o ton jaśniejsze od czerni… Jak czekolada.

Siedziałam i starałam się pochłonąć jak najwięcej wrażeń. Wiedziałam, że ta chwila, ta noc, będzie najbardziej ekscytującą w moim życiu.

Lecz, tak jak wszystko w życiu, nie będzie trwała wiecznie.

Patrzyłam z rozczarowaniem, gdy prezydent podniósł się z miejsca i zaczął dziękować moim rodzicom za kolację.

Ja również wstałam. Nawet na chwilę nie potrafiłam oderwać wzroku od Matta – od tego, jak wstawał, jak szedł, jak wyglądał. Zaczęłam także zastanawiać się, jak pachnie. Cicho podążyłam za grupą do foyer. Prezydent nagle odwrócił się i postukał palcem w swój prezydencki policzek.

– Całus, młoda damo?

Z uśmiechem stanęłam na palcach i pocałowałam go we wskazane miejsce. Gdy odsunęłam się, pochwyciłam spojrzenie Matthew.

Jak gdyby automatycznie ponownie wspięłam się na palce. Wydawało mi się naturalne, że on też powinien otrzymać całusa na pożegnanie. Kiedy dotknęłam ustami jego szczęki, poczułam, że była twarda i łaskotała lekkim zarostem. Miałam wrażenie, że całuję gwiazdę filmową. W odpowiedzi odwrócił głowę i również pocałował mnie w policzek, a ja niemal zachłysnęłam się z zaskoczenia, gdy poczułam na twarzy jego usta.

Zanim zdołałam się opanować, on i prezydent wyszli za drzwi, a wrzawa całego minionego dnia zmieniła się w ciszę.

Pobiegłam na piętro i z okna sypialni patrzyłam, jak odjeżdżają. Prezydenta pośpiesznie skierowano do lśniącego, czarnego samochodu. Jednak zanim wsiadł do środka, w przyjaznym geście klepnął Matthew w plecy i ścisnął dłonią jego kark.

Węzeł w moim brzuchu zmienił się w piłkę, gdy obaj zniknęli we wnętrzu wozu.

Samochód ruszył wzdłuż naszej cichej ulicy, a małe amerykańskie flagi powiewały przy jego masce. Za nim podążyła kolumna pozostałych pojazdów.

Zamknęłam okno, zaciągnęłam zasłony, po czym ściągnęłam z siebie sukienkę i ostrożnie odwiesiłam ją z powrotem na miejsce. Następnie wskoczyłam w piżamę i wsunęłam się do łóżka w chwili, kiedy do pokoju weszła moja matka.

– To był uroczy wieczór – powiedziała. – Dobrze się bawiłaś?

Uśmiechnęła się tak, jakby śmiała się do siebie w duchu. Szczerze pokiwałam głową.

– Podobało mi się słuchanie tych wszystkich rozmów. Wszyscy mi się podobali.

Nie przestawała się uśmiechać.

– Matthew jest przystojny. Zauważyłaś to, oczywiście. Jest również niezwykle inteligentny.

W milczeniu pokiwałam głową.

– Twój ojciec i ja piszemy list do prezydenta, by podziękować mu za spędzenie z nami wieczoru. Chcesz też do niego napisać?

– Nie, dziękuję – powiedziałam sztywno.

Uniosła brwi i się roześmiała.

– W porządku. Ale jesteś pewna? Jeśli zmienisz zdanie, zostaw go jutro w foyer.

Wyszła, a ja po prostu leżałam w łóżku i rozmyślałam o wizycie; o tym, co prezydent powiedział o swoim synu.

Zdecydowałam, że napiszę list do Matthew, gdyż wciąż byłam pod wrażeniem jego wizyty. Co, jeśli się okaże, że spędziłam wieczór nie z jednym prezydentem, a z dwoma? To przewyższyłoby wszystkie inne spotkania.

Użyłam kartki z papeterii, którą babcia przesłała mi na urodziny, i swoim najpiękniejszym pismem napisałam: „Chciałabym podziękować Tobie i Prezydentowi za przybycie. Jeśli zdecydujesz się wystartować jako kandydat, masz mój głos. Byłabym też chętna dołączyć do Twojej kampanii”.

Mocno zakleiłam kopertę i położyłam list na szafce nocnej. Następnie wyłączyłam światło i przykryłam się kołdrą.

Leżałam w ciemności. On był wszędzie – na suficie, w cieniu i na kołdrze.

Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze go spotkam i nagle na myśl o tym, że nigdy nie zobaczy mnie dorosłej, poczułam ból w piersi.

Tak bardzo pogrążyłam się w myślach, że nie zauważyłam, że od dłuższej chwili Alan wnikliwie mi się przygląda.

– Zadurzenie, które nie przetrwało, tak? – pyta ponownie.

Odwracam się do niego, zaskoczona faktem, że właśnie dojechaliśmy przed mój dom. Ze śmiechem wysiadam i nachylam się do okna.

– Absolutnie. – Tym razem bardziej zdecydowanie kiwam głową. – Teraz koncentruję się na karierze. – Macham mu ręką na pożegnanie i zamykam za sobą drzwi.

3

OGŁOSZENIE

MATT

NIGDY NIE NALEŻAŁEM DO TYCH DZIECIAKÓW, których korciło przymierzanie butów ojca. Były za czyste, za duże, za eleganckie. Jednak, co dziwne, to właśnie jego buty pamiętam najbardziej – gdy zataczał nimi idealne koło wokół biurka podczas rozmowy przez telefon, a ja u jego stóp układałem puzzle.

Mój ojciec dążył do perfekcji w wielu sprawach, w tym w swoim wyglądzie. Począwszy od nieskazitelnie skrojonego garnituru, a skończywszy na gładko ogolonej twarzy i idealnie ostrzyżonych włosach.

W tym czasie ja, młody i niemający o niczym pojęcia chłopak, pragnąłem wolności. Wolności od życia pełnego przywilejów, jakie sukces ojca zapewnił mojej matce i mnie.

Tysiące razy ojciec powtarzał, że będę prezydentem. Mówił to przyjaciołom, przyjaciołom przyjaciół i często również mnie. Śmiałem się z tego i puszczałem mimo uszu.

Te siedem lat, podczas których mieszkałem w Białym Domu, było siedmioma latami modłów o to, bym mógł się stamtąd wydostać.

Owszem, polityka mnie interesowała.

Jednak wiedziałem, że mój ojciec rzadko sypiał. Większość jego wyborów w oczach pewnego procentu narodu była zła, nawet jeśli pozostała jego część postrzegała je jako właściwe. Moja matka straciła męża w chwili, kiedy tylko przekroczyła próg Białego Domu.

Ja straciłem ojca w chwili, kiedy postanowił, że dziedzictwem po nim będzie jego prezydentura.

Starał się żonglować tym wszystkim, lecz żaden człowiek na świecie nie był w stanie rządzić krajem oraz wciąż mieć czas dla żony i nastoletniego syna. Skupiłem się na ocenach i odniosłem sukces w szkole, ale trudno było mi zawrzeć przyjaźnie. Nie mogłem ot tak zaprosić sobie kogoś do Białego Domu.

Moje życie, jakie wyobrażałem sobie wieść po prezydenturze ojca, miało skupiać się na pracy, być może gdzieś na Wall Street. W końcu mógłbym robić rzeczy, których nigdy nie byłem w stanie robić pod uważnym okiem Ameryki.

Ojciec wystartował w ponownych wyborach i wygrał.

Wtedy, w trzecim roku jego drugiej kadencji, jakiś niezadowolony obywatel wpakował mu dwie kulki – jedną w pierś, a drugą w brzuch.

Od tego czasu minęły już tysiące dni. Zbyt wiele lat spędzonych na życiu przeszłością.

Teraz, gdy zapinam spinki przy mankietach i wygładzam krawat, wracam myślami do tych butów i zdaję sobie sprawę, że zaraz sam w nie wejdę.

– Jest pan gotów?

Przytakuję, a on rozsuwa zasłony.

Cały świat patrzy. Wszyscy spekulowali, żywili nadzieję, zastanawiali się.

,,Czy będziesz, czy nie będziesz… Proszę, zrób to, proszę, nie rób tego”.

,,Jeśli wystartuje, wygra”.

,,Nie ma najmniejszych szans”…

Czekam, aż wrzawa ucichnie. Nachylam się do mikrofonu i mówię:

– Panie i panowie, z wielką przyjemnością pragnę ogłosić, iż oficjalnie będę ubiegał się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

4

WIADOMOŚCI

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO DNIA PO URODZINACH widzę, że miga lampka na mojej automatycznej sekretarce. Wciąż leżę w łóżku, gdy wciskam play. Staram się odgonić senność, kiedy na wpół słucham zapisanych wiadomości.

– Charlotte, tu twoja matka. Zadzwoń.

– Charlotte, odbierz komórkę.

Po trzeciej podobnej wiadomości wstaję, nastawiam ekspres do kawy i dzwonię do matki.

– Słyszałaś już plotki? – pyta zamiast powitania.

– Spałam przez ostatnie… siedem godzin. – Krzywię się. – Jakie plotki?

– Ogólnokrajowa telewizja aż o tym grzmi! I zostaliśmy zaproszeni na inaugurację jego kampanii! Charlie, musisz iść. Najwyższy czas, byś postawiła pierwsze kroki w polityce.

Moja pierwsza myśl jest tą samą, która od lat krążyła mi po głowie – nie chcę zajmować się polityką. Jestem córką senatora, a więc widziałam i słyszałam zbyt wiele rzeczy. Już i tak za dużo przeżyłam.

– Teraz jest czas, byś coś zmieniła, podjęła kroki, żeby zaakceptować swoją wewnętrzną siłę… – ciągnie matka, a gdy dalej się nad tym

rozwodzi, włączam telewizor. Przed oczami pojawia mi się twarz Matta.

Jego opalona, pokryta nieznacznym zarostem, doskonale symetryczna, seksowna jak diabli twarz.

Stoi przy mównicy – w miejscu, w którym jeszcze nigdy nie zrobiono mu zdjęcia. Paparazzi przyłapywali go na randkach, na plaży… wszędzie, lecz – z tego, co wiem – nigdy przy mównicy.

Czerń jego garnituru jest tak głęboka, że garnitury otaczających go mężczyzn wydają się szare. Ma na sobie szkarłatny krawat.

Jest znany z zamiłowania do zajęć fizycznych na świeżym powietrzu. Utrzymuje formę przez uprawianie każdego sportu i doświadczanie wszystkiego, co natura ma do zaoferowania: pływania, tenisa, chodzenia po górach, jazdy konnej. Jego szczupła atletyczna budowa, wyraźnie zarysowana pod dopasowanym garniturem, jest tego doskonałym dowodem. Pełne, zmysłowe usta wyginają się w nieznacznym uśmiechu, gdy mówi coś do mikrofonu.

Pod nim czarny pasek, przesuwający się po ekranie, krzyczy:

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI:
MATTHEW HAMILTON POTWIERDZIŁ
ZAMIAR KANDYDOWANIA NA PREZYDENTA

Ponownie czytam doniesienie i z roztargnieniem słucham jego głosu w telewizji. Jego cudowne brzmienie sprawia, że włoski na moich ramionach w jednej chwili stają na baczność.

– …ubiegał się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Coś w moim wnętrzu zaczyna robić salta. W jednej chwili zalewa mnie fala różnych emocji – szoku, podekscytowania, niedowierzania. Opadam na kanapę i przyciskam dłoń do brzucha, by zatrzymać trzepoczące w nim

motyle. Moja matka nadal mówi, jak miło byłoby, gdybym dotrzymała towarzystwa jej i ojcu, lecz ja ledwie jej słucham.

Jak niby mogę to robić, skoro Matthew Hamilton widnieje na ekranie?

Jest tak wspaniały, że założę się, iż każda kobieta chciałaby, żeby został ojcem jej dzieci, nie dotykał ustami nikogo prócz niej i nie patrzył na innych ludzi…

Ten bóg.

Książę Ameryki.

Zdecydował się startować na prezydenta?

Mówi z przekonaniem oraz siłą.

Z pierwszej ręki wiem, że polityka nie jest dla mięczaków. Wiem, przez co musiał przejść mój ojciec, by zdobyć i utrzymać swoje miejsce w Senacie. Wiem, jakiego poświęcenia, cierpliwości i dyscypliny wymaga służba narodowi. Wiem, że pomimo tego, iż robił, co mógł, krytyka nie dawała mu spać częściej, niż chciał się do tego przyznać. Wiem, że bycie prezydentem nie może być łatwiejsze od bycia senatorem. I wiem, że Matt kiedyś naprawdę tego nie chciał.

Jednak po morderstwie jego ojca naszą gospodarkę szlag trafił. Jesteśmy w zasadzie na skraju sięgnięcia po rezerwy, a sytuacja jest tak poważna, że prawdopodobnie nawet one nie wystarczą.

A więc naprawdę to robi?

Startuje?

– Nie ma więc żadnych powodów, żebyś nie szła! – ciągnie matka.

– W porządku.

– Czy ty się właśnie zgodziłaś, Charlotte? – W głosie matki brzmi taki szok, że mimowolnie uśmiecham się na myśl, że udało mi się ją zaskoczyć.

Do diabła, sama się dziwię, że nie wracam do swojej zwykłej śpiewki. Zgońmy to na moje urodziny i kolejny rok czekania na ogromny neon, który wskazałby mi drogę do idealnego życia, jakie dopiero mnie czeka.

Następny rok czekania na moment, w jakim odkryję, kim jestem i czym mam się zajmować. W tamten wieczór, kiedy Hamiltonowie przyszli na kolację, poczułam, że doznałam czegoś ekscytującego, historycznego i znaczącego. Tamta chwila naznaczyła mnie na wiele sposobów. Nie ma słów, by wyrazić respekt, honor i absolutne oszołomienie, gdy staje się twarzą w twarz z prezydentem Stanów Zjednoczonych. To sprawia, że sam masz ochotę dokonać wielkich czynów.

Być może ponowne spotkanie z Mattem da mi jakąś jasność. Albo przynajmniej będę miała szansę poznać go i przekonać się, jaki jest. Zobaczyć, czy rzeczywiście potrafi sprostać nazwisku Hamilton.

Jestem ciekawa.

Jestem… zaintrygowana.

Być może też potrzebuję się przekonać, że moje dziecięce zauroczenie rzeczywiście nie przetrwało.

A może, podobnie jak reszta świata, jestem po prostu podekscytowana. Tym, że w końcu znalazł się człowiek, który zasłuży na szacunek obu partii, przerwie tę całą biurokrację i zajmie się poważnymi sprawami.

– Pójdę z wami – mówię ku zachwytowi mojej matki. – Kiedy to będzie?

5

WCIĄŻ TA DZIEWCZYNA

CHARLOTTE

PRZEPROWADZIŁAM SIĘ DO WŁASNEGO MIESZKANIA w pobliżu biur Kobiet Świata. Jedna sypialnia i pokaźnych rozmiarów szafa. W mojej garderobie wisi więcej eleganckich kostiumów niż czegokolwiek innego – są obowiązkowym elementem przy pozyskiwaniu sponsorów i znajdowaniu nowych możliwości zatrudnienia dla naszych kobiet… nowych możliwości, które inspirują je do bycia lepszymi.

Jednak w zapchanej szafie mam również niewielki rząd sukienek. Może i nie ma ich wiele do wyboru, lecz na ten wieczór mam więcej opcji niż tę jedną sukienkę, którą miałam w wieku jedenastu lat.

Kayla umiera z zazdrości, a Alan i Sam robili aluzje, że z chęcią pójdą ze mną jako eskorta… gdybym takowej potrzebowała. Odmówiłam, bo wybierałam się tam z matką. Mój ojciec, jako obecny demokrata, nie za bardzo chce wybierać się na imprezę poparcia dla niezależnego kandydata. Jednak moja matka ma własne zdanie, a kiedy chodzi o cokolwiek związanego z Hamiltonami, wszystkim się wydaje, że ja również.

Zastanawiam się, jakiego rodzaju człowiekiem stał się Matt Hamilton i czy wciąż jest graczem, za jakiego przez lata uchodził, gdy

zainteresowanie nim w prasie cały czas rosło.

Decyduję się na żółtą sukienkę z odkrytymi plecami.

Rozpuszczam włosy, zarzucam je na plecy i wpinam kryształową spinkę, by nie opadały mi na czoło, po czym schodzę po schodach do limuzyny, gdzie czeka na mnie matka.

***

Ostatni raz widziałam Matta dwa lata i osiem miesięcy po kolacji u rodziców. Byłam wtedy wyższa, oficjalnie już stałam się kobietą i podobnie jak moja matka, miałam na sobie czarną sukienkę. On również ubrany był w czerń. Stał przy swojej mamie, drobnej i przybitej. Obejmował ją ramieniem.

Był starszy, nieco mocniej zbudowany, o wiele bardziej męski. Jego oczy już się do mnie nie śmiały, gdy podeszłam do niego z rodzicami, by złożyć kondolencje. Potem usiadłam gdzieś z tyłu i starałam się powstrzymać łzy, kiedy patrzyłam, jak Matt chowa swojego ojca.

Jego matka płakała cicho, delikatnie – tak jak cały naród. On stał nieruchomo, silny i dumny; chłopak wychowany przez ojca; wyszkolony, by stawić czoło katastrofie i iść dalej.

***

Otaczają nas białe dekoracje przetykane błękitem i srebrem. Kiedy wchodzę z matką do sali balowej, częściowo opuszczam swoją strefę komfortu. Przejście przez te drzwi przypomina mi otwarcie encyklopedii pełnej ważnych nazwisk – polityków, filantropów, dziedziców i dziedziczek oraz ludzi stojących na czele najlepszych uczelni w kraju takich jak: Duke, Princeton, Harvard.

I nagle ci artyści, pisarze i poeci… Laureaci nagrody Pulitzera i Nobla oraz twarze, które widuje się w kinowych hitach…

W jakiś sposób wszyscy wydają się znikać, gdy w tym samym pomieszczeniu pojawia się Matt Hamilton.

Stoi w odległej części sali, wysoki i barczysty. Jego ciemne włosy lśnią w świetle lamp. Ma na sobie doskonale skrojony czarny garnitur oraz krawat w kolorze platyny, a śnieżnobiała koszula żywo kontrastuje z jego opaloną skórą.

W jednej chwili zasycha mi w ustach. Moje ciało zaczyna pracować nieco ciężej, by przepompować krew przez cały organizm.

Nie jest łatwo stracić Hamiltona z oczu – jest prawdziwym ulubieńcem mediów.

Od zbuntowanego nastolatka przez studenta prywatnej uczelni aż do mężczyzny, jakim się stał. Najmłodszy pretendent na prezydenta w historii. Moja matka twierdzi, że reprezentuje złoty wiek, którym obdarzył nas jego ojciec – czas rozwoju, pokoju, braku bezrobocia. Tego właśnie chcę. Każdy z tysięcy obecnych tu zwolenników tego chce.

Gdy przedzieramy się przez obsypany brokatem tłum i przez powietrze pachnące najdroższymi perfumami, pozdrawiam kilkoro znajomych matki. Sławy zawsze lgnęły do Hamiltonów, a sama ich obecność była znakiem milczącego poparcia. Minęło około dziewięć lat odkąd ostatni raz widziałam Matta (w gruncie rzeczy dokładnie wiem, ile, lecz chcę udawać, że nie liczyłam tak skrupulatnie).

Jest wyższy niż kiedykolwiek wydawał się w telewizji. O kilkanaście centymetrów przewyższa pozostałe osoby na sali.

O Boże!

To prawdziwy facet.

Czarne włosy. Oczy w kolorze espresso. Ciało greckiego boga.

Pewność siebie emanuje z każdej komórki jego ciała.

Nawet czarny garnitur, który ma na sobie, jest doskonały.

Jeśli kiedykolwiek istniał człowiek roztaczający wokół siebie aurę uprzywilejowania i sukcesu, to jest nim Matthew Hamilton.

Hamiltonowie zawsze byli wpływowi – ich rodowód sięga angielskich lordów i dam. Za życia jego ojca nazywano go księciem. Teraz ma szansę objąć królewski tron.

Kiedy tygodnik „People” nazwał go *Najseksowniejszym facetem*, „Forbes” okrzyknął go *Najlepszym przedsiębiorcą*. Po ukończeniu studiów prawniczych zniknął na parę lat, by po cichu rozbudowywać rodzinne imperium nieruchomości. Sądząc po liczbie telewizyjnych vanów zaparkowanych przed inauguracyjną salą balową, informacje o jego powrocie zaleją świat niczym powódź.

W każdym dzisiejszym nagłówku widniało jego nazwisko.

Nigdy w życiu nie widziałam tylu ważnych osobistości w jednym miejscu.

Nie mogę uwierzyć, że wszyscy zjawili się tutaj, by go poprzeć.

Uderza mnie rozległość kontaktów Matta i nagle czuję zdumienie, że w ogóle uzyskałam zaproszenie na jego bal inauguracyjny.

W Kobietach Świata pomagamy kobietom przechodzącym przez trudne momenty w życiu – rozwód, chorobę, traumę. Duchem organizacji jest pomoc i skromność. Tutaj wszystko odbywa się w podobny sposób – wszyscy jednoczą się we wspólnej sprawie – lecz w atmosferze czuć niezwykłą wręcz siłę.

Zgromadzeni tu ludzie to same szychy. Jednak dzisiaj ich świat obraca się wokół Matthew Hamiltona.

Do Matta nagle przykleja się jakaś aktorka. Przymila się do niego ubrana w skąpą sukienkę, która podkreśla jej opaloną skórę, jędrny tyłek

i piersi.

Żołądek ściska mi się częściowo z zazdrości, częściowo z podziwu. Nie mam pojęcia, o czym mogłabym z nią rozmawiać, ale mimo to jestem nią zafascynowana.

– Jest taki przystojny – szepcze moja matka, gdy zmierzamy w jego stronę.

Ogarnia mnie coraz większa nerwowość. Już i tak jest zbyt wielu ludzi wokół niego czekających na powitanie. Patrzę, jak potrząsa dłońmi gości, jak zdecydowanie chwyta ich ręce i w jaki sposób patrzy im w oczy. Tak… bez ogródek.

Węzeł w moim brzuchu zaciska się coraz bardziej.

– Wiesz, raczej usiądę sobie tam – mówię do matki i wskazuję na miejsca do siedzenia, gdzie kręciło się najmniej ludzi.

– Och, Charlotte.

– Ja już go poznałam. Niech inni teraz dostaną tę szansę!

Nie pozwalam jej na dalsze protesty i od razu ruszam do upatrzonego miejsca. Stamtąd rozglądam się po tłumie.

Zagajenie rozmowy w pracy przychodzi mi z łatwością. Jednak ten tłum onieśmieliłby każdego. W rogu sali dostrzegam ubraną w białą kreację J. Lo. Patrzę na moją żółtozłotą suknię i zastanawiam się, dlaczego wybrałam tak wyróżniający się kolor, skoro teraz pragnę wtopić się w tłum. Być może myślałam, że zadziała zasada „udawaj, aż uwierzysz” – że będę wyglądała równie wytwornie, co wszyscy tu zebrani, i tak też się poczuję.

Ponownie przesuwam wzrok na powód dzisiejszego zamieszania.

Wszyscy chcą pozdrowić księcia Hamiltona i już wiem, że chwilę potrwa, nim uda się to mojej matce. Szczególnie, że jego ludzie bez przerwy próbują odciągnąć go od kolejki czekających.

Wzrokiem szukam toalet i znajduję je po przeciwnej stronie sali. Wstaję i przechodzę koło Matta oraz ustawionej do niego kolejki ludzi, patrząc prosto przed siebie. W łazience poprawiam makijaż i nieco się odświeżam.

Przed lustrem stroją się trzy kobiety.

– Chcę go nosić na sobie jak futro – mruczy jedna z nich, ewidentnie lubiąca młodszych mężczyzn.

Śmieję się w duchu, lecz z zewnątrz udaję, że nie bawią mnie ich zachwyty – szczególnie, że wszystkie są na tyle stare, by być jego matką.

Wychodzę z toalety i ruszam korytarzem prosto do mojego stolika. Nagle, kiedy wchodzę do części sali balowej wyłożonej dywanem, przydeptuję skraj mojej sukni. Nie zwolniwszy kroku, zerkam na buty i unoszę sukienkę o kilka centymetrów, po czym… wpadam na jakąś wysoką postać.

Czyjeś ramię podtrzymuje mnie w pasie.

Oddech zamiera mi w piersi. Dostrzegam spoczywającą dłoń na mojej talii. Orientuję się, że przywieram piersią do czyjegoś muskularnego przedramienia. Nieruchomieję. Podnoszę wzrok i powoli sunę spojrzeniem po płaskim torsie, platynowym krawacie, opalonej szyi, aż zatrzymuję je na ciemnych oczach Matta Hamiltona.

Gwałtownie nabieram powietrza.

– Panie Hamilton! Bardzo przepraszam. Nie widziałam pana. Ja… – Jego uścisk jest ciepły. Gdy dociera do mnie, że odzyskałam równowagę, i gdy objęcie Matta rozluźnia się, zaczynam się jąkać. – Miałam kłopoty z suknią – mówię pośpiesznie. – Nie powinnam była jej zakładać.

Jestem absolutnie poruszona jego bliskością. Jest taki smukły i muskularny. Prawdziwie imponujący. Ma wspaniale wyrzeźbioną i piękną twarz. Jest tak seksowny, że aż bolą mnie oczy.

Nie cierpię, gdy palce u moich stóp podkurczają się pod jego spojrzeniem.

– Naprawdę pana nie widziałam. Tak dla ścisłości, nie jestem jakąś szaloną fanką. A to absolutnie nie jest próba przyciągnięcia pana uwagi.

– A mimo to zdecydowanie ją pani na siebie zwróciła. – Jego głos jest niski i dźwięczny, lecz brzmi w nim śmiech, a jego oczy lśnią wesołością.

Nagle trudno mi przełknąć ślinę.

Jego usta, tak cudowne i miękkie, wyginają się w uśmiechu. Są stworzone do całowania.

Na ich widok można albo zemdleć, albo o nich fantazjować.

Rany, jego uśmiech jest przepiękny.

Nawet jeśli trwa tylko przez sekundę.

– Jeszcze raz, proszę mi wybaczyć. – Potrząsam głową i oddycham nerwowo. – Jestem Charl…

– Wiem, kim pani jest.

Chociaż już się nie uśmiecha, jego oczy lśnią jeszcze mocniej – jeśli to w ogóle możliwe. Ledwie rozumiem jego słowa. Ten facet w naszym kraju jest niczym bóg.

– Jestem pewien, że wciąż gdzieś mam pani list – mówi cicho.

Matt Hamilton wie, kim jestem.

Matt Hamilton wciąż ma mój list.

Był wtedy w college’u. Teraz stoi przede mną dorosły, doświadczony mężczyzna. O Boże, nie wierzę, że napisałam do niego wiadomość.

– Teraz jestem podwójnie zażenowana – szepczę i pochylam głowę.

Kiedy podnoszę na niego wzrok, Matt patrzy na mnie bezpośrednim spojrzeniem, które z pewnością robi wrażenie na każdym, na kim spocznie.

– Napisała pani, że mi pomoże, jeśli kiedykolwiek wystartuję.

Potrząsam głową w konsternacji. W duchu śmieję się z tego niedojrzałego pomysłu.

– Miałam jedenaście lat. Byłam zaledwie dziewczynką.

– Wciąż jest pani tą dziewczynką?

– Matt. – Jakiś mężczyzna klepie go w ramię i przywołuje do siebie.

Matt jedynie kiwa mu głową, po czym znów patrzy na mnie, a ja stoję zdezorientowana jego pytaniem.

– Jest pan zajęty. Już pójdę – mówię i odsuwam się. Dopiero po kilku krokach oglądam się przez ramię.

Patrzy, jak odchodzę.

Wpatruje się we mnie jakby z zaintrygowaniem i lekkim rozbawieniem. A może to sobie wyobraziłam? Po chwili odwraca się i zmierza powitać kolejnych podekscytowanych zwolenników, zapewniając mi tym widok na swoje szerokie plecy, pięknie zwężające się ku dołowi.

– Nie mogę uwierzyć, że przywitałaś się z nim wcześniej niż ja. Mój Boże, ta kolejka jest zabójcza. – Przy moim boku nagle pojawia się matka. – Mnóstwo ludzi ciągle gdzieś go odciąga. Zaraz wrócę.

Wraca do kolejki, a ja ponownie siadam przy stoliku i przez chwilę rozmawiam z towarzyszącą mi parą.

Wciąż jestem w szoku po tym niespodziewanym spotkaniu.

– Och, córka senatora Wellsa, co za przyjemność. Przyznaję, że go nie znam, ale to dobry człowiek. Głosował przeciwko…

– Hugh, doprawdy – wtrąca żona starszego senatora. – Chodź, przywitamy się z Lewisem i Marthą – mówi i odciąga go od stołu.

Czuję ulgę, kiedy odchodzą. Boję się cokolwiek powiedzieć, aby się nie skompromitować.

Nadal jestem oszołomiona spotkaniem z Mattem Hamiltonem i nie jestem w stanie skupić się na niczym innym.

Patrzę, jak moja matka cierpliwie czeka, gdy sześcioro ludzi przed nią wylewnie wita się z Mattem. W końcu sama go obejmuje. Przy jego wysokiej i umięśnionej postaci matka wydaje się drobna i kobieca.

Kiedy odsuwają się od siebie, z szokiem dostrzegam, że matka wskazuje w moją stronę. A gdy Matt podąża wzrokiem za jej dłonią, czuję, jak żołądek skręca mi się z nerwów.

O Boziu, czy moja matka właśnie na mnie wskazuje?

Czy Matt patrzy na mnie?

Nasze spojrzenia spotykają się i przez ułamek sekundy dostrzegam coś w jego oczach. Kiwa głową, jakby potwierdzając, że już się ze mną witał.

Nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku.

Z roztargnieniem zauważam ciekawość zebranych tu osób. Zapewne zastanawiają się, na co patrzy ich nowy kandydat. Nie jestem jednak w stanie oderwać od niego oczu na tak długo, by dostrzec, kto dokładnie mi się przygląda.

Boże. On nawet stoi jak nieutytułowany książę Ameryki.

Wyrósł na mężczyznę, w jakim wytworność wspaniale miesza się z dosadnością, a w głębi jego spojrzenia dostrzegam pewną prymitywność, która niezwykle mnie pociąga. Jakaś kobieta, przechodząc obok, nachyla się do mnie.

– Jest tak gorący, gładki i smakowity, jak tort czekoladowy. Dzięki niemu polityka jest wprost fascynująca – mówi.

Patrzę na nią, po czym wracam spojrzeniem do uwodzicielskiego Matta Hamiltona, który nadal wita się z czekającymi w kolejce. Już niemal skończył, lecz jestem pewna, że nie na długo. Na jego twarzy na krótko pojawia się cień, lecz widzę, że skupia uwagę na starszej parze. Jego

uśmiech jest teraz ledwie widoczny, wciąż tak seksowny, że mój oddech staje się nieco cięższy.

Kiedy kończy z nimi rozmawiać, poprawia spinki przy mankietach.

I rusza w moją stronę.

Idzie w MOJĄ stronę.

Najseksowniejszy facet na sali idzie w moim kierunku, na co moje serce zaczyna bić z tysiąc razy na sekundę.

Z udawaną nonszalancją rozglądam się dookoła, lecz nie jestem zbyt dobrą aktorką.

Boję się spojrzeć w jego cudowną twarz i wiem, że jest świadomy wpływu, jaki na mnie ma. Chwilę trwa, zanim zbieram się na odwagę i czujnie patrzę mu w twarz.

Ogarnia mnie jeszcze większe skupienie, gdy widzę, że patrzy prosto.

Na.

Mnie.

Nie patrzy na mnie.

Ktoś zatrzymał go na krótką rozmowę.

Oddycham z ulgą.

Jednak zanim zdążę się rozluźnić, Matt poklepuje mężczyznę w średnim wieku po plecach, potrząsa jego dłonią i znów rusza w moją stronę.

Siedzę bez ruchu, zmagając się z uczuciami, których nie mogę zdusić.

Chcę z nim porozmawiać. Chcę go o wszystko wypytać. Jestem ciekawa i zawodowo wygłodniała i może chcę ponownie przypadkowo się na nim oprzeć.

Żebym mogła poczuć jego zapach.

Nie, zdecydowanie nie to ostatnie.

W każdym razie uważam, że z drinkiem byłabym nieco mniej nerwowa. Teraz jest już za późno na drinki!

Nim zdążę wstać, by ponownie się z nim przywitać, Matt – Matt pieprzony Hamilton, absolutne ciacho Ameryki – siada na krześle obok mnie i pochyla się do przodu, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Tak dla ścisłości, nie jestem jakimś szalonym stalkerem, który próbuje zdobyć pani uwagę. – Jego głos rozlega się tak blisko, że mam wrażenie, jakby opuszkami palców przesunął po moim kręgosłupie.

A tembr jego głosu jest jak seks na jedwabnych prześcieradłach.

Zapach Matta to preludium do seksu.

Nawet jego ciemne oczy wydają się zapraszać do seksu.

Wybucham śmiechem i czuję, jak na policzki wypływa mi rumieniec.

Jego usta drgają, a uśmiech? To czysta i wspaniała gra wstępna. Taka, jaką dziewczyny, takie jak ja, oglądają tylko w telewizji. Taka, która podkrada się niepostrzeżenie i sprawia, że chcesz jak najszybciej wyskoczyć z majtek.

Och, Boże. Jest najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Usiłuję powstrzymać dreszcz.

– Proszę się nie przejmować. Ja również wiem, kim pan jest.

– Zgadza się. Ale założę się, że nie wie pani, jak bardzo chcę usłyszeć odpowiedź.

– Słucham?

W odpowiedzi tylko się uśmiecha i przygląda mi się w milczeniu. Mimowolnie robię to samo. Jego rysy wydają się teraz jeszcze bardziej

wyrzeźbione. Jest stuprocentowym mężczyzną, a każdy widoczny skrawek jego skóry wygląda, jakby niedawno pieściło go słońce.

Dostrzegam lśniące włosy, oczy i czuję zapach jego drogiej wody kolońskiej. Przestrzeń, jaką zajmuje, oraz ciepło, które emanuje z każdej komórki jego atletycznego ciała, sprawiają, że oblewa mnie żar.

Naprawdę tutaj jest. Naprzeciwko mnie.

Czuję, jak coś wiruje mi w brzuchu, i nerwowo przeciągam dłońmi po sukni.

– W tamtym czasie był pan zdecydowany, żeby nie startować. Niby skąd miałam wiedzieć? No cóż… Proszę na siebie spojrzeć – mówię, wskazując na niego. Na Matta cholernego Hamiltona, który siedzi obok mnie, wyraźnie ogromnie rozbawiony moją nerwowością.

– Wiem, o czym pani myśli – mówi. Na jego twarzy maluje się powaga, lecz oczy lśnią wesołością.

Że jesteś wspaniały? – zastanawiam się.

Że nie wiem, jakim cudem masz na mnie taki wpływ i dlaczego, po tych wszystkich latach, wciąż cię pragnę?

– Zapewniam, nie wie pan – szepczę, rumieniąc się.

Wyciąga rękę i łapie luźny kosmyk moich włosów. Przesuwa go między palcami i patrzy, jak nerwowo oblizuję usta.

– Zastanawia się pani, dlaczego startuję.

– Nie! Ja… – *zastanawiam się, dlaczego tutaj jesteś i ze mną rozmawiasz*. Nie mówię tego, tylko urywam w pół zdania. Patrzę, jak owija moje włosy wokół palca, po czym je puszcza, przyglądając mi się, gdy bardzo, bardzo powoli odkręca kosmyk i pozwala mu opaść.

– Jak się pani miewa?

– Dobrze. Jednak pewnie nie tak dobrze jak pan. – Boże, czy ja z nim flirtuję? Błagam, Charlotte, nie flirtuj!

– Wątpię. Bardzo w to wątpię – mówi Matt. Jego głos jest nadal głęboki, a uśmiech wciąż lśni w jego oczach, choć już nie na ustach. Wydaje się tak na mnie skupiony, że mam wrażenie, jakby nie zdawał sobie sprawy, iż ludzie zerkają w naszą stronę.

W jego obecności jestem niezwykle nerwowa, lecz nie chcę, żeby odchodził.

– Wie pan, spotkałam pana trzy razy, a właśnie zdałam sobie sprawę, że nie wiem o panu nic, prócz okazjonalnych historii, które do mnie trafiają – mówię bez namysłu. – Są tak ze sobą sprzeczne, że nie wiem, w które wierzyć.

– W żadne.

– Och, daj spokój, Matthew! – Śmieję się, lecz nagle dociera do mnie, że zwróciłam się do niego po imieniu. – To znaczy, panie Ham…

– Matt. Charlotte. Chyba, że wciąż wolisz, by nazywać cię Charlie.

– Boże, nie! Czy naprawdę uparłeś się, by mnie dzisiaj zawstydzić?

– Nie za bardzo. Chociaż muszę przyznać, że rumieniec na twoich policzkach jest naprawdę czarujący.

Wygina usta w zmysłowym uśmiechu, a gdy puszcza do mnie oczko, czuję w brzuchu gwałtowne trzepotanie.

Nieśmiało patrzę w dół i zdaję sobie sprawę, że twarde końce moich sutków napierają na materiał sukni.

Zażenowana, unoszę ręce, by założyć je sobie na piersi, lecz widzę, że zdążył to dostrzec. Powoli unosi wzrok i patrzy mi w oczy. Jego twarz niczego nie zdradza, gdy zwraca uwagę na zgromadzony tłum.

– Powinienem już iść. Ale nie powiem „żegnaj”. – Znacząco unosi ciemną brew, po czym odsuwa krzesło i wstaje.

Jego słowa sprawiają, że ogarnia mnie oszołomienie. Nie udaje mi się szybko odpowiedzieć, więc po prostu uśmiecha się do mnie i odchodzi, pozostawiając mnie, bym rozmyślała nad nimi przez pozostałą część nocy.

Nie mam pojęcia, jak dużo czasu tam z matką spędzamy, naprawdę, ale wiem, że za każdym z trzech razy, kiedy na niego spojrzałam, odwracał się, by napotkać mój wzrok – jakby miał wbudowany radar albo po prostu wyczuł, że mu się przyglądam.

Za każdym razem mój żołądek fikał koziołki, a ja gorączkowo odwracałam wzrok.

Kiedy jesteśmy już gotowe do wyjścia, moja matka znajduje czas, żeby się pożegnać. Zastanawiam się, czy przed wyjściem nie podejść do Matta i życzyć mu powodzenia – tak bardzo bym chciała, żeby nam nie przerwano i żebyśmy mogli jeszcze trochę porozmawiać. Lecz kiedy szukam go w tłumie, jest zajęty, a ja nie chcę mu przeszkadzać. Kiedy idę z matką do wyjścia, jeden z jej przyjaciół z Kongresu zatrzymuje ją, żeby się pożegnać. Uśmiecham się i kiwam mu głową, a ponad jego ramieniem widzę wpatrującego się we mnie Matta. Dociera do mnie, że przez cały czas patrzył, jak wychodzimy.

Uśmiecha się do mnie i pochyla głowę w najlżejszym skinieniu, a w tym jego uśmiechu i kiwnięciu kryje się coś, co przepełnia mnie oczekiwaniem.

Na razie sama nie wiem, na co tak czekam.

***

Jadę z matką limuzyną, nie mogąc przestać myśleć o tym, co powiedział do mnie Matt, kiedy do mnie podszedł. I nie cierpiąc faktu, że nadal nie potrafię kontrolować uczuć, które we mnie budzi.

– Wygra te wybory – mówi cicho moja matka.

– Tak sądzisz? – pytam.

Pragnienie, żeby wygrał, nagle uderza mnie z taką siłą, że niemal mnie przytłacza. Siedząc tam i rozmawiając z nim, wyczułam w nim prawdziwą klasę i siłę, która sprawia, że ma się ochotę do niego przylgnąć. Co jest doprawdy głupie, ale czy ktokolwiek nie chciałby silnego prezydenta? Każdy pragnie, by był nim ktoś, kto potrafi zachować zimną krew w czasie kryzysu, kogoś pewnego siebie. Kogoś prawdziwego.

– Cóż, jego ogłoszenie wywołało całkiem spore poruszenie. Ale demokraci i republikanie tak łatwo nie odpuszczą prezydentury – mówi matka, na co tylko zaciskam usta.

Kiedy zaczynam wysiadać z samochodu, dodaje:

– Charlotte, wiesz, jak nie cierpię tego, że mieszkasz tu zupełnie sama…

– Mamo – mówię z jękiem, z przyganą potrząsając głową, po czym macham jej ręką i zamykam za sobą drzwi.

Przez ostatnie jedenaście lat wiele razy śniłam o Matthew Hamiltonie, lecz po raz pierwszy mężczyzna z moich snów wygląda tak, jak dzisiejszego wieczoru.

6

NASTĘPNY RANEK

CHARLOTTE

Zmierzając do biur Kobiet Świata, nadal myślę o poprzednim wieczorze. Pracuję z matką, odkąd skończyłam osiemnaście lat i zaczęłam łączyć studia na uniwersytecie w Georgetown oraz pracę tutaj. Pomagam prowadzić organizację, a moje dni stanowią zazwyczaj kombinację zbiórki funduszy, polowania na pracę i wspierania rozmową kobiet, jakie trafiają pod nasze skrzydła. Właśnie skończyłam rozmawiać przez telefon, kiedy do drzwi mojego biura puka wysoki mężczyzna o całkowicie szpakowatych włosach.

– Witaj, Charlotte. Dzień dobry – mówi ze swobodą starego przyjaciela.

Rozpoznaję jego twarz, lecz nie pamiętam, skąd go znam.

– Benton Carlisle… – Wyciąga do mnie dłoń, którą krótko ściskam. – Niestety, nie miałem przyjemności poznać pani wczoraj. Jestem kierownikiem kampanii Matta Hamiltona.

Serce zaczyna mi szybciej bić, czy tego chcę, czy nie.

– Och, oczywiście… panie Carlisle, przepraszam. Jeszcze nie napiłam się kawy. Bardzo proszę, niech pan usiądzie.

– Nie zostanę na długo. Jestem tu tylko w imieniu Matta.

– Matta? – pytam.

– Tak. Chce formalnie zaprosić panią do dołączenia do jego zespołu w trakcie kampanii.

Jeśli wizyta szefa kampanii Matta w moim biurze nie była wystarczającym szokiem, to były nim właśnie jego słowa.

– Ja…

– Powiedział mi, że była pani pierwszą chętną do pomocy i że nie mógłby odmówić przyjęcia takiej oferty.

Zdumiona, szeroko otwieram oczy.

– Panie Carlisle…

Wybucha śmiechem.

– Przyznaję, byłem zaskoczony. Większość naszych rekrutów ma już doświadczenie – coś, czego pani brakuje. A mimo to jestem tu, z samego rana. – Patrzy na mnie, jakby się zastanawiał, co zrobiłam, żeby na to zasłużyć, i nie podobają mi się jego przypuszczenia.

– Zgadzam się z tym, że nie mam żadnego doświadczenia. Doceniam propozycję, ale będę musiała ją odrzucić.

– W porządku.

– Proszę jednak w moim imieniu życzyć panu Hamiltonowi powodzenia.

– Przekażę mu. – Podaje mi swoją wizytówkę. – Na wypadek, gdybyśmy mogli czymś pani służyć.

Ściskamy sobie dłonie, po czym patrzę, jak mężczyzna wychodzi, równie elegancko i bezgłośnie, jak się zjawił. Kiedy znika mi z oczu, oszołomiona opadam na fotel.

Przez resztę dnia koncentruję się na pracy, lecz kiedy wracam do domu, siadam na kanapie z moim kochanym kotem na kolanach i zaczynam się

zastanawiać, dlaczego odrzuciłam tę ofertę. Zawsze chciałam zrobić coś ważnego, nie kryjąc się w cieniu moich rodziców. Praca przy kampanii… Czy to nie byłoby pasjonujące? I ekscytujące?

Dlaczego od razu się nie zgodziłam? Zastanawiam się, czy mój strach ma cokolwiek wspólnego z tym samym powodem, dla którego to byłoby pasjonujące i ekscytujące. Wszystko wiąże się z Matthew Hamiltonem. To on jednocześnie kusi mnie, by się zgodzić, i sprawia, że pragnę trzymać się od niego na dystans.

***

Tego wieczoru oglądam program, w którym jeden z kandydatów mówi czysto prowokujące rzeczy o biednych imigrantach, biednych uchodźcach i o tym, jak podniesie podatki, byśmy ponownie mogli stać się największą siłą zbrojną na świecie.

W jego ustach wszystko brzmi tak, jakby odmowa pomocy tym, którzy cierpią, była jedynym sposobem na powrót do dawnych, złotych czasów.

Zaciskam usta i wyłączam telewizor.

Może jednak mogę pomóc. Wierzę w niego. Wierzę, że jest lepszy od innych kandydatów, których nazwiska na okrągło przewijają się w telewizji.

Wyjmuję wizytówkę Carlisle’a i wybieram do niego numer.

– Panie Carlisle, tu Charlotte Wells. Przemyślałam tę propozycję… i tak, chciałabym pomóc. Jestem gotowa pracować w dowolnym wymiarze czasowym i mogę zacząć w poniedziałek.

W słuchawce zapada pełna zdumienia cisza, po czym Carlisle odpowiada: – Matt będzie zadowolony.

Podaje mi adres, pod który mam zgłosić się w poniedziałek. Rozłączam się i szeroko otwartymi oczami wpatruję się w telefon. Jasny gwint!

Właśnie zaciągnęłam się do pracy przy kampanii wyborczej Matthew Hamiltona.

7

PIERWSZY DZIEŃ

CHARLOTTE

WPATRUJĘ SIĘ W TYLNE OKNO TAKSÓWKI, zmierzając do Sztabu Kampanii Prezydenckiej Matta Hamiltona.

Jest jasny, lutowy dzień.

Cicha potęga stolicy wydaje się stale przypominać, że to właśnie tutaj znajduje się siedziba władzy wykonawczej państwa. Ze wznoszącymi się monumentami, połaciami zieleni i politykami tłoczącymi się w licznych kafejkach i restauracjach, Waszyngton nosi się z dumą i siłą, jako najbardziej eleganckie miasto w kraju.

Nie chciałabym mieszkać w żadnym innym miejscu. Jeżeli nawet jest jakieś inne poza Waszyngtonem… to tylko przelotna zachcianka.

Mój puls bije dla stolicy.

Puls całego narodu bije w stolicy.

Jeśli Nowy Jork jest mózgiem, a Los Angeles pięknem, Waszyngton jest sercem kraju, duszą wibrującą w naszych zabytkach, z których każdy jest uznaniem dla siły i piękna amerykańskich doświadczeń.

Taksówka wiezie mnie przez to wszystko, mijając labirynt Pentagonu, jadąc wzdłuż rzeki Potomac, obok Mauzoleum Lincolna, nieskazitelnie

białych ścian Białego Domu oraz kopuły Kapitolu.

Nie mam pojęcia, co tu robię.

Co mnie opętało, żeby porzucić pracę w Kobietach Świata?

W telewizji bez końca odtwarzane jest oświadczenie Matta, a ja równie często odtwarzam w głowie wydarzenia z balu inauguracyjnego.

Nie, jednak wiem, dlaczego tu jestem. Może dlatego, że mnie o to poprosił. I dlatego, że pragnę odegrać niewielką rolę w historii.

***

Przy dwupiętrowym budynku, w którym mieści się sztab wyborczy Matta Hamiltona, wysiadam z taksówki i zaczynam szperać w torebce. Płacę taksówkarzowi, a w chwili, gdy idę chodnikiem, czuję przypływ energii i oczekiwania.

Do środka wprowadza mnie kobieta w średnim wieku, o energicznym głosie i równie energicznym kroku.

– Już na panią czeka. – Wskazuje na główną część drugiego piętra, gdzie grupa ludzi z niepokojem stoi wokół Matta – ponad metra osiemdziesięciu atletycznego ciała, inteligencji i absolutnej seksowności w szarych spodniach i czarnej koszuli. Wszyscy wpatrują się w długi stół.

Matt zakłada ramiona na piersi i ze zmarszczonymi brwiami przygląda się prezentowanemu sloganowi.

– Ten mi się nie podoba. – W jego głębokim głosie pobrzmiewa zamyślenie, gdy palcem wskazuje na coś, co mu nie odpowiada. – Trąca bzdurami, a nie tego chcemy.

My jako on i jego zespół.

Wydaje się najbardziej rzeczowym, bezpretensjonalnym facetem, mimo tego, że jest też tak sławny.

– Charlotte.

Podnosi głowę i patrzy na mnie. W jego oczach natychmiast pojawia się wesoły błysk, który tak dobrze pamiętam, lecz nie rozumiem, co go we mnie tak bawi. Jednak jego uśmiech jest tak zaraźliwy, że sama również się uśmiecham.

Kiedy długimi krokami rusza w moją stronę, emanuje swobodnym urokiem, dzięki któremu każdy chce być jego najlepszym przyjacielem. Albo jego matką, albo jeszcze lepiej – jego żoną. Ma w sobie coś, jak zauważył jeden z reporterów, co „sugeruje ludziom podatnym na sugestie, że potrzebuje uczucia". Lekko skośne, jakby w wyrazie smutku, oczy sprawiają, że jest jeszcze bardziej przystojny.

Jest człowiekiem, którego ojciec przygotował, a na którego czekał cały naród.

Hamiltonowie budzą w ludziach lojalność bardziej niż jakakolwiek inna rodzina, która do tej pory dzierżyła władzę wykonawczą.

Matthew ściska mi dłoń.

– Panie Hamilton.

– Matt – poprawia mnie.

Jego dłoń jest duża i ciepła. Czuję jej dotyk na mojej skórze, potrząsam nią i staram się patrzeć mu w oczy. Jednak mam wrażenie, jakby ściskając moją rękę, ściskał całe moje ciało. Jestem strasznie zestresowana, a winię o to ten błysk w jego oczach i tę przystojną, mówiącą „kochaj mnie, zabierz do domu, pieprz mnie" twarz.

Opuszcza dłoń i wkłada ją do kieszeni, a ja zerkam na nią i zaczynam się zastanawiać, czy poczuł to podniecające mrowienie, które ja poczułam, kiedy mnie dotknął. On również patrzy na moje dłonie, jakby dopiero zdając sobie sprawę, jak drobne wydają się w porównaniu z jego dłońmi.

– Instalujesz się?

– Tak, proszę pana. Naprawdę się cieszę, że tu jestem.

– Matt! – Ktoś go woła.

Kiwa głową mężczyźnie, który podaje mu telefon, po czym podnosi rękę i lekko kładzie ją na moim ramieniu.

– Porozmawiamy później, Charlotte.

Ściska mnie lekko – najlżej, jak tylko można – a jego dotyk mnie poraża. Nie spodziewałam się go i chociaż trwa to zaledwie sekundę, przez moje ciało przebiega dreszcz. Czuję, jak palce u stóp podkurczają mi się w butach.

Nie mogę przestać patrzeć, gdy odwraca się i odchodzi, podnosząc słuchawkę do ucha i idąc do gabinetu, by odebrać rozmowę.

Boże, jestem w potwornych kłopotach.

Skup się, Charlotte!

Nie. Nie na jego tyłku.

Szybko odwracam wzrok, przyklejam uśmiech do twarzy i ruszam do mojego biura.

***

Mój pierwszy dzień wypełniają podstawowe obowiązki jako politycznego doradcy.

– Dlaczego wystartował? Od lat zaciekle strzegł swojej prywatności.

Dwie młode kobiety rozmawiają przy moim biurku – jedna brunetka, a druga z włosami ściętymi w sportowego blond boba.

– To prawda. Ale tylko na tyle, na ile sam tego chciał – odpowiada blondynka koleżance.

Patrzą na niego, a ja walczę z pokusą, by zrobić to samo.

Matt wkracza w krąg reflektorów po latach walki o zachowanie prywatności przed opętanymi obsesją reporterami. Pomysłowa prasa

zdołała wkraść się na Harvard, kiedy poszedł do college'u, a przy każdym wydarzeniu, które pomagał promować, zamiast informacji o sprawie, którą chciał nagłośnić, w nagłówku pojawiało się jego nazwisko.

To budziło w nim gniew.

– Kiedy zaproponował mi pracę, zapytałam: „Dlaczego ja?". A on odpowiedział: „A dlaczego nie ty?" – opowiada blondynka. – Bo jesteś tak gorący, że żadna kobieta nie może pracować obok ciebie i rozsądnie myśleć! – odpowiada sobie i wybucha śmiechem.

Uśmiecham się do siebie i wracam do organizowania sobie biurka.

Biuro jest wspaniałe z rozciągającym się za oknami widokiem na miasto. Poza budynkiem czuje się spokój, a kraj jest na właściwych torach, lecz w jego wnętrzu aż wrze.

Kiedy już rozłożyłam się w biurze, ruszam do niewielkiej kuchni po filiżankę kawy. Z pełnym kubkiem odwracam się, gdy słyszę za sobą czyjeś kroki, lecz źle obliczam odległość nowo przybyłej osoby. Robię krok i nagle wpadam na jakąś kobietę, rozlewając kawę prosto na jej buty.

Zamieram z zażenowania. Do diabła, Charlotte! Odstawiam kubek na bok i palcami mokrymi od kawy chwytam garść chusteczek.

– Och, tak mi przykro. Twój but… – Pochylam się, lecz blondynka z bobem wyprzedza mnie i wyciera go pierwsza.

– Hej, nic się nie stało. Trochę poruszenia jeszcze nikomu nie zaszkodziło. – Uśmiecha się. – Jestem Alison. – Wyciąga do mnie rękę, którą ujmuję. – Oficjalny fotograf kampanii.

– Charlotte.

– Charlotte, wiem, jak możesz mi to wynagrodzić.

Bierze aparat i gestem nakazuje mi iść za sobą, po czym ruszamy do gabinetu Matta. W chwili, kiedy zdaję sobie sprawę, że to jego cholerne biuro, nerwowo przeciągam ręką po włosach. Wtedy dostrzegam jego

szerokie ramiona i resztę seksownego ciała za biurkiem, gdzie siedzi, przeglądając jakieś dokumenty.

Gdy czyta, palec wplątuje mi się w niewielki kołtun i gorączkowo staram się go wygładzić. Kiedy w końcu mi się udaje, zbieram się na odwagę, by na niego spojrzeć, i widzę, że przygląda mi się ze ściągniętymi brwiami.

– Chcesz być ze mną na zdjęciu? – Jego głos jest cichy i niezwykle głęboki.

Patrzę na niego, zdumiona.

– Boże, nie. Absolutnie nie.

– Tyle wysiłku, a nie pozwolisz światu go dostrzec? – pyta z nieodgadnioną twarzą, po czym unosi brew, wskazując na moje włosy.

O Boże.

Oblewam się rumieńcem. Mówią, że Matt cieszy się życiem, i to tak bardzo, że chce je zmienić. Uśmiecham się nieco nerwowo i nie ruszam się z miejsca, gdy Alison podnosi aparat.

– Tutaj, Matt? – pyta.

– A co powiesz na coś naturalnego? – Nie spuszcza ze mnie spojrzenia swoich ciemnych oczu, gestem przyzywając mnie do siebie. – Charlotte, podałabyś mi te wydruki za tobą? – pyta nieco ochrypłym głosem.

Czując, jak gardło ściska mi się z nerwów, chwytam za kartki i podaję mu, świadoma, że obserwuje każdy mój krok. Wtedy słyszę serię cichych kliknięć.

– Cudownie – mówi Alison.

Z leniwą gracją Matt bierze ode mnie wydruki. Jego wzrok wciąż utkwiony jest we mnie, a głos nadal jest głęboki.

– Widzisz? Wiedziałem, że angażuję cię z dobrego powodu. Dzięki tobie dobrze wyglądam – mówi z aprobatą, wyginając usta w nieznacznym uśmiechu.

Unoszę wysoko brwi, na co on robi to samo, jakby rzucając mi wyzwanie. Moje policzki i szyja zaczynają płonąć. Naprawdę, nie ma nic, dzięki czemu wyglądałby jeszcze lepiej niż teraz.

Nim przychodzi czas powrotu do domu, aż spalam się z zażenowania. No dalej, Charlotte, wyglądaj jak zakochana idiotka – ganię sama siebie, zmierzając do mieszkania.

***

Gdy wracam do domu, zaczynam zastanawiać się nad najbardziej ponurym strojem, jaki posiadam. Bez względu na drobną budowę i dziecinną twarz chcę, żeby traktowano mnie tutaj poważnie. Potwornie bolą mnie nogi, potwornie boli mnie kark, lecz nie zakładam piżamy, dopóki nie wyjmuję z szafy czarnego jak smoła kostiumu – spodni i krótkiego, dobrze skrojonego żakietu. Rozkładam je na krześle pod oknem i przyglądam im się krytycznie. Strój jest elegancki i nienaganny, dokładnie taki, jaką sama chcę jutro być.

Matt Hamilton będzie traktował mnie poważnie, choćby miało mnie to zabić.

Moi rodzice pękają z dumy.

Kayla pisała do mnie non stop i chce znać każdy szczegół.

Siedzę sama w mieszkaniu, odpowiadając jej na wiadomości.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak samotnie będę się czuła, śpiąc tutaj.

Chciałaś być niezależna, Charlotte. I to jest właśnie to.

Światełko na mojej sekretarce miga, podnoszę się więc i wciskam guzik, by odtworzyć wiadomości.

– Charlotte, naprawdę nie jestem zadowolona, że jesteś sama w tym ciasnym mieszkanku, szczególnie teraz, kiedy zajmujesz się kampanią. Twój ojciec i ja chcielibyśmy, żebyś wróciła do domu, jeśli masz rozpocząć pracę przy rocznej kampanii. Zadzwoń do mnie.

Jęczę w duchu. O nie, mamo, nie zrobisz mi tego.

Uzgodniłyśmy, że gdy skończę dwadzieścia lat, będę mogła wyprowadzić się z domu i ruszyć ścieżką własnej kariery. Matka, niezbyt szczęśliwa, kiedy data zbliżała się coraz bardziej, a ja wciąż byłam w college'u i ciągnęło mnie do głupot, uparła się na dwadzieścia dwa lata. Teraz, miesiąc po moich dwudziestych drugich urodzinach, stanęłam na nogi, nie ugięłam się i nie zgodziłam, by ponownie przesunęła datę.

Upierała się, że z zaledwie jednym człowiekiem przy drzwiach, budynek nie jest względnie bezpieczny. Gdyby którykolwiek z lokatorów wezwałby mnie na górę, nikt nie pilnowałby drzwi i lobby. Mieszkanie było więc małe, niewygodne i niechronione.

Według mnie było doskonałe. W dobrej lokalizacji i takiej wielkości, by łatwo było utrzymać je w czystości. Chociaż nie znam tu nikogo, oprócz kilku sąsiadów – młodej rodziny i weterana wojennego. I chociaż rzeczywiście słyszę, jak wszystko skrzypi i trzeszczy, budząc mnie w nocy, to pierwszy krok do budowania mojej własnej drogi.

Kładę się więc do łóżka i nastawiam budzik. Fizycznie jestem wykończona, lecz w myślach odtwarzam miniony dzień.

Rozmyślam o kampanii, Matthew i zabójstwie prezydenta Hamiltona. Myślę o naszym obecnym prezydencie i moich nadziejach związanych z tym przyszłym.

Każda znana mi osoba, każdy świadomy siebie i własnego potencjału… Wszyscy chcemy wywrzeć wrażenie i wnieść duży wkład w coś, co jest dla

nas ważne. Ja jestem teraz na nowej ścieżce, którą sama sobie toruję. Jestem młoda i być może niepewna, ale mogę coś zmienić. Choćby trochę.

8

ZESPÓŁ

MATT

KRUCZKIEM W KAMPANII PREZYDENCKIEJ jest to, że tak naprawdę nie wystarczy tylko dobry kandydat. Potrzebny jest też dobry zespół. Patrzę na tuziny teczek rozłożonych na moim biurku. Piję już szóstą filiżankę kawy i biorąc ostatni łyk, rozmyślam o ostatnim dodatku do ekipy.

– Kobiety Świata, Charlotte Wells. Jest niemal jak stażystka – bez żadnego doświadczenia. Jesteś tego pewien? – zapytał Carlisle.

Zdecydowałem o tym nad pudełkiem pączków, wegetariańskich tortilli, puszkami z napojami i butelką wody Voss.

Nie można stwierdzić, że Charlotte jest piękna – jest na to zbyt oszałamiająca. Twarzy takiej, jak jej, nie można tak po prostu zapomnieć.

Rude niczym płomień włosy spływają jej po plecach. I ta iskra w jej oczach.

Jest pełna energii, niepokorna, wyjątkowa. Chociaż wychowana na córkę senatora, do tej pory nie była zaangażowana w żaden polityczny skandal – była poza wszelkimi podejrzanymi interesami, w jakie często wplątani są politycy.

Nadaje się do tej pracy bardziej, niż Carlisle może sobie wyobrażać. Jestem świadomy jego niechęci, lecz jeszcze bardziej pewny, że Charlotte często pokaże swoją wartość.

Zamiast angażować doświadczonych politycznych sojuszników z czasów mojego ojca, z których wszyscy są aż nazbyt chętni, by mnie poprzeć, przyjmuję ludzi, którzy chcą coś zmienić. Takich, których zwyczajem jest najpierw myśleć o innych, a nie o sobie i swoich portfelach.

Jestem zdeterminowany, by mieć ją w swoim zespole.

Jeszcze zanim zobaczyłem ją na balu inauguracyjnym, zamierzałem powiedzieć Carlisle'owi, by wykonał telefon do dziewczyny, którą kiedyś poznałem. Tej samej, która wypłakała morze łez na pogrzebie mojego ojca. Tej, której list z jakiegoś powodu ponownie przeczytałem w dniu jego śmierci. Po moim balu inauguracyjnym… Powiedzmy tylko, że nie mogłem przestać o niej myśleć, nie tylko dlatego, że jest cudowna. W innym życiu chciałbym wsunąć ręce pod jej sukienkę, poczuć jej skórę, pochylić głowę i całować ją diabli wiedzą jak długo. Nie, nie dlatego, lecz dlatego, że ona kocha prezydencję. Zawsze kochała.

A teraz, dzięki Carlisle'owi, potwierdziła przystąpienie do zespołu. Carlisle jest kierownikiem mojej kampanii i managerem. Do tej pory zatrudniliśmy już doradców medialnych, głównego stratega i sondażowca, dyrektora do spraw komunikacji, dyrektora finansowego, konsultanta medialnego, rzecznika prasowego, specjalistę od planowania i oficjalnego fotografa.

Ich obecność pod dachem sztabu wyborczego napełnia mnie satysfakcją. Zebraliśmy zespół, który gładko przeprowadzi nas przez tegoroczną kampanię.

Jestem gotów skończyć pracę, więc klepię Carlisle'a w ramię i mówię:

– Zaufaj mi.

W następnej chwili chwytam za kluczyki i wychodzę z biura.

***

Mój dom to dwupokojowe kawalerskie mieszkanie w pobliżu Wzgórza. W żaden sposób nie przypomina stu trzydziestu dwóch pokojów i niekończących się terenów Białego Domu. Jest nowoczesne i idealnych rozmiarów – to ja je posiadam, a nie odwrotnie. Jestem też zaledwie trzy bloki od matki.

Chociaż jest bardzo zajęta towarzysko i ma nowego chłopaka, który przez pięć lat bezskutecznie starał się, by za niego wyszła, wolę mieć na nią oko.

Kiedy wkładam klucz do zamka, mój mieszaniec owczarka niemieckiego i labradora zaczyna szczekać. Jest czarny jak smoła i media zaczęły nazywać go Black Jackiem. Jest słynniejszy niż pies Taco Bell. Jego oczy są niemal tak czarne jak sierść i na szczęście minął już etap, na którym przeżuwał wszystkie moje buty na papkę. Stoi przy drzwiach i szczeka trzy razy. Kiedy je otwieram, skacze mi na pierś.

Łapię go jedną ręką, drugą zamykam drzwi, po czym odstawiam go na ziemię. Gdy ruszam do kuchni, truchta obok mnie. Zaadoptowałem go, kiedy swego czasu brałem udział w akcji propagującej adopcję zwierząt. Jack był wtedy szczeniakiem, którego znaleziono na ulicy wraz z matką, skuloną wokół niego i jego dwóch martwych sióstr.

Biały Dom będzie zupełnie odmienny od tego, gdzie zaczęliśmy.

Włączam odtwarzanie wiadomości na automatycznej sekretarce.

– Matthew, tu kongresmen Mitchell. Gratulacje, możesz na mnie liczyć.

– Matthew, tu Robert Wells. Chciałbym ci bardzo podziękować za ofertę, jaką złożyłeś mojej córce. Oczywiście możesz liczyć na wsparcie naszej rodziny… Wpadnij kiedyś na lunch.

– Matt. – Następny jest głos jakiejś kobiety. – Mam nadzieję, że dostaniesz tę wiadomość. Ja… jestem w ciąży. Mam na imię Leilani. Noszę w sobie twoje dzieci, to bliźniaki. Proszę cię, one potrzebują ojca.

Wyjmuję z lodówki butelkę piwa Blue Moon i talerz z jedzeniem z odgrzewanej szuflady. Kasuję wiadomości na sekretarce, włączam telewizor, opieram stopy na ławie i czekając na Wilsona, zaczynam jeść.

Chciał się ze mną spotkać, lecz powiedziałem, że dwudziesta druga to najwcześniej, kiedy będę wolny.

Sam wchodzi do środka, bierze sobie piwo i opada na kanapę obok mnie.

Dobiega pięćdziesiątki. Nadal nieżonaty, odwiedza siostrzeńca w dni wolne od służby w Secret Service.

Dziwię się, że nie skontaktował się ze mną po tym, kiedy ogłosiłem start w wyborach.

Przygląda mi się przez chwilę, składając dłonie w wieżyczkę, gdy patrzy mi prosto w oczy.

– A więc jesteśmy.

– A więc jesteśmy – odpowiadam z uśmiechem i biorę łyk piwa.

Wilson wygląda, jakby w ogóle nie chciał tego powiedzieć, co jest dla mnie bardzo zabawne.

– Widziałem ogłoszenie. Do diabła, nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek usłyszę, jak to mówisz. – Przeciąga dłonią po łysej głowie i przygląda mi się, jakby czekał na wyjaśnienia.

Zamiast tego tylko unoszę butelkę w toaście.

– Dlaczego? – pyta.

– Dziewięć lat to dużo czasu na zastanowienie. To zawsze we mnie było… – Kręcę palcem, symbolizując myśli krążące mi po głowie.

– Niektórzy twierdzą, że powinieneś poczekać jeszcze jedną kadencję, aż będziesz nieco starszy.

– Nie wydaje mi się. Ameryka nie może dłużej czekać. Masz wolny dzień?

– Odszedłem.

Podnosząc butelkę do ust, zamieram w pół ruchu.

– Będziesz mnie potrzebował – mówi Wilson. – A ja chcę tam być.

Jestem tak zszokowany, że brakuje mi słów. Potem wstaję. Wilson robi to samo (z przyzwyczajenia, jak mi się wydaje), a ja ściskam mu dłoń.

– Wprowadzę cię do Białego Domu.

– Nie, to ja cię tam wprowadzę. W jednym kawałku. Znam wiele pań, które będą mi za to wdzięczne. Twoją matkę też.

– To ona cię zatrudniła? – pytam, rozdarty pomiędzy chęcią, by się roześmiać i jęknąć, gdy ponownie siadamy na kanapie.

– Nie. To mój wybór. Ale dzwoniła do mnie. Martwi się.

– Wil, przez wiele lat trzymałem się w cieniu, by uciszyć ten strach. Nie mogę dłużej w nim trwać. – Kręcę głową, po czym przyglądam mu się z ciekawością. – Kiedy zaczynasz?

– Jutro – odpowiada.

Tak bardzo do siebie przywykliśmy, że nie zawracamy sobie głowy pozdrowieniami i pożegnaniami. Wilson wstaje i po prostu wychodzi.

Chwytam za pilot, by zmienić kanał, gdy prezenterzy zaczynają dyskutować nad moim doborem współpracowników do zespołu.

– Właśnie tak, Violet. Wydaje się, że Matt Hamilton jest bardziej zainteresowany wprowadzeniem do kampanii świeżej krwi niż doświadczenia. Będziemy musieli poczekać i zobaczyć, czy ta metoda okaże się efektywna, gdy na dobre wejdziemy w rok wyborczy. Na liście

zespołu mamy potwierdzonych już ponad tuzin nazwisk. Jedną z najmłodszych członkiń zespołu doradców politycznych jest córka byłego senatora Wellsa…

Nic, czego już bym nie wiedział. Na ekranie pojawia się zdjęcie Charlotte. W klapie ma wpięty znaczek mojego ojca. Pochylam się i po prostu patrzę na nią, na jej uśmiech, wyraz jej oczu, i wprost nie mogę uwierzyć, jaka jest piękna.

– Zagadką jest włączenie jej do zespołu. Pojawiają się też spekulacje, dlaczego Matt Hamilton ją wybrał…

– Instynkt – mówię im, rozpierając się na oparciu, kiedy zdjęcie znika z ekranu, po czym podnoszę butelkę do ust i upijam łyk.

– Wydaje się mieć solidne katolickie korzenie i skłonność do pomagania potrzebującym. Ta anielska twarz z pewnością nie zyska żadnych wrogów…

– Poza tym jest czysta i przez was nieskażona – mówię, odstawiając butelkę i patrząc na jej zdjęcia, które ponownie pojawiają się na ekranie.

Minęło już dziewięć lat od śmierci mojego ojca, lecz wciąż pamiętam to, jak płakała. Jakby to był jej własny ojciec.

– Posiadamy fotografię Charlotte w ramionach Matthew Hamiltona, zrobioną na pogrzebie prezydenta Hamiltona. Myślicie, że łączy ich romantyczny związek?

– Jeszcze nie – mówię. Wow! Czy ja właśnie to powiedziałem?

Mowy nie ma, Hamilton. Nie teraz.

Kurwa.

Kończę posiłek, zanoszę talerz do kuchni i zostawiam go w zlewie. Zaraz jednak ściągam brwi i opieram się o szafkę, gdy przed oczami ponownie widzę jej obraz. Charlotte, w tej lśniącej żółtej sukni. Carlisle potwierdzający, że zgodziła się włączyć w kampanię. Zdumiewa mnie, jak

wielki wpływ miała na mnie ta wiadomość. Jak bardzo chcę mieć ją obok siebie.

Ruszam do salonu, by usłyszeć resztę.

– Tak naprawdę, nie. Hamilton był w tych sprawach bardzo ostrożny. To bardzo dyskretny człowiek.

– To prawda, że po nagłym opuszczeniu Białego Domu gromadził sympatię i poparcie ludzi. Ogrom fanów, jaki do tej pory zgromadził, jest niespotykany, a przed rozpoczęciem oficjalnej zbiórki funduszy, datki na kampanię już płyną wartkim strumieniem. Interesująco będzie patrzeć, co zrobi zespół tych młodych, lecz utalentowanych ludzi. Oczekuje się oryginalnych i innowacyjnych strategii dotarcia do wyborców oraz potężnej kampanii w internecie.

Pocieram dłonią kark i wyłączam telewizor.

Przywykłem do poświęcanej mi uwagi. Moja matka nigdy nie popierała chęci ojca do wykorzystywania mnie dla rozgłosu. Starała się zaciekle strzec mojej prywatności, i zdaje się, że przed tym wszystkim ja również.

Jednak ojciec nauczył mnie, że prasa wcale nie musi być wrogiem. Może być przyjacielem lub narzędziem pomagającym administracji. Podczas tych wszystkich lat w Białym Domu zawsze otaczał nas tłum reporterów i pomysłowych fotografów. Jedyne wytchnienie znajdowaliśmy w Camp David, gdzie mieli zakaz wstępu. Mimo to rzadko tam jeździliśmy, bez względu na to, jak bardzo moja matka kochała to miejsce. Ojciec czuł, że należy do ludzi, i nalegał, żeby być dla nich tak otwartym i dostępnym, jak to tylko możliwe.

– Spędzam tyle czasu daleko, a chcę, żebyś mnie znał.

– Znam.

Odprowadzałem go po Południowym Trawniku, kiedy wchodził na pokład Marine One. Jako nastolatek fascynowałem się wszystkim, co było

związane z wojskiem.

– Jak sądzisz? – pytał z dumą każdego amerykańskiego rodzica. – Pewnego dnia będzie prezydentem – powtarzał.

– O nie! – Śmiałem się.

Byłby zachwycony, widząc, że startuję.

Zamiast tego od niemal dekady jest martwy.

Kiedy to się stało, moja matka dostała telefon od jednego z senatorów.

Mój dziadek zobaczył w telewizji, że jego syn nie żyje.

Jedyne, co pamiętam z pogrzebu, to matka całująca go w czoło, palce, knykcie i dłonie, wkładająca mu w rękę obrączkę i ściskająca w dłoni własną.

Wiceprezydent przesłał matce list, a osobny przekazał mnie.

Matt, wiem, jakim fenomenalnym liderem i człowiekiem był twój ojciec. Nie zostanie zapomniany.

Ten list w uprzejmy sposób przypominał mi, że razem z matką po raz pierwszy w życiu staliśmy się bezdomni.

Po pogrzebie spakowaliśmy się, a w Białym Domu urządziła się inna prezydencka rodzina. Przed wyjściem po raz ostatni rozejrzałem się po gabinecie owalnym – po ścianach, biurku, pustym fotelu – po czym wyszedłem, nawet przez chwilę nie wyobrażając sobie, z jaką desperacją dwie kadencje później będę starał się ponownie w nim znaleźć.

9

PIERWSZY TYDZIEŃ

CHARLOTTE

MAM NIESPOKOJNE SNY O KAMPANII. Zastanawiam się, kto wygra prawybory w głównych partiach politycznych, i widzę przebłyski z dnia, w którym zabito ojca Matta.

Kiedy się budzę, wciąż jest jeszcze ciemno. Biorę gorącą kąpiel i chociaż nie spałam zbyt dobrze, nie jestem zmęczona – nadal buzuje we mnie adrenalina. Na wpół ubrana snuję się po kuchni, po czym ubieram się, jednocześnie jedząc śniadanie.

Nakładam spódnicę w kolorze khaki, białą koszulę i parę beżowych butów z otwartymi palcami, na porządnym ośmiocentymetrowym obcasie. Włosy ściągam w praktyczny kucyk, niezbyt mocno, lecz wystarczająco, by nie wymknął się z niego żaden zabłąkany kosmyk.

Kiedy wchodzę do budynku, w biurze panuje wręcz namacalne podekscytowanie. Klawiatury stukają, telefony dzwonią, ludzie manewrują obok siebie w ciasnych korytarzach, szybko przechodząc z jednego miejsca do drugiego. W powietrzu wyczuwa się szacunek i wdzięczność za to, że się tu jest.

Chcemy, żeby nasz kandydat wygrał.

Matt pyta nas, czego pragniemy od nowego prezydenta, czego pragniemy dla kraju. Podczas gdy grupa rozważa jego pytanie, to niedorzecznie seksowne spojrzenie zatrzymuje się na mnie.

– Gdybyście mieli dżinna, który mógłby spełnić wasze trzy życzenia, to co by to było?

Każde jego słowo jest niczym niemoralna propozycja.

Kobiety wokół mnie wyglądają, jakby nagle zrobiło im się gorąco.

Zastanawiam się, czy podobnie jak ja, myślą o przespaniu się z nim jako o pierwszym życzeniu oraz wyjściu za niego jako ostatnim.

Jedna z nich podnosi rękę.

– Praca, zdrowie, edukacja. To, czego pragnie każdy człowiek. Czuć się akceptowanym, zajętym, jakby mógłby coś z siebie dać. Miłości nie można zagwarantować, lecz jeśli da się nam zajęcie, da się nam poczucie akceptacji i użyteczności, daje się nam miłość do siebie samego.

– Ja będę waszym dżinnem. Masz rację, miłość nie jest czymś, co będę w stanie zagwarantować. Lecz jeśli chodzi o te trzy życzenia, będę dżinnem dla każdego, kto zapuka w moją lampę. – Puka w stół, po czym wychodzi, zostawiając nas z zadaniami do wykonania.

Aż ćwierkających z inspiracji.

Wszyscy chcemy mu zaimponować. Wszyscy chcemy poczuć, że wnieśliśmy coś do tej kampanii. Jeśli Matt Hamilton zostanie wybrany na prezydenta, będziemy tworzyć historię.

Patrzę, jak ludzie zaczynają układać hasła wyborcze.

Hamilton to zmiana

Nowa wizja

Przeznaczony do rządzenia

Zmiana, której potrzebujemy

Głos, na który zasługujemy

Dla przyszłości

Slogany, które mają uchwycić to, co Matt reprezentuje.

Władza dla ludzi

Właściwy człowiek do pracy

I mój ulubiony:

Stworzony do tego

Rankiem cały czas się rozkładam i z przyjemnością stwierdzam, że instalowanie się w nowym miejscu idzie mi świetnie.

Od południa telefon zaczyna dzwonić bardziej uparcie i od tej pory nie cichnie.

Odbieram tak gorączkowo, że niemal upuszczam słuchawkę.

– Biuro Kampanii Matta Hamiltona.

– Proszę z Mattem – rozlega się zdecydowany męski głos.

– Mogę spytać, kto dzwoni?

– Jego ojciec, Law.

Oczywiście, inni doradcy mnie przed tym ostrzegali, lecz mimo to po czymś takim trudno mi zachować obojętność.

– Przepraszam, proszę podać nazwisko.

– Mówi George Afterlife, jestem medium, a jego ojciec wykorzystuje mnie, by przekazać wiadomość. Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

Trudno mi zignorować poczucie absolutnej zagłady po drugiej stronie linii.

– Panie Afterlife, jeśli zechce pan zostawić wiadomość, upewnię się, żeby pan Hamilton ją otrzymał.

– Matt, to ja, twój ojciec! – zaczyna krzyczeć mężczyzna, zmieniając głos.

– Matt jest teraz nieosiągalny, lecz proszę zostawić wiadomość…

– Muszę porozmawiać z Mattem… Wiem o spisku kryjącym się za tym morderstwem.

Przez kolejne dziesięć minut staram się nakłonić mężczyznę, by zostawił wiadomość. W końcu zostawia swój numer. Zapisuję go.

Telefon znów dzwoni, na co doznaję małego ataku serca.

– Tak? Biuro Kampanii Matta Hamiltona.

Zdyszany głos mówi: – Matt. Muszę porozmawiać z Mattem.

– Kto dzwoni? – Sięgam po notatnik, by zapisać wiadomość.

– Jego dziewczyna.

Waham się. Dziewczyna? Czuję ukłucie w sercu, lecz ignoruję to.

– Pani nazwisko proszę.

– Słuchaj. On wie, jak się nazywam, jestem jego dziewczyną. – W tym momencie nabieram podejrzeń. Matt nie ma dziewczyny. Czy ma?

– A dzwoni pani w związku z…?

– Boże, pierdol się! – Dziewczyna rzuca słuchawką.

Wow. Ja również się rozłączam.

Zostaję w biurze do północy, na zmianę odbierając telefon i przebijając się przez stertę listów.

Nie minął jeszcze tydzień, a już zaczęłam otrzymywać głuche telefony i dziwne e-maile od jego „siostry”, „żony” i „ojca z zaświatów”. Jakim cudem Matt w ogóle śpi?

Czy ja naprawdę jestem do tego stworzona?

***

Dwa dni później Carlisle zwołuje zebranie.

Polityczny wyścig prezydencki przypomina walkę psów, a konkurencja już zaczyna atakować Matta.

Okazuje się, że prezydent Jacobs zadał pierwsze ciosy.

– Czuje się zagrożony? – Matt uśmiecha się, lecz zasłania usta dłonią, gdy Carlisle wzywa nas wszystkich do sali konferencyjnej i odtwarza nagranie z tego samego dnia.

Patrzymy, jak w popularnej stacji telewizyjnej prezydent wypowiada się na temat kandydatury Matta.

Obserwuję język jego ciała, lecz trudno jest cokolwiek stwierdzić, gdy wygląda tak obojętnie i stoicko.

– Jak może efektywnie rządzić krajem bez Pierwszej Damy? – Wskazuje na swoją elegancką żonę, która uśmiecha się powściągliwie.

Następnego dnia Matt Hamilton pojawia się w tej samej stacji, wyglądając jeszcze bardziej prezydencko niż sam prezydent.

– Bawi mnie, że prezydent Jacobs sądzi, iż samotny, niezależny mężczyzna nie jest w stanie efektywnie rządzić krajem. – Zdecydowanie patrzy w kamerę. Na jego ustach pojawia się nikły uśmiech, a ciemnobrązowe oczy niemal wypalają soczewki kamery. – Określenie Pierwszej Damy i jej oficjalna rola nie były jeszcze ustanowione, gdy pani Washington pełniła tę funkcję w Mount Vernon podczas prezydentury George’a Washingtona. Ja mam żonę… – Uśmiecha się szerzej. – … a nazywa się ona Stany Zjednoczone Ameryki.

Telefony rozdzwaniają się na niespotykaną skalę. Carlisle, kierownik kampanii, gorączkowo zamawia produkcję kolejnych sloganów.

ODDANY wam!

Made in America

W pełni Amerykanin

***

W ciągu tygodnia media cytują Hewitta, kierownika kampanii do spraw kontaktów z prasą:

– Jedyne zobowiązanie Matt Hamilton ma wobec was, Stanów Zjednoczonych Ameryki. Żeby wszystko było jasne – jego Pierwszą Damą jest jego kraj.

– Muszę powiedzieć, że przez to, w jaki sposób Matthew Hamilton reprezentuje Amerykę, znów czuję się świetnie, będąc Amerykanką – żartuje reporterka wiadomości do współprowadzącego wieczorny program.

Efekt, jaki jego wypowiedź ma na żeńską część wyborców, jest niemal nieprzyzwoity.

Do prawyborów zostało jeszcze kilka miesięcy, lecz już widzę, że najbardziej agresywnym przeciwnikiem będzie obecny prezydent. Z drugiej strony, kandydat republikanów jest tak radykalny, a ludzie mają na tyle wszystkiego dosyć, że również zaczyna zdobywać poparcie.

Z jednego przyjęcia w celu zdobywania funduszy na drugie, Matt otrzymuje od dwustu do pięciuset zaproszeń na prelekcje tygodniowo.

Dzisiaj wszyscy siedzimy wokół okrągłego stołu w gabinecie Matta, a napięcie w powietrzu jest niemal namacalne. Jego ludzie od projektowania kreatywnego i marketingu rzucają pomysłami w nadziei, że odpowiedzą na pytanie dnia: „Jak powinniśmy promować kampanię Matta?”.

Carlisle konkretnie wyłożył podstawy i stwierdził, że wszystko w kampanii powinno koncentrować się wokół silnych stron Matta: udanej prezydentury i niezwykłej popularności jego ojca, popularności Matta wśród ludzi (szczególnie tych gotowych na prawdziwą zmianę) i jego kawalerskiego stanu. Jednakże należy wymyślić jeszcze właściwą strategię kampanii, by przedstawić jego pomysły społeczeństwu.

Matt wygląda na zirytowanego, przeciągając dłonią po włosach i pocierając kłykciami po lekkim zaroście na twarzy.

Chciałabym się odezwać, zasugerować coś, lecz cisza jest onieśmielająca… on jest onieśmielający. Nieodgadniony wyraz na jego twarzy sprawia, że wszyscy mają ochotę nerwowo poruszyć się w miejscu.

Podnosi wzrok i przesuwa nim po wszystkich, każdemu po kolei patrząc w oczy.

– Stać nas na więcej.

Jego spojrzenie mija mnie, lecz zdecydowanie nawiązuje kontakt. Nagle przez chwilę znów mam jedenaście lat i ogarnia mnie niepokój oraz oszołomienie tym, jaki ma na mnie wpływ.

Przygryzam wargę i myślę o liście od pewnego małego chłopca. Byłam w stanie odpowiedzieć na każdy list, nawet na kilka szalonych, z propozycją małżeństwa, lecz nie mam pojęcia, jak mam odpowiedzieć temu jednemu fanowi. Za każdym razem, kiedy o nim myślę, czuję ból, lecz nie mam odwagi podejść bezpośrednio do Matta i go o to zapytać.

– No dalej, ludzie. – Wzdycha. – Czy naprawdę to wszystko, na co nas stać?

Zaczyna się kartkowanie papieru, a co jakiś czas słyszę czyjś kaszel lub westchnienie. Wszyscy patrzymy po sobie, milcząco błagając jeden drugiego, by się odezwał.

Aż mnie korci, by odważyć się i przedstawić swój pomysł, lecz Carlisle mnie wyprzedza i czuję, jakby zeszło ze mnie powietrze.

Sugeruje, żeby Matt prezentował swoją kampanię jako „kolejny krok” lub „kontynuację” prezydenckiego planu jego ojca. Nazywa to swego rodzaju Hamiltonem 2.0, nowym i ulepszonym planem Hamiltona.

Matt natychmiast to odrzuca.

– Chcę, żeby ludzie wiedzieli, iż będę kontynuował pracę ojca, ale że wprowadzę też własne pomysły.

Carlisle wzdycha i w geście porażki z irytacją podnosi ręce do góry.

– Czy ktoś ma jeszcze jakieś sugestie?

Matt patrzy na wszystkich i zatrzymuje swoje przeszywające spojrzenie na mnie. Czuję, jak oddech więźnie mi w gardle. Unosi brew, w milczeniu dając mi znak, bym zabrała głos. Bym zaryzykowała i powiedziała, co myślę.

Nie mogąc więcej znieść jego spojrzenia, chrząkam cicho, przez co natychmiast wszyscy na mnie patrzą.

– A co myślicie o czymś, co uświadomiłoby ludziom, że pracujemy nad wszystkim od samych podstaw? – zaczynam nerwowo. – Możemy nazwać to kampanią alfabetu. Naprawiamy, udoskonalamy i pracujemy nad wszystkim w tym kraju, od A do Z. Artyści. Biurokracja. Cyfryzacja. Dług. Edukacja. Finanse…

Przy stole zapada cisza. Patrzę na Matta i widzę, że jego oczy lśnią aprobatą.

Carlisle odzywa się jako pierwszy, uśmiechając się i odwracając do niego.

– To naprawdę niezłe.

Matt nie patrzy na niego, wciąż wbijając we mnie wzrok.

– Tak, niezłe. – Kiwa głową i wstaje, zapinając marynarkę na guzik. – Zrobimy to. Jutro z samego rana chcę mieć na biurku pełną listę alfabetu kampanii – ogłasza i natychmiast wychodzi. W jednej chwili wszyscy się rozchodzą, pełni ulgi, że mają czym się zająć, kiedy Matt w końcu wybrał jakiś pomysł.

Pomysł, który tak się składa, że był mój.

Odwracam się, by do nich dołączyć, czując w sobie rosnącą dumę, która ciepłą falą rozlewa się w mojej piersi. Ruszam korytarzem, lecz zanim docieram do swojego biurka, ponownie słyszę głos Matta.

– Charlotte, poproszę cię do mojego biura.

Przełykam gulę, która nagle urosła mi w gardle.

– Jasne – mówię z trudem i podążam za nim.

Matt siada i wskazuje mi miejsce po drugiej stronie biurka.

Siadam i zaczynam nerwowo okręcać pierścionki na palcach.

– Dobrze ci tam poszło, Charlotte – mówi, patrząc na mnie ciepło. Nie wiem, czy chce poklepać mnie po plecach i powiedzieć „dobra robota”, czy może wycałować mnie i powiedzieć „dojdź dla mnie”.

Potrząsam głową, gdyż na tę myśl poczułam falę ciepła między nogami.

– Dziękuję – mamroczę.

Uśmiecha się i dłonią pociera lekki zarost, mówiąc bardziej do siebie niż do mnie:

– Wiedziałem, że istnieje dobry powód, dla którego warto zaangażować cię w tę kampanię…

Unoszę brew.

– A niby jaki to powód? – pytam.

Obrzuca mnie wzrokiem od stóp do głów, a na jego ustach pojawia się diabelski uśmiech.

– Twój wygląd, oczywiście.

Wybucham śmiechem. Matt śmieje się ze mną, lecz wkrótce przestaje.

– Zatrudniłem cię, bo coś mi mówiło, że równie mocno zależy ci na tym kraju i na prawdziwej zmianie, jak mnie.

Czuję, że się rumienię. Matt przygląda mi się z ciekawością.

– Nie sądziłem, że się zgodzisz – przyznaje, po czym docieka dalej: – Dlaczego to zrobiłaś?

– Dlaczego zrobiłam co? – pytam, zatracona w jego oczach i pochłonięta wrażeniem, że kiedy patrzy na mnie z takim skupieniem, czuję się jak jedyna kobieta na świecie.

– Zgodziłaś się.

Zastanawiam się nad jego pytaniem. Właściwie to myślę nad nim przez chwilę.

Dlaczego się zgodziłam?

Czuję, jak tryby w mojej głowie zaczynają się obracać i nim się obejrzę, odpowiadam mu zdecydowanie.

– Nie mogłam pozwolić, by ominęła mnie szansa, żeby zrobić coś wielkiego.

Wpatruje się we mnie, na co odpowiadam mu podobnym spojrzeniem.

Przez krótką chwilę mam wrażenie, jakby w powietrzu zaszła jakaś zmiana. Czuję, jakbym właśnie zasłużyła sobie na coś, czego Matthew Hamilton nie okazuje zbyt łatwo ani często: podziw.

– Skoro już mnie nie potrzebujesz, wrócę do pracy.

Kiwa głową.

Zdenerwowana kontaktem, jaki z nim nawiązałam, oddalam się szybko i ruszam w stronę biurka. Telefony nie przestają dzwonić, a sterty poczty dostarczanej do mnie i Marka (innego doradcy) rosną z sekundy na sekundę.

10

TEN TWÓJ PIES POTRZEBUJE SMYCZY

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO DNIA MÓJ BUDZIK zaczyna dzwonić już o piątej rano. Zanim dołączyłam do kampanii wyborczej Matta Hamiltona, ćwiczyłam o siódmej, a w pracy byłam przed dziewiątą. Teraz muszę być w pracy o siódmej trzydzieści, a ponieważ chcę być jak najwcześniej, wstaję niemal o świcie, myję twarz, wkładam spodnie od dresu i bluzę z długim rękawem, chwytam telefon, słuchawki i kurtkę, i wychodzę.

Słońce przebija się przez chmury, gdy podążam jedną z moich ulubionych tras przy pomnikach Waszyngtona. Dzień jest zbyt ponury, by podziwiać widoki, i niemal żałuję, że nie zostałam w łóżku.

Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. W oddali, zza zakrętu, wyłania się jakiś pies i radośnie biegnie w moją stronę. Szczeka na mnie, po czym siada przede mną, tryskając podekscytowaniem. Ponieważ lubię koty, mój związek z psami jest zerowy i dlatego nie mam pojęcia, co mam z nim zrobić, oprócz tego, by postarać się go uspokoić. Gdy chwytam za koniec jego smyczy, moją uwagę przyciąga coś ciemnego. Podnoszę głowę.

Stoję na środku trasy i mrugam zaskoczona, próbując poradzić sobie z szokiem na widok Matta Hamiltona, który w czerwonej bluzie do

biegania i granatowych spodenkach idzie w moją stronę.

Na jego twarzy maluje się mieszanka uśmiechu i zdumienia. Wydaje się równie zaskoczony i rozbawiony moim widokiem, przez co ogarnia mnie szok.

Jego bluza przylega do mięśni, ukazując wspaniałą rzeźbę jego piersi. Jest tak umięśniony, a jednocześnie tak elegancki, że trudno mi jasno myśleć.

Moje serce bije mi chyba tysiąc razy na sekundę.

– Nie myślałem, że cię tu spotkam – mówi.

– Coś takiego! – Uśmiecham się, lecz gdy staje tuż przede mną, zasycha mi w gardle.

Zaczynamy razem iść, a on przygląda mi się, gdy słońce promieniami pieści jego twarz.

Jego pies swobodnie biegnie obok niego i bawi mnie, że z takim oddaniem wpatruje się w opiekuna. Matt odwraca się do mnie.

– Widzę, że poznałaś Jacka.

– Jack – powtarzam, uśmiechając się do psa.

– Ma brzydki zwyczaj witania się z każdym, kogo spotkamy w parku.

– Założę się, że ludzie wpadają w prawdziwy zachwyt, gdy widzą, kto jest jego właścicielem.

Zaskoczony unosi brwi. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałam to na głos. Zaczynam się śmiać i mówię szybko: – Ja mam kota. Ma na imię Doodles. Nie jest jak Jack; nie cierpi obcych. Mam nadzieję, że kiedyś nie uzna mnie za jedną z nich. Teraz mieszka z moją matką, bo prawie nie ma mnie w domu.

Spacerujemy dalej w pełnej swobody ciszy – cóż, może jednak nie tak swobodnej. Za bardzo jestem świadoma jego obecności. Tego, jak wysoki

jest w porównaniu ze mną.

– Dlaczego przyjechałaś do Georgetown i zostałaś obrońcą kobiet? – pyta mnie.

Jestem zaskoczona szczerym zainteresowaniem, które słyszę w jego głosie. Przygląda mi się, czekając na odpowiedź, a jego uważne spojrzenie również mnie zaskakuje.

– Chcę być pewna, że wszyscy wiedzą, jakie są prawa kobiet. – Wzruszam ramionami. – A jak z tobą? Wiem, że poszedłeś na studia prawnicze, by zarządzać swoim imperium.

– Naprawdę? Gdzie to usłyszałaś?

– W mediach.

Rzuca mi szybki uśmiech, po czym wybucha cichym śmiechem i z przyganą kręci głową.

– Sądzę, że dobrze wiesz, że nie powinnaś ich słuchać. – Jego uśmiech zamiera, gdy poważnieje i mówi: – Ale naprawdę. Podziwiam to, że podjęłaś się pracy w służbie publicznej. Co cię zainspirowało do tego, by zmieniać świat?

– Sama nie wiem – zaczynam w zamyśleniu. – Każdego lata w college'u wyjeżdżałam na wycieczki misyjne. Uwielbiałam poznawać nowych ludzi i to, że mogłam im pomóc. Szczególnie kobietom. Kiedy żyjesz w jednym z najbardziej rozwiniętych krajów, trudno jest sobie wyobrazić rzeczy, jakim poddawane są kobiety na całym świecie. To sprawiło, że zapragnęłam zrobić coś dla innych. A pan, panie Hamilton? Co pana inspiruje? – odwracam pytanie.

– Spacer z tobą i patrzenie, jak mówisz.

Oddech więźnie mi w gardle, gdy zdaję sobie sprawę, że ze mną flirtuje… i nagle czuję, jak wybucha we mnie tysiąc fajerwerków.

– Opowiedz mi więc o C – mówi.

Nie wiem, o co mu chodzi.

– Cyfryzacji?

– Charlotte. Daj spokój.

Śmieję się, a on jedynie lekko wygina usta. Czuję, jak policzki oblewa mi rumieniec.

– Cóż, uczęszczałam do Georgetown, ale to już wiesz. – Rzucam mu znaczące spojrzenie. – Moi rodzice byli zachwyceni tym, że tam studiuję. W chwili, kiedy ukończyłam studia, powiedzieli, że teraz powinnam zająć się polityką. Wiedzieli jednak, że moim celem jest praca w służbie publicznej, i właśnie tym się zajęłam. – Cały czas się zastanawiam, co jeszcze mogę mu powiedzieć.

Wciąż nie mogę uwierzyć, że umieścił moje imię pod literą C…

– Wszyscy sądzą, że jestem dobrą dziewczyną. Nigdy nie zrobiłam nic złego; po prostu nigdy nie chciałam narobić rodzicom wstydu.

Posyłam mu nieśmiałe spojrzenie, które mówi „twoja kolej”.

– Studiowałem prawo. Jak już wiesz. – Patrzy na mnie chytrze. – Jestem niegrzecznym chłopakiem, ale nie jestem aż taki zły. Kiedy media cokolwiek podchwycą, wszystko rozrasta się wręcz wykładniczo. Kiedy dorastałem, w moim życiu było zaledwie kilka osób, co do których miałem pewność, że następnego dnia nie pobiegną z jakąś historią do prasy.

To mnie zaskakuje. Świadomość, jak trudne musi być życie pod taką baczną obserwacją. Nie mam pojęcia, czy sama kiedykolwiek dałabym temu radę.

– Kiedy się spotkaliśmy, byłam strasznie zdenerwowana. Przez wiele lat miałam na ścianie twoje zdjęcie.

– Naprawdę? – pyta, wybuchając cichym, lecz dźwięcznym śmiechem.

Również się śmieję.

– Moja mama pozwoliła mi je zachować, bo prawdopodobnie powstrzymywało mnie przed lataniem za chłopakami i cóż, jestem jedynaczką. Naprawdę starałam się być dobrą córką.

– Mój ojciec, zanim został prezydentem, był senatorem. Dorastałem jako jedynak, więc doskonale wiem, jak to jest być oczkiem w głowie rodziców.

Uśmiecham się.

– Tyle, że teraz jesteś też synem byłego prezydenta. Co musi być podwójnie trudne, jako że jesteś też oczkiem w głowie opinii publicznej.

– Nie za bardzo. – Marszczy brwi, kiedy o tym myśli.

– Rozbawiły mnie listy od twoich fanów. Mam frajdę z czytania nawet tych szalonych. Czy w ogóle wiesz, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin dostałeś kilka propozycji małżeństwa?

Udaje zaskoczenie i zakłada ramiona na piersi, jakby był niezwykle zainteresowany.

– Mam nadzieję, że odmówiłem.

– Oczywiście. Przez całą kampanię i prezydenturę będziesz beznadziejnie samotny. Carlisle ze wszystkim nas zapoznał.

Jego usta zaledwie drgają w seksownym uśmiechu, po czym w zamyśleniu wpatruje się w dal.

– Wiesz, nie byłbym pierwszym nieżonatym prezydentem – mówi, ponownie na mnie patrząc i wzruszając ramionami. – James Buchanan już odgrywał tę rolę. – Ściąga brwi. – Nie był zbyt dobrym prezydentem. Ale kawalerem do samego końca. – Jego usta drgają.

Ogarnia mnie ciekawość.

– A co zrobił? – pytam.

– Bardziej chodzi o to, czego nie zrobił. – Jeszcze bardziej marszczy czoło. – Jego niezdolność do zajęcia zdecydowanego stanowiska w kwestii niewolnictwa i zatrzymania secesji doprowadziła nas prosto do wojny domowej.

Przyglądamy się sobie z intensywnością, od której aż podkurczam palce u stóp.

Powiewa lekki wiatr i nagle zdaję sobie sprawę, że materiał mojej lekkiej bluzy przywiera mi do ciała, a przez jego obecność moje piersi robią się ciężkie.

Patrzę w dół i otwieram szeroko oczy, gdy dostrzegam, że totalnie widać mi sutki – teraz są twardsze od niewielkich rubinów.

Krzyżuję ramiona, a Matt się uśmiecha.

– W noc balu inauguracyjnego również sprawiłem, że stwardniały ci sutki.

– Och, wow. Cóż, powiedziałabym, że moje sutki to nie jedyne, co stwardniało.

– Nie wiesz nawet połowy.

Z jękiem przewracam oczami, śmiejąc się w duchu, lecz nie cierpiąc tego, jak moje sutki się naprężyły.

Ogarnia mnie taka nerwowość, że się potykam. Matt łapie mnie, błyskawicznie chwytając za łokieć, bym nie upadła, i nagle nie mogę oddychać. Jestem zdumiona tym, ile mamy ze sobą wspólnego, i tym, w jaki sposób mnie przyciąga, bym mogła złapać równowagę. Potem jednak przyciąga mnie jeszcze trochę… jeszcze trochę do siebie.

Unosi dłoń i muska kosmyk włosów przy mojej skroni, a oczy ma ciemne, jak jeszcze nigdy dotąd.

Zalewa mnie fala pożądania, gdy nasze ciała się stykają – moja pierś z jego piersią – i czuję jego dotyk. Czuję, jaki jest duży, jak gruby, twardy

i pulsujący przy moim brzuchu.

I w tej właśnie chwili Matt Hamilton, moja wieloletnia miłość, najseksowniejszy mężczyzna na ziemi, najgorętszy kandydat w historii Stanów, staje się dla mnie realny. Tak bardzo realny. Przez wilgotny materiał naszych bluz czuję ciepło jego ciała. Czuję jego zapach, woń mydła i deszczu, i widzę go jako faceta, naprawdę gorącego faceta, którego czeka niezwykłe przeznaczenie.

Nagle coś skacze i liże mnie w policzek, a ja cofam się, przestraszona całusem od psa.

– Cholera – rzucam bez tchu i wybucham śmiechem.

– Jack! – Matt klnie, po czym prostuje mnie i odsuwa od siebie. – Przepraszam. Nic ci nie jest? – pyta. Zanim ponownie ruszamy przed siebie, jakby odruchowo odgarnia mi włosy. Mam wrażenie, jakby przeszył mnie prąd.

Szybko kiwam głową. Jestem tak strasznie zdenerwowana.

– Nie. Przepraszam za tę cholerę.

– Dlaczego? Niech nie będzie ci przykro.

Śmieję się, nie mogąc uwierzyć, że zapomniałam, kim on jest, dając się ponieść chwili i temu, jak bardzo go pragnę. Uświadamiam też sobie, że – czy tego chce, czy nie – jego ciało reaguje na mnie równie gwałtownie, jak moje na niego.

– Lepiej pójdę, zanim zrobi się zbyt późno. Nie chciałabym, żeby szef się na mnie wściekł.

– Ten szef nigdy nie mógłby się na ciebie wściec.

Jego ton jest poważny, lecz jego oczy lśnią wesołością, a pod jego spojrzeniem rumienię się chyba na całym ciele.

– Do widzenia, Matt – mówię, podnosząc dłoń i machając mu nieco dziwnie, po czym przecinam trawnik i ruszam w stronę ścieżki.

***

Tego wieczoru rodzice zapraszają mnie na kolację, lecz nie mogę przestać myśleć o Matthew, pełnym życia Jacku i rozmowie o jego oraz moim dzieciństwie.

Wtedy przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie, prezydenta i jego śmierć.

Pytam ojca, dlaczego sądzi, że nie było żadnych rozstrzygających informacji na temat zabójstwa prezydenta Hamiltona.

– Zabójcy nigdy nie ujęto. – Wzrusza ramionami. – Według jednej z teorii był to atak terrorystyczny powodowany liberalnymi poglądami prezydenta Hamiltona. Inni zaś twierdzą, że był to spisek między partiami.

Zaniepokojona ściągam brwi.

– Martwisz się, że Matthew może być w niebezpieczeństwie? – pyta mnie.

Mimowolnie patrzę na niego z troską na twarzy.

Wzdycha.

– Nic mu nie będzie, dopóki nie otworzy puszki Pandory.

Jeszcze bardziej marszczę brwi.

– Matt nie sprawia na mnie wrażenia człowieka, który nie otworzyłby takiej puszki, szczególnie, jeśli jest co do tego przekonany.

Ojciec potrząsa głową.

– Nie martw się rzeczami, na jakie nie masz wpływu. Pracuj najlepiej jak możesz i nie wychylaj się – to jedyny sposób, by przetrwać w polityce. W innym razie każdy, kto jest kimś, kiedy tylko zobaczy twoją głowę wystającą ponad tłum, zepchnie ją z powrotem w dół.

– Ale ja nie chcę wchodzić w politykę.

Wybucha śmiechem.

– Już w nią weszłaś.

– Jestem tu tylko dlatego, że…

– Wiem, masz słabość do Hamiltonów. Media są zaskoczone tym, że bierzesz udział w kampanii. Moja mała Charlotte, tamtego wieczoru naprawdę oczarowałaś Matthew, prawda? Nawet prezydenta Hamiltona. Oni też mają do nas słabość. – Uśmiecha się tęsknie, a jego oczy zasnuwa smutek wspomnień.

– Wiesz, do czego jeszcze Matt ma słabość? Poza swoim krajem? Do swojego psa – mówię, przypominając sobie poranek. Podnoszę Doodles z podłogi, kładę ją sobie na kolanach i gładzę, wsłuchując się w jej szczęśliwy pomruk.

11

PREZENT

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO RANKA BIORĘ KĄPIEL, przebieram się szybko i pod wpływem impulsu wstępuję do sklepu zoologicznego, żeby coś kupić. Nie wiem, dlaczego chcę dokonać tego konkretnego zakupu, lecz moja matka zawsze była osobą, która miała dla ojca słodkie małe niespodzianki. Nie mam pojęcia, czy w ten sposób chciała mu podziękować za coś, co zrobił, czy to przez to, jak się przy nim czuła. Chcę kupić coś Mattowi, ale wiem, że to nie byłoby właściwe. Lecz kiedy nagle czuję potrzebę kupienia czegoś Jackowi, postanawiam się jej nie opierać.

Kiedy wchodzę do sztabu wyborczego, wysiadam z windy i widzę stojącego w hallu Matta. Moje ciało natychmiast reaguje: puls przyśpiesza, sutki twardnieją, a pochwa się zaciska.

Ma na sobie ciemne jeansy i brązowo-szary kaszmirowy sweter, który wyraźnie kontrastuje z jego ciemnymi włosami. Rozmawia z kierownikiem swojej kampanii, kiedy mnie dostrzega. Milknie w pół słowa, a moje serce na moment zamiera, gdy się do mnie uśmiecha.

Jego oczy są pełne ciepła, a w jego spojrzeniu kryje się coś jeszcze, coś jakby opiekuńczość.

Dalej rozmawia z facetem, wyraźnie emanując pewnością siebie, która przylega do niego niczym druga skóra, a ja ruszam do swojego biurka. Wypuszczam powietrze z płuc i wpatruję się w monitor, wmawiając sobie, że muszę nadrobić zaległości.

Wszyscy tutaj są mądrzy, szybcy i chętni do pracy, a większość z nich jest pewna siebie. I bardziej doświadczona ode mnie.

Widziałam, jak bez wysiłku odbierają telefon za telefonem, list za listem, e-mail za e-mailem. Jestem uczuciowa, jeśli chodzi o takie rzeczy. Okazało się, że podczas czytania listów musiałam sięgnąć po paczkę chusteczek, by ukryć swoją reakcję.

Po całym dniu nadal nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć na ten list od małego chłopca.

W fundacji matki miałam do czynienia z kobietami, lecz nigdy z nikim poniżej osiemnastu lat. Jest coś w młodych osobach, którym jest wyjątkowo ciężko, co uderza mnie z podwójną siłą.

– Przeczytaj ten list – mówię do Marka, którego biurko stoi kilka kroków od mojego.

– Co z nim?

– Chciałabym zapytać Matta, czy dałby radę wcisnąć jedną wizytę…

– Co? Mowy nie ma. W tym tygodniu otrzymał czterysta próśb o wygłoszenie przemówienia. Nie ma czasu dla wszystkich i wszystkiego. W tych stertach mamy tysiące takich listów. Po prostu odpowiedz na niego i bierz się do czytania następnego.

Wracam do biurka, niezadowolona z jego sugestii.

Mark odchyla się na krześle i na moment zagląda do mnie. Jestem pewna, że próbuje popatrzeć na moje piersi, kiedy siadam na krześle.

– Jakie ma znaczenie, czy go spytasz? To tylko jeden z tysięcy listów – mówi, przewracając oczami.

Macham listem w powietrzu.

– Ten ma znaczenie.

Odwracam się do leżących na biurku kopert, odkładam list na bok i zabieram się do pisania odpowiedzi na inne.

Droga Kim,

Matt jest bardzo poruszony twoim listem i chciałby ci przekazać najlepsze życzenia z okazji zbliżającego się ukończenia studiów. Proszę, przyjmij w prezencie zestaw zakładek z najszczerszymi gratulacjami od Matta i jego zespołu. Jestem pewna, że w przyszłości dokonasz wielkich rzeczy.

Pozdrawiam serdecznie,

Charlotte Wells,

doradca kampanii

Kilka godzin później Carlisle wzywa nas na spotkanie. Chwytam żółty notatnik i wstaję, podążając za innymi pracownikami do sali konferencyjnej.

Matt obserwuje każdy mój krok do sali, gdzie zapoznają nas z nową strategią kampanii. Kiedy wszyscy wychodzą, biorę z biurka torbę z porannym zakupem, czując zżerające mnie nerwy, i ruszam do narożnego pomieszczenia, w którym Matt urządził swoje biuro.

Kiedy wchodzę do środka, siedzi za biurkiem.

– Przyniosłam ci prezent.

Odchyla się na krześle i patrzy mi w oczy, a sam sposób, w jaki to robi, sprawia, że ściska mi się żołądek.

– To nie dla ciebie, tylko dla Jacka – wyjaśniam, zacinając się.

Zerka do pudełka, patrzy na obrożę z doczepionym metalowym znaczkiem i podnosi ją w dłoni.

– Obroża przeciw pchłom. – Palcem trąca figurkę pchełki. – Zabawne.

Zaciskam usta, by się nie roześmiać.

– Jak się dzisiaj miewasz? – Przesuwa zawieszkę na róg biurka, gdzie trzyma zdjęcie matki, ojca i własne.

– Mam się absolutnie fantastycznie, panie Hamilton – mówię z zapałem, przyciskając dokumenty do piersi.

– Matt. – Wyraźnie podkreśla każdą literę.

– Matt – powtarzam.

Jego uśmiech sięga oczu.

– Dobra dziewczynka, dostajesz dzisiaj szóstkę.

– A ty odznakę tyrana. Matt.

Odwracam się, a kiedy zerkam przez ramię, on sięga po okulary do czytania i przegląda propozycję Carlisle’a.

Czytając w okularach i z roztargnieniem przeciągając palcami po włosach, wygląda elegancko, spokojnie i inteligentnie. I właśnie wtedy widzę, jak na moment unosi wzrok i patrzy na zawieszkę pchły, a jego usta nieznacznie drgają.

Zaledwie odrobinę.

***

Codziennie widuję Matta w sztabie wyborczym. Na początku uśmiechał się i patrzył mi prosto w oczy, lecz ostatnio mam wrażenie, że jestem dla niego niewidzialna. Gdy o cokolwiek go pytam, patrzy za moje ramię i odpowiada uprzejmie, w stylu:

– Dobrze, jestem ci wdzięczny.

Wczoraj jego spojrzenie padło na moją przypinkę, którą wypuszczono dla upamiętnienia prezydentury jego ojca – złoty okrąg z orłem w środku i wygrawerowanym niżej łacińskim mottem. Kupiłam ją, kiedy tylko pojawiła się w sprzedaży, a limitowana edycja rozeszła się błyskawicznie. Jego posępne spojrzenie zaskakuje mnie. Wyglądał na niezadowolonego. Wziął teczkę, którą mu podałam, i odszedł, przeglądając ją w drodze do biura.

Po tym spotkaniu idę do toalety. Sprawdzam ubranie – nie jest ani pogniecione, ani poplamione. Przeciągam dłońmi po eleganckich spodniach i koszuli, dotykając przyczepionej do kołnierzyka przypinki. Gnębi mnie niepewność. Może sądzi, że mam brzydką twarz? Może stał za mną duch jego ojca? A może wścieka się o złą prasę, jaką mam?

Kiedy wychodzę, rozmawia z Alison – patrząc jej prosto w oczy – więc odwracam się i ruszam dłuższą drogą, by na około dojść do swojego stanowiska.

Gdy staję przy biurku, wygaszony ekran mojego komputera wpatruje się we mnie obojętnie.

Bardzo się starałam, by ze wszystkimi współpracować i być wydajnym pracownikiem, a teraz ogarnia mnie rozczarowanie, że najwyraźniej jest niezadowolony z mojej pracy.

– Nie kpij ze mnie – mówię do monitora, chwytając za stertę listów i czytając dalej.

Tyle petycji. Tylu ludzi żywiących nadzieję na zmianę. Tylu ludzi pragnących odrobiny Matta Hamiltona.

Moje oczy są tak zmęczone. Do tej pory wypiłam już z pięć kubków kawy.

Słyszę jakiś hałas i dostrzegam go w biurze.

W całym budynku pozostaliśmy już tylko my. Świecą się tylko dwa światła. Widzę, jak przeciąga dłonią po twarzy i unosi głowę, na co opuszczam swoją, żeby tylko nie dostrzegł, że go obserwuję.

Słyszę zbliżające się kroki i mój żołądek skręca się w supeł.

Otacza mnie jego energia i czuję, jak moje serce przyśpiesza, gdy chwyta za krzesło Marka i przyciąga je, by usiąść obok mnie.

Odstawia swoją kawę obok mojego kubka, po czym kładzie tam też teczkę z dokumentami i okulary.

– Nie masz kawy? – pyta, podnosząc mój pusty kubek.

– Jeśli wypiję choć odrobinę więcej, nie zasnę już nigdy w życiu – mówię z jękiem, na co wybucha śmiechem, tak przyjemnym dla ucha, po czym wstaje i idzie mi jej dolać.

Przynosi kubek i odstawia go w to samo miejsce, w którym stał wcześniej. Obok własnego. Następnie siada przy mnie i przez chwilę nie mogę się skoncentrować. Jestem aż nazbyt świadoma jego obecności i tego, że jesteśmy w budynku sami.

Jakimś cudem wydaje się zajmować więcej przestrzeni, niż zapełnia jego ciało. Pochyla się, by oprzeć łokcie na kolanach, a moje serce zamiera na moment, gdy czuję jego bliskość.

– Hej. Dlaczego ciągle tutaj jesteś, Charlotte?

– To moje miejsce pracy.

Uśmiecha się sardonicznie i tylko mi się przygląda.

Aż nazbyt wyraźnie odczuwam to, jak przy mnie siedzi, a jego mocne barki napinają miękki ciemny materiał jego koszuli.

Staram się nie zwracać na to uwagi.

– Chciałam dokończyć przeglądać tę stertę listów – mówię w końcu, chwytając za pióro i udając, że wracam do pracy.

Ale nie mogę.

Matt wpatruje się we mnie.

– Jestem całkiem pewien, że nie zgodziłaś się mi pomagać tyko po to, by spędzać noce na czytaniu listów.

– Może tak było. Czemu pytasz? – Patrzę na niego, mrużąc oczy.

– Kiedy dostajesz list od nowo poznanej dziewczyny, wiesz, że mówi poważnie.

– Spryskałam perfumami papeterię. Oczywiście, że mówiłam poważnie – mówię przebiegłym tonem. – Chociaż najwyraźniej ty nie, ponieważ kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, twierdziłeś, że nie zamierzasz kandydować.

– Tak, cóż. – Śmieje się cicho i przeciąga dłonią po włosach.

– Zmieniłeś zdanie – mówię.

– Można powiedzieć, że dojrzałem do tego. Zebranie odwagi, by uwierzyć, że można to zrobić, trochę trwa. Potem drugie tyle trwa, nim uwierzysz, że potrafisz to zrobić lepiej niż inni.

Wydaje się spokojny, jakby nie miał nic do ukrycia, a jego oczy patrzą… przyjaźnie, gdy przesuwa się na krześle i kładzie ramię na jego oparciu. – Cały czas się zastanawiałem, jeśli nie ja, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? – Patrzy w okno po przeciwnej stronie sali, po czym wraca do mnie wzrokiem. – Chciałbym zmienić wiele rzeczy. Wciąż nie ma równouprawnienia, wciąż potrzeba pracy, wciąż jest za dużo prywaty. Wszyscy jesteśmy niczym dzikie wilki, które zbyt długo karmiono i które zapomniały już, jak się poluje. Gdzie robotnicy, którzy zbudowali Amerykę? Na bezrobociu?

W jego głosie brzmi taka pasja i jest tak blisko, że brakuje mi tchu.

– Podoba mi się, jak bardzo jesteś za utworzeniem nowych miejsc pracy.

– Bo nic nie jest tak dobre, jak dzień spędzony na robieniu dobrych rzeczy. – Przez ułamek sekundy patrzy na moje usta. – Chociaż nie „nic”. Poza kilkoma cennymi rzeczami.

Żadne z nas się nie śmieje.

W gruncie rzeczy powietrze wydaje się naelektryzowane.

Ma na myśli całowanie, odzywa się głosik w mojej głowie.

Nie, Charlotte, on ma na myśli seks!

Na tę myśl czuję, jak oblewam się rumieńcem, świadoma tego, że Matt przygląda mi się, jakby świetnie się przy tym bawił. Odkładam pióro i podnoszę na niego wzrok.

– To, co powiedziałeś tamtego dnia… o tym, że nigdy nie mogłeś zaufać ludziom, że zaraz nie pobiegną prosto do prasy… Istnieje tyle historii o tobie i twojej rodzinie. Wszystkie są prawdziwe?

– Zaufaj mi. Nie są tak interesujące, jak ci się wydaje.

– Nieprawda! – protestuję. – Sądzę, że są fascynujące.

Uśmiecha się i pochyla do przodu.

– Ty jesteś fascynująca.

Niemal dławię się własną śliną.

– Wszystko mnie w tobie fascynuje. Nawet to, że siedzisz tutaj o tej porze.

– Ty też tu jesteś – sprzeciwiam się.

– Jestem kandydatem.

– I jesteś moim kandydatem. Dlatego tu jestem.

Słowo mój dziwnie brzmi, kiedy je wypowiadam. Sama myśl, że Matt mógłby być w jakikolwiek sposób mój, jest oszałamiająca, mówiąc delikatnie.

Ale może będzie moim prezydentem.

Był moim pierwszym zauroczeniem.

Jest moim szefem i moim kandydatem.

A w tej chwili jest moim oddechem, gdyż nic nigdy nie było dla mnie tak ekscytujące, jak ten mężczyzna w tej chwili… popijający kawę, rozparty na krześle i obserwujący mnie tak leniwym wzrokiem, jakby nie miał najmniejszego zamiaru nigdzie iść.

Jakby to, co stało się tamtego ranka, gdy spacerowaliśmy/biegaliśmy razem, również miało dla niego znaczenie.

– Czy to prawda, że miałeś szympansa w Białym Domu? Którego dostałeś od ambasadora jakiegoś kraju? – pytam.

Przyznaję: jestem uzależniona od rozmów z nim i dowiadywania się o nim coraz więcej.

– Baboo. Miała pół roku, kiedy ją dostałem.

– Naprawdę? Czy wszystkie twoje dziewczyny z college'u były zazdrosne, że to właśnie ona mogła z tobą mieszkać? Nie nadążam nawet za listą tych dziewczyn. Christina Aguilera, Jennifer Lawrence… Która z nich?

Matt odstawia kawę, a na jego ustach pojawia się nikły uśmiech.

– Żadna. Obie to tylko przyjaciółki. Lata, które spędziłem w Białym Domu, nauczyły mnie uważać na każdy swój krok. A później… Powiedzmy, że w związku lubię być myśliwym. – Obrzuca mnie zaciekawionym spojrzeniem. – A ty, Charlotte?

– O nie. – Ze śmiechem kręcę głową. – Moi rodzice poddali się w swoich staraniach, by zeswatać mnie z jakimś prominentnym politykiem. Po prostu nie znalazłam właściwego faceta.

Zapada cisza.

Matt wydaje się dziwnie zadowolony. Pochyla się na krześle. Jest tak blisko, że dotyka mnie ramieniem, a ja zaczynam się zastanawiać, czy

zrobił to specjalnie.

– A chcesz? – Jego głos jest głęboki i nieco cichy. Unosi dłoń i zakłada mi pasemko włosów za ucho, niemal tak samo jak wtedy, gdy byliśmy razem w parku. Czuję, jak przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz.

Serce szaleje mi w piersi, gdy wpatrujemy się w siebie, a Matt opuszcza dłoń, wciąż patrząc na mnie spod ciężkich powiek.

– Oczywiście, każdy by tego chciał. Jestem realistką, ale marzę o tym, by znaleźć taką miłość, jaka łączy moich rodziców.

– To dlaczego nie…? – dopytuje.

– Większość polityków jest stara, sztywna i nudna.

Wybucha głębokim i dźwięcznym śmiechem, a kiedy poważnieje, mówi o decybel ciszej.

– Dobrze, że jestem biznesmenem, a nie politykiem. Bo nie jestem ani sztywny, a zdecydowanie już nie jestem nudny.

Zasycha mi w gardle. O Boże. Z pewnością w polityce nie było kogoś takiego, jak on, nawet w rodzinie Kennedych.

Ale nie mogę cię dostać, myślę w duchu, chociaż jestem zbyt oniemiała, by powiedzieć to głośno.

Między nami zapada cisza. Czuję, jak moje sutki twardnieją i martwię się, że Matt, kiedy tylko zerknie w dół, zauważy to. Między nogami czuję rozlewające się ciepło i ściskające mi szparkę napięcie. Rozpaczliwie pragnę, by zniknęły.

Chwilę trwa, nim biorę głęboki oddech i zapanowuję nad zmysłowym napięciem, jakie iskrzy między nami. Przypominam sobie nawet, dlaczego tutaj jestem, pracując do tak późna i na nowo opracowując harmonogram, który ułożyłam już kilka dni temu. Sięgam pod rozłożone dokumenty i wyciągam kopertę, po czym pytająco patrzę mu w oczy.

– Przeczytasz to?

Nim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, wyciągam do niego list.

Z roztargnieniem bierze łyk kawy, po czym szybko odstawia kubek na bok. Następnie zakłada okulary i bierze ode mnie kartkę. Nasze palce stykają się na moment, przez co ponownie ściska mnie w brzuchu.

Uśmiecha się, jakby zrobił to zdecydowanie celowo. Jednak kiedy czyta list, jego uśmiech blednie. Na pamięć znam jego treść. Te słowa poruszyły mnie do głębi.

Drogi Panie Matthew Hamiltonie,

Bardzo się cieszę, że startuje pan na prezydenta. Moja mama martwi się, że coś może się pszytrafić, więc myślę, że jest to bardzo odważne. Ja też jestem dzielny. Mam siedem lat i pszechodzę eskperymentalną terapię na moją złą białaczkę, która nazywa się PCL. Zapytałem, czy to też może mnie zabić. Ale mój tata mówi, że ktoś musi wymyślać różne rzeczy i wyznaczać nowe ścieżki, tak jak pan. Moim marzeniem jest przyjechać do białego domu, kiedy zostanie pan prezydentem. Wiem, że moja terapia pujdzie świetnie, bo z karzdym oddechem chcę tam pojechać. Więc wygraj, panie Matt! Och, a ja też mam na imię Matt, rodzice nazwali mnie po panu.

Matt

– Odwiedziłbyś tego chłopca? – pytam.

Matt zdejmuje okulary i patrzy na mnie.

Tylko patrzy.

Robi to z taką intensywnością, jakby dostrzegał to, kim jestem, kim byłam i kiedykolwiek będę.

Pośpiesznie wyjmuję rozpiskę następnego tygodnia i moją nową wersję.

– To syn jednej z kobiet należących do Kobiet Świata. Rozpoznałam jej nazwisko na kopercie. Myślę, że mogę ująć go w planie, zanim wyjedziemy

ze stolicy – leczą go w Centrum Dziecięcym w Michigan Northwest.

Podaję mu nową wersję harmonogramu.

On jednak nie patrzy na rozpiskę. Tylko na mnie. Jego głos jest łagodny, lecz o wiele głębszy niż jeszcze przed chwilą.

– To dlatego jesteś tu o tak późnej porze. Starasz się ująć go w planie.

To bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Przygryzam wargę, gdy w jego oczach pojawia się błysk podziwu.

Przesuwa harmonogram z powrotem do mnie, nawet nie rzucając na niego okiem.

– Z przyjemnością pójdę.

Uśmiecham się, czując rozpierające mnie szczęście.

Podrywam się z miejsca i przytulam go, po czym szybko całuję go w policzek.

– Dziękuję! Tak bardzo, bardzo dziękuję!

Gdy dotykam ustami jego skóry, nagle otacza mnie elegancki zapach jego wody kolońskiej i mydła. Odsuwam się, zaskoczona własnym impulsywnym działaniem. Uświadamiam sobie, że jego dłonie spoczywają na mojej talii, trzymając mnie łagodnie, lecz zdecydowanie. Patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, a ja odpowiadam na jego spojrzenie. Nagle nasz wspólny szok wywołany moją impulsywnością zmienia się w coś innego.

Przez chwilę łączy nas milczące porozumienie – więź potężniejsza niż cokolwiek, co do tej pory czułam.

Pustka panująca w budynku nagle staje się jeszcze bardziej wymowna. Ciepło jego ciała. Plamki czerni w jego oczach, ciemne tęczówki, gęste rzęsy i – szczególnie – jego spojrzenie.

Jestem świadoma podziwu w jego oczach, gdy unosi dłoń i opuszką kciuka przeciąga po moim policzku. Wstrzymuję oddech, pragnąc jego

bliskości, fizycznej więzi, którą z nim poczułam, dotyku ciepłego oddechu na mojej skórze. Jeszcze raz muska kciukiem moją twarz, po czym – jakby tego było mało – przeciąga po niej ustami. Ich delikatny dotyk ma na mnie tysiąc razy silniejszy wpływ niż namiętne pocałunki z kimkolwiek innym.

– Nie ma za co. – Jego głos jest ochrypły.

Gdy uwalniam się z jego objęć, nie możemy przestać na siebie patrzeć. Matt znów się uśmiecha. Jego oczy są niczym płynny metal, tylko gorętsze. Odpowiadam mu nieśmiałym uśmiechem. Jakimś sposobem to najbardziej najseksowniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek ktoś mi posłał i który odwzajemniłam.

Podejrzewam, że atmosfera powinna być dziwna, lecz przez kolejną minutę wszystko wydaje się jeszcze bardziej intensywne. Jego oddech i szelest jego ubrań, gdy zanosi swoje rzeczy z powrotem do biura, tembr jego głosu, kiedy mówi mi, że jeśli skończyłam, to on też i może podrzucić mnie do domu, jego ciało tuż przy moim, gdy pomaga mi założyć płaszcz.

Jadę z nim na tylnym siedzeniu czarnego lincolna, którym kieruje jego szofer, Wilson.

Nagle Matt opuszcza wzrok i delikatnie dotyka orła przy moim kołnierzu. Opuszką palca przesuwa po przypince. Raz, to wszystko.

– Zawsze to nosisz.

Niewiarygodnie seksowny uśmiech pojawia się na jego ustach, lecz tym razem nie sięga oczu. Z zaciekawieniem przygląda się mojej twarzy. I jego uśmiech znika. Wciąż trzyma w palcach przypinkę. Wstrzymuję oddech, pragnąc więcej jego dotyku, więcej jego. Jednak wiem, jak niedorzeczne jest myśleć o jakimkolwiek związku z nim.

Jest tak zmotywowany, by wygrać, że zdaję sobie sprawę, że ostatnie, czego potrzebuje, to dekoncentracja w postaci mnie.

– Przypomina mi o starych dobrych czasach – mówię w końcu, starając się zdławić tęsknotę, która pulsuje mi w żyłach. – Te, które przywrócisz.

– Jestem gotowy.

Uśmiechamy się. Powietrze wokół nas wydaje się płonąć.

– Dobranoc, Matt.

Sięgam do klamki, lecz on pochyla się, kładzie dłoń na moich palcach i otwiera dla mnie drzwi. Ponownie otacza mnie jego ciepło, a jego palce przesuwają się po moich, pieszcząc je lekko, niczym piórem.

– Dobranoc, Charlotte.

Patrzy na mnie w mroku samochodu, a jego oczy lśnią, jak zawsze, gdy zrobię coś, co go rozbawi. Wciąż jest tym wspaniałym facetem, którego poznałam w wieku jedenastu lat.

Czy widzi, jak bardzo mnie podnieca?

Oczywiście, że tak.

Wchodzę do mieszkania i czuję, jak bolą mnie nogi, plecy i głowa. Jestem zbyt zmęczona, by zrobić cokolwiek, prócz tego, by zrzucić buty z nóg, wyciągnąć się i paść plackiem na łóżko. Ale nie mogę zasnąć. Pod powiekami wciąż widzę jego cudowne ciemne oczy.

Patrzył na mnie tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę, której pożąda.

Matt patrzy na mnie, jakby mnie pragnął.

***

Nie mogę przestać myśleć o tym, jak impulsywnie rzuciłam się Mattowi na szyję i go pocałowałam. To, jak pachniał, jaki był ciepły, męski i silny. W ten weekend nie mogę znaleźć sobie miejsca i dzwonię do Kayli, by ją do siebie zaprosić.

– To jak leci?

Odsuwając od siebie myśl o całowaniu Matta, myślę o tym, jak wspaniale jest prowadzić z nim kampanię.

– Wyjątkowo dobrze.

– Naprawdę jest tak smukły, tak dobrze zbudowany, tak wysoki i ciemny, jak w telewizji?

– Telewizja nie potrafi uchwycić jego charyzmy. On… Jest przystojny z samej twarzy, lecz w połączeniu z jego osobowością i energią, jest jakby… pikantny. – Jestem głodna i w pośpiechu jem kolację, by móc wcześnie się położyć.

– On kandyduje na prezydenta. To twoja największa szczenięca miłość, moja też! – Kayla podchodzi do telewizora i włącza go na pierwszym lepszym kanale. Na ekranie pojawia się jego twarz – tak atrakcyjna, jak w rzeczywistości.

– Co mówią republikanie? – pytam.

– Srają w gacie.

– A demokraci?

– Srają w gacie.

Wzdycha i opada na kanapę.

– Nigdy w życiu nie głosowałam na niezależnego kandydata, ale ten jest mój. Wygrana dla Hamiltona! – Zerka na mnie. – Tęsknimy za tobą w Kobietach Świata. Planujesz do nas wrócić po zakończeniu kampanii?

– Oczywiście.

– Dlaczego w ogóle odeszłaś z organizacji?

– Bo on jest tym, na którego czekała Ameryka. Zasługujemy na to.

– Nienawidzisz świateł reflektorów, chociaż w sekrecie podziwiasz to, jak dobrze radzi sobie z nimi twoja matka.

– Jestem nieśmiała. – Wzruszam ramionami. – Nie przychodzi mi to tak łatwo, jak mojej matce. Ale chcę być przy tym, jak Matt skopie wszystkim tyłki.

– A co z naszą podróżą do Europy w tym roku? – pyta Kayla.

Siadam obok niej i wbijam wzrok w sufit.

– Do Europy możemy pojechać w każdej chwili, a Matt Hamilton nie zawsze będzie kandydował na prezydenta.

– Idealny kandydat na ojca, o czym wie każda kobieta. Jeśli nie możesz zaciągnąć go do łóżka lub sprawić, że zrobi ci dziecko, przynajmniej pozwól mu być twoim szefem zarządu.

– Naczelnym dowódcą.

– Cóż, może być, kimkolwiek tylko zechce.

Jęczę i wybucham śmiechem.

12

BIEGNIEMY TĄ SAMĄ ŚCIEŻKĄ

CHARLOTTE

KIEDY SIĘ ZGODZIŁAM NA UDZIAŁ W KAMPANII, nie zdawałam sobie sprawy, że piszę się na tak stresującą pracę. Chcesz pomóc ludziom, masz ograniczony czas, a nie możesz pomóc wszystkim tak, jak byś chciał. To wywołuje ogromną frustrację, której trudno jest mi się pozbyć.

Ruszam do parku na szybki poranny bieg, a on już tam jest. Matt Hamilton jest najspokojniejszym człowiekiem, jakiego znam, takim, który potrafi zachować opanowanie nawet podczas kryzysu. Podczas gdy cały świat jest poruszony najnowszymi wiadomościami, a stacje telewizyjne powtarzają jego oświadczenie, on rozciąga mięśnie nóg.

Czapeczka zasłania moje rude włosy, które udało mi się pod nią wcisnąć. Mimo to rozpoznaje mnie i odrobinę unosi brwi, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Nie nosi żadnej czapki, jego włosy rozwiewa wiatr, a bluza przywiera do jego umięśnionego torsu.

Nie tylko startuje w wyścigu prezydenckim, lecz także w maratonie TCS w Nowym Jorku. Chociaż i tak zwykle zgłasza się mnóstwo chętnych, ilość zapisów poszybowała znacząco w górę, gdy rozeszły się pogłoski o jego udziale.

– To niebezpieczne – ostrzegał Carlisle kilka dni wcześniej.

Matt roześmiał się.

– Nie opieram kampanii na strachu. Nie ma na niego miejsca, gdy ma się kierować krajem.

– To lekkomyślne! – upierał się Carlisle.

Matt wstał zza biurka i klepnął kierownika swojej kampanii w plecy, po czym kręcąc głową, spojrzał na niego z góry.

– Wyluzuj. To tylko maraton. Poza tym bieganie pozwala mi rozjaśnić myśli.

Chowam twarz pod czapką, a mijając go, pozdrawiam zaledwie krótkim skinieniem.

Słyszę za sobą jego lekkie kroki, kiedy mnie dogania, a gdy widzę go kątem oka, zaczyna nieco bardziej brakować mi tchu.

– Dzień dobry, Charlotte.

– Dzień dobry – wyduszam, starając się zachować tempo.

Przez resztę godziny biegniemy obok siebie w milczeniu.

Tak się działo każdego dnia przez niemal dwa tygodnie. Wygląda na to, że… biegamy razem. Chociaż nie celowo. Po prostu oboje wolimy biegać o tej samej porze, w tym samym parku, codziennie.

– Masz dzisiaj rano w biurze trochę wolnego czasu? – pyta.

– Mój harmonogram na dziś jest bardzo napięty.

– Nigdy zbyt napięty dla mnie.

Uśmiecham się nieznacznie.

On robi to samo.

– Muszę omówić z tobą pewną sprawę.

– Jaką sprawę? – dociekam podejrzliwie. – Dotyczy ciebie czy mnie?

– A to nie to samo?

Przestaję biec, zaciekawiona – ciekawa bardziej niż nasze koty, jak mawia moja matka.

– O co chodzi?

Śmieje się.

– Cierpliwości, świerszczu. Powiem Carlisle’owi, żeby cię z tym zapoznał.

Zerkam na ogromnego psa, siedzącego tuż przy nodze swojego pana, i uśmiecham się szeroko.

– Podoba się mu obroża na pchły?

Matt spogląda na psa, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że zwierzęciu jest z nią wygodnie. Uśmiecha się, po czym zahacza palcem o obrożę.

– Chodź, Jack. – Rusza do samochodu. – Podwieźć cię?

– Dzięki, nie trzeba.

Wydaje się nieco rozczarowany. Wsiada do samochodu i odjeżdża. Ja zostaję i rozciągam się jeszcze. Nie mogę przestać się uśmiechać, powtarzając w myślach nasze rozmowy. Dlaczego wciąż biegam w tym parku? Dlaczego on wciąż tu biega? Dlaczego nagle tak bardzo chcę to wiedzieć?

Kiedy podejmowałam się tej pracy, byłam świadoma, że będzie czekało mnie wiele prób, lecz nigdy nawet nie przypuszczałam, że będę tak zafascynowana nie tylko aspektami kampanii, lecz także samym kandydatem. To mężczyzna, który za niecały rok może zostać nowym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wiedza o naszym kraju i szczere zrozumienie tego, jak funkcjonuje, emanuje z każdej komórki jego ciała.

Chcę poznać jego inne poglądy, lecz to właśnie jego jestem najbardziej ciekawa.

***

Podczas lunchu dochodzą mnie słuchy, że polecenie Matta, by Rhonda zmieniła rozkład dnia tak, aby uwzględnić moją prośbę, wydaje się zbytnio nie podobać pozostałej części żeńskiego personelu.

– Wiesz, żadnej z nas nie poświęcał tyle uwagi. – Martha przerzuca włosy przez ramię, wyraźnie poirytowana.

– Rodziny Matta i Charlotte znają się od lat – mówi Alison, gdy wchodzę.

– Tak? – Martha spogląda na mnie pytająco.

– Troszeczkę – mówię wymijająco.

– Ach, to dlatego. – Wygląda, jakby jej ulżyło.

Atmosfera w pomieszczeniu wydaje się zmienić i wszyscy kierują uwagę w stronę drzwi.

Patrzę na Matta, który wchodzi do niewielkiego pomieszczenia socjalnego, by wziąć butelkę wody. Odkręca zakrętkę i z roztargnieniem patrzy na grupkę kobiet. Unosi wzrok i mnie dostrzega.

Uśmiecham się i mijam go w progu, a kiedy ocieram się o niego ramieniem, moja skóra wydaje się płonąć.

Idąc do swojego biurka, nieświadomie pocieram dłonią to miejsce.

Przeglądam kolejną stertę listów, kiedy podchodzi do mnie Carlisle.

– Matt chce, żebyś była jego nową planistką – mówi.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Ja?

– Będziesz musiała być otwarta na podróżowanie – odwiedzimy wszystkie pięćdziesiąt stanów. Jeden planista to dobry pomysł, w innym przypadku może powstać mnóstwo problemów. Uwierz mi, nie jest

zabawnie, kiedy masz spotkanie w New Hampshire na godzinę przed wizytą w San Francisco.

Zdumiona wpatruję się w niego.

– Omówmy to, czego oczekuje się od ciebie w kolejnych miesiącach – zaczyna Carlisle.

W pomieszczeniu dwa na dwa metry zapoznaje mnie z nowymi obowiązkami.

– Jako jedyna planistka Matta, przez całą kampanię będziesz nadzorować jego harmonogram. Będziesz koordynować pracę doradców politycznych i zespołów przygotowawczych, rezerwować terminy na treningi na siłowni, upewniać się, że samoloty i autokary wyposażone są we wszystkie niezbędne rzeczy, organizować wiece oraz wszystkie prywatne i służbowe spotkania do końca roku. Potrzebujemy, żeby wszystkie jego zobowiązania były proporcjonalne. Myślisz, że możesz to robić?

Kręci mi się w głowie, lecz udaje mi się odpowiedzieć.

– Ja… Jeśli Matt sądzi, że mogę, to mogę – mówię odważnie.

Rzuca mi posępne spojrzenie.

– Żeby było jasne, błąd w planowaniu może kosztować nas całą kampanię. Każda minuta i sekunda musi być wzięta pod uwagę. Planista jego ojca pozostawał w sztabie wyborczym przez cały czas trwania kampanii, ale Matt chce mieć z tobą bezpośredni kontakt.

Wydaje się martwić o moje umiejętności do wykonywania tej pracy, kiwam więc głową mocniej niż to potrzebne.

– Rhonda nadal będzie koordynować kontakty z prasą, ale może ci pomóc, jeśli utkniesz w którymś momencie. Odpowie na wszystkie pytania, jakie możesz mieć.

Do pokoiku wchodzi Matt, by porozmawiać z Carlisle’em. Wychodząc, muskam go ramieniem, a moja skóra ponownie zaczyna mrowić.

Przeciągam palcami po rozpalonym przedramieniu i ruszam w stronę mojego biurka. Podchodzi do mnie asystentka Carlisle’a.

– Charlotte… – Wskazuje na tę część sali, gdzie mieści się biuro Matta. – Teraz będziesz zajmować biurko przy gabinecie Matta.

Przełykam ślinę i zaczynam zbierać moje rzeczy osobiste, zmotywowana bardziej niż kiedykolwiek, by coś zmienić i udowodnić sobie, że mogę.

13

OSTRZEŻENIE

CHARLOTTE

KIEDY W NASTĘPNY PONIEDZIAŁEK przyjeżdżam do sztabu, zaczynam pierwszy dzień jako planistka. Wysiadam z windy i natychmiast zabieram się do pracy.

Jestem zdeterminowana, by wszystkim zaimponować i być równie świetna, jak każdy w Drużynie Hamiltona. Szczególnie teraz, kiedy odpowiadam za jego grafik. Jestem tylko jedna.

Staram się dotrzeć do sedna najpilniejszych spraw Matta, gdy pojawia się przy mnie Rhonda.

– Jak sobie radzisz? – pyta, podchodząc.

– Świetnie! – Uśmiecham się, po czym rozkładam kilka stron z nakreślonym harmonogramem. Nadzorowanie jego rozkładu zajęć wymaga pracy, nie tylko dlatego, że to jego harmonogram, lecz także dlatego, że wymaga zaangażowania wielu ludzi. – Trochę się martwię, że możemy tracić cenny czas w tych przypadkach, kiedy zespół podróżuje autokarem. Zastanawiam się, czy nie można by lepiej zorganizować Mattowi tego czasu.

Rhonda przyciąga sobie krzesło i siada obok mnie. Matt nie chce oklejać plakatami każdego miasta i miasteczka w kontynentalnych stanach. Prowadzi agresywną kampanię internetową, przedstawiając zarówno osobiste opinie, jak i rozwiązania problemów.

Jednak nawet z kampanią online, jego harmonogram jest zabójczy.

Mógłby dosłownie zabić człowieka, który nie byłby tak pełen energii, jak ten.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby dali mu radę zarówno prezydent Jacobs, jak i Gordon Thompson, kandydat republikanów. Obaj są starsi i nie tak wytrzymali, jak Matt.

Jako że jestem główną planistką i czeka nas podróż po kraju, będę teraz pracować w terenie. Zamiast siedzieć cały czas w sztabie wyborczym, mam za zadanie nadzorować terenowych doradców politycznych, upewniając się, że w każdej lokalizacji i podczas każdego spotkania Matta wszystko odbywa się bez zakłóceń.

Rhonda wyraziła się jasno, że moim zadaniem jest zarządzanie zarówno służbowym, jak i prywatnym rozkładem Matta, ale nie tylko. Mam też kierować zespołami przygotowawczymi, które przyjadą do każdej lokalizacji przed Mattem, by upewnić się, że wszystko jest tak, jak być powinno. Mówi mi, że dobry harmonogram jest najważniejszy dla zbudowania efektywnej kampanii. Że przede wszystkim muszę skoncentrować się na prywatnym czasie Matta, a dopiero potem szukać równowagi w wydarzeniach skierowanych do szkół średnich, weteranów, sektora przemysłowego i przeciętnego pracującego obywatela. Mam uwzględnić wszystkie mniejszości, a zdecydowanie już kobiety i młodych ludzi, którzy zdają się być jego najbardziej oddanymi fanami. Do tej listy, po omówieniu tego z kierownikiem, dodaję też szpitale i hospicja.

– Matt musi codziennie biegać. Upewnij się, że ma na to każdego dnia chociaż godzinę oraz pół godziny na prysznic i przygotowanie się do reszty dnia. Wierz mi, kuma najwięcej i działa najlepiej, kiedy tak zaczyna dzień. Dodaj też wolny wieczór w sobotę, żeby mógł spotkać się z przyjaciółmi lub rodziną, albo po prostu mieć czas dla siebie – powiedziała, gdy po raz pierwszy mi wszystko wyjaśniała.

– Tylko jeden wieczór wolny? – Jestem zszokowana, że tak dużo pracuje.

– Tylko jeden. To wyszło od samego Matta – zapewniła mnie Rhonda, lecz wyglądała na równie zmartwioną, jak ja.

Teraz siedzimy razem, wspólnie tworząc harmonogram pierwszej kampanii Matta, podczas której będzie intensywnie podróżował.

Skoro Gordon Thompson i Harold Jacobs w stu procentach angażują się w swoje kampanie, to my też. Pierwsze stany, które zamierzamy odwiedzić, są głównie czerwone lub niebieskie, co oznacza przede wszystkim republikański Teksas i demokratyczną Kalifornię.

– Charlotte, krążą plotki.

Unoszę głowę.

– Słucham?

– Niektórzy z doradców. – Wskazuje głową drzwi. – Twierdzą, że Matt poświęca ci więcej uwagi. Alison uspokoiła ich, mówiąc, że jesteście przyjaciółmi z dzieciństwa, ale mimo to chciałabym udzielić ci przyjacielskiej rady.

Jestem tak zszokowana myślą, że ktokolwiek mógł zakładać, że mnie i Matta łączy coś nieprzyzwoitego, że milknę, wpatrując się w jej przyjazne, lecz również zmartwione oczy.

– Nie rób tego – mówi cicho, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Kręci głową i patrzy w dół, na rozkład, po czym czerwoną kreską przekreśla jedno z wydarzeń i rysuje strzałkę, by przenieść je na następny dzień.

– Matt jest teraz nie do ruszenia. – Znów na mnie patrzy. – Posiada serce każdego Amerykanina dzięki temu, że w tak straszny sposób stracił ojca, zapewnił wsparcie matce oraz zachował rozsądek i pokorę mimo tego, że jest jednym z najbardziej znanych ludzi na świecie. Przy wszelkich brudach, jakie obie partie usiłują na niego znaleźć, nie ma nawet jednej informacji, z którą Carlisle by się nie zapoznał i której nie potrafiłby z łatwością odeprzeć.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie sugerujesz chyba…

– Charlotte, mam pięćdziesiąt pięć lat, byłam dwa razy mężatką i mam troje dzieci – przerywa mi, uśmiechając się podobnie, jak moja matka, kiedy Matt przyszedł z ojcem do nas na kolację, a ona stwierdziła, że jest przystojny. – Jeżeli wierzysz, że Matt jest rozwiązaniem, na które wszyscy czekaliśmy…

– Ależ tak! – mówię z zapałem, przeciągając harmonogram w swoją stronę i ze ściągniętymi brwiami próbując ponownie się nad nim skoncentrować.

– W takim razie zachowuj się profesjonalnie. Będziecie spędzać ze sobą mnóstwo czasu.

Myślę o tych wszystkich rzeczach, które przychodzą mi do głowy, kiedy kładę się do łóżka, i czuję, jak pod wpływem poczucia winy czerwienią mi policzki. Jednak wbijam wzrok w plan i próbuję się skupić.

Kiedy kończymy pracę nad początkowym harmonogramem kampanii, Rhonda klaszcze w dłonie.

– Zdaje się, że skończyłyśmy. Upewnij się, że Matt dostanie kopię.

– Oczywiście.

Zakłada płaszcz, żegnamy się, po czym Rhonda wychodzi do swojego nowego biura, a ja ruszam, by porozmawiać z Mattem.

Kiedy zbliżam się do drzwi, słyszę, jak Carlisle mówi do niego: – Powinniśmy ujawnić brudy, jakie zgromadziliśmy na Jacobsa… Podczas swojej administracji popełnił wiele błędów… i nawet nie mów, żebym zaczął o Gordonie.

– Prowadzimy czystą kampanię i gramy w obronie. Żadnych ataków, dopóki nie zostaniemy zaatakowani personalnie. Wtedy odpowiemy. I tylko wtedy.

– Matt, ci dwaj to istni specjaliści od ataków. W taki sposób wygrywa się wybory. Wywołujesz u ludzi strach, a potem rzucasz światło na rozwiązanie i zakładasz kapelusz, występując w roli ich zbawcy. Osobiście sądzę, że Jacobs pozwolił gospodarce zejść na psy, żeby na koniec wyjść z jakimś świetnym planem jej uzdrowienia. Co do Gordona… do diabła, on wywlecze wszystko, co według ludzi może świadczyć o twojej niekompetencji, zaczynając od faktu, że nie służyłeś w armii.

– On również nie.

– Ale to on powie to pierwszy.

– I ułatwi mi tylko podkreślenie faktu, że robiłem inne rzeczy, o które prosił mnie mój ojciec, prezydent. Chciał, żebym nauczył się, jak być przywódcą… Do diabła, Benton, jak cholernie mnie wkurza, że nie pozwolił mi służyć w wojsku, i dobrze o tym wiesz.

– Gordon będzie ci to wypominał. Jacobs uczepi się kwestii Pierwszej Damy…

– Doprawdy, jeżeli tylko tego mamy się bać… – Matt śmieje się cicho.

Carlisle wzdycha.

– Masz poczucie humoru, dzięki któremu jesteś przystępny, ale Matt, ten twój upór…

Pukam do drzwi.

Matt podnosi głowę i gestem zaprasza mnie do środka. Obserwuje każdy mój krok.

Kładę teczkę z planem na jego biurku, a gdy powoli wychodzę, słyszę, jak Carlisle naciska:

– Matt, potrzebujemy nowych sloganów. Ludzie muszą wiedzieć, co proponujesz.

– Proponuję siebie.

Jego rozmówca wzdycha.

– Carlisle. Przez wiele lat opinia publiczna nauczyła się, że każda jedna obietnica złożona przez kandydatów jest gówno warta. Nikt już im nie wierzy. Polityka została całkowicie skażona propagandą. Na początku tak nie było. Nie istniały slogany kampanii. Do diabła, do czasu Andrew Jacksona nie było nawet kampanii pomówień. Ja służę mojemu krajowi.

– A skoro o tym mowa. Nasi oponenci są dopiero w trakcie wyborów wstępnych, a już zalewają ulice propagandą.

Matt słucha uważnie, po czym mówi: – Carlisle, żyjemy w nowoczesnych czasach. Internet działa. Hamilton jest przyjazny dla drzew. – Przechyla głowę na bok. – Charlotte. – Podnosi głos, wołając mnie, gdy wychodzę.

Zerkam do jego biura.

– Jako prezydent ocalisz jeszcze więcej drzew – mamrocze Carlisle, gdy Matt machnięciem przywołuje mnie do środka. Kusi mnie, by powiedzieć, że podobają mi się różne podejścia Matta.

Na całym świecie kocha się i nienawidzi polityków. Zaczęto ich postrzegać jako zło konieczne. Ale z Waszyngtonem było inaczej. Jest

jedynym prezydentem, który otrzymał każdy jeden głos – był mistrzem, przywódcą, a nie „złem koniecznym”. Nie było wtedy propagandy, kampanii marketingowej i żadnych bzdurnych sloganów. Matt nie jest politykiem i sądzę, że się wyróżnia. Nie wygłasza żadnych wyćwiczonych przemówień. Nie wygląda nawet stuprocentowo wytwornie. Kiedy pokazuje się publicznie, woli nosić swetry, zwykłe spodnie i koszule. Wygląda pewnie, czego właśnie chce ten kraj, trochę buntowniczo, czego potrzebuje ten kraj, i inaczej, co jest ucieleśnieniem zmiany, której wszyscy pragną.

Zatrzymuję to jednak dla siebie.

Carlisle wychodzi, a Matt składa dłonie w wieżyczkę i ruchem głowy wskazuje na puste drzwi.

– Co o tym sądzisz?

– Ja… o tym, co mówi Carlisle?

Kiwa głową, a w jego oczach pojawia się ta cudowna iskra.

Uśmiecham się do siebie.

– Zgadzam się z nim, rzeczywiście jesteś uparty – mówię i żartobliwie marszczę nos.

– To wszystko?

Tajemniczo wzruszam ramionami.

Ale nie, to nie wszystko!

Ma dobry osąd, motywację i dyscyplinę.

Gordon miał cztery żony, prezydent Jacobs pozwala żonie rządzić krajem zamiast niego, a Matt, z drugiej strony, jest bardzo wyważony. Słucha opinii ludzi, których szanuje i których inteligencja dorównuje jego własnej, lecz na koniec dokonuje własnego wyboru.

Na tę kampanię zebraliśmy miliony dolarów, z których większość stanowią datki przeciętnych, gotowych na zmianę Amerykanów. Sprzęt komputerowy, który zainstalowaliśmy w sztabie wyborczym, by poprzez sieć dotrzeć do ponad trzystu milionów Amerykanów, robi wrażenie. Jednak nigdy nie było tak trudno wzbudzić zainteresowania ludzi, jak w tych dniach.

– Sądzę, że intensywne wykorzystanie internetu może zapewnić ci kontakt z młodymi wyborcami – mówię w końcu. – Jeśli uda ci się zdobyć ich zainteresowanie twoimi planami przy każdej literze alfabetu, to poparcie mogłoby się utrzymać.

Pociera brodę palcami i w zamyśleniu ściąga brwi.

– C jak Charlotte.

– J jak jedzenie śmieciowe w szkolnych stołówkach, które natychmiast musi stamtąd zniknąć.

Wybucha śmiechem.

Wskazuję na harmonogram.

– Tutaj masz rozkład na kwiecień i maj. Ponieważ koniec kwietnia jest naprawdę trudny, pomyślałam, że ujmę też jeden wolny weekend, żebyś mógł się zregenerować.

– To miło z twojej strony. – Wsuwa na nos okulary i zaczyna przeglądać plan.

– Tak, bo miła ze mnie dziewczyna.

Odwracam głowę i wbijam wzrok w okno. Coś w tym, jak zakłada szkła, zawsze mnie porusza.

– Miła dziewczyna, która jakimś sposobem sprawia, że dużo o niej myślę. – Zaskoczona ponownie na niego patrzę, gdy przygląda mi się znad okularów.

Moje serce przyspiesza.

Odkłada harmonogram i ściąga okulary, po czym nie spuszczając ze mnie wzroku, składa je i kładzie na dokumentach.

W pokoju zapada cisza, przez co uświadamiam sobie, jak jestem w duchu niespokojna.

– Dlaczego chciałeś, żebym została twoją nową planistką? – pytam cicho.

Z sardonicznym uśmiechem, w którym szybko pojawia się podziw, odchyla się na krześle.

– Bo wierzę, że masz głowę na karku, a do tego jesteś oddana i mądra. Poza tym – uśmiecha się jeszcze szerzej – pomyślałem, że jesteś nieco za miękka do odbierania tych wszystkich telefonów i czytania listów.

– Nie jestem miękka!

– W jak wosk.

– Wcale nie jak wosk, Matt! – Mrużę oczy i jedną ręką opieram się o jego biurko. – Sam chciałeś, żebym czytała listy od ludzi, którzy, jak mały Matt, mają poważne problemy.

– I wiem, że nadal jesteś miękka.

Krzywię się.

– Tak dobrze mnie znasz, tak?

Wyciąga ramiona i splata je na karku.

– Niektórzy twierdzą, że jestem spostrzegawczy.

– Nie zgadzam się. Nie udało ci się dostrzec, jakie mam kamienne serce, gdy dzień po dniu czytałam listy do ciebie. Jaka potrafię być twarda. S jak serce z kamienia.

Śmieje się. Miło jest słyszeć jego śmiech.

– Nie, Charlotte, optymalnie na każdą literę przypada jedno słowo. A to świadczy, że jesteś jednym wielkim sercem.

Ściągam brwi i potrząsam głową.

– Pokażę ci moje kamienne serce w następnym harmonogramie.

– Proszę bardzo. Rozkwitam pod presją.

– No i dobrze, bo pokażę, co potrafię.

– Zawsze to robisz.

Na odgłos cichego pukania odwraca wzrok. W drzwiach stoi Alison i przygląda się nam zmrużonymi oczami.

– Matt, zdjęcia, o które prosiłeś.

Wchodzi do biura. Wychodzę, lecz wkrótce Alison mnie dogania.

– Czy ty właśnie flirtowałaś z Mattem?

– Co? Nie! Po prostu dyskutowaliśmy.

– Miałaś dyskusję z Mattem?

– Ja… nie! – Rumienię się i idę do swojego biurka, po czym siadam i zerkam przez szybę do biura, gdzie siedzi, mając na nosie te swoje seksowne okulary, i czyta, zasłaniając dłonią usta, jakby chciał ukryć uśmiech.

14

OCZY

CHARLOTTE

Zadzwoniłam do Centrum Dziecięcego i powiedziałam Carlisle’owi o wizycie Matta, żeby mógł powiadomić koordynatora prasowego i każdego, kto powinien zostać w to zaangażowany.

– Jedziesz ze mną – mówi Matt przed wyjściem.

– Ja?

– To był twój pomysł.

Jęczę w duchu. Spędzać z Mattem jeszcze więcej czasu to ostatnie, czego teraz potrzebuję. Ale naprawdę lubię widzieć go w akcji, pośpiesznie nakładam więc sweter i podążam za nim na zewnątrz. Kiedy dojeżdżamy do szpitala, niewielki tłum już na nas czeka, machając transparentami i wiwatując.

– Matt! – wzdycha jedna z młodszych kobiet w grupie.

– Matt Hamilton! – głośniej woła jej koleżanka, przykładając dłonie do ust, by głos poniósł się dalej.

Matt dziękuje im, po czym czeka, aż razem z Wilsonem wejdziemy do szpitala. Mały Matt ma na sobie koszulkę Redskinsów i pasującą do niej czapeczkę. Jest podłączony do kroplówki.

Sposób, w jaki jego oczy rozświetlają się, gdy jego bohater wchodzi do pokoju, sprawia, że ściska mi się serce. Odwracam się i chcę przejść gdzieś indziej, kiedy zatrzymuje mnie głos Matta.

– Słyszałem, że w tym budynku jest tygrys. Musiałem przyjechać go zobaczyć.

– Gdzie?! – pyta z podekscytowaniem chłopiec.

– Właśnie na niego patrzę.

Kiedy ponownie się odwracam, Matt lekko trąca czapeczkę chłopca i uśmiecha się do niego.

Na twarzy małego chłopca pojawia się szeroki uśmiech.

– Wow. Przyszedłeś.

Matt przyciąga krzesło, by usiąść przy jego łóżku.

– Charlotte – ta pani, którą widzisz przy drzwiach – wydaje się tak wielką twoją fanką, jak ty jesteś moim fanem.

– Wow – powtarza mały.

Wokół nich gromadzi się tłum. Mały Matt mówi Hamiltonowi, że kiedy dorośnie, chce zostać futbolistą. Gdy rozmawiają, rodzice chłopca podchodzą do mnie i mówią, jak bardzo są wdzięczni za wizytę.

– Jeśli pan wygra, zaprosi mnie pan do Białego Domu… – mówi mały Matt.

– Nie „jeśli”. „Kiedy”... przyjedziesz do Białego Domu – obiecuje mu Matthew.

Gra w szachy z przykutym do łóżka chłopcem. Pielęgniarki zaczynają gromadzić się na korytarzu, uśmiechając się i pożerając go wzrokiem.

Nie fakt, że w ogóle to robi, lecz samo to, że wydaje się naprawdę dobrze bawić, do głębi mnie porusza. Uwierzyłam w niego: w Hamiltona i we wszystko, co to nazwisko reprezentuje. Lecz teraz, gdybym go nigdy

wcześniej nie spotkała i tak głupio się w nim nie zadurzyła, gdyby on nigdy nie dorastał w świetle reflektorów i sławie swojego nazwiska, to właśnie dzisiaj Matt – pomimo wszystkich wad, które media starają się wyolbrzymić – wygrywa mój głos.

Kiedy wychodzimy, Wilson odbiera nas przy krawężniku.

Matt milczy.

Ja również.

– Dziękuję. – Jego głos jest cichy i boleśnie szczery.

– To takie smutne. – Mój głos załamuje się, więc przestaję mówić.

Patrzę w okno i próbuję się opanować. Matt wydaje się czuć nieswojo, mając w samochodzie niemal płaczącą kobietę.

– Chodź, załatwimy ci coś do jedzenia.

– Nie.

Ściąga brwi, lecz po chwili w jego oczach pojawia się rozbawienie.

– Jesteś za miękka do polityki, Charlotte. Musimy cię nieco zahartować.

– To zabierz mnie na szermierkę, a nie do restauracji. Nie jestem teraz głodna. – Wzdycham i patrzę na niego z ukosa. – To twoja wina.

– Słucham?

– Nie zajęłabym się polityką, gdybyś nie kandydował.

– Mówi to kobieta, która zaoferowała mi pomoc, kiedy miała ile lat? Siedem.

Unoszę brwi.

– Jedenaście. – Buntowniczo wysuwam brodę. – Wciąż mogę zagłosować na Gordona.

– Boże, nie. Tylko nie to – mówi stanowczo. Śmieje się i w wyrazie frustracji przeciąga dłonią po włosach.

– Cóż, ktoś powinien sprowadzić cię na ziemię. Gordon Thompson ma mój głos – deklaruję.

– Ranisz mnie, Charlotte.

– Och, rzeczywiście wyglądasz na zranionego, haha.

Nagle wydaje się całkowicie poważny, poza oczami, które się do mnie śmieją.

– Moje rany są głębokie.

– Jak głębokie? Tak głębokie? – Rozdzielam dwa palce zaledwie o włos.

Ściąga brwi, po czym rozsuwa je do dobrego centymetra.

– Tak głębokie.

Powinnam się roześmiać.

Było zabawnie do chwili, kiedy mnie dotknął.

Teraz jest mi gorąco, a on patrzy na mnie z zamarłym na ustach uśmiechem i skupieniem w oczach.

W jego wzroku dostrzegam błysk pożądania – pragnienia tak głębokiego, jakie sama czuję, prawdziwie głębokiego, niedającego się zmierzyć w żadnych ułamkach.

Śmieję się w końcu, próbując zdusić w sobie budzące się doznania.

– Wow. – Patrzę na swoje palce. – Centymetr. To rzeczywiście głębokie.

Odnoszę się do odległości między palcami, ale nie mam już pojęcia, o czym mówimy.

– Mówiłem ci. – Uśmiecha się krzywo. Opuszcza dłonie, a gdy kładzie je przy sobie, mimowolnie zauważam, jak są silne i pięknie zbudowane.

Każda kobieta w Ameryce prawdopodobnie ma fantazje na jego temat.

A ja mam go na tyle blisko siebie, że moje zmysły dosłownie wariują.

Przez całą drogę jestem pod jego wpływem.

Myśli przelatują przez moją głowę, gdy się zastanawiam… Po prostu się zastanawiam.

Matt sprawdza e-maile, a jego udo przylega do mojej nogi.

Nie odsuwa go.

Zastanawiam się, czy chcę, by je odsunął.

Nie. Brakuje mi tchu i wewnątrz cała płonę. A nie chcę.

Muszę sobie przypominać, że to, co tu robię, jest o wiele ważniejsze niż jakieś głupie zauroczenie. To, co tutaj robię, wykracza daleko poza mnie… A nawet poza Matta.

Nie tylko kampania jest ekscytująca, lecz także słuchanie jego poglądów i pomysłów wciąż odnawia moją nadzieję.

Nie do końca zdawałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało nam silnego przywódcy, inspirującego przywódcy, do czasu, gdy spojrzałam na tego, którego pragnę.

Mógłby tak bardzo wszystko zmienić. Człowiek taki, jak on, mógłby wszystko zmienić.

Jedziemy więc w pełnym napięcia milczeniu. Matt obecny jest w każdej mojej myśli, lecz w ciele czuję pustkę.

Z powagą patrzy mi w oczy.

– Chcę, żebyś była moimi oczami i sercem, byś zapewniała mi kontakt z prawdziwymi ludźmi, takimi, których nigdy nie było mi dane poznać.

– Dobrze, Matt – mówię.

Wtedy pochyla się do mnie. Wstrzymuję oddech i zamykam oczy, gdy ustami muska mój policzek. To krótki pocałunek, taki, jakim obdarzył mnie, gdy miałam jedenaście lat, lecz teraz jestem kobietą. Nagle nieoczekiwanie otacza mnie ramieniem w talii i przyciąga do siebie, przyciskając mnie do swojego boku.

W następnej chwili czuję, jak powoli pochyla głowę i nosem dotyka mojego policzka. Oddech więźnie mi w gardle i muszę walczyć ze sobą, by nie odwrócić głowy choć o centymetr i nie pocałować go prosto w usta.

Pachnie miętą i kawą, odrobinę zmieszaną z wodą kolońską. Biorę drżący oddech i czuję, jak ustami całuje miejsce, którego przed chwilą dotykał nosem. Jego wargi są ciepłe, miękkie, lecz zdecydowane.

Zaciska dłoń na moim biodrze, przyciskając mnie do siebie, po czym przechyla głowę i lekko całuje mnie w szyję. Odchylam głowę, by ułatwić mu dostęp, na co śmieje się cicho i pociera nosem moją skórę.

Dłonią odwraca moją twarz do siebie. Patrzę mu w oczy i czuję, jak mój świat drży w posadach i zaczyna wirować jak szalony.

Wszystko inne znika, gdy wszelkie myśli w mojej głowie koncentrują się tylko na nim i na mnie.

Jedynym, o czym myślę, jest to, co teraz czuję. Jak mocno bije moje serce. Jak mój oddech przyspiesza. Jak ciepła i wrażliwa staje się moja skóra. Jak całe ciało zdaje się wstrzymywać oddech w oczekiwaniu na kolejny ruch Matthew, na jego dotyk i kolejny pocałunek.

Szepczę jego imię, na co mówi z pomrukiem: – Jesteś niesamowita. – Pochyla się i całuje mój obojczyk, po czym przeciąga nosem po szyi, głęboko wdychając zapach. – Boże, i tak wspaniale pachniesz – szepcze urywanie. Jego głęboki głos spala mnie od środka, pochłaniając wszystko na swojej drodze i pozostawiając jedynie ogromne, niemal pierwotne pragnienie, by być tak blisko niego, jak to tylko możliwe.

Kiedy czuję, jak językiem lekko dotyka skóry na mojej szyi, z ust wyrywa mi się jęk.

Przyciąga mnie jeszcze bliżej, aż niemal siedzę mu na kolanach, i chowa twarz w mojej szyi, całując ją i pieszcząc, liżąc i smakując.

Zaczynam się martwić. Zastanawiam się, gdzie jesteśmy i kiedy dotrzemy do sztabu wyborczego. Wiem, że nikt nie może nas zobaczyć, jako że samochód ma przyciemniane szyby, a od kierowcy oddziela nas przegroda, lecz wciąż mam wrażenie, że robimy coś zabronionego.

– Ja…

– Cii… Pozwól mi to zrobić, Charlotte. Proszę – mówi, unosząc głowę i wsuwając dłoń w moje włosy. Patrzy mi w oczy, po czym przesuwa wzrok na moje usta, by po chwili ponownie na mnie spojrzeć.

Czuję, jak przysuwa się do mnie, i uświadamiam sobie, że chce mnie pocałować. Właśnie teraz. W tym samochodzie.

Matthew Hamilton, możliwe, że przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych i moja pierwsza miłość, chce mnie pocałować.

Unoszę dłoń i przykładam ją do jego twarzy, na co w jego oczach pojawia się ogień.

Nie wiem, czy powinnam to zrobić, czy nie, lecz w tej chwili jedyne, co słyszę, to głos mojego ciała mówiący, że muszę go dotknąć.

Całuję go w policzek, na dłuższy moment przywierając do niego wargami.

Czuję, jak się rozluźnia, lecz uścisk na mojej talii staje się mocniejszy.

Co my robimy?

– Proszę pana, jesteśmy na miejscu – dobiega z głośnika głos kierowcy.

Wydaje mi się, że Matt zaklął pod nosem. Odsuwam się od niego, żeby usiąść na swoim miejscu, i oddycham z drżeniem, kiedy Matt otwiera swoje drzwi i obchodzi samochód, by otworzyć moje.

Nie potrafię opisać spojrzeń, jakie wymieniamy, gdy wysiadam. Są pełne pożądania, tęsknoty, ciekawości i czegoś jeszcze…

Wciąż czując na skórze dotyk jego ust, zmuszam się, żeby, odwrócić wzrok i ruszyć w stronę budynku.

15

SAMOTNOŚĆ NA SZCZYCIE

MATT

TO BYŁO CHOLERNIE ZUCHWAŁE i głupie z mojej strony.

Myślałem o jej rudych włosach, niebieskich oczach, miękkich ustach i o tym, jak bardzo chcę zanurzyć w nich język. Pragnąłem je rozchylić i pocałować, powoli i głęboko, a potem szybko i dziko. W tej chwili tylko to mnie zaspokoi.

Sądziłem, że poddanie się temu jednemu impulsowi po wizycie w szpitalu wystarczy, by uspokoić trawiący mnie ogień.

Ale tak się nie stało.

Myślę o niej od osiemnastu godzin.

Nie śpię. Potrzebuję porządnego treningu, inaczej moją koncentrację szlag trafi, ale mój dzisiejszy rozkład dnia na niego nie pozwala. Po ogromnym sukcesie, jakim okazały się pierwsze dwa miesiące naszej kampanii, mój dziadek przyleciał z Virginii, a matka – która wolała ignorować fakt, że kandyduję – nie miała innego wyjścia, jak przyjąć nas dziś na śniadaniu.

Jestem świadomy problemów na wczesnym etapie kampanii. Jednym z nich jest mój dziadek.

Był niestrudzonym motorem politycznym, który poprowadził mojego ojca do wojska, do Senatu, a później do Białego Domu. Pociągał za sznurki na prawo i lewo oraz zdołał posadzić ojca w siodle Jerzego Waszyngtona, lecz to mój ojciec jeździł w tym siodle tak, jakby należało tylko do niego. To on wygrał reelekcję największą przewagą głosów w historii i uszczęśliwił ponad siedemdziesiąt procent społeczeństwa w sondażach dotyczących pierwszej kadencji. Dziadek go do tego doprowadził, lecz to ojciec rządził na stanowisku.

Nie chcę, żeby dziadek wspierał i mnie – wymagałoby to ogromnej liczby przysług oddawanych podczas urzędowania mojego gabinetu. To pewny sposób, by hamować świetlany rozwój tego kraju, i właśnie to powstrzymywało nas przed byciem największą siłą na świecie.

Trzeba odłożyć na bok przyzwyczajenia, zaproponować nowe pomysły i wprowadzić nową krew, by odświeżyć przestarzały pogląd na to, jak rządzić Ameryką.

Świat się zmienia, a my musimy być na czele tej zmiany.

Mój dziadek nie ukrywa, że chce widzieć mnie na czele… ale którejś z partii. W roli kogoś, kto utrzymywałby *status quo*.

Jako ostatni docieram do kamienicy mojej matki.

Gdy ją widzę, siedzi w wielkim fotelu, po królewsku prezentując się w perłach, białej spódnicy i żakiecie. Jest jak nowoczesna Jackie Kennedy, słodka i opanowana, a jej moralność jest równie mocna, jak tytan. Istnieje dużo podobieństw pomiędzy rodziną Kennedych a Hamiltonami. Do tego stopnia, że po morderstwie ojca media spekulowały, czy nad Hamiltonami również nie ciąży klątwa, która nie pozwala im wypełnić świetlanego przeznaczenia.

Matka siedzi tak daleko od dziadka, jak to tylko możliwe. Jej włosy wciąż mają tę samą, niemal czarną barwę, a wytworność jest po prostu

niezwykła.

Dużego, opryskliwego i zasadniczego Patricka Hamiltona łączyły bliskie stosunki z moim ojcem i do czasu zamachu dziadek wtrącał się i upierał, żebym również zajął się polityką. Jednak ostatnie, czego pragnęła moja matka, to widzieć, jak to robię.

– Żyj swoim życiem, Matt. Wyjedź i studiuj, cokolwiek tylko zechcesz. Bądź kimkolwiek zechcesz. – Byle nie politykiem. Nie powiedziała tego, ale nie musiała. W jej rozumieniu, gdyby mój ojciec nie był prezydentem, ona nie byłaby wdową, lecz szczęśliwą żoną. Wiodłaby wspaniałe życie. Zamiast tego wypełniały je obowiązki, które spełniała wręcz nadzwyczajnie, lecz żaden makijaż i fryzura nie są w stanie ukryć cieni w jej oczach, powstałych w związku z nierozwikłanym morderstwem męża.

Na powitanie całuję ją w czoło.

– Przepraszam, że to wszystko budzi twój niepokój. Nie martw się – nakazuję.

Uśmiecha się lekko i klepie mnie po twarzy.

– Matt.

To tylko jedno słowo, lecz w połączeniu z jej spojrzeniem przypomina mi, że ojciec był jednym z pięciu urzędujących prezydentów, których zabito – wszystkich przez postrzał.

Lincolna, Garfielda, McKinleya, JFK i Hamiltona.

Siadam w salonie, a matka przywołuje Marię, swoją gosposię, by przyniosła nam kawę.

– Byłem na lunchu z demokratami – mówi dziadek, sącząc kawę. – Chcą, żebyś przyłączył się do nich w wyborach wstępnych. Są pewni, że zdobędziesz mandat kandydata.

– Już im powiedziałem: startuję jako kandydat niezależny.

– Matt, twój ojciec…

– Nie jestem moim ojcem. Chociaż planuję kontynuować jego dziedzictwo. – Patrzę na matkę, która sprawia wrażenie, jakby duma walczyła w niej ze zmartwieniem.

– Dlaczego przynajmniej nie rozważysz dołączenia do demokratów? – nalega dziadek.

– Ponieważ – pochylam się lekko, patrząc mu prosto w oczy – nie udało im się go obronić. Jeśli o mnie chodzi, lepiej poradzę sobie sam. – Patrzę na niego, aż odwraca wzrok. Nie jest łatwym człowiekiem, lecz potrafię być tak samo trudny jak on. – Ojciec powiedział mi, żebym nigdy nie ufał nawet własnemu cieniowi. Trzymałem ludzi na dystans, lecz teraz to ja wybieram, kogo do siebie dopuszczam. I kogo nie dopuszczam. Ci ostatni to moja konkurencja. Dopuszczam do siebie kraj. Ludzie zasługują, by dostać coś lepszego, niż ostatnio otrzymują. I to ja utoruję ścieżkę do tych lepszych czasów.

– Kurwa, Matt, doprawdy! – grzmi dziadek.

Jego gniew jest ogromny, lecz moja matka przerywa mu z typowym dla siebie, kojącym wdziękiem.

– Patricku, doceniam to, że przedstawiłeś Mattowi swoją opinię, ale mnie nie cieszy fakt, że w ogóle kandyduje. Matt. – Odwraca się i patrzy na mnie błagalnie. – Daliśmy temu krajowi wszystko, co mieliśmy. Daliśmy mu twojego ojca. Już nikomu nie jesteśmy nic winni.

– Nie wszystko, co mieliśmy. Wciąż mamy jeszcze Matta – mówi dziadek. – Właśnie tego pragnął Lawrence.

Wciąż koncentruję się na matce. Wiem, że to jej największy koszmar. Nie chce, żebym kandydował.

– Kończę to, co rozpoczął ojciec. To jest nasze dziedzictwo. Rozumiesz? – Zdecydowanie kiwam głową, bez słów prosząc ją o zrozumienie.

Jeszcze nie doszła do siebie po tym, co stało się z ojcem.

Potrząsa głową w wyrazie typowego dla niej uporu.

– Matt, wciąż jesteś zbyt młody. Masz tylko trzydzieści pięć lat.

– Tak, cóż. Moje trzydzieści pięć lat liczy się podwójnie. – Uśmiecham się ponuro, po czym rozpieram na siedzeniu i patrzę na dziadka. – Przez półtorej kadencji byłem bliżej ojca niż wiceprezydent. Zrobię to, a kiedy dotrę na szczyt, mój gabinet będzie oparty na wartościach, a nie na politycznych przysługach, które będę komuś winien.

– Niech to szlag, chłopcze, masz własną wolę, ale musisz patrzeć na to z szerszej perspektywy. Nie można odrzucać środków, jakie oferuje partia.

– Ja ich nie odrzucam. Po prostu wierzę, że mam własne środki, którymi mogę z nimi walczyć.

Dziadek wzdycha, po czym wstaje, zapina marynarkę i całuje moją matkę w policzek.

– Dziękuję, Eleanor. – Patrzy na mnie, kiedy również podnoszę się z miejsca. – Przysparzasz sobie potężnych wrogów, Matt.

– Ja będę jeszcze potężniejszy.

Śmieje się i kręci głową z niedowierzaniem, po czym klepie mnie po plecach i mówi: – W takim razie poprę cię. – Wychodzi, pełen niechęci i zrzędliwy, a moja matka wzdycha.

Patrzę za nim. Jego słowa trafiły w dziesiątkę, chociaż nie tego celu, w który dziadek mierzył.

Cały ten wysiłek, marzenie, za którym gonię… Byłem zdeterminowany, by osiągnąć to wszystko sam.

Widziałem, co zaniedbanie mojego ojca uczyniło matce. Z pierwszej ręki doświadczyłem tego, co zrobiło mnie. Nie życzyłbym tego nikomu, na kim by mi zależało.

Jednak rudowłosa dziewczyna o niebieskich oczach, ogromnym sercu i prawdziwej miłości do swojego kraju, wciąż jest obecna w mojej głowie. I po raz pierwszy zastanawiam się, jak by to było osiągnąć cel, do którego dążę, z kimś, kto by przy mnie stał.

– Matt. – Matka zaciska usta, tocząc wewnętrzną walkę pomiędzy wspieraniem swojego syna a potrzebą chronienia go. – Chcesz wykorzystać Biały Dom, żeby zmienić świat, i w tym będę cię wspierać. – Podchodzi i przyciąga mnie do siebie. – Ale to Biały Dom zmieni cię szybciej, niż ty zdążysz zmienić cokolwiek innego – mówi ze smutkiem, całując mnie w policzek.

Patrząc, jak rusza po schodach na górę, z frustracją przeciągam dłonią po twarzy. To silna kobieta, ale nawet taką siłę można złamać. Po zwycięstwie ojca z nikomu nieznanej obywatelki stała się osobą publiczną i poradziła sobie z tym z wdziękiem oraz stylem.

Kraj nigdy nie widział jej cichego cierpienia, gdy powoli traciła męża przez coraz bardziej pochłaniającą go pracę… a potem przez dwie kule, z których jedna trafiła go w brzuch, a druga w serce.

Tak, Biały Dom zmienił nas wszystkich.

Lecz to, co dzieje się w Białym Domu, ma odbicie w całym kraju, a ja jestem zdeterminowany, by wprowadzić zmiany na lepsze.

Wciąż mam przed sobą długi dzień, gdy wychodzę od matki i wsiadam do czarnego Lincolna, którego Wilson zaparkował przed wejściem.

W ciszy jadę na pierwsze spotkanie, na którym mam przemawiać. W myślach przypominam sobie, jak Charlotte wzdycha, gdy przesuwam ustami po jej policzku, w stronę warg. Wstrzymuje oddech, gdy naciskam nieco mocniej, badając ją i niemal tracąc nad sobą kontrolę, kiedy zdaję sobie sprawę, że ona tego chce.

Pragnie tego tak samo jak ja.

Odsuwam od siebie tę myśl, gdy samochód zatrzymuje się, a ja wysiadam. Czeka na mnie tłum fanów i reporterów.

– Matt! – słyszę wokół swoje imię. Zaczynam potrząsać dłońmi zgromadzonych ludzi. Witam w ten sposób tylu, ilu tylko zdołam w drodze do głównego budynku, dziękując im za przybycie.

16

KAWA

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO DNIA, PO TYM, CO ZDARZYŁO SIĘ w samochodzie między Mattem a mną, przepełnia mnie nerwowość. Stoję w niewielkiej kuchni i zastanawiam się, czy zanieść mu kawę. Może po to, by o tym porozmawiać i dowiedzieć się, dlaczego mnie pocałował. A może dlatego, że chcę go zobaczyć.

Zanim zdołam zmienić zdanie, nalewam dwa kubki – pamiętam, jak przyniósł mi kawę do biurka tamtego wieczoru, kiedy oboje pracowaliśmy do późna. Stawiam swój w tym samym miejscu, co tamtej nocy on, po czym idę do jego biura i zerkam przez uchylone drzwi.

– Mogę wejść?

Matt właśnie przeglądał jakieś papiery. Kiedy podnosi wzrok i patrzy na mnie znad oprawek okularów, moje serce na moment zamiera. Kiwa głową, a ja zatrzymuję się zaskoczona na widok Jacka, który podnosi się z podłogi przy jego biurku.

– Cześć, Jack – mówię nieco dziwnie. – Przyniosłam ci kawę – zwracam się do Matta, który wstaje z miejsca.

Gdy podaję mu gorący napój, pies zrywa się z miejsca. Rzuca się na niego, z desperacją starając się polizać kubek i przypadkowo wylewając płyn na koszulę Matta.

– Jack, siad! – Pies natychmiast siada, lecz kawa już wsiąka w materiał koszuli. – Ma słabość do kawy.

– Cóż, ty nie wiesz, jak to jest wieść życie pełne nałogów? – pytam.

Puszcza do mnie oczko, po czym przechodzi przez pokój, by zamknąć drzwi. Gdy przechodzi obok mnie, obrzuca mnie gorącym spojrzeniem i szepcze mi do ucha: – Nie jestem tego taki pewien.

Mam wrażenie, jakby słowami i wyrazem swoich oczu rozniecił we mnie ogień. Wtedy podnosi ręce i zaczyna rozpinać koszulę.

Nagle wpatruję się w jego szeroką nagą pierś.

Jest tak gorący, że ledwie jestem w stanie oddychać.

Chociaż powszechnie znanym jest fakt, że Matt Hamilton wygląda świetnie w ubraniu, określenie „niesamowity” nie jest w stanie oddać doskonałości jego kształtów i formy. Każdy mięsień na jego piersi jest wspaniale wyrzeźbiony i twardy. Tors pokrywają mu jedwabiście miękkie włoski. Są tak seksowne, że czuję, jak między nogami zalewa mnie płynny żar.

Kiedy patrzę na niego bezsilnie, coś ciepłego i kobiecego zaczyna buzować w moim wnętrzu.

– Podasz mi jedną z kampanijnych koszulek? – pyta.

Patrzę na półki za moimi plecami i sięgam po fioletową koszulkę z logo Hamilton’16. Wygląda jak koszulka piłkarska.

Podaję mu ją, starając się nie zauważać, jak bardzo jego spodnie podkreślają jego wąskie biodra, jak jego szerokie ramiona schodzą w dół, zwężając się do wąskiej talii, i jak jego cholerne mięśnie brzucha sprawiają,

że mam ochotę przeciągnąć po nich palcami. I te niezwykłe ręce, te bicepsy napinające się, gdy podnosi ramiona, by założyć koszulkę.

– Podoba mi się – mówię nerwowo, wskazując na T-shirt.

– Chciałem, żeby ktoś je wypróbował. I chyba znalazłem chętnego.

Przeciąga materiał przez głowę, na co przełykam ślinę. O Boże.

Nie mogę przestać się rumienić.

Odrzuca poplamioną koszulę na bok i przeciąga dłonią po włosach. Jack, niezauważony, podniósł się z miejsca i zaczął zlizywać kawę rozlaną u moich stóp.

– O nie, Jack. – Klękam, by go powstrzymać. Matt podchodzi, chwyta psa za obrożę i odciąga go ode mnie.

– Cóż, nie sądzę, żeby wkrótce zasnął – mówię zamiast przeprosin.

– To jest nas dwoje.

Matt uśmiecha się, patrząc na psa, i głaszcze go po głowie, chociaż wciąż jest niezadowolony z jego zachowania.

– W ogóle nie śpisz, prawda? – pytam nagle.

Podnosi na mnie wzrok.

– Mam dużo na głowie. Mam szczęście, jeśli prześpię się kilka godzin z rzędu.

Patrzę, jak chwyta przemoczoną koszulę i wiesza ją na oparciu fotela.

– Mogę ją dla ciebie wyprać – mówię. Słowa jakby same spłynęły z moich ust. Już sekundę po tym, jak je usłyszałam, ogarnia mnie zażenowanie.

Matt patrzy na koszulę.

– To znaczy… chyba, że masz… prawdopodobnie masz kogoś, kto robi ci pranie.

– Owszem. Moją pralnię. – Wybucha śmiechem. Czuję się głupio, gdy pochyla się i wyciera kawę serwetką, po czym zgniata ją w kulkę i wyrzuca do śmieci. – Ale to najbardziej podniecająca propozycja, jaką kiedykolwiek usłyszałem od kobiety.

– Doprawdy. Podnieca cię pranie.

– Jestem tak samo zaskoczony jak ty.

Śmieję się, po czym zagryzam wargę i sięgam po koszulę. Jego oczy płoną. Wychodzę z pokoju, przewieszając koszulę przez ramię.

Tej nocy ja również śpię zaledwie kilka godzin.

Nie mogę przestać myśleć o nim i o tym, że flirtowaliśmy, że jego oczy są takie seksowne, że cały jest seksowny, i o tym, że nie wiem, czy to mi się podoba.

Przewracam się z jednego boku na drugi, aż wczesnym rankiem wyskakuję z łóżka. Jako pierwsza zjawiam się w biurze. Kiedy przychodzi Matt, właśnie kładę na jego biurku czystą, idealnie złożoną koszulę. Wiem, że jest idealnie, bo próbowałam ją złożyć z gazylion razy.

– Dzień dobry, Matt.

Wychodzę z jego biura, a gdy go mijam, na sekundę chwyta moje palce.

– Dzień dobry, Charlotte.

17

BASEN PŁYWOWY

CHARLOTTE

TEGO DNIA PO LUNCHU Matt zatrzymuje się przy moim biurku, gdzie Alison pokazuje mi jego zdjęcia z jakiegoś spotkania. Na ich widok czuję, jak podkurczają mi się palce u stóp.

– Jak wygląda mój miesiąc? – Patrzy na mnie, a jego spojrzenie jest tak gorące, że mam wrażenie, jakby „miesiąc” nabrał zupełnie innego znaczenia.

Przełykam ślinę, gdy widzę go w śnieżnobiałej biznesowej koszuli i czarnych spodniach.

– Zajęty – mówię pośpiesznie.

Nie rozumiem, jak nieznaczne drgnięcie jego ust może wywołać drżenie mojego serca.

– To tak, jak lubię. – Uśmiecha się do mnie i kiwa głową do Alison, na co dziewczyna szybko przyciska zdjęcia do piersi i odchodzi.

Matt przez moment zatrzymuje się w drzwiach. Przestrzeń wydaje się nieco mniejsza. Kiedy rusza w moją stronę, obchodzi biurko dookoła i pochyla się nad moim ramieniem, by spojrzeć na harmonogram.

– O której jestem dzisiaj wolny?

Kiedy z tak bliska słyszę jego głos przez moje ciało przebiega dreszcz.

Starając się zapanować and swoim sercem, rzucam okiem na stronę i stukam palcem, pokazując mu wpis.

– Doskonale. – Pochyla się nieznacznie i szepcze mi do ucha: – Przyjadę po ciebie o szóstej.

Nie pytam go, gdzie jedziemy ani dlaczego, tylko kiwam głową.

Kiedy jadę do domu, by się przebrać, ogarnia mnie nerwowość. Nie mam pojęcia, co mam na siebie nałożyć, lecz wybieram spódnicę i jedwabną bluzkę. Z jakiegoś powodu nie mogę się zdecydować, czy wybrać baleriny, czy szpilki, jednak wygrywa we mnie chęć, by wyglądać kobieco i seksownie. Pewnie nie powinnam być z tego dumna, ale co tam. Wysokie szpilki z odkrytymi palcami – decyzja zapadła.

***

O osiemnastej Matt czeka na mnie na dole w czarnej limuzynie, a jego kierowca, Wilson, otwiera mi drzwi. Jestem jednym wielkim kłębkiem nerwów. Wspomnienie jego szeptu sprawia, że przeszywa mnie kolejny dreszcz, ciepły i podniecający.

Wsiadam do samochodu i z zaskoczeniem widzę, że Matt ma na sobie czarne dresowe spodnie i czarną koszulkę. I buty do biegania.

Jego włosy są idealnie ułożone. Wygląda jak jakiś model na rozkładówce dla Nike.

Kiedy Wilson włącza się w ruch uliczny, przyglądam się własnemu strojowi – spódnicy, bluzeczce i szpilkom – i w końcu pytam: – Będziemy biegać?

Matt z lekkim uśmiechem patrzy na moje buty, po czym podnosi na mnie wzrok.

– Raczej wędrować.

– Ja… – Bezradnie wpatruję się w swoje ośmiocentymetrowe szpilki. – W nich to będzie problem.

W odpowiedzi uśmiecha się do mnie, lecz nie wygląda na specjalnie załamanego.

– Owszem.

Jedziemy dalej w milczeniu. Patrzę na niego, ściągając brwi i zastanawiając się, dlaczego się tym nie przejmuje. Nigdy nie wydawał mi się samolubny.

– Wilson, zatrzymaj się gdzieś. Trzeba kupić pannie Wells parę butów do biegania.

– Zaczekaj. Matt! – protestuję.

Chwyta białą czapkę Nike z siedzenia i zakłada na nos parę Ray-Banów.

– Dwie minuty. Wchodzimy i wychodzimy – mówi Wilsonowi, po czym wysiada i nachyla się do okna. – Idziesz?

Dwie minuty w centrum handlowym zmieniają się w dwadzieścia minut.

Przymierzam biało-różowe buty Nike, na widok których zawsze leciała mi ślinka. Kiedy okazuje się, że pasują w sam raz, Matt patrzy na Wilsona. Kierowca bierze pudełko i idzie do kasy, a Matt i ja czekamy przed sklepem. Ludzie patrzą w jego kierunku, jakby byli niepewni, czy to rzeczywiście on, a Matt wpatruje się w telefon, nie chcąc przyciągać czyjejkolwiek uwagi.

Kiedy jesteśmy już z powrotem w samochodzie, ściąga czapkę i okulary. Odkłada je na bok.

– Zdaje się, że Hamiltonowie nie mają ani chwili prywatności – mówię.

Uśmiecha się do mnie, lecz w jego oczach pojawia się cień.

– Nigdy.

Ruszamy.

– Prawie już zapomniałem, jak to było, kiedy wszystko było prostsze – przyznaje.

Prostsze.

Jak… wybranie się ze mną na spacer. Ludzie nas zobaczą.

Ogarnia mnie niepokój.

– Zawróć samochód.

Odwraca się do mnie, wyraźnie zszokowany.

– Słucham?

– Matt, natychmiast zawróć samochód.

Śmieje się cicho, po czym przeciąga dłonią po twarzy, jakbym doprowadzała go do rozpaczy.

– Naprawdę. To… może wyglądać na coś, czym nie jest. Powiedz mu, żeby zawrócił. – Patrzę na Wilsona, po czym wracam spojrzeniem do Matta.

– Nie mogę. – Z zakłopotaniem kręci głową.

– Dlaczego? – Zaczynam się irytować, podobnie jak on.

– Bo to jedyny wolny czas w moim rozkładzie dnia i jedyna szansa na to, by przez jakiś czas być z tobą sam na sam. – Kiedy samochód się zatrzymuje, Matt patrzy na Wilsona we wstecznym lusterku i mówi: – Widzimy się za kilka godzin przy Jefferson Memorial.

Otwiera mi drzwi, a ja chwytam za notatnik, by zachować profesjonalizm. Jego usta drżą, kiedy to dostrzega, lecz nic nie mówi. Ruszamy szlakiem ciągnącym się wokół wielkiego zbiornika błękitnej wody. Z tego miejsca dostrzec można Pomnik Waszyngtona, wysokie kolumny i majestatyczną kopułę Jefferson Memorial. Po prawej stronie posadzono pierwsze wiśniowe drzewa.

Jest wiosna, drzewa kwitną w pełni, a ich długie, smukłe gałęzie obsypane są kwiatami.

Dzień jest chłodny, lecz słońce ogrzewa mi twarz, gdy zmierzamy do najbliższego pomnika, który ma zaledwie kilka lat.

– Nigdy wcześniej tędy nie szłam – przyznaję. Patrzę na ogromną marmurową rzeźbę Martina Luthera Kinga Juniora. – Tak naprawdę byłam w tej okolicy tylko raz, kiedy ojciec zabrał mnie, by powiosłować łódką.

– Robert w łódce z wiosłami? Chciałbym to zobaczyć. – Wydaje się rozbawiony tą myślą.

Przyglądam się pomnikowi mężczyzny, którego słowa najbardziej lubię: „Ciemność nie może wypędzić ciemności, tylko światło może to zrobić. Nienawiść nie może wypędzić nienawiści, tylko miłość może to zrobić”.

Zdaję sobie sprawę, że Matt mnie obserwuje, jakby na pamięć znał ten widok… lecz nie widok mnie. Moje policzki stają się cieplejsze, kiedy ruszam z nim po szlaku.

Matt zerka na nasze nogi i nagle kuca, by zawiązać mi buty.

Brak mi tchu. Po chwili prostuje się i głową wskazuje na śnieżnobiałą kopułę po drugiej stronie wody.

– Widzisz to?

Rozglądam się, myśląc, że dostrzegł jakichś reporterów. To się nazywa paranoja.

– Nie widzę. – Próbuję ocenić, czy ktokolwiek go rozpoznał – cholernie przystojny, prawie dwumetrowy mężczyzna… Kto by nie patrzył? Szybko otwieram notatnik i udaję, że coś w nim piszę.

Matt wybucha śmiechem i obraca mnie tak, bym popatrzyła na drugi brzeg. Jego dotyk sprawia, że dreszcz przebiega mi po kręgosłupie i nie widzę wyraźnie.

– Poważnie? Myślisz, że ten notatnik cokolwiek zmienia? Ludzie zobaczą to, co chcą zobaczyć. To niczym nie różni się od naszych porannych biegów. A teraz patrz.

– Na co?

Śmieje się cicho.

– Przestań gadać i patrz.

Unosi moją twarz nieco wyżej i wtedy to dostrzegam. Jak pomniki odbijają się w wodzie, która jeszcze bardziej podkreśla ich piękno.

Wpatruję się w białą klasyczną budowlę po drugiej stronie.

– Och…

A on patrzy na mnie i na swoją dłoń pod moją brodą.

– Weź mnie – mówię, lecz na widok męskiego rozbawienia w jego oczach chrząkam cicho i wskazuję na Jefferson Memorial. – To znaczy, zabierz mnie tam. Nigdy nie byłam w środku.

– Taki mam plan. – Uśmiecha się szeroko. Typowy facet z typowo męskimi myślami kryjącymi się pod sławnym nazwiskiem.

Ruszamy naprzód. Przy każdym kroku jestem wyraźnie świadoma jego ciała tuż obok mnie.

Mijamy kamienną japońską pagodę i inne pomniki, aż dochodzimy do Jefferson Memorial.

Wchodzimy po schodach, między wysokie kolumny, i wkraczamy do ogromnego pomieszczenia, by w końcu zatrzymać się pod kopułą. Marmurowe ściany pokryte są inskrypcjami. Pośrodku, na dużym marmurowym bloku, stoi sześciometrowy pomnik Jeffersona, trzeciego prezydenta Stanów Zjednoczonych i jednego z ojców założycieli.

Siadamy na ławce w pobliżu jednej z płyt, na której wyryto słowa Deklaracji Niepodległości.

Rozglądam się po pomieszczeniu. To jedno z miejsc pamięci, do którego trudniej się dostać, gdyż na zewnątrz nie ma przestrzeni parkingowej. Wydaje się, jakby pomnik znajdował się na wyspie… Z dala od zgiełku, a jednocześnie w sercu wielkiego miasta.

– Zawsze znajdujesz odosobnione miejsca, by móc uciec od wszystkiego i pomyśleć? – pytam.

– Zazwyczaj przychodzę tu sam.

Ciemne plamki w jego oczach wydają się niemal czarne w świetle ciepłego żółtego światła nad nami. W jego spojrzeniu widzę wyraźny płomień.

– Tyle że teraz pragnę być sam na sam z tobą. – Wygina usta w szelmowskim uśmiechu.

Uśmiech ten zaraz jednak znika, a w jego oczach pojawia się cień.

– Byłoby łatwiej, gdybym nie startował. Podczas kadencji ojca w Białym Domu marzyłem o wolności. Tysiące razy ojciec powtarzał, że kiedyś zostanę prezydentem. Mówił to znajomym, znajomym znajomych i często również mnie. Śmiałem się tylko i puszczałem to mimo uszu.

– Mi też to powiedział – mówię łagodnie, a ciepło jego uśmiechu budzi we mnie dreszcz.

Kiedy na mnie patrzy, nawet nie stara się ukryć czułości.

– Tak, wiem.

Jego oczy.

Pochłaniają mnie.

– Straciłem ojca w dniu, kiedy postanowił, że jego dziedzictwem będzie prezydentura. – Patrzy na mnie spod ściągniętych brwi. – Próbował wszystko połączyć, ale nie potrafił. Cały czas myśleliśmy, że kiedy to się skończy, znów będzie nasz. Obiecywał, że po zakończeniu urzędowania znów będzie miał dla nas czas.

Przełykam emocje, które dławią mnie w gardle. Wiem, co będzie dalej.

– To nigdy nie nastąpiło. – Zimny błysk w jego oczach przejmuje mnie dreszczem. – Od tamtego czasu minęły już tysiące dni. Zbyt wiele lat życia przeszłością. Zbyt wiele lat zastanawiania się dlaczego. Zbyt wiele nocy spędzonych na pragnieniu, by w naszym kraju było lepiej.

Milkniemy.

Napięcie emanuje z jego ciała, pulsując wokół mnie i kusząc, bym otoczyła go ramionami i z całej siły przycisnęła do siebie.

Matt patrzy na posąg i przeciąga dłonią po brodzie.

– Charlotte, mam ogromny szacunek do ciebie i twojej rodziny. I na wiele sposobów czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– Matt, nie jesteś. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

– Nie powinienem cię pragnąć – przerywa mi.

– Słucham? – Z niedowierzaniem szeroko otwieram oczy.

Co mogę powiedzieć, kiedy patrzy na mnie w ten sposób?

Patrzy, jakby czuł frustrację, że mnie pożąda.

Między nami znów zapada cisza.

– Myślę o tobie. I to, szczerze mówiąc, zbyt często – stwierdza.

Nerwowo zakładam za ucho luźny kosmyk włosów i wbijam wzrok w kolana.

– Ja również o tobie myślę.

Moje słowa nie wydają się dla niego zaskoczeniem.

– W takim razie, co z tym zrobimy? – pyta.

– Nic.

Śmieje się cicho, po czym przeciąga dłonią po twarzy i z cmoknięciem kręci głową.

– „Nic” nie istnieje w moim słowniku. Czy to ryzykowne? Tak. Czy to z mojej strony samolubne? Być może. Ale z pewnością tego tak nie zostawię.

Przełykam ślinę.

– Matt. – Nerwowo rozglądam się dookoła, próbując zejść ze ścieżki, którą zaczęła podążać ta rozmowa. – Zdajesz sobie sprawę, że ludzie mogą plotkować, jeśli ktoś nas rozpozna? Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś?

– Czy to nie oczywiste? Wiedziałem, że ci się tu spodoba.

Śmieję się.

– Tak, naprawdę mi się podoba, ty nikczemniku. – Żartobliwie trącam go w pierś, lecz w jednej chwili chwyta moją rękę i z pociemniałymi oczami przyciąga mnie do siebie.

– Nawet nie masz pojęcia, jaki jestem nikczemny.

Patrzy na moje usta, ale nie tak, jakby chciał je pocałować.

Wpatruje się w nie tak, jakby chciał na nich ucztować.

– Wiesz, że nie możesz mnie pocałować – mówię, chociaż teraz oboje wpatrujemy się w swoje usta.

Przeciąga palcem po moich wargach.

– Mogę cię pocałować. Zdecydowanie chcę cię pocałować. I sądzę, że oboje wiemy, że zamierzam cię pocałować. Długo i mocno. Chcę gładzić twój język swoim, Charlotte, i chcę znów usłyszeć twoje ciche jęki.

Boże, pomóż mi. Jestem pewna, że nic nie jest w stanie powstrzymać tego człowieka przed zdobyciem tego, czego chce. Nic. Oprócz, być może, mnie.

Ponieważ Rhonda ma rację.

To, co razem robimy, wykracza poza mnie, wykracza nawet poza niego.

I chociaż mam dwadzieścia dwa lata, wiem, że doprowadzenie Matta do Białego Domu będzie największą rzeczą, jaką w życiu zrobię.

– Tylko że C oznacza czas kampanii. Nie możemy zrobić nic głupiego – mówię, próbując sobie wmówić, że wcale tego nie pragnę.

Uśmiecha się lekko.

– Jeśli o mnie chodzi, C oznacza Charlotte szczytującą w moich ramionach.

Zszokowana jego bezceremonialnością, odwracam się i wbijam wzrok w inskrypcję wyrytą na przeciwległej ścianie – inskrypcję o wolności dla nas wszystkich. Mimo to nigdy nie byłam bardziej świadoma braku wolności, by móc zakochać się w tym mężczyźnie.

– Nic takiego się nie zdarzy.

Matt wysuwa dłoń, by pogładzić wierzch mojej, i kładzie ją na mojej ręce, gdy do pomieszczenia wchodzi grupa nastolatków. Zaciska zęby i milczy, lecz na szczęście nikt z młodzieży nie patrzy w naszą stronę.

Przesuwam się na ławce – zaledwie kilka centymetrów od jego dłoni – po czym odwracam się do niego i z przesadną podejrzliwością mrużę oczy. Zastanawiam się, ile kobiet zwróciło na siebie jego uwagę. I jak długo to trwa.

– A tak w ogóle, to dlaczego nie jesteś jeszcze żonaty?

– Czekam, aż ona dorośnie.

Pochyla się, by zmniejszyć dystans, jaki właśnie między nami stworzyłam, a jego oczy lśnią w taki sposób, że moje serce zaczyna bić milion razy na minutę.

– Cóż – odpowiadam z trudem. – Zdaje się, że dlatego taki z ciebie playboy. Cały czas ćwiczyłeś, żeby twoja dziecinna panna młoda mogła cieszyć się twoim znawstwem.

– Och, zdecydowanie będzie się nim cieszyć – przyznaje z udawaną powagą.

– W porządku – mówię lekko. Jakby nie skręcało mnie w żołądku i jakbym nie zaciskała teraz ud.

Brwi Matta drgają.

– Nie wierzysz mi?

– Och, nie chcę próbki. Dziękuję. Poza tym nie dałbyś rady takiej kobiecie, jak ja.

– Kobiecie? – prycha. – Ile ty masz lat? Osiemnaście? – Przyglądając mi się, rozpiera się na ławce i wyciąga ramię za moimi plecami.

– Osiemnaście do twoich pięćdziesięciu!

Ponownie nachyla się, ramieniem przywierając do mojego, a wesołość w jego oczach stała się bardziej ekscytująca i niebezpieczna. Nieco bardziej prowokująca.

– Pewnego dnia zrobię wszystko, co trzeba. I będzie moja. Zapamiętaj moje słowa.

– Czy ona już o tym wie? – pytam cicho.

– Właśnie jej powiedziałem.

Jego głos jest głęboki i cichy, lecz oczy nadal lśnią rozbawieniem.

– Może… Być może ona już jest twoja.

– A jest?

– Tylko troszeczkę. – Unoszę kciuk i palec wskazujący, zostawiając między nimi centymetr.

Patrzy na moje palce, a potem na mnie.

– Nie jestem mężczyzną, którego zadowala „troszeczkę”. – Uśmiecha się.

– Cóż, to wszystko, co ma.

Potrząsa głową.

– Stać ją na więcej. O wiele więcej.

Nastolatkowie wychodzą i ponownie zostajemy sami. Matt zdecydowanym gestem wsuwa dłoń w moje włosy i obejmuje moją głowę, po czym patrzy mi w oczy tak zaborczym wzrokiem, że milion motyli budzi się w moim brzuchu. Uśmiecha się nieznacznie.

– Chodź tu, Charlotte – nakazuje mi cicho.

Zamieram w bezruchu.

Powiedział, że nie zamierza tego tak zostawić, i teraz widzę, że ma na myśli coś bardzo konkretnego.

Uśmiech znika z jego ust, gdy przyciąga mnie do siebie, po czym opiera się czołem o moje czoło i patrzy mi w oczy.

– Będą próbowali znaleźć na mnie jakieś brudy. Cokolwiek. Nie chcę, żebyś była na tej liście. Jesteś warta więcej niż trzy minuty w wieczornych wiadomościach, które są atakiem wymierzonym prosto we mnie.

– Mogłabym nie przejmować się sobą, gdyby to nie odbiło się na tobie – mówię bez tchu.

– Poradzę sobie z ich atakami. Ale nie chcę, żeby dotknęły one ciebie.

Przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze.

Impulsywnie wysuwam język i liżę jego opuszek.

Na ułamek sekundy w jego oczach pojawia się pożądanie. W następnej chwili unosi moją twarz i pochyla się tak, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Najpierw pociera nosem o mój i ponownie przeciąga palcem po mojej wardze, naciskając lekko, bym rozchyliła usta. Zamykam oczy, a każda moja myśl pryska, kiedy nagle opuszcza głowę i całuje mnie.

Wszystko znika.

Jego pocałunek jest łagodny, lecz zaraz staje się głęboki i dziki, wstrząsając mną, niczym silnik rakietowy. Następuje wystrzelenie w kosmos. W następnej sekundzie znajduję się w galaktyce pełnej jasnych gwiazd i wiecznej nocy, zagubiona i w stanie nieważkości. Ogrzewa mnie słońce, którego nie widzę, a jego usta, niczym wygłodniały wir cudownej czarnej dziury, pochłaniają mnie całą.

Jedną dłonią trzyma moją twarz, robiąc niezwykłe rzeczy z moim językiem. W końcu odrywa się ode mnie i wbija we mnie wzrok.

Nie odrywając się od moich ust, wsuwa dłoń pod moją spódnicę i dotyka nagiej skóry po wewnętrznej stronie mojego uda. Czubkiem palca dotyka mnie przez bieliznę, sunąc delikatnie jak piórko po mojej mokrej cipce.

Jego dotyk jest wręcz widmowy – ledwie wyczuwalny, lecz przeszywający mnie potężnym dreszczem.

Z moich ust wyrywa się jęk i oboje oddychamy ciężko, przesuwając wargami po ustach drugiego. Matt liże moją dolną wargę, a potem wnętrze moich ust, by zaraz się wycofać. Przywiera policzkiem do mojej skroni i wdycha mój zapach. Słyszę jego cichy pomruk. W następnej sekundzie ponownie mnie całuje, gorączkowo zanurzając język w moich ustach i odsuwając się kilka chwil później.

– Czy ty mnie torturujesz? – pytam tak podniecona, że cała aż drżę.

Oddycha ciężko, a przy każdym oddechu jego pierś rozszerza się wyraźnie.

– Jeśli ciebie torturuję, to na to, co robię samemu sobie, nie ma nazwy.

– Jesteś niedostępny, Matt. – Patrzę na jego twarz jak z okładki „GQ”. – Matthew Hamiltonie. Jesteś tak niedostępny, jak plakat. Jak coś, na co można patrzeć, ale czego nie można dotknąć.

Gdy ponownie pochyla głowę, w jego oczach pojawia się cień.

Nie myślę o niczym, gdy przywiera do mnie ustami. Zaledwie muska moje wargi językiem. Ten pocałunek jest tak idealny i cudowny, że zapominam, iż to, co robimy, jest złe. Gwałtownie nabieram powietrza, a on chwyta oddech przez usta.

Tym razem jęczę jego imię.

– Matt.

To nie może się udać. To się nie uda. Mógłby wybuchnąć skandal, rujnując wszystko, na co on – na co my – tak pieczołowicie pracujemy.

– Znajdę sposób na to, żeby być z tobą sam na sam. Chcę spędzić z tobą czas. Poczuć cię bliżej – mówi ochryple, całując płatek mojego ucha. Jego urywany oddech rozpala moją skórę i czuję, jak przesuwa palcami w górę i w dół po moim udzie.

Palcami znów przesuwa po moich majtkach, wywołując kolejny jęk.

– Bardzo bym tego chciała – mówię z jękiem, gdy lekko pociera kryjącą się tam łechtaczkę.

Patrzy na mnie z pierwotną zaborczością, obserwując, jak chwytam oddech i jęczę przeciągle, gdy pociera mnie mocniej.

Do budowli wchodzi kolejna grupa ludzi.

Matt zaciska zęby i cofa rękę.

– Czy to jest błąd? – pytam bez tchu.

– Nie, to nie będzie błąd. – Jego głos jest stanowczy, a oczy pełne determinacji, gdy unosi głowę, by przeskanować tłum. – Chodźmy – mówi, po czym ujmuje mnie pod łokieć i kieruje do wyjścia.

W milczeniu wracamy do samochodu, a gdy mam do niego wsiąść, Matt kładzie mi dłoń na plecach. Jego dotyk pali mnie przez ubranie, przypominając, gdzie jeszcze przed chwilą były jego palce.

***

MATT

Pomagam Charlotte wsiąść do samochodu, a gdy zamykam za sobą drzwi, Wilson we wstecznym lusterku rzuca mi spojrzenie. Odpowiadam mu tym samym, ale mój wzrok jasno mówi, by sobie darował.

Podnoszę przegrodę między nami i patrzę na Charlotte.

Siedzi cicho na swoim miejscu, a ja wciąż czuję w ustach jej smak. Serce bije mnie po żebrach, a ciało jest napięte z pożądania. Dotyk wilgotnego miejsca, które pieściłem między jej nogami, nadal pali moje palce.

Mogę być mistrzem opanowania i czuć się wobec niej opiekuńczy, ale jestem mężczyzną. Mam swoje potrzeby. A te narastały każdego dnia, kiedy na nią patrzyłem, każdej nocy, gdy o niej myślałem. W tej chwili, cholera, pożądam jej.

Chcę znów poczuć jej smak. Chcę skosztować każdego centymetra jej ciała, aż oboje utoniemy w rozkoszy. A potem chcę zrobić to wszystko jeszcze raz.

Przyglądam się jej ślicznej twarzy. Boże, jest taka piękna.

– Powinniśmy zapomnieć o tym, co się właśnie stało? – pyta, podnosząc na mnie wzrok.

Uśmiecham się i przecząco kręcę głową.

– Nie – odpowiadam chrapliwie.

Wyciągam rękę i lekko kładę ją na jej karku, po czym przyciągam ją do siebie, niezdolny oprzeć się pokusie, by rozgnieść jej wargi w pocałunku.

Kiedy do mnie przywiera, gładzę jej język swoim, nakłaniając, by mi się poddała. Drugą dłonią przeciągam po jej ciele, wokół talii i po plecach, przyciągając ją do siebie tak blisko, że jej piersi przylegają do mojego

torsu, a jedyną rzeczą między mną i tymi cudownymi sutkami jest materiał naszych ubrań.

O rany, tak cudownie pachnie.

Gdy wyobrażam ją sobie pode mną, nagą i nieokiełznaną, z mojego gardła wyrywa się pomruk. Ogarnia nas żar. Ściskam w dłoni jej pierś, pocierając kciukiem sutek, a nasze oddechy stają się coraz głośniejsze. Całuję jej wargi, po czym schodzę ustami w dół, na jej szyję. Sunę nimi w stronę jej ucha, na co zaczyna drżeć, jakby jeszcze bardziej oszalała z pożądania.

Oboje tracimy nad sobą kontrolę, a każdy nasz ruch, pocałunek, nasze pożądanie przepełnione są gorączkowością. Wsuwam dłoń pod jej spódnicę i odsuwam majteczki na bok, po czym wsuwam w nią palec. Drga gwałtownie i wbija paznokcie w moje barki, a jej urywany oddech wpada wprost w moje usta.

– Pragnę cię – mówię, wsuwając język między jej wargi. Wyciągam z niej palec i ponownie go w niej zanurzam, czując, jak drży z wyraźnej przyjemności. – Tak jak teraz, będziesz wiła się pode mną z rozkoszy – obiecuję jej.

Odsuwam się nieco i patrzę na nią. Charlotte gwałtownie łapie oddech, gdy lekko przesuwam palcem po zewnętrznej stronie jej fałdek, teraz mokrych i tak dla mnie obrzmiałych.

Uśmiecham się i kciukiem drugiej ręki pocieram jej dolną wargę, nieznacznie odciągając ją od górnej.

Pomrukuję, gdy wstrzymuje oddech, po czym po raz ostatni ją smakuję i czuję, jak jej ciało zaciska się wokół mojego palca, kiedy po raz ostatni go w nią wsuwam.

Igram z ogniem, ale nie obchodzi mnie to.

Ta dziewczyna ma na mnie cholerny wpływ – od zapachu jej włosów, aż po sposób, w jaki się porusza, gdy zagłębiam w nią palec. Nigdy nie pragnąłem posiąść kobiety tak, jak pragnę jej.

Kiedy samochód zatrzymuje się, ujmuję w dłonie jej drobną twarz, odsuwam się i patrzę głęboko w jej szkliste, przepełnione żądzą oczy.

– Znajdę dla nas odpowiedni czas. A teraz skupmy się na grze. Na razie – mówię ochryple.

Na jej ustach pojawia się drżący uśmiech. Wysiada z samochodu i rusza do swojego budynku.

Naciskam guzik mikrofonu.

– Zaczekaj, aż bezpiecznie wejdzie do środka – mówię do Wilsona. – I nic nie mów.

– Gówno tam mówiłem – odpowiada Wilson.

Śmieję się do siebie, wpatrując się w jej oddalającą się postać. Krew buzuje mi w żyłach, kiedy widzę, jak znika w wejściu. Wkładam palec do ust, ssę jej słodko-kwaśny smak i zamykam oczy. Pozwalam głowie opaść na oparcie siedzenia i wbijam wzrok w sufit, oddychając ciężko, gdy opuszczam dłoń.

„Skupmy się na grze”, powiedziałem. Jednak oboje dobrze wiemy, że teraz gramy już w zupełnie inną grę.

***

Kiedy docieram do domu, przed drzwiami stoi mój najlepszy przyjaciel z college’u, Beckett. Ubrany jest w jeansy i golf, a wokół szyi zawiązany ma elegancki sweter.

– No witaj, Romeo – prycha.

Słysząc ten komentarz, ściągam brwi, po czym otwieram drzwi i wpuszczam go do środka, rzucając klucze i portfel na niewielki stolik.

– Uuu, humorzasty jesteś. Rozumiem, że to przez tę rudą – mówi Beckett.

– Słucham? – Natychmiast odwracam się do niego. Wydaje się zaskoczony tym, jak szybko udało mu się mnie sprowokować. Nigdy nie łykam przynęty.

– W telewizji aż huczy. Zabrałeś ją na zakupy i kupiłeś buty. Jakie to uprzejme – wyjaśnia Beckett, prychając przy ostatnim słowie.

Co do…

Ruszam przez pokój, włączam telewizor i czytam nagłówek.

Matt Hamilton na zakupach z tajemniczą rudowłosą…

– Jezu… – Odrzucam pilota, uderzam pięścią w poduszkę, po czym wyjmuję piwo i siadając na kanapie, podaję jedno Beckettowi. – Przez tę dziewczynę tracę głowę. – Przeciągam dłonią po twarzy, zaciskając zęby z taką siłą, że jakiś słabszy facet połamałby sobie szczękę.

– O co chodzi?

– To jedna z prowadzących moją kampanię. Córka senatora Wellsa.

Beckett wzdycha.

– Kurwa, Matt, musisz uważać.

– Do diabła, wiem o tym. Myślisz, że nie? – Przeciągam dłonią po szczęce, próbując ją rozluźnić, po czym pociągam łyk piwa, opadam głową na oparcie kanapy i wypuszczam powietrze z płuc. – Ta dziewczyna mnie dosłownie opętała. Przy całym tym napięciu związanym z wyborami i fakcie, że widuję ją codziennie… po prostu wariuję. – Potrząsam głową.

To było lekkomyślne… ale to bez znaczenia. Nie liczyło się nic, oprócz zaspokojenia tego dzikiego pragnienia. Pozbycia się tego cholernego uczucia, że mam związane ręce, i stłumionego głodu, by ją dotknąć, gdy doskonale wiedziałem, że ona pragnie tego dotyku tak samo jak ja.

Nie tylko pragnę tej dziewczyny, lecz także lubię z nią być.

Dorastając w taki sposób, jak ja, ma się wrażenie, że skupia się na człowieku tysiąc jeden oczekiwań, jedno po drugim. Możesz czuć się samotnie, kiedy ludzie postawią cię na piedestale.

Poczucie odosobnienia trwa, kiedy przez cały czas muszę być lepszy od innych i zawsze dorównywać nazwisku Hamiltonów.

Każdy zawsze chciał, żebym był kimś potężniejszym, niż jestem. Bym strzegł i podążał za dziedzictwem ojca i rodowego nazwiska.

Tylko jej pragnę, ale mam wrażenie, jakby chciała, żebym był nie mniej, nie więcej, tylko sobą. Przez te kilka chwil, jakie ze sobą spędziliśmy, mogłem się przy niej rozluźnić. Być prawdziwy. Jest jedyną kobietą, co do której mam absolutną pewność, że nie pobiegnie do prasy w chwili, kiedy tylko opuści moje łóżko. Jedyną kobietą, przy której jestem sobą, bez żadnej podejrzliwości, bez żadnego ukrytego planu – ani z mojej strony, ani z jej.

Mimo to wiem, że pewnie będę też musiał nieco oczarować opinię publiczną. Przy każdym moim występku, wymyślonym czy prawdziwym, ludzie byli dla mnie wielkoduszni. Jednak gdyby wydało się o niej, nie wiem, czy byliby tacy łagodni.

– Tak, muszę być ostrożny. – Zerkam na Becketta, czując przygniatającą mnie frustrację.

Od wejścia dochodzą trzy znajome puknięcia, a po chwili Wilson wchodzi do pokoju. Wiem, co zaraz powie. Na zewnątrz pewnie jest prasa. I chce, żebym złożył oświadczenie.

– Wszyscy są na zewnątrz? – Doskonale wie, o kogo mi chodzi.

– Tak.

Podnoszę się z kanapy.

– Chodź, Beckett… Zróbmy małą dywersję, żeby utrzymać ich z dala od niej.

– Chłopie, jak ty znosisz to, że musisz dać oświadczenie za każdym razem, kiedy się wysrasz? – burczy z niezadowoleniem Beckett.

– Człowiek się przyzwyczaja.

18

PLOTKI

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO RANKA WSZYSCY już mówią o romansie.

Zeszłego wieczoru o jedenastej pierwsze zdjęcie Matta i mnie ukazało się w jednej z lokalnych stacji.

– Nagranie z kamery ochrony pokazuje Matta, który z tajemniczą rudowłosą kobietą, uważaną za jedną z członków jego kampanii, „ukradkiem” próbuje kupić buty…

Nie cierpię na to patrzeć, nienawidzę każdą cząstką swojej duszy, lecz chwile, które dzieliliśmy… ciągle żywy dotyk jego rąk na moim ciele… dla nich plotki o skandalicznym kupowaniu butów są niemal tego warte.

Schodzę na dół, żeby sprawdzić pocztę, jedynie by znaleźć dwóch reporterów czatujących pod moimi drzwiami. Wiem, że przed wejściem do domu Matta musi kłębić się ich o wiele więcej, lecz dla mnie dwóch dziennikarzy to o dwóch za dużo.

– Panno Wells…

– Dziękuję, bez komentarza – mówię, ponownie zmagając się z drzwiami.

– Czy to pani i Matt są na nagraniu?

Wślizguję się cicho do budynku, a gdy wchodzę do mieszkania, na mojej sekretarce wściekle miga powiadomienie o pięćdziesięciu dwóch – pięćdziesięciu dwóch! – wiadomościach. Rozłączam ją.

Dostaję też e-maila od rodziców. W linijce tematu widnieje SKANDAL.

Nie otwieram go.

Dostaję esemesa od Kayli.

Odpisuję jej:

Nic mi nie jest. NIE JESTEM ROMANTYCZNIE ZWIĄZANA Z MATTEM HAMILTONEM!

Wysłane. Nie jestem z nim związana, wmawiam sobie.

Mimo to żeński elektorat dostaje szału i jeszcze przed wieczorem Matt jest już w wiadomościach.

– Nie jest prawdą, że jestem w związku z panną Wells. Przeszliśmy się przy Basenie, omawiając mój harmonogram kampanii na następny tydzień, skupmy się więc na tym.

Z ciężkim uczuciem w żołądku wyłączam telewizor. Jem i nad grillowanym kurczakiem z sałatką myślę o całej sytuacji. Potem przebieram się w strój do biegania.

Tego wieczoru zatracam się w bieganiu. Biegnę, jakbym startowała w maratonie, a w końcu kieruję się do domu rodziców, by pożegnać się przed wyjazdem w trasę.

Czekają na mnie w salonie i wiem, że rozmawiali o telewizyjnych doniesieniach. Powaga na ich twarzach mówi wszystko. Ojciec tylko mnie przytula i na swój burkliwy sposób mówi, żebym się trzymała, po czym idzie na górę.

Matka daje mi szklankę lemoniady i przygląda mi się ze zmartwieniem, gdy siadamy na stojących naprzeciwko siebie kanapach.

– Widzieliśmy wiadomości.

Jęczę z frustracją.

– Tylko nie ty, mamo.

Kiwa głową.

– Zdecydowanie ja, Charlotte. Przez wiele lat twój ojciec i ja unikaliśmy jakichkolwiek skandalów. Bo skandal jest zabójczy dla polityka.

– Mamo, ja wiem… To było całkowicie niewinne…

– Tylko pamiętaj, że jesteś damą, Charlotte. Damy są zawsze najpierw damami, a dopiero potem kobietami. Rozumiesz?

– Tak, rozumiem. Nie martw się, nie wplączę was w żaden skandal.

– Nie chodzi o to, że Matt jest… Boże, to powiew świeżego powietrza dla tego kraju i startuje jako kandydat niezależny. Charlotte, obie partie będą chciały go zniszczyć – nie chcesz podsycać tego ognia. On teraz należy do Ameryki. Zawsze należał.

– Wiem, mamo. Wiem.

– Nie zakochuj się w nim.

Pochylam głowę i śmieję się bez humoru.

– Dlaczego tak mówisz?

W jej oczach lśni współczucie i zrozumienie.

– Bo każda kobieta by tak zrobiła. Ty jednak nie jesteś każdą kobietą. Jesteś córką moją i twojego ojca.

Uspokajam ją przez kolejne pół godziny i wiem, że powinnam się martwić. I martwię się. Lecz nic nie może mnie powstrzymać przed wskoczeniem do łóżka i po raz tysięczny przeżywaniem jego pocałunków.

19

PODRÓŻ

CHARLOTTE

W CZASIE KAMPANII PODRÓŻUJEMY dwusilnikowym samolotem. Naszym pierwszym przystankiem jest Dallas, a ja jestem jedyną kobietą w grupie, obok czterech mężczyzn i psa. Jest tam zastępca kierownika kampanii Hessler, onieśmielający dziadek Matta, Patrick, Carlisle, Jack i jego seksowny właściciel, Matt.

Niebiańsko Całujący.

Hamilton.

Niepokoją mnie wiadomości w mediach. Nasze pocałunki były zbyt niebezpieczne. Do tamtego wieczoru nie miałam pojęcia, że mogę być tak zuchwała i impulsywna.

Gdy Matt mnie widzi, uśmiecha się ze smutkiem. Przysięgam, każdy jeden motyl w moim brzuchu zaczyna trzepotać, gdyż mężczyzna wygląda tak, jakby szczerze cieszył się, że mnie widzi.

Jakby żałował, że niemal nas przyłapano, lecz ani trochę nie żałował naszych pocałunków.

Boże. Jego pocałunki.

Staram się nie przypominać sobie fali gorąca, jaką we mnie wzbudziły, gdy przy schodach do samolotu witam stojących tam mężczyzn. Carlisle, sądząc po tym, jak napina ramiona, kiedy na mnie patrzy, wydaje się niezadowolony z powodu wiadomości.

Pierwsza sugestia, że w ogóle nie powinnam podróżować z Mattem, pochodzi od jego dziadka.

– Kto to? – pyta, kiedy mnie widzi.

– Moja planistka. Jest córką senatora Wellsa i starą przyjaciółką rodziny – przedstawia mnie Matt. – Charlotte, to Patrick Hamilton, mój dziadek.

– Wiem, kim ona jest. Pytanie, po co tu jest? – prycha starszy pan, po czym odwraca się i wchodzi na pokład samolotu.

Wow.

Facet mnie nie znosi.

Matt rzuca mi spojrzenie mówiące „ignoruj go” i, kierując mnie na schody, w opiekuńczym geście kładzie dłoń na moim karku. Przeszywa mnie nagły dreszcz. Chociaż jego dotyk trwał zaledwie sekundę, czuję go o wiele dłużej.

W samolocie Matt siada w fotelu tuż za kokpitem. Ja zajmuję miejsce za nim. Jeszcze nigdy nie byłam bardziej wdzięczna za to, że zabrał ze sobą Jacka.

Po starcie wypuszcza psa z klatki, a ten natychmiast podchodzi do mnie, by mnie powąchać i polizać po rękach. Nie spuszcza wzroku z Matta, a ja zakładam słuchawki, by dać mężczyznom trochę prywatności podczas rozmowy.

Mimo to słyszę, jak dyskutują na różne tematy – o stabilizacji gospodarki i o niezależnej kandydaturze Matta.

– Jesteś absolwentem Harvardu, jak twój ojciec… Mieszkałeś za granicą, dobrze wiesz, jak tam jest… – upiera się z pasją jego dziadek. –

Twój ojciec był zbyt młody, kiedy chciał kandydować pierwszy raz. Powiedziano mu, żeby poczekał, i tak właśnie uczynił. To, co robisz, przekracza ludzkie pojęcie, Matthew, naprawdę.

– Ludzie są wobec niego lojalni, Patricku – łagodzi Carlisle. – Nikt nie mówił źle o Lawrensie po jego śmierci. Nie było ani jednego wycieku informacji na temat jego prezydentury. Ludzie są niesamowicie przyzwoici wobec Hamiltonów.

– Ale są też oddani własnym partiom – odpiera Patrick, znacząco patrząc na Carlisle'a.

– Kim chciałbyś, żebym był? Senatorem? – pyta Matt stalowym tonem, którym wszystkich ucisza.

Nawet jego dziadek zamilkł.

Jestem świadoma spojrzeń, jakie Patrick przez cały lot rzuca w moją stronę, a kiedy się odzywa, nawet nie stara się ściszyć głosu.

– Trzymaj ręce z dala od niej. Teraz należysz do kraju.

Zapada martwa cisza.

Jack podnosi uszy, jakby nagle coś wyczuł. A chociaż atmosfera jest aż gęsta z napięcia, Matt rozpiera się wygodnie na fotelu i wbija w dziadka wzrok.

– Tak, dziadku. Doceniam, że tu jesteś… ale wiem, co robię.

Zeskakując z siedzenia obok mnie, Jack przeciska się w przejściu i siada u stóp Matta, trącając go nosem w udo.

Matt nie spuszcza z Patricka groźnego wzroku, z roztargnieniem głaszcząc Jacka po głowie. Po chwili zauważam, jak zerka w moją stronę. Rękawy koszuli podwinął do łokci, a ramiona ma tak muskularne, że żyły wystają mu pod skórą.

Przypominam sobie naszą rozmowę i słowa mojej matki, nie tak różne od tych, które powiedział jego dziadek, i szybko odwracam wzrok, zbyt

mocno przyciągnięty przez ciemny, zaborczy błysk w oczach Matta. Ponownie skupiam się na czymś innym i zaczynam powtarzać nazwiska wszystkich lokalnych doradców sztabowych, z którymi poznamy się w Dallas.

***

Meldujemy się w hotelu i ruszamy do miejscowego sztabu, a przez cały kolejny tydzień maraton tłumów i dziennikarzy przewija się przez południowe stany.

Gdziekolwiek się nie pokażemy, zawsze znajdzie się komitet powitalny ludzi machających transparentami i głośno wołających: „HAMILTON DLA KRAJU!”, „STWORZONY DO TEGO!”.

Jestem bardzo dumna z Matta i tego, jaki ma wpływ na ludzi.

Swobodną charyzmą w jednej chwili zdobywa serca tłumów. Wiele lat chronił swoją prywatność, emanując aurą przystojnego mężczyzny, kulturalnego hulaki z nieograniczoną ilością pieniędzy i o niezaspokojonych apetytach. Wygląda jak polityczny awanturnik, a jednocześnie jak mężczyzna, któremu chcesz powierzyć przyszłość swoją i swoich dzieci.

Już teraz zdobył respekt na arenie międzynarodowej. Pod nazwiskiem jego ojca można znaleźć całą bibliotekę informacji – jak w przypadku wielu byłych prezydentów – i pozostałych pamiątek, a teraz wygląda na to, jakby media całe dekady czekały, żeby znów oddać hołd dziedzictwu potężnego Hamiltona.

Matt doskonale wie, jak przywitać reporterów. W większości przypadków zna nawet ich imiona.

Gdy lądujemy w Miami, wysiadamy z samolotu i ruszamy w stronę czekających SUV-ów, dookoła nas zaczynają błyskać flesze.

– Jak ty to robisz? – Zerkam na Matta, ubranego w jeansy i białą koszulę, gorętszego niż palące nad nami słońce.

Patrzy na mnie z ukosa.

– Co? – pyta z uśmiechem, a wiatr mierzwi mu włosy. Cholerny wiatr. Moje palce są zazdrosne.

– Dokładnie wiesz, jak sobie z nimi radzić.

Wzrusza ramionami, jakby radzenie sobie z prasą było jego drugą naturą.

– Z mediami jest tak – mówi – że cały czas trzeba je czymś karmić, żeby nie weszły ci do domu i nie urządziły sobie imprezy twoim kosztem. Zaspokajać je dokładnie taką ilością informacji, by nie były głodne na tyle, żeby splądrować ci kuchnię.

Uśmiecham się.

– Przebiegły jesteś.

– Ostrożny – uściśla.

– Wyrachowany.

Nadal się uśmiecha i milczy. Przez sekundę patrzy na moje usta – wystarczająco długo, by mój żołądek ścisnął się z pragnienia – po czym cicho przyznaje: – Bez dwóch zdań.

Śmieję się i wsiadam do SUV-a. Staram otrząsnąć się z wpływu, jaki na mnie ma.

Ogarnia mnie nerwowość.

Ściskająca trzewia i budząca we mnie wszystkie motyle nerwowość.

Nie z powodu podróży. Lecz to trzepotanie, które jest obecne, nawet jeśli myślami jest się gdzieś indziej? Właśnie je czuję. I czułam przez cały ostatni tydzień. Nie mogę się go pozbyć.

Wstrzymuję oddech, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Za każdym razem, kiedy patrzy na moje usta, prosi mnie o coś lub wydaje się celowo przeciągać palcami po moim kciuku, gdy podaję mu dokumenty, czuję, jak zaciska się moja cipka.

Teraz jesteśmy w samochodzie.

Siedzę ściśnięta między nim a jego dziadkiem, a jednak mam wrażenie, że Matt dominuje w samochodzie – zapachem i przestrzenią, jaką zajmuje jego ciało.

To pierwszy mężczyzna, o którym fantazjowałam, lecz jego młodsza wersja była zaledwie bladym szkicem tego, kim jest teraz.

Przez całą drogę do hotelu jestem świadoma tępego pulsowania w głębi mojego brzucha i tego, co Matt robi z dłońmi, gdy odbiera telefon od niejakiego Becketta. Jak się dowiedziałam, jest to jego przyjaciel z college'u, który najwyraźniej później do nas dołączy.

W milczeniu wpatruję się w widoki za oknem, po czym postanawiam przejrzeć harmonogram na ten tydzień. Kiedy Matt kończy rozmowę, pochyla się w moją stronę. Zaledwie kilka centymetrów dzieli jego brodę od mojego ramienia.

Czy to dziwne, że od samej jego bliskości czuję rozprzestrzeniający się w nim żar?

Z żołądkiem ściśniętym bardziej niż wcześniej, unoszę plan, żeby mógł go przeczytać. Wygina usta w czarującym uśmiechu i potrząsa głową.

– Nie pokazuj mi tego. Mam trudności z odczytywaniem małej czcionki, pamiętasz? – gani mnie. Zaraz jednak sięga po okulary i zakłada je, po czym bierze ode mnie moją kopię – ponownie przeciągając palcem po moim kciuku – i szybko ją przegląda.

Moje płuca są niczym kamienie – nie mogę powiedzieć, żebym prawidłowo oddychała.

Jednak nie mam zamiaru zemdleć tutaj, na oczach jego i jego dziadka!

Gdy czyta, przyglądam się wyrazistym rysom jego twarzy, które łagodnieją, kiedy kosmyk włosów opada mu na czoło. Po chwili zamyka terminarz i zdejmuje okulary.

– Będę bardzo zajęty.

– Wiem, że lubisz być zajęty. Na tym etapie raczej nie masz wyboru.

Ściąga brwi, jakby urażony, że w ogóle coś takiego zasugerowałam.

– Nie chcę żadnego wyboru. – W następnej chwili w jego oczach pojawia się błysk podziwu. Ścisza głos tak, że tylko ja go słyszę: – Świetnie sobie radzisz, Charlotte. Jesteś jedną z najbardziej pracowitych osób, jakie kiedykolwiek spotkałem. Widzę, że naprawdę wierzysz w to, co robisz.

Jego głos tak blisko mnie wywołuje ukłucie tysiąca igieł na moim ciele. Patrzę mu w oczy i mówię równie cicho: – Urodziłam się tutaj. Tutaj umrę. I chcę, żeby moje dzieci tutaj żyły. I wnuki. Pragnę, żeby było im tak dobrze, jak kiedyś mi… a nawet jeszcze lepiej, niż jest teraz.

Patrzy mi głęboko w oczy i na sekundę na jego ustach pojawia się uśmiech.

– Cóż, nie planuję dzieci i wnuków, ale chciałbym się upewnić, że twoim będzie tak dobrze, jak tego chcesz.

Tego nie oczekiwałam.

Słowa Matta – młodego, męskiego i będącego fantazją każdej kobiety – budzą moje zdumienie.

– Dlaczego?

Zapada cisza.

– Dlaczego nie zamierzasz mieć własnych dzieci? – pytam, tym razem konkretniej. Mój głos jest nadal cichy, lecz brzmi w nim oszołomienie i może nawet żal, ale to dlatego, że według mnie byłby wspaniałym ojcem.

Matt Hamilton byłby najbardziej seksownym tatusiem na całym kontynencie.

Na całym świecie.

W nikłym uśmiechu unosi kącik ust, a w jego oczach pojawia się rozbawienie.

– Nie lubię robić czegoś na pół gwizdka.

Kiedy słyszę, co do mnie mówi, spuszczam wzrok i wbijam go w kolana, kątem oka dostrzegając, jak dziadek Matta wpatruje się we mnie z grymasem.

Wtedy do mnie dociera. Jego plan, by zostać prezydentem, będzie nadrzędny wobec wszystkiego innego, nawet wobec jego prywatnych zamiarów.

Nie wiem nawet, co powiedzieć.

Ta wiedza sprawia mi ból, lecz poza tym…

Po prostu nie zdawałam sobie sprawy, że mogę podziwiać go jeszcze bardziej niż do tej pory.

***

– CHARLOTTE! – krzyczy do mnie Alison, gdy mieszamy się z tłumem. Jak zawsze trzyma w ręku aparat, gotowa w każdej chwili zrobić kolejne zdjęcie. Jesteśmy na kweście, na której obecni są głównie ludzie biznesu. Sala jest niemal pełna. Na tej ekskluzywnej imprezie zjawiło się blisko tysiąc osób, z których wszyscy pragną poznać swojego kandydata.

– Obie wyglądacie dzisiaj cudownie – mówi Mark, dołączając do nas w tłumie.

Jesteśmy w Miami, a ponieważ kwesta wypadła w weekend, Mark zaskoczył nas, pojawiając się nieoczekiwanie.

– Nie mogłeś przepuścić zabawy, co? – drażni się z nim Alison.

Zapada między nimi cisza. Kobieta chichocze, a ja wciąż rzucam Mattowi ukradkowe spojrzenia. W pewnej chwili unosi wzrok nad tłumem i patrzy w moją stronę, jakby miał jakiś szósty zmysł. Odwracam się i śmieję do Marka.

– Uhm, co cię tak rozbawiło?

– Przepraszam, ja… – Potrząsam głową i uśmiecham się.

Kiedy Alison rusza w tłum, żeby zrobić Mattowi kilka dobrych ujęć, Mark i ja porównujemy historie naszego życia. Moje było raczej pod kloszem, lecz dowiaduję się, że poślubił swoją szkolną miłość i rozwiódł się w wieku zaledwie trzydziestu lat.

– To musiało być trudne.

– Bo było. Dorosła miłość jest inna, wymaga… więcej poświęceń. W pewien sposób otworzyła nam oczy. Oddaliliśmy się od siebie. Ale dość tego wyciskania łez. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o tobie.

– Mark.

Odwraca się do jednego z naszych współpracowników, mężczyzny w średnim wieku, odpowiedzialnego za reklamę internetową.

– Jak wrócę – kończy, po czym puszcza do mnie oczko i odchodzi w chwili, gdy wraca Alison.

– Jest miły i leci na ciebie, tak dla twojej wiadomości.

– Jest miły i nie leci na mnie.

Patrzę na jego plecy i szukam najmniejszej iskry… lecz nie, żadnej iskry nie ma.

Alison zaczyna krążyć po pokoju, robiąc zdjęcia innych znamienitych osobistości. Patrzę w stronę, gdzie widziałam Matta, i czuję ogarniające mnie rozczarowanie, gdy już go tam nie ma.

– Chciał się napić.

Odwracam się gwałtownie, gdy słyszę za sobą jego głos. Pokazuje mi kieliszek wina.

Ściągam brwi.

– Szukałam Marka – kłamię.

– Hmm. – Jego oczy iskrzą się, gdy upija łyk. Stoimy obok siebie, a jego ramię przylega do mojego.

Patrzę na Carlisle’a, stojącego po drugiej stronie sali. Na jego twarzy maluje się coś więcej niż ekstaza – najwyraźniej zbiórka funduszy idzie świetnie, a ostateczna kwota jest o wiele większa od tej, jakiej oczekiwaliśmy.

– Wydajesz się mieć wrodzoną zdolność do przyciągania tłumów – mówię z uznaniem.

Matt rozgląda się po sali, po czym patrzy na mnie. Z tak nieprzeniknioną twarzą sprawiłby, że każdy inny prezydent zacząłby się pocić podczas negocjacji.

– Nic nie pijesz – mówi w końcu.

– Jestem zbyt leniwa, żeby pójść do baru, a wolę, żeby kelnerzy zajęli się gośćmi. Mark jednak zaproponował mi drinka.

– Mark jest z Carlisle’em. – Daje znak kelnerowi, który natychmiast się do nas zbliża. – Pani poprosi… Co byś chciała, Charlotte?

– Białe wino wystarczy. – Czuję mrowienie na skórze, gdy Matt sięga po kieliszek i podaje mi go.

Patrzy na mnie, gdy biorę łyk. Podchodzi do niego grupa nowo przybyłych osób. Niechętnie wycofuję się i zaczynam znów krążyć w tłumie.

– Ach, Charlotte.

Zaskoczona odwracam się i widzę wysokiego czarnoskórego mężczyznę. Jego twarz wydaje mi się znajoma, lecz nie mogę jej z nikim powiązać.

– Czy ja pana znam?

Głową wskazuje Matta.

– Przyjaźnię się z Hamiltonem.

– Ach tak.

– Od college’u – wyjaśnia.

– Achhhh! – Żartobliwie wskazuję go palcem. – Założę się, że wiesz o kilku niezłych rzeczach. – Ukradkiem zerkam w stronę Matta, lecz otacza go tak duża grupa ludzi, że nie mogę go dostrzec.

Mężczyzna unosi rękę i udaje, że zapina usta na zamek.

– Nie pisnę nawet słowa.

– Och, daj spokój. – Teraz do mnie dociera, dlaczego wydawał mi się znajomy. Ubrany w jeansy i elegancki sweter, Beckett to najlepszy przyjaciel Matta. Ma ogoloną głowę, nieskazitelnie gładką cerę, ciepłe oczy i pełne usta, i zęby, które przy uśmiechu lśnią bielą.

Uśmiecha się szeroko, po czym wskazuje mi miejsce przy jednym ze stolików i sam do mnie dołącza.

– Kiedyś próbowaliśmy zgubić Secret Service – łazili za nim, gdziekolwiek się nie ruszył. To go strasznie irytowało. Próbował pozbyć się ich na stałe. A teraz spójrz na niego.

Wybucham śmiechem. W jakiś sposób wiem, że Beckett jest bardzo opiekuńczy w stosunku do Matta.

Potem rozmawiamy o ojcu Matthew, złotej erze kraju i o tym, jak zginął.

Milkniemy, gdy widzimy zbliżającego się do nas Matta.

– Beckett opowiadał mi różne historie… – mówię.

Matt podejrzliwie przygląda się przyjacielowi, jakby nagle mu nie ufał.

– Powiedział, że robiłeś wszystko, żeby pozbyć się ochrony. I że w ramach prezentu od ojca na osiemnaste urodziny nauczyłeś się latać helikopterem Marine One. I że twój pierwszy pies w Białym Domu wabił się Lucky, lecz twoja matka nazywała go Loki, gdyż uwielbiał niszczyć rabaty tulipanów.

– Powiedział ci to wszystko? – Opuszcza jedną brew niżej od drugiej w wyrazie: „Powiedz, że tego nie zrobiłeś”, na co Beckett wybucha śmiechem.

– Nie potrafiłem się oprzeć.

Matt klepie go po plecach, a gdy Beckett wstaje, by ustąpić mu miejsca obok mnie, przysięgam, że Hamilton mówi: – Wcale cię nie winię.

Motyle zaczynają trzepotać w moim brzuchu szybko i gwałtownie. Nie tyle słowa, ile czuły ton, jakim je wypowiedział, mnie zaskakuje. Odrywam od niego wzrok i wbijam go w swój kieliszek, nagle niezwykle zajęta przyglądaniem się, ile jest w nim wina i w jakim jest ono stanie.

Matt mówi coś do Becketta, wspierając dłoń na oparciu krzesła, które ten dopiero zwolnił.

Siedzę nieruchomo, starając się zapanować nad szalejącymi we mnie emocjami.

– Jeśli to są tłumy, które przyciągasz jako kandydat, chyba nie będę chciała wiedzieć, jaką władzę będziesz dzierżył jako prezydent – mówię, rozglądając się po sali.

Matt przygląda mi się cały czas. Słysząc moje słowa, mruży swoje czekoladowe oczy.

– O czym jeszcze powiedział ci Beckett? – pyta podejrzliwie.

Tajemniczo wzruszam ramionami. Jego usta drgają, gdy widzi mój upór. Podchodzi do nas Carlisle i prosi Matta o wygłoszenie przemowy.

Kiedy Matt wstaje i rusza przez salę, wybucha burza oklasków. I właśnie wtedy uderza mnie myśl: OTO, KIM JESTEŚ. OTO, CO ROBISZ.

Nie mogę przestać się uśmiechać.

Milczy, podchodząc do niewielkiej mównicy. Matt Hamilton. Pragnę ciepła tego światła, które sobą reprezentuje.

Czeka, aż wszyscy zajmą miejsca. Po chwili zebrani milkną, oczekując na jego przemowę.

– Chciałbym państwu serdecznie podziękować za przybycie – bardzo miło jest widzieć tyle znajomych twarzy i równie wiele tych zupełnie nowych. – Kiwa wszystkim głową. – Jestem pewien, że wszyscy zauważyliście brak haseł wyborczych wśród dzisiejszych dekoracji – przy okazji chciałbym podziękować mojemu zespołowi za ich wysiłek – ale prawda jest taka, że nikt już nie zwraca uwagi na slogany.

– Ludzie muszą wiedzieć, co im zaoferujesz! – woła jakiś starszy mężczyzna.

– Zaoferuję im siebie.

Cisza.

Matt opiera dłonie na mównicy i nieco się pochyla.

– Od wielu lat opinia publiczna jest przekonana o tym, że każda obietnica, jaką składa kandydat, to kłamstwo. Nikt im już nie wierzy. Politykę całkowicie skaziła propaganda. Chcę powiedzieć, że prowadzimy kampanię skąpą w hasła wyborcze i pozbawioną pomówień. Służę swojemu krajowi. Kiedy zapytano mnie, jak zamierzam rządzić, razem z moim zespołem – patrzy na mnie znacząco – doszliśmy właśnie do tego. – Wskazuje za siebie, gdzie Carlisle już włączył prezentację. – Nazywamy to

kampanią alfabetu. Naprawiamy, przerabiamy i pracujemy nad wszystkim w tym kraju, od A do Z. Jest to ambitny plan i będę niestrudzenie pracował, żeby go zrealizować. Jest wiele rzeczy, które są dobre w naszym państwie, ale też wiele takich, które mogą być lepsze niż tylko dobre. Chcemy wrócić do czasów – a nawet je prześcignąć – kiedy były wręcz fenomenalne. – Zaczyna je wymieniać. – Artyści. Biurokracja. Cyfryzacja. Dług. Edukacja. Finanse…

Po sali rozchodzi się szmer podekscytowania.

Stoję, zadziwiona podobnie, tak jak reszta sali, czując z nim więź.

Taką więź, jakiej nie czułam jeszcze nigdy w życiu.

20

JEDEN DOTYK

CHARLOTTE

TŁUMY GWAŁTOWNIE ROSNĄ.

Przez ostatni miesiąc w każdym stanie gromadziliśmy ponad pięćset tysięcy ludzi.

To dziwne, ale mam wrażenie, jakbym ich znała. Czasami to ten błysk w ich oczach. Jakby Matt był dla nich jedyną nadzieją na świecie.

Mówi im o wszystkim. Nie tylko o teraźniejszości, lecz także o tym, jak zamierza spleść przyszłość z teraźniejszością. Jak decyzje, które podejmujemy teraz, wpłyną na tych, którzy jeszcze się nie urodzili.

Najlepsze spotkania mamy z dziećmi. Ale jaki jest problem?

One nie mogą głosować!

Mimo tego należą do moich ulubieńców.

Bardzo wzrusza mnie widok Matta z maluchami.

Dzisiaj odwiedzamy szpital dziecięcy. Właśnie rozdaję małym pacjentom upominki, kiedy Matt podchodzi do mnie i mówi, że już czas jechać.

Wtedy jedno z dzieci krzyczy:

– Pocałuj ją, Matt, pocałuj ją!

Carlisle natychmiast szepcze Mattowi do ucha: – Tak, to pewnie konkurencja, która później będzie chciała cię za to powiesić.

– To tylko dzieciak – odpowiada mu Matt ze śmiechem.

Rzuca mu rozbawione spojrzenie, po czym patrzy na mnie, a w jego oczach czai się szelmowski błysk. Unosi moją dłoń do ust i aksamitnymi wargami dotyka palców.

W jego spojrzeniu dostrzegam mroczną iskrę, która przypomina mi o naszej tajemnicy.

Pocałunek zbyt szybko się kończy. Opuszczam dłoń, jakby mnie parzyła, i próbuję skoncentrować się na dzieciach, które chichoczą z tego, co zrobił Matt.

Wciąż czuję na skórze jego dotyk. Czuję go, gdy zmierzamy do samochodu, gdzie kręcą się bystrzy reporterzy, jeszcze przed chwilą podglądający nas przez okno szpitala.

– Matt, zrób to jeszcze raz, nic nie widzieliśmy! – krzyczy jeden z dziennikarzy.

– I dobrze. – Matt uśmiecha się, pomagając mi wsiąść. Ruszamy. Nie odzywam się, na kolanie trzymając zwiniętą dłoń, którą przed chwilą pocałował. Jestem świadoma jego ramienia, zaledwie kilka centymetrów od mojego. Jego uda, które dotyka mojej nogi, i jego zapachu, który wypełnia moje płuca.

Wciąż czuję jego pocałunek. Wciąż czuję jego dotyk. Wciąż czuję jego całego.

Przesuwam się i nieco od niego odsuwam, udając, że patrzę przez okno. Myśli pędzą mi przez głowę w równie szalonym tempie, w jakim bije moje serce. Czuję, jak Matt na mnie patrzy – jego spojrzenie jest ciężkie i namacalne.

Dowie się, co czujesz, Charlotte.

Dowie się, że jakaś część ciebie właśnie myśli: pocałuj mnie. Pocałuj mnie, kiedy będziemy sami. Pocałuj mnie, bo tego chcesz, dokładnie tak, jak to zrobiłeś w Waszyngtonie.

Przez całą noc w pokoju hotelowym walczę z tym uczuciem, mówiąc sobie, że to dobrze, że nie przespaliśmy się ze sobą po tym wieczorze przy Basenie. To ryzykowne, a przyszłość kraju jest ważniejsza niż tydzień lub miesiąc seksualnych rozkoszy.

Matt jedynie robił przyjemność przebywającemu w szpitalu dziecku, przypominam sobie. Jednak bez względu na to, jak bardzo to analizuję, motyle w moim brzuchu nie chcą usnąć, a pożądanie coraz bardziej we mnie narasta.

Wcześnie kładę się spać, a w mojej głowie tańczą obrazy, jak tego ranka ćwiczył na siłowni.

Uwielbia trenować. Poświęcił wszystko dla kampanii. Zastanawiam się, czy w miłości jest również tak oddany. Wyobrażam go sobie na najważniejszym stanowisku w kraju, w ciepłym łóżku z kimś, kto potrafiłby złagodzić stres, jaki prezydent musi znosić. Czuję ukłucie zazdrości, po czym z niesmakiem zaciskam usta i odpycham od siebie tę myśl.

Sięgam po dokumenty, bo wiem, że tak wcześnie nie zasnę.

Chwytam za długopis i zaczynam robić notatki, kiedy ktoś puka do drzwi.

21

SPOTKANIE

CHARLOTTE

JEST PÓŁNOC.

Skąd więc to pukanie?

Matt.

Jego imię samoistnie pojawia się w mojej głowie. W jednej chwili wyskakuję z łóżka, a głęboko w mojej duszy i sercu nadzieja zaczyna kopać, wierzgać i krzyczeć, gdy narzucam na siebie szlafrok, zawiązuję go w pasie i śpieszę, by otworzyć drzwi.

Niech to będzie Matt.

Niech to będzie Matt.

Po drugiej stronie stoi Wilson.

– Chce się z tobą widzieć. – Wzrokiem omiata pokój za moimi plecami. – Sam.

O Boże.

Dziesięć.

Minęło dziesięć dni, odkąd powiedział mi, że mnie pragnie.

Zastanawiałam się, kiedy nadejdzie ten dzień. Zaczęłam nawet wierzyć, że nigdy.

Teraz jednak na moim progu stoi Wilson. Mówi, że Matt chce się ze mną widzieć.

Nie wiem nawet, czego oczekiwać po tym spotkaniu. Równie dobrze może chcieć jedynie podyskutować o nowych pomysłach… a może powiedzieć mi, że po zastanowieniu doszedł do wniosku, że to zły pomysł.

Miałby rację. Zupełną rację.

Dlatego staram się zdusić to lekkomyślne pożądanie do Matta Niebiańsko Całującego Hamiltona i profesjonalnie przygotowuję się do spotkania – z notatnikiem w ręku, gotowa zapisać każdy nowy pomysł lub zalecenie zmiany. Chociaż Wilson powiedział, że Matt chce mnie widzieć samą, nie chcę wzbudzać w sobie nadziei… lub całkiem ich zabić.

Przełykam z trudem, po czym kiwam głową i mówię: – Spotkajmy się przy windach, za dwie minuty.

Zamykam drzwi i opieram się o nie plecami, starając się oddychać głęboko.

Kurwa.

Matt mnie wykończy.

Może i wykończy moją karierę.

I może powinnam wziąć to pod większą rozwagę, zanim zrobię coś nieodpowiedzialnego.

Ale nie biorę.

Odrywam się od drzwi i rzucam do szafy. Szybko zakładam spódnicę i bluzkę, zbieram swoje rzeczy, chwytam klucz do pokoju i zamykam drzwi, po czym podążam za Wilsonem do windy. Tylnym wyjściem hotelu zjeżdżamy na podziemny parking.

Kiedy zbliżam się do samochodu, jego drzwi otwierają się od środka.

– Charlotte – dobiega mnie cudownie głęboki głos.

– Matt.

Przełykam gulę podekscytowania i pragnienia, jaka nagle urosła mi w gardle. Już jestem mokra, a sutki napierają na materiał mojego stanika i bluzki. Przesuwa się na siedzeniu, a ja wsiadam do środka.

Ubrany jest w czerń.

Pachnie wspaniale.

I jest diabelsko gorący.

Porusza się również piekielnie szybko, wyciągając dłoń, ujmując mnie pod brodę i odwracając do siebie tak, bym spojrzała w jego piękne ciemne oczy.

– Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem ci w śnie.

Jego głos jest ochrypły, podobnie jak mój.

– W gruncie rzeczy, to wręcz przeciwnie. Jednak żeby to zrobić, nie musiałeś przysyłać Wilsona, by zapukał do drzwi.

Uśmiecha się i patrzy na mnie, przesuwając dłoń po siedzeniu, aż kładzie ją na mojej. Gdy czuję jego dotyk, oddech więźnie mi w gardle. Matt zaciska palce na mojej ręce, a w odpowiedzi patrzę mu w oczy.

Wilson jedzie pogrążonymi w ciemności ulicami, a Matt unosi moją dłoń, odwraca ją i całuje jej wnętrze. Gdy liże moją skórę i językiem zaczyna zataczać na niej niewielkie kółka, gwałtownie chwytam oddech.

Z jękiem nieznacznie przysuwam się do niego i czuję żar jego ciała.

Matt chwyta mnie za biodra i przyciąga mnie do siebie, po czym odsuwa mi włosy z czoła.

– Poprosiłem Wilsona, żeby pomógł zapewnić nam trochę prywatności. – Wpatruje się w moje oczy.

– Cieszę się – przyznaję zdławionym głosem i sięgam dłonią do jego ukrytej w cieniu twarzy.

Boże, czy to się rzeczywiście dzieje?

Naprawdę?

Delikatnie przeciągam palcami po jego napiętych rysach, rozkoszując się dotykiem lekkiego zarostu. Matt zaciska zęby, pozwalając mi się dotykać, oczami ucztując na mojej twarzy.

– Jeśli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, nie dotrzemy nawet do wind – ostrzega mnie.

– A jak na ciebie patrzę?

– W taki sam sposób jak wtedy, gdy w szpitalu pocałowałem cię w rękę.

– Och, nie! Patrzyłam na ciebie w jakiś sposób? To niedobrze! Ludzie mogli zobaczyć.

Unosi kąciki ust w nikłym uśmiechu.

– Przywykli już do flirtujących ze mną dziewczyn. To moich własnych reakcji muszę się wystrzegać. – Uśmiecha się, po czym pochyla i lekko całuje mnie w usta.

Oblizuję wargi, czując na nich jego smak.

– Jesteś świetny w ich kontrolowaniu.

– Nie byłbym tego taki pewien. Mój dziadek coś podejrzewa.

– Nie cierpi mnie, prawda?

– Nie cierpi wszystkiego, co stoi między mną a tym, czego on dla mnie chce.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Wyglądałaś wspaniale z tymi dziećmi. W szpitalu – mówi cichym i pełnym uznania głosem.

– Ja? To ciebie kochają.

Śmieje się i powoli kręci głową.

– Jeśli to prawda, to podbiłaś ich serca równie szybko – inaczej dlaczego chcieliby, żebym pocałował dziewczynę, z którą nie chcieliby mnie widzieć? – Uśmiecha się i odchyla na oparcie, przyglądając mi się. – Widzisz, dzieci nie kierują się normami i zasadami. Po prostu widzą, jak jest, i natychmiast wiedzą, jak chciałyby, żeby było.

– Rozbawiło mnie, że spełniłeś ich życzenie, a nie poddałeś się reporterom.

– Chcieli zarzucić przynętę, a tego im nie dam. Przynajmniej nie z własnej woli. – Patrzy na mnie, a świadomość ryzyka sprawia, że zapada między nami cisza.

Wilson zatrzymuje się przy niewielkim hotelu zaledwie kilka bloków od naszego.

Jest bardziej kameralny, nie jednogwiazdkowy, ale też nie ma pięciu gwiazdek. Miejsce, w którym nikt nie spodziewa się zobaczyć Matta.

– Będę zaraz za tobą. Wyłącz telefon – mówi.

Jestem tak nerwowa, że gdy daje mi klucz do pokoju, zaczynam przygryzać dolną wargę.

– Nie maltretuj zbyt mocno tej wargi. Sam się tym później zajmę.

Zamieram w bezruchu.

Puszczam wargę.

Patrzę, jak wygina usta w powolnym, pełnym satysfakcji uśmiechu.

I sama też się uśmiecham.

Szybko wyłączam telefon, wypuszczam powietrze z płuc, po czym wkładam klucz do kieszeni i ruszam do wind.

To tak lekkomyślne. Niewiarygodnie lekkomyślne, lecz perspektywa jego dotyku jest zbyt ekscytująca.

Jakaś kobieta w czerwonym swetrze wchodzi do windy razem ze mną.

Serce zaczyna mi wręcz galopować.

Nie podnoszę głowy i uparcie wpatruję się w swoje buty. W moich żyłach tętni adrenalina, wyczekiwanie i strach. Przechodzę przez korytarz, wsuwam klucz do zamka, i wchodzę do pokoju.

Jest przestronny, prosty, nowoczesny i elegancki.

Pośpiesznie ruszam do łazienki, gdzie rozpuszczam włosy i szczypię się w policzki, po czym wracam do pokoju i zaczynam niespokojnie po nim krążyć.

Czekam kilka minut, aż…

Otwierają się drzwi.

Jego wysoka postać wypełnia całe wejście. Nadal ubrany jest w czerń, poza czapką na głowie.

Jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek pragnęłam.

Wchodzi do środka i łokciem zamyka drzwi.

Oddycham głęboko.

– Czy ktoś cię widział? – pytam.

Zdejmuje z głowy czapkę.

– Nie.

– Pilnowałam, żeby nie podnosić głowy…

Duży, zwinny i wspaniały, przechodzi przez pokój, bierze moją dłoń i unosi do swoich ust, po czym lekko całuje moje palce.

Niczym zahipnotyzowana patrzę, jak delikatnie zaczyna ssać je swoimi ciepłymi ustami. Jego wzrok jest niczym pocisk wymierzony w cel między moimi nogami. Dokładnie ssie i skubie każdy opuszek, obserwując mnie pełnymi żaru oczami. Pojękuję cicho.

Puszcza moją dłoń i zaciska swoją na moim biodrze. Czuję, jak nosem dotyka moich włosów.

Jak przesuwa po nich palcami, z góry na sam dół.

Pod moją bluzką, przeciągając ręką po mojej talii.

Jestem tak niespełniona, że przeszywający mnie dreszcz dosłownie mnie niszczy. Kiedy to czuje, jeszcze bardziej mnie do siebie przyciska.

Wiem, że nie powinnam tego pragnąć.

Nie będzie mężczyzną, który co noc całowałby mnie na dobranoc. Możliwe, że będzie tak zajęty, że zrozumiałe byłoby, gdyby zapominał o moich urodzinach. Nie jest facetem, z jakim można wieść szczęśliwe życie – jest takim, na którego rzucają się kobiety. Jest mężczyzną, który chce więcej, niż możesz dać, i zawsze będzie do tego dążył.

Wiem to wszystko, lecz nie mogę się powstrzymać, by nie przysuwać się do niego, kiedy przez koszulę czuję bicie jego serca.

Od tylu miesięcy tak ciężko pracujemy.

W tej chwili jego dotyk jest cudowny. I równie cudownie jest czuć, jak pieści mnie wzrokiem, jak łagodnie gładzi dłonią moje włosy.

Wtedy mówi: – Myślałaś o tym?

Przytakuję.

Chwyta mnie za tył głowy, przytrzymuje mnie i całuje.

Przez następne kilka minut rozpływam się pod jego pocałunkami i pieszczotami. Pod jego dłońmi, którymi gładzi mnie od czubka głowy, aż po same stopy, kiedy zdejmuje mi buty. Czuję się chroniona i cenna.

To, co robimy, jest ryzykowne, lecz jak może to być złe, skoro czuję się tak wspaniale?

Matt odsuwa się i ujmuje w dłonie moją twarz. Wygląda teraz tak gorąco, że równie dobrze mogłabym patrzeć na słońce. Wpatruje się we

mnie, jakbym ja również go oszałamiała, i uśmiech na jego ustach łagodnieje, a oczy zaczynają pulsować blaskiem niczym żywa, oddychająca istota. Oboje nas napędza adrenalina i niedopuszczalność poddania się temu przyciąganiu.

Chwyta mnie za biodra i unosi w powietrze, zaledwie kilkanaście centymetrów – tylko tyle, by moje usta znalazły się dokładnie tam, gdzie tego chce.

I całuje je. Mocno.

Zdecydowanie rozchyla wargami moje usta, zagłębia w nie swój język i przechyla głowę pod takim kątem, by mieć do nich jak najlepszy dostęp.

Pragnienie, które tak długo we mnie wzbierało, teraz zaczyna kipieć i otaczam ramionami jego barki.

Mam wrażenie, jakbym od pierwszego dnia, kiedy dołączyłam do jego kampanii, czekała tylko na to. By poczuć na sobie jego ręce, przyciskające mnie do twardej piersi. Porywające mnie w silne objęcia.

Cały mój opór znika, kiedy językiem przeciąga po moim, a ja ssę go, liżę i pocieram, ogarnięta falą żaru, pożądania i zuchwałości. Mocniej obejmuję go za szyję. Z jego gardła dobywa się niski pomruk, jakby podobał mu się mój dziki pocałunek.

Oddycha szybko, lecz mój oddech jest jeszcze szybszy. Stawia mnie na podłodze, po czym przykłada mi dłoń do policzka i kciukiem gładzi po skroni.

– Starałem się postąpić właściwie. Ale, kurwa, nie potrafię – mówi.

– To się nie staraj.

Lekko odwracam głowę i skubię jego nadgarstek. Wydaje z siebie dźwięk, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam – niemal warknięcie, kryjące w sobie tylko jedno słowo: Charlotte.

Gwałtownie opada ustami na moje wargi.

Przez jakieś trzydzieści sekund całujemy się jak szaleni, po czym odrywamy się od siebie i patrzymy sobie w oczy.

Wpatruję się w jego twarz, a on patrzy na mnie. Wciąż jest tym mężczyzną, którego pragnęłam, kiedy byłam młodsza, teraz jednak jest seksowniejszy i bardziej nieosiągalny niż kiedykolwiek.

Ale to się nie liczy. Nic się nie liczy.

Wiem tylko to, że go pragnę. Moje ciało płonie tak wielkim ogniem, że mam wrażenie, jakbym w każdej chwili miała się rozpaść.

Biorę jego rękę i kładę ją na mojej bluzce, po czym przeciągam ją w dół, pod materiał, i ponownie w górę, przyciskając ją do swojej piersi. Matt nagradza mnie leniwym i zmysłowym uśmiechem, w pełni obejmując dłonią moją pierś.

Pochyla się i całuje mnie, tym razem powoli, pocierając kciukiem mój sutek. Pozwalam, żeby nadal trzymał tam dłoń, drżąc z rozkoszy, kiedy wolną ręką rozpina guzik i ją również wsuwa pod bluzkę. Teraz obie moje piersi są pieszczone.

Drażnione.

Ugniatane.

Powstrzymując jęk, chwytam go za ramiona i zaciskam w pięściach materiał jego koszuli, jednocześnie wyginając się w łuk.

– Pragnę rozebrać cię do naga i przeciągnąć językiem po każdym centymetrze twojego ciała – mówi chrapliwie. Jego ciało wibruje z pożądania i widzę, że podoba mu się to, jak ocieram się o niego jak kotka.

Zsuwa ze mnie bluzkę i odsłania mnie, ubraną jedynie w koronkowy stanik.

– Boże, jesteś tak piękna, że muszę zobaczyć cię całą. – Pochłania mnie wzrokiem, a chwilę później nasze usta ponownie się łączą. Całuje mnie nieśpiesznie, jakby miał zamiar cieszyć się mną całą noc. Tak!

Ogarnia nas rozgorączkowanie, gdy z korytarza dochodzą nas jakieś głosy.

Matt odrywa ode mnie usta.

Unosi głowę i odwraca się, by obserwować drzwi, a ja czekam, wstrzymując oddech. Kiedy głosy cichną, jego nozdrza drgają.

Wątpliwości próbują opanować mój umysł, lecz nie mają przy tym szans… Nie przy nim.

Wraca do mnie wzrokiem. Jego pierś unosi się w ciężkim oddechu, a usta są nieco rozchylone. Patrzy na mnie i oblizuje wargi.

– Charlotte, Charlotte. Kochanie, nie masz pojęcia, co chciałbym z tobą zrobić.

Pokaż mi! Zrób to!

Przez kilka długich sekund patrzy na mój koronkowy stanik, po czym powoli pochyla się i chwyta ustami jeden sutek. Szybko przesuwa po nim językiem. Już jest nabrzmiały, lecz kiedy Matt bierze go w usta i ssie przez cienki materiał, twardnieje jeszcze bardziej.

Podnieca mnie jego niski pomruk.

Pojękuję i przesuwam dłońmi po jego plecach, gdy wsuwa dłonie między nasze ciała, pod pasek mojej spódnicy. Zanurza palce w moich majteczkach i dotyka moich warg.

– Daj mi to, piękna – pół warczy, pół mruczy, znajdując najwrażliwsze miejsce, i palcem przesuwa po mojej wilgotnej szparce. – Boże, daj mi wszystko.

– Proszę. – Wychylam biodra w jego stronę, a on wsuwa we mnie palec.

Zaciskam się wokół niego, moje całe ciało się napina, a w gardle narasta mi jęk.

– Właśnie tak, dziecinko, lubisz, jak tak robię? – pyta chrapliwym głosem, zagłębiając we mnie drugi palec.

Drugą ręką zsuwa ze mnie stanik i czubkiem języka otacza nagi sutek.

– Boże, jesteś taka wspaniała – mruczy.

Ktoś puka do drzwi.

Matt odrywa ode mnie usta i klnie pod nosem, po czym wyjmuje ze mnie palce i dokładnie je oblizuje.

Bóg mi świadkiem, to najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Ze znaczącym uśmieszkiem rusza w stronę drzwi. Zerka przez wizjer, po czym czeka, aż poprawię na sobie ubranie. Dopiero wtedy otwiera.

Do środka wchodzi Wilson. Zamyka drzwi za sobą. – Ktoś musiał cię rozpoznać i powiadomił prasę. Musimy jechać. – Marszczy brwi i wygląda tak, jakby celowo omijał mnie wzrokiem.

– Jezu – rzuca Matt i wyraźnie wściekły przeciąga dłonią po włosach. Patrzy na mnie przepraszająco, a następnie przenosi wzrok na Wilsona. – Daj nam minutę.

Jego kierowca wychodzi, a ja wpadam w panikę.

Widzę, że Matt wie, że jestem zażenowana. Przechodzi przez pokój, gdy ja niezdarnie zaczynam poprawiać na sobie ubranie.

Ujmuje w dłonie moją twarz i patrzy mi w oczy.

– Hej, spokojnie, kochanie. Jesteśmy dorośli. Nikogo nie krzywdzimy.

– Wiem. Po prostu nie chcę niczego zniszczyć. Tylko że od tamtej nocy…

Potrząsam głową. Mogłabym uderzyć samą siebie za to, że jestem przy nim taka słaba i że jeśli o niego chodzi, mam w sobie tak mało samokontroli.

– Nie mogłam o tobie zapomnieć – nieważne, ile lat by minęło. Obserwowałam cię wszędzie, gdziekolwiek byłeś. Nie byłam nawet pewna, czy mogłabym podjąć się tej pracy. Kiedy Carlisle przyjechał, żeby mi ją zaoferować, pomyślałam, że jeśli poczuję chociaż jedną iskrę, którą czułam na samą myśl o tobie, będę trzymać się z dala. Powinnam trzymać się z dala…

– Opowiedz mi o tej iskrze – mówi z błyskiem w oczach.

Zaciskam usta i ściągam brwi, nagle zła na niego za to, że patrzy na mnie z rozbawieniem.

– To nie iskra.

– Nie?

Zaciskam zęby, gromiąc go wzrokiem.

– To… iskry. W liczbie mnogiej. – Potrząsam głową. – To pochodnia. Olimpijska.

– Aaaach – mówi.

Przysięgam, ten facet potrafi śmiać się samymi oczami.

Nie mam pojęcia, jak to robi!

Lekko trącam go w pierś i nadal patrzę na niego z gniewem.

– Dlaczego nie mogę cię nie lubić, tak jak twoich przeciwników?

– Bo chcesz się ze mną przespać.

Śmieję się mimowolnie, po czym odwracam się do okna.

Całkiem już otrzeźwiałam.

Matt staje za mną i powoli wdycha zapach moich włosów. Moje serce przyspiesza, gdy nosem lekko dotyka głowy. Wtedy przy uchu słyszę głos.

– Śpij ze mną w ten weekend, gdy będziemy w Waszyngtonie.

– Matt… – zaczynam.

Tak!

Nie. Nie. NIE.

Wewnętrznie rozdarta, odwracam się do niego.

Jest *Najseksowniejszym facetem* „People”, chociaż przez wiele lat ciężko pracował, by ludzie traktowali go poważnie. Zabawianie się z młodą stażystką nie jest tym, co chciał osiągnąć.

– Coś tutaj zaczęliśmy. I nie mam zamiaru z tego rezygnować – mówi, przerywając mi.

Wow. Jest naprawdę uparty.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Matt ujmuje mnie pod brodę i uśmiecha się do mnie, po czym powtarza:

– Śpij ze mną w Waszyngtonie.

Cofam głowę.

– Właśnie sobie uświadomiłam, że nie wiem, czy potrafię to zrobić.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem pewna, czy nie chcę czegoś więcej.

Moje wyznanie otrzeźwia mnie samą. Jego też.

– Więcej – powtarza.

Opuszcza ręce, następnie przeciąga dłonią po włosach. Na jego twarzy zaczyna pulsować mięsień.

– Moim największym strachem jest to, że moje dzieci będą doświadczać w życiu różnych rzeczy, a ja nie będę o tym wiedział. Że jako ostatni będę życzył im wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Że moja żona co noc będzie sama, bo ja nie będę miał czasu, żeby nawet pocałować ją na dobranoc. Nie mógłbym ci tego zrobić, Charlotte. Napatrzyłem się już na ogromne cierpienia mojej matki, kiedy ojciec pełnił urząd.

Wciska zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni i patrzy mi w oczy.

– Pragnę cię, Charlotte. Pragnę nas. Tego. Ale jeśli wygram…

W jego oczach pojawia się cień, a do mnie dociera realność tego, czego nie powiedział – że wygrana nie idzie w parze z „więcej”. To poświęcenie, na jakie się zgodził, by zostać przywódcą tego narodu. Naprawdę go za to podziwiam.

– Na pewno wygrasz – mówię mu, starając się ukryć żal w głosie.

Matt tylko patrzy na mnie – na moje usta, moją twarz – po czym wygina usta w lekkim uśmiechu i unosi dłoń.

– Co za przekonanie – mówi cicho, przeciągając opuszką kciuka po mojej wardze.

Moje serce wręcz fika koziołka.

Nie mogę przestać wpatrywać się w jego pełne, zmysłowe usta. Może i nie dostanę więcej, ale nie mogę sobie odmówić jeszcze jednego pocałunku od tego mężczyzny.

Staję na palcach i obejmuję go za szyję – szyję tego upartego, pewnego siebie, dobrego, seksownego, ekspansywnego, buntowniczego mężczyzny.

I dotykam wargami jego ust.

Całujemy się gorączkowo. Rozlega się pukanie do drzwi i te skradzione chwile giną… Gdy Matt uśmiecha się do mnie i rusza do drzwi, zaczyna do mnie docierać rzeczywistość.

22

IGRAJĄC Z OGNIEM

CHARLOTTE

WYPUSZCZAM POWIETRZE Z PŁUC i podciągam zamek bluzy aż pod szyję. Nasuwam czapeczkę, przeciągając kucyk przez niewielki otwór z tyłu, i zakładam okulary, chociaż słońce zaczęło już zachodzić.

Jestem w swoim waszyngtońskim mieszkaniu i jest sobotni wieczór.

Od czasu spotkania w tamtym pokoju hotelowym i niemal nakrycia przez ludzi, nie mogę otrząsnąć się z tego obezwładniającego uczucia strachu. Żołądek aż skręca mi się w supeł na samą myśl o tym, co mam za chwilę zrobić.

Wiem, że to ryzykowne, a nawet bardziej niż ryzykowne, iść do jego mieszkania w jego jedyny wolny wieczór, ale muszę z nim porozmawiać. Na osobności.

Jeśli tego nie zrobię, będziemy robić wiele takich ryzykownych rzeczy, aż po sam dzień wyborów.

Muszę to powstrzymać, zanim sprawy posuną się za daleko… do punktu, od którego nie będzie już powrotu. Pewna część mnie boi się, że to już się stało, a inna część mojej duszy twierdzi, że żadna próba ze strony

któregoś z nas nie zdoła powstrzymać tej lawiny uczuć, jakie buzują między nami, obecne w każdym spojrzeniu, dotyku, uśmiechu i pocałunku.

Musi się dowiedzieć, że nie możemy ciągnąć tego, co zaczęliśmy, bo nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby to kosztowało go prezydenturę. Wybory prezydenckie, a szczególnie kampanie wyborcze, to delikatna rzecz.

Jeden niewłaściwy ruch, jeden niewłaściwy komentarz, jedno potknięcie może oznaczać koniec gry. A Matt, niezależny kandydat muszący zmagać się dwoma potężnymi partiami mającymi historię, lojalność i mnóstwo pieniędzy, zdolnymi do brudnych zagrań… nie może sobie pozwolić na potknięcie.

Pytam rodziców, czy mogę pożyczyć ich samochód, i mówię, że wybieram się z przyjaciółmi na drinka. Zamiast tego jednak ruszam w stronę domu Matta Hamiltona. Nie wzięłam taksówki, gdyż nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o tej mojej małej wycieczce.

Kiedy podjeżdżam pod dom, czuję, jak mój żołądek zaciska się w milion węzłów. Zmuszam się, by otworzyć drzwi, wejść po schodach i nacisnąć dzwonek.

Kilka drżących oddechów później i kilka myśli o tym, żeby stchórzyć, w drzwiach staje Matt Hamilton. Bosy, ze zmierzwionymi włosami, w czarnych jeansach i ciemnoniebieskiej koszulce.

Na mój widok gwałtownie nabiera powietrza i obrzuca moje ciało spojrzeniem, po czym pyta burkliwie: – Dlaczego przyszłaś, Charlotte?

Uśmiecham się, lecz wiem, że ten uśmiech nie dociera do moich oczu.

– Mogę wejść?

Nie odpowiada, a jedynie patrzy na mnie z ciekawością i odsuwa się, żebym przeszła obok. Przesuwa się tylko na tyle, żebym go minęła, lecz niewystarczająco, żebym go przy tym nie dotknęła.

Ramieniem ocieram się o jego pierś i momentalnie otacza mnie jego zapach.

Prowadzi mnie do salonu, gdzie stoi włączony cicho telewizor. Na biurku leżą porozkładane dokumenty i teczki.

Siada naprzeciwko mnie i zakłada ręce na karku, nawet na chwilę nie odrywając ode mnie wzroku. Milczy, wbijając we mnie przeszywające spojrzenie, a ja po prostu pochłaniam go wzrokiem. Każda komórka mojego ciała woła, żebym usiadła mu na kolanach i pozwoliła, by jego ciepło odgoniło wszelkie wątpliwości lub strach, jakie mnie przepełniają, ale nie mogę się ruszyć.

– Matt, nie mogę tego zrobić. To, co się zdarzyło w tamtym pokoju hotelowym… – Napotykam jego wzrok. Jego oczy są niczym płonące węgle, a szczęka mocno zaciśnięta. Przełykam ślinę i ciągnę dalej: – Niemal nas przyłapano. Nie mogę być powodem, przez który przegrasz tę prezydenturę.

– Nie będziesz powodem, przez który przegram. Jeśli już, będziesz powodem, dzięki któremu wygram.

Potrząsam głową.

– Wiesz, że igramy z ogniem. To Gabinet Owalny. Biały Dom. Nie mogę pozwolić, żebyś to dla mnie odrzucił.

– Niczego nie będę odrzucał, Charlotte. – Przygląda mi się z opanowaniem. – Dlaczego tak się martwisz? – pyta.

– A jak myślisz? Matt, cały naród cię obserwuje! Ostatnie, co ci jest potrzebne, to skandal.

– Nie będzie żadnego skandalu. Nie pozwolę na to. Musisz mi zaufać. – Pochyla się nieco, wzrokiem skanując moje rysy, a jego głos jest spokojny, zdecydowany i śmiertelnie poważny. – Nigdy nie pozwolę, żeby cokolwiek

ci się stało. A jeśli rzeczywiście cokolwiek wyciekłoby do mediów, ochronię cię.

– Gdyby coś się stało, wiesz, że musiałbyś rzucić mnie na pożarcie. To jedyny sposób, żebyś ocalił swój wizerunek i nadal prowadził kampanię. – Serce mi pęka przy tych słowach, ponieważ, pomimo iż to naprawdę bolesne, taka właśnie jest prawda. Musiałby zrzucić winę na mnie i kontrolować retorykę w taki sposób, że on wyszedłby na ofiarę, a ja na żądną władzy dziewczynę, która przez łóżko zamierzała wkręcić się do Białego Domu. Czysta polityka.

Matt wstaje z kanapy i śmiejąc się sarkastycznie, zaczyna krążyć po pokoju.

– Naprawdę sądzisz, że bym ci to zrobił?

Milczę, niezdolna wykrztusić nawet słowa.

– Jezu, wolałbym przegrać prezydenturę, niż cię skrzywdzić – rzuca głosem tak cichym, że nie jestem pewna, czy go usłyszałam.

– Właśnie dlatego musimy przestać! – błagam.

Z rozdrażnieniem przeciąga dłonią po włosach.

– Nie chcę przestać – mówi, patrząc na mnie z takim przekonaniem i pożądaniem, że niemal mnie to przeraża.

– Ja też nie – szepczę. – Ale musimy.

– Kurwa, Charlotte… pozwól mi cię mieć! Pozwól mi na nas! – Oczami przyszpila mnie do miejsca, a w jego wzroku żywo płonie nieskrywana frustracja. – Mogę być kolejnym prezydentem Stanów Zjednoczonych! Niech mnie szlag, jeśli nie dostanę tego, czego pragnę – warczy. – A pragnę ciebie. Nie tylko pragnę – potrzebuję cię. Nieważne, co robię, cały czas o tobie myślę. Nieważne, z kim jestem, wolę, żebyś zamiast nich była ty…

Stoi z piersią unoszącą się w gwałtownym oddechu, pięściami zaciśniętymi wzdłuż boków i drgającym na policzku mięśniem.

Siedzę nieruchomo, zszokowana jego wybuchem i słowami.

Moje serce niemal eksploduje mi w piersi od uczuć do tego mężczyzny… i poddaję się im. Poddaję się jemu. Bo tego bardzo pragnę.

Podnoszę się z miejsca. Jego źrenice rozszerzają się, gdy patrzy, jak idę w jego stronę, a dłonie nadal zaciśnięte są w pięści. Widzę, że walczy z potrzebą, żeby mnie dotknąć.

Podchodzę do niego tak blisko, że nasze ciała niemal się stykają. Matt nieco pochyla głowę, górując nade mną, a wzburzenie w jego oczach ostatecznie mnie rozpala.

Otaczam ramionami jego szyję i przywieram do niego, po czym całuję go, wkładając w ten pocałunek wszystko, co tylko mam.

Nie dbam o więcej. Nie dbam o to, że jeśli wygra, nie ma dla nas przyszłości. Nie odmówię nam tej chwili. Powiedział, że mnie potrzebuje. A ja potrzebuję jego.

Całuję go, uwalniając przy tym całe targające mną pożądanie, pasję, całe pragnienie, które tak bardzo starałam się w sobie zdusić… a on robi to samo.

W jednej chwili czuję, jak ramionami otacza mnie w talii i podnosi do góry. Instynktownie oplatam go nogami w pasie. Dłońmi chwyta mnie za pośladki, przytrzymując mnie blisko siebie, i z równą intensywnością oddaje mi pocałunki.

Całuje mnie tak, że wspomnienia o wszystkim, co istnieje we wszechświecie, oprócz niego i tej chwili, kompletnie znikają.

Pomrukuje tuż przy moich ustach i czuję, jak zaczyna iść.

Na chwilę przerywa pocałunek, by wnieść mnie po schodach, lecz ja nie mogę oderwać od niego ust… od jego szczęki… szyi… skubiąc i ssąc jego wspaniałą skórę.

Kopnięciem otwiera drzwi i mam wrażenie, że wyrwał je z zawiasów, ale nie dbam o to.

W pokoju panuje mrok, oprócz promieni jednej lampki tuż przy łóżku.

Matt sadza mnie na komodzie – bo jest najbliżej – i staje między moimi nogami, po czym ponownie opada ustami na moje wargi.

Jego pocałunek mnie odurza, a usta są miękkie, choć zdecydowane. Jego język również taki jest i za każdym razem, kiedy wsuwa go w moje usta, na całym ciele czuję mrowienie. To wspaniałe i intymne odczucie. Wzdycham prosto w jego usta, lecz moje westchnienie szybko zmienia się w jęk, gdy Matt sięga dłonią w dół, by rozpiąć mi bluzę. Zsuwa ją do połowy moich ramion, a potem to samo robi z ramiączkami mojego podkoszulka. Nawet nie rozpina mi stanika, tylko ściąga w dół jedną z miseczek i bierze sutek w usta. Gwałtownie chwytam powietrze, ciaśniej oplatam go w pasie nogami i z rozkoszy odrzucam głowę do tyłu.

– Matt…

Ssie mnie mocniej, obracając językiem wokół sutka i sprawiając, że z sekundy na sekundę robię się coraz bardziej mokra.

– Mógłbym to robić cały dzień – mówi, ściągając drugą miseczkę i biorąc w usta drugi sutek.

Kiedy już przyzwyczajam się do jego ciepła na moim ciele, odsuwa się, na co jęczę z protestem.

Patrzy na mnie i sięga ręką do mojej twarzy, po czym całuje mnie powoli i łagodnie. Zsuwa dłoń, by rozpiąć moje jeansy.

Mój puls przyspiesza, gdy zdaję sobie sprawę, co zamierza zrobić. Szybko zeskakuję z komody i zdejmuję z siebie spodnie, bluzę i podkoszulek, pozostając jedynie w majteczkach i staniku.

Matt szarpnięciem ściąga z siebie koszulkę, odsłaniając całe kilometry twardej, męskiej i silnie umięśnionej piersi.

Patrzy na mnie, stojącą tylko w bieliźnie, a w jego oczach pojawia się podziw i pożądanie.

Odpowiadam mu podobnym spojrzeniem, niemo błagając, by wziął mnie do łóżka.

I bierze.

Podnosi mnie i układa na łóżku, podążając tuż za mną. Kładzie się na mnie, całując do utraty zmysłów, dłońmi przesuwając po mojej klatce piersiowej i chwytając mnie za pośladki.

Przywiera ustami do mojej szyi, liżąc ją i skubiąc.

Z jękiem przeciągam paznokciami po jego plecach, kołysząc biodrami i ocierając się o jego męskość.

– Proszę… – błagam.

Śmieje się cicho z ustami przy mojej skórze, po czym unosi głowę i patrzy mi w oczy, jednocześnie kładąc dłoń na moich majtkach.

– Czego chcesz? Moja śliczna, kochana, seksowna Charlotte. – Znów całuje mnie w szyję, pocierając dłonią o moje przemoczone figi.

Nim zdołam odpowiedzieć, odsuwa materiał na bok i wsuwa we mnie palec. Gwałtownie nabieram powietrza.

Mój oddech jest szybki i urywany. Całkowicie tracę nad sobą kontrolę, odrywając od siebie jego głowę, by ponownie mnie pocałował.

Nie trzeba go o to prosić. Bez wahania opada ustami na moje wargi, po czym przeciąga językiem po szyi, całując i przygryzając skórę. Jestem jak pijana – pijana nim i tą chwilą. Matt przesuwa palcami po moim brzuchu.

Gładzę mięśnie na jego piersi i również całuję jego sutek, na co dudni mu w piersi pomruk absolutnego głodu i akceptacji. Ściągam mu koszulkę przez głowę, przez co jego włosy mierzwią się seksownie.

Ponownie pochyla się nade mną.

Rozpina mi stanik i obnaża piersi.

Dotyka mnie.

Moje sutki twardnieją od jego lekkiego jak piórko muśnięcia. Z sykiem wciągam powietrze i czekam, przepełniona napięciem i pragnieniem. Opuszką kciuka przeciąga po jednym z nich, wywołując przeszywający mnie dreszcz.

– Jaka wrażliwa – mówi, zniżając się i całując wnętrze mojego uda. Poruszam się z niecierpliwością, a jego śmiech pieści moją skórę. – Jaka słodka. – Przeciąga ustami po mojej szparce. O Boże. Przesuwa dłoń po moim biodrze, aż do piersi. Moje mięśnie kurczą się gwałtownie, a z gardła wyrywa się jęk.

Matt ściąga ze mnie majteczki i odrzuca je na bok. Kciukiem zatacza kółka wokół mojej łechtaczki, po czym prześlizguje się nim po moich wargach, mokrym wejściu, aż w końcu zanurza go we mnie. Zaciskam mięśnie, nawet te w brzuchu.

– Ochhh.

Jedną dłonią ugniata moją pierś.

Wdycha zapach mojej skóry, po czym powoli liże sutek. Leniwie sunie językiem po skórze, a ja cała pod nim płonę.

Przeciąga językiem po moim brzuchu i niżej, ponownie do mojej cipki.

Jest tak wygłodniały. Ja jestem tak wygłodniała.

Pragnę go dotknąć. Wyciągam rękę i przesuwam nią po jego piersi i mięśniach widocznych we wpadającym przez okno świetle ulicznych lamp.

Matt całuje wnętrze mojego drugiego uda. Wiję się pod nim i w niemym błaganiu wypycham biodra.

Zanurza we mnie język, smakując mnie.

Jestem na krawędzi rozkoszy. Czuję się wspaniale. Napalam się na niego coraz bardziej.

– Nie mogę przeżyć tego, jak cudownie smakujesz. Jaka jesteś wspaniała.

Jego oczy lśnią dziko i czule, gdy przez kolejną minutę całuje moją cipkę, obserwując każdą moją reakcję. To mnie wprost upaja.

Podciągam go do góry i całuję. Odpowiada mi z pasją, smakując mnie. Nasze języki splatają się ze sobą, a dłonie szukają – jego badając moje ciało, a moje ugniatając jego.

Chwyta mnie za biodra i pochyla się, by polizać mój sutek. Gwałtownie chwytam powietrze i wyginam ciało w łuk, na co jego śmiech ponownie ogrzewa moją skórę.

– Nie śmiej się ze mnie. To poważne – mówię z przeciągłym jękiem.

– Bardzo poważne.

Całuje moje dolne wargi, leniwie przeciągając po nich językiem. Cofam się, lecz on kładzie rękę na moim biodrze, unieruchamiając mnie. W następnej chwili przykłada kciuk do mojej łechtaczki i zaczyna zataczać wokół niej kółka, nieśpiesznie zagłębiając we mnie język.

Przygryzam dolną wargę, by powstrzymać się od zbyt głośnych jęków.

Mój oddech jest szybki i urywany. Matt odrywa się ode mnie i szybkimi, gwałtownymi ruchami ściąga z siebie spodnie. Widzę go całego, jego złocistą skórę oraz mięśnie – i ślina napływa mi do ust.

Jest wspaniale zbudowany, a ja pragnę go całego. Nakłada gumkę. Jest tak duży i gruby, że oblizuję usta, w duchu aż krzycząc z oczekiwania.

– Właśnie tego chcesz, Charlotte.

Wchodzi we mnie mocno.

Jest tak gruby i porusza się szybko, zaskakując mnie cudownym uczuciem rozciągania od wewnątrz.

Szczytuję.

– O Boże, Matt!

Mój orgazm staje się intensywniejszy, niczym skręcająca się i napinająca lina, rozciągająca się od końców stóp po same opuszki palców.

W jednej sekundzie jęczę, a w następnej doświadczam najbardziej intensywnego, zapierającego dech w piersi, wstrząsającego i obezwładniającego orgazmu, jakiego kiedykolwiek doznałam, a wywołanego przez grubego fiuta Matta. Wiję się pod nim, czując niemal agonalną rozkosz, i z całej siły wbijam w niego palce.

Chwyta mnie za biodra i porusza się we mnie szybciej, głębiej, krzycząc, gdy dochodzi.

Przywiera do mnie, dochodząc, naprawdę mocno, a jego kutas drga we mnie kilkukrotnie, doprowadzając mnie do drugiego orgazmu.

Przeklinając pod nosem, nie przestaje kołysać biodrami, zakładając mi pasmo włosów za ucho i przedłużając rozkosz, patrząc na mnie, aż targające mną spazmy przejdą najpierw w lekkie drgawki, a w końcu w delikatne dreszcze. Wtedy przewraca się na plecy, pociągając mnie za sobą i ponownie odsuwając mi z twarzy uparte, wilgotne pasmo włosów.

Oddycham ciężko w jego szyję. Jestem zlana potem, podobnie jak on.

Zamykam oczy, nie do końca pewna, czy to się właśnie stało, i tak samo nie do końca pewna, czy nie chcę, by zdarzyło się ponownie – nawet jeśli nie powinno.

Moje ciało nadal pulsuje. Moje sutki są wyjątkowo wrażliwe. Palcem przesuwam po jego piersi.

Przywieram do jego boku. Uwielbiam jego usta, które są zaczerwienione od moich pocałunków, a jego włosy zmierzwione. Nawet

w tym stanie wygląda, jakby mógł podbić cały świat.

I wtedy przypominam sobie, że wkrótce może tak się stać.

Zerkam na stojący na szafce nocnej zegar, pragnąc, żeby czas stanął w miejscu. Pragnąc, żebyśmy mogli pozostać w tej chwili. By nasze życia były inne. Żeby on był zwyczajnym facetem, a ja zwyczajną dziewczyną. Żebyśmy byli we dwoje, bez żadnych oczekiwań ze strony nikogo, oprócz nas samych. Żadnej kampanii. Żadnego obserwowania przez media. Żadnego poczucia winy przez świadomość, że nasze działania mają wpływ nie tylko na nas, lecz także na tych w naszym otoczeniu – na zespół. Moich rodziców. Jego matkę… i cały kraj.

– Twoja matka nie jest zachwycona, że kandydujesz, prawda? – pytam, przeciągając palcem po jego piersi, gdy opuszkami palców muska mnie po plecach.

Matt zerka na mnie, zdumiony i rozbawiony tym, że zapytałam go o coś związanego z kampanią, a nie tym, co się właśnie stało.

– Skąd wiesz?

– Unikała każdego publicznego wystąpienia i nie wypowiada się na ten temat.

Przeciąga dłonią po twarzy, po czym zgina rękę i kładzie ją pod głowę.

– Martwi się.

Obejmuje mnie ciaśniej, na co mocniej do niego przywieram, spragniona jego ciepła.

Matt, pogrążony w myślach, wpatruje się w sufit. Wiem, że są ze sobą blisko, on i jego matka. A ja naprawdę jej współczuję. Brutalnie zamordowano jej męża. Ma tylko syna, oczywiście, że się przejmuje. Lecz widzę, że Matt nie jest mężczyzną, który cofnąłby się przed czymkolwiek.

– Matt? Pamiętasz, jak powiedziałeś mi o swoim największym strachu? – Milknę na moment. – Moim jest to, że rozczaruję rodziców. Że zawiodę

ich i nie będę tym, kim chcieliby, żebym była – kimś wielkim, odpowiedzialnym i szanowanym. A spójrz na mnie teraz – mówię z jękiem.

Patrzy na mnie z zastanowieniem, lekko zmartwiony.

– Niezła z nas para, prawda? – Przeciąga palcem po grzbiecie mojego nosa. – Amerykański playboy i amerykańska ślicznotka.

Uśmiecham się do niego, wciąż bez tchu.

– Mogli sądzić, że masz tylko ładną buźkę, ale teraz traktują cię poważnie.

– Ja też traktuję ich poważnie. I ciebie. – Gładzi moją twarz, patrząc na mnie ciepło i czule. – Nie chcę, żebyś cierpiała. To nie powinno się nawet stać. Nie powinienem był cię dotykać. – Sunie dłońmi po moim ciele, po czym pochyla głowę i mówi: – A z pewnością nie powinienem robić tego. – Przywiera ręką do mojej cipki i całuje mnie w policzek.

Chwytam jego brodę i przyciągam do swoich ust, szepcząc: – Owszem, powinieneś.

Porusza się nade mną, napinając stalowe mięśnie.

– Nie mam ciebie dość, moja piękna. Po prostu nie mam ciebie dość.

Jest tak twardy, że natychmiast zakłada nową gumkę.

Otaczam ramionami jego barki, a on wsuwa się we mnie powoli, jakbym była cenna. Albo jakby wiedział, że jestem nieco obolała.

Porusza się we mnie. Jęczę przeciągle i rozkoszuję się tym, mocno przesuwając paznokciami po jego plecach.

Wiję się pod nim. Wiem, że to szalone, niebezpieczne i okropne dla nas obojga. Ale wiem, że to również ekscytujące i nieuniknione. Nigdy nawet nie rozważałabym, żeby sobie tego odmówić.

Nie mogę odmówić sobie jego. Jeśli chcę przestać się w nim kochać, nawet po jedenastu latach, on sam będzie jedynym antidotum.

Łącząc dłonie na jego karku, unoszę głowę i całuję go. Jestem go tak głodna. Jęczę przeciągle, a on przytrzymuje nieruchomo moją twarz i zagłębia język w moich ustach.

23

ZMIANY

CHARLOTTE

KIEDY W PONIEDZIAŁKOWY PORANEK przyjeżdżam do sztabu, nie jestem do końca pewna, czy powinnam czuć przerażenie, niepokój, niepewność, strach, podniecenie, błogość… czy po prostu zwyczajne szczęście.

Wiem tylko to, że wciąż czuję go między nogami.

Przez cały dzień przed oczami pojawiają mi się obrazy z soboty, służąc jako piękne przypomnienie nocy, której nigdy nie zapomnę.

W powietrzu unosi się wyraźna zmiana, wyczuwalna tylko dla Matta i dla mnie. Za każdym razem, gdy patrzymy na siebie, łączy nas milczące zrozumienie, że teraz wiąże nas coś szczególnego.

Za każdym razem, kiedy słyszę jego głos, gdy mówi coś do personelu lub podejmuje związane z kampanią decyzje, przypominam sobie, jak szeptał mi do ucha sprośne słowa, mruczał moje imię lub jęczał, szczytując. Wiele razy.

Wszystko się zmieniło. Byłam z nim w najbardziej intymny sposób, w jaki można z kimś być, i czuję absolutną błogość. Kiedy na niego patrzę, zaczyna wirować mi w głowie, a moje tętno jest coraz szybsze. Gdyby w tej chwili ktokolwiek odezwał się do mnie, nie słyszałabym tego, co mówi,

ponad przyspieszonym biciem mojego serca, które szaleje za tym mężczyzną.

W nim również zaszła zmiana.

To tak, jakby jego męskość zwiększyła się tysiąckrotnie. Jego uśmiech jest bardziej szelmowski. Jego krok jest o wiele bardziej pewny, a jego głos… Mógłby rozprawiać o podatkach stanowych, a przez ton jego głosu można by myśleć, że opisuje pozycje w seksie.

Jego spojrzenia mnie dobijają. Czasami patrzy na mnie z seksownym, intymnym uśmiechem, czasami bez uśmiechu, z wyrazem zamyślenia na twarzy. Czasami zaś z zaskoczeniem, jakby sam był zdumiony, przyłapując się na obserwowaniu mnie.

Staram się, by mnie również nie przyłapano na wpatrywaniu się w niego, lecz zawsze przytrafi się taka sekunda, kiedy patrzę na jego profil, a on jakimś cudem to wyczuwa i podnosi na mnie wzrok. Wtedy ja szybko się odwracam. To zaledwie sekunda, ale wystarczy. Sprawia, że jeszcze bardziej staram się nie patrzeć i być bardziej profesjonalna. Bo kiedy odwzajemnia spojrzenie, wiem, że on również myśli o tamtej nocy.

***

W ten czwartek jesteśmy w jednym z największych kampusów w Kolorado, a Matt przemawia do zwariowanych na jego punkcie dziesiątek tysięcy ludzi. Był naprawdę podekscytowany tą wizytą.

– Nasza przyszłość spoczywa w naszych studentach i naszych dzieciach. Do diabła, nie potrafię wystarczająco podkreślić, jak ważne jest, by zainspirować ich do działania i do wniesienia wkładu.

Powiedział mi to podczas lotu, a jego słowa sprawiły, że ogarnęła mnie jeszcze większa determinacja, by upewnić się, że wszystko pójdzie naprawdę gładko.

Nawet pogoda wydaje się współpracować, a ona jest największym koszmarem planisty. Niebo jest błękitne, a tłum o wiele większy, niż oczekiwaliśmy.

Jego mocna przemowa nie pozostawia wątpliwości co do jego umiejętności przywódczych.

Kiedy staje za mównicą, z tłumu dobiega okrzyk: – Dawaj, Hamilton!

I kolejny: – Gdzie byłeś, Hamilton?

– Przepraszam, że kazałem wam czekać – odpowiada, wyginając usta w jednym ze swoich najbardziej zabójczych uśmiechów.

Moje serce aż drży z podekscytowania.

Tłum cały czas mu przerywa, krzycząc: – Matt! Jesteś naszym kandydatem, Matt!

Czasami Matt się śmieje lub im salutuje, jakby byli starymi znajomymi. Lecz kiedy poważnieje, ludzie robią to samo. Opierając dłonie na mównicy, stoi wyprostowany i pewny siebie, mówiąc o tym, że jesteśmy najlepsi, i o tym, że jeśli chce się takim być, trzeba pracować ciężej niż inni.

O tym, że te same stare drzwi nie otworzą się na nowe możliwości.

I o tym, jak bardzo sukces kusił nas, byśmy popełnili błąd i pławili się we własnej chwale… chwale, którą musimy rozpalić razem, jako jeden naród.

– Nie ma człowieka, który da wam to, czego szukacie. Nikt nie poda wam spełnienia marzeń na srebrnej tacy. A więc czego chcecie? I co ważniejsze, co zrobicie, żeby to zdobyć?

– Hamilton, Hamilton, Hamilton! – wołają ludzie.

Przeszywa mnie dreszcz szczęścia, gdy z trybun dochodzi chór głosów.

Boże! Uwielbiają go, kochają i czczą, a po tym, jak się uśmiecha i śmieje z pochwał rzucanych w jego stronę, widać, że on uwielbia ich tak

samo.

Żaden kandydat w historii nie zwyciężył w wyścigu prezydenckim w jego wieku, ale tłumy ludzi przychodzą, by się z nim spotkać. Jego bogactwo i sława przysporzyły mu kilku zwolenników, ale to jego charyzma, jego pragmatyzm i bliskość, które w sobie ma, sprawiają, że wydaje ci się, że rozumie ciebie i twoje problemy, jakby wiedział, czego ci potrzeba, nawet jeśli nie wiesz tego ty sam.

To nie wszystko, lecz w porównaniu z rywalami, republikańskim faworytem i prezydentem demokratów (obaj wapniaki), wygląda tak młodo i silnie, otoczony zespołem ludzi mających nowe, świeże pomysły. Szanse ma znikome, ale sondaże przemawiają na jego korzyść. Ameryka pragnie zmiany. Ameryka chce rosnąć.

Ameryka chce być znów młodą i potężną.

***

– Jak sądzisz, jak poszło? – pyta mnie Matt, gdy jedziemy do hotelu.

Potrząsam głową i próbuję wyglądać na rozczarowaną, lecz kiedy pojawia się ten jego uśmiech, nie potrafię dłużej utrzymać swojej fasady.

– Owacje na stojąco – mówię, unosząc brwi. – Ludzie się połączyli. To było istne szaleństwo!

Uśmiecha się szeroko i patrzy przez okno, z zamyśleniem gładząc się po twarzy.

– Tak, to było szaleństwo – przyznaje, nadal z uśmiechem.

Szybko biorę prysznic i śpieszę się, by zdążyć na służbową kolację. Ruszam na dół, by w jednej z hotelowych restauracji spotkać się z Carlisle’em i pozostałymi członkami zespołu, lecz gdy otwierają się drzwi windy, w jej wnętrzu stoi tylko Matt.

Serce zamiera mi na moment, a gdy wchodzę do środka, uśmiechamy się do siebie.

Pachnie wspaniale, wodą kolońską i mydłem, a ciepło jego ciała tuż obok mnie wręcz mnie odurza.

– Co masz pod spodem?

– Nigdy się nie dowiesz – mówię żartobliwie.

– Hmm. Powiedziałbym, że jeszcze przed północą się tego dowiem. – Unosi brew, ostrzegając mnie i jakby całując spojrzeniem.

Myśl o tym, że będę dziś z Mattem sama, wcale nie pomaga mi się uspokoić.

Wychodzimy z windy i idziemy, zachowując między sobą wyraźny dystans.

Gdy docieramy do naszego stolika, odsuwa dla mnie krzesło, a ponieważ z reguły jest szarmancki, nikt nie wydaje się zwracać na to uwagi.

Tyle tylko, że gdy zajmuję miejsce, przeciąga kciukiem po moim karku. To subtelny dotyk.

Całkowicie skradziony.

Ostatnim wysiłkiem powstrzymuję się, by nie zadrżeć otwarcie w odpowiedzi.

Siedzimy przy obiedzie, gdy zespół wciąż coś omawia i omawia, i omawia, a ja nie potrafię uspokoić pulsowania w moim ciele. Matt obserwuje mnie po przeciwnej stronie stołu. Patrzę, jak upija łyk wody i zakłada okulary, by przeczytać wyniki sondaży, które przyniósł ze sobą Hessler.

Nagle czuję pragnienie i również upijam łyk, próbując czytać leżące przede mną dokumenty. Kiedy odchodzimy od stołu i grupami udajemy się do wind, Matt wchodzi do tej samej, co ja.

Przez całą drogę na górę stoi obok mnie, a jego bliskość wpływa na mnie tak bardzo, że niemal marzę, by wydostać się z ciasnej przestrzeni.

Serce dziko bije mi w piersi.

Moja ręka mrowi w miejscu, którym dotykam jego twardego ramienia. Jestem niezwykle świadoma tego, jaki wysoki jest obok mnie – przewyższa mnie przynajmniej o głowę.

Jestem także świadoma jego każdego oddechu, wolniejszego niż mój.

Dojeżdżamy na moje piętro, a gdy wychodzę na korytarz, odwracam się, by się ze wszystkimi pożegnać. Na samym końcu patrzę na Matta.

Wpatruje się we mnie spod na wpół przymkniętych powiek, wyglądając na zamyślonego i głodnego, jakbyśmy właśnie nie zjedli kolacji.

Wracam do pokoju i czekam na wiadomość od niego, że droga wolna. Dziesięć minut później dzwoni mój zabezpieczony służbowy telefon.

Kolejne dziesięć minut później ciepłe dłonie wsuwają się pod moją spódnicę, ukazując kryjącą się pod nią bieliznę. Ściągając ją. Odsłaniając każdą wilgotną fałdkę.

Jestem w jego pokoju, a w następnej chwili czuję w sobie jego język.

24

RĘCZNIK

CHARLOTTE

ZNÓW JESTEŚMY W STOLICY.

Matt wcześnie skończył naszą ostatnią wyprawę i poprosił o nowy grafik, nad którym pracowałam całą noc.

Powiedział, że spotka się ze mną w apartamencie w hotelu Jefferson, w którym się dziś zatrzymał. Wcześniej dostał informację od dwóch ochroniarzy, że jego dom otacza chmara paparazzi.

Późnym rankiem pukam do jego drzwi.

Poprawiam włosy, po czym robię sobie wyrzuty.

Przestań się pindrzyć, Charlotte!

Spodziewam się spotkać tu również Carlisle’a, lecz kiedy Wilson otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka, zastaję tylko ciszę.

Z wydrukiem w dłoni ruszam przez salon.

Zamieram, gdy widzę Matta, który pojawia się w dużych podwójnych drzwiach do sypialni.

Nie ma na sobie nic, oprócz białego ręcznika owiniętego wokół bioder, a jego skóra jest złocista i gładka.

Boże, dopomóż mi.

Ręcznik wisi tak nisko na jego biodrach, że widzę wyraźne V, w jakie układają się mięśnie na jego podbrzuszu. Ma długie nogi o umięśnionych udach i łydkach, opalonych i pokrytych miękkimi włosami. Jest również boso.

Jego ciemne włosy są mokre po prysznicu i zaczesane do tyłu, co tylko podkreśla jego wysokie czoło i doskonałe rysy. Chociaż w ubraniu wygląda niesamowicie, słowo to nie jest w stanie wyrazić absolutnej doskonałości jego budowy, formy i mięśni. Każdy jeden mięsień jest wyraźnie zaznaczony i twardy jak skała.

A te niezwykłe ramiona… bicepsy napinające się, gdy podnosi niewielki ręcznik, który trzyma w dłoni, i przeciąga nim po włosach, by je wysuszyć.

Odrzuca ręcznik na bok i przeczesuje włosy palcami, zwracając uwagę na mnie.

– Już to zrobiłaś?

Och.

Tak.

TO.

– Charlotte. – Jego czekoladowe oczy zaczynają lśnić. Czuję, jak cała oblewam się rumieńcem, gdy zdaję sobie sprawę, że wyraźnie widzi, jak się na niego gapię. Jego włosy są zmierzwione i jeszcze bardziej seksowne, gdy zakłada okulary i zaczyna czytać.

Próbowałam pozamieniać kolejne spotkania tak, żeby nasze zespoły terenowe zdążyły dojechać na miejsce autokarem, lecz nic nie poradzę na to, że latając, zawsze przybywamy wcześniej… pomimo tego, że Matt nie cierpi marnować czasu na czekanie.

– To hamuje nas o jeden dzień – mówi.

Jęczy z niezadowoleniem. Na ten dźwięk czuję, jak głęboko i instynktownie kurczą się mięśnie mojego brzucha. I nie tylko brzucha. Moja cipka również się zaciska. Nawet moja pierś zdaje się kurczyć. A wszystko to w reakcji na ten bardzo męski, bardzo seksowny dźwięk.

Zbytnio przypominający mi o seksie. Między Mattem Hamiltonem i mną.

– Przykro mi, Matt, ja… Nie przychodzi mi do głowy żaden sposób, by sprowadzić zespół na czas tak, żeby zmieścić jeszcze jedno spotkanie z wyborcami. Może coś małego…

– Hej. Wszystko w porządku. – Zamyka teczkę z dokumentami i mierzy mnie wzrokiem. Czy widzi, że ledwie spałam? Jego spojrzenie łagodnieje. – Powinienem cię gdzieś zabrać. Poczęstować cię śniadaniem i kawą.

Przygryzam wargę.

Jego oczy ciemnieją.

Poddaję się.

– Nie odmówiłabym dużej kawie waniliowej.

– W takim razie załatwione.

Czuję, jak się rumienię, bo… to za bardzo przypomina randkę.

– Nie możemy! – Wybucham śmiechem. – Nie mogę nawet zostać tu dłużej niż kilka minut ze strachu, że jeszcze bardziej będą się nam przyglądać.

Matt siada, przez co jego uda zostają obnażone.

– Przepraszam. Naprawdę nie mogę ich winić za to, że mają na twoim punkcie obsesję – dodaję.

Patrzy na mnie.

Jedyne, o czym jestem w stanie myśleć, to jego ręce sunące po moim ciele. I moje dłonie wsuwające się pod jego ręcznik. Palce, którymi

dotykam jego piersi. I ten jego wielki, ciężki kutas.

Wow. Czy ja właśnie to pomyślałam?

Co się ze mną dzieje?

– Pocałuj mnie.

Matt zdaje się czytać mi w myślach.

Zaskoczona jego słowami, śmieję się i przygryzam wargę.

– Słucham?

– Powiedziałem: pocałuj mnie. To ja powinienem gryźć tę wargę.

Robię krok do przodu, a jego oczy ciemnieją, gdy na mnie patrzy.

Ktoś puka do drzwi, po czym rozlega się dźwięk przekręcanego klucza. Szybko cofam się o krok, który właśnie zrobiłam.

Dołączają do nas Carlisle i Hessler.

– Jak tam dzisiaj nasz amerykański książę? – pyta Carlisle, puszczając do mnie oczko, po czym natychmiast przechodzi do rzeczy. Matt wychodzi do sypialni, żeby się przebrać, jak przypuszczam.

– Pójdę już.

Matt wychodzi w spodniach, zapinając niebieską koszulę.

– Nie. Zawiozę cię do domu.

– Nie, w porządku. Spotykam się dzisiaj z przyjaciółką na pogaduchy i rogalika. To trzy bloki stąd. Poza tym zbliżają się jej urodziny i obiecałam, że przyjdę. Później będę w domu. Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował.

Szybko wychodzę z apartamentu i sprawdzam godzinę, po czym ruszam do ulubionej kafejki niedaleko Kobiet Świata. Czekam tam na przyjaciółkę, Larissę. Przychodzi spóźniona dziesięć minut, a ja przez cały ten czas wściekam się na siebie za to, że tak silnie reaguję na Matta.

Tak bardzo starałam się skoncentrować na pracy i karierze. Dlaczego muszę się zakochiwać w facecie, dla którego pracuję?

Gdy widzę Larissę, pośpiesznie idącą przez salę, wypuszczam powietrze z płuc i staram się wypchnąć z głowy amerykańskiego księcia.

Pijemy razem kawę, potem idziemy na zakupy, a w końcu na drinka.

– To jak to jest pracować dla takiego bóstwa? – pyta mnie, zniżając głos, gdy siadamy przy barze w jednej z naszych ulubionych kafejek. – Nie. Naprawdę. Powiedz… aż umieram z ciekawości.

– To wyczerpujące – mówię.

Proszę, Boże, niech moja twarz niczego nie zdradza.

Tego, że go pragnę.

Tego, że jakimś cudem on pragnie mnie.

Że spaliśmy ze sobą.

Że wciąż nie chcę tego kończyć i, sądząc po zaborczym spojrzeniu, jakim obrzucił mnie w hotelu, jestem pewna, że on też nie.

Kiedy siedzę, kłamiąc jak najęta, zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy w życiu robię coś, czego nie powinnam.

Uświadamiam sobie, jak niewygodnie jest mieć sekret. Chcieć wykrzyczeć go światu, lecz jednocześnie nie pragnąć niczego, jak tylko go chronić. Żeby świat nigdy, przenigdy nie dotknął jakiejkolwiek części tej cennej tajemnicy.

Żeby nikt się nigdy nie dowiedział, że twoja słabość ma imię i tętno, i sławną twarz.

– Mogłabym zabić za chociaż jeden dzień w tej kampanii, Charlotte. To znaczy… Matt Hammy! Czy osobiście też jest tak wspaniały, jak mówią?

– Nawet bardziej – przyznaję, przewracając oczami

Odwracam jej uwagę na jej nowego chłopaka i, na szczęście, jest to koniec naszej rozmowy o Matthew Hamiltonie.

Gdyby tylko tak łatwo było pozbyć się go z każdej mojej myśli.

***

Zanim tego wieczoru docieram do mieszkania, wypijam zbyt wiele kaw i alkoholu. Wyczerpanie coraz bardziej daje mi się we znaki, a gdy wychodzę z windy na moim piętrze, skronie pulsują mi bólem. Przy moich drzwiach siedzi jakaś postać. Duża postać. W niebieskiej czapce.

Matt.

Przepyszny.

Hamilton.

– Musiałem stamtąd uciec. Mogę przekimać się dzisiaj u ciebie? – W jego oczach pojawia się diabelski błysk, a kąciki ust unoszą się odrobinę, gdy widzi wyraźny szok na mojej twarzy.

W duchu tylko coś paplam i się jąkam.

Jak udało mu się pozbyć prasy?

Jestem pewna, że Wilson musiał się upewnić, że droga wolna, zanim pozwolił mu się wymknąć, ale… o mój Boże, Matt jest pod moimi drzwiami.

Moja matka by umarła, wiedząc, że jest w moim „gównianym” mieszkaniu.

Trzęsącymi się dłońmi otwieram drzwi i wpuszczam go do środka, martwiąc się, że matka ma rację. Matt rozgląda się, marszcząc brwi. Nagle moje obawy rosną i chwytam go za rękę, próbując odwrócić jego uwagę.

– Mam duże łóżko. Chodź – szepczę.

– Naprawdę nie powinnaś mieszkać tutaj sama – mówi, patrząc na mnie spod ściągniętych brwi.

Uśmiecham się i ciągnę go do sypialni, kołysząc biodrami dotąd, aż przyciągam tym jego uwagę.

Idzie za mną w milczeniu, przyglądając się teraz mi, a nie mojemu mieszkaniu.

Zrzucam z nóg buty i kładę się na łóżku, zastanawiając się, dlaczego nie jest w hotelu Jefferson z wywieszonym na drzwiach znakiem „nie przeszkadzać”. Dlaczego tutaj jest. Widzę, jak rozgląda się po mojej sypialni i z wyrazem opiekuńczości w oczach patrzy przez okno. Kiedy wraca do mnie spojrzeniem i widzi mnie na łóżku, oddychającą ciężko, czekającą, wyraz jego oczu zmienia się. Staje się częściowo czuły, a częściowo rozpalony. To daje mi wskazówkę, dlaczego tutaj jest.

Poza tym, wiedząc, że zespół tak naprawdę nigdy nie pozwala mu odpocząć, podejrzewam, że chwile spędzone ze mną są jedynym czasem, kiedy może się rozluźnić… jedynym czasem, kiedy naprawdę się odłącza.

– Czy wokół twojego domu znów tłoczą się dziennikarze? – pytam.

– Tak, ale tak jest zawsze.

Mówi tak swobodnie.

Kopnięciem zrzuca buty z nóg, odrzuca czapkę na bok i wyciąga się na łóżku obok mnie. Oboje leżymy na boku, twarzą do siebie, podpierając się na łokciach. Matt uśmiecha się i wyciąga rękę, by pogładzić mnie palcem po policzku.

– Nie mogłem trzymać się od ciebie z dala. Chciałem zobaczyć, że bezpiecznie dotarłaś do domu.

– Albo po prostu chciałeś zobaczyć mnie.

– Tak.

Nagle przesuwa się na mnie. Leżę na plecach, a on góruje nade mną swoim potężnym ciałem.

Gładzi moje ramię, pieszcząc kciukiem skórę. Jego ciężar wydaje się najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek czułam, obok… seksu z nim.

– Naprawdę chcesz spędzić tutaj noc? – pytam bez tchu, przesuwając stopą po jego nodze. – Jestem pewna, że twoje łóżko jest o wiele bardziej wygodne. Albo to w hotelu. Paplam coś, prawda? Ja po prostu…

Patrzy na mnie, powoli kiwając głową.

– Jestem zaskoczona, że cię tutaj widzę.

– To miła niespodzianka?

Chwilę trwa, nim to przyznaję, ale w końcu to robię. Kiwam głową.

– Miła.

– Skończyłaś już? – pyta, wsuwając dłoń w moje włosy, by unieść moją głowę o kilka centymetrów. Jego oczy są niesamowicie ciemne. Nadal tylko kiwam głową.

Przełykam ślinę, po czym uśmiecham się i unoszę głowę jeszcze trochę wyżej. Nie muszę podnosić jej też wysoko. Matt zmniejsza dystans dzielący nasze usta, i po raz pierwszy ktoś całuje mnie w moim własnym łóżku. Małym, bo małym.

– Powinniśmy przenieść cię do bezpieczniejszej dzielnicy i lepszego mieszkania – mówi, przygryzając zębami moją szyję.

– Nie – odpowiadam, odchylając głowę, by miał lepszy dostęp.

– Dlaczego? – Unosi głowę.

– Bo nie ma żadnych „nas”, Matt. Nie jestem twoją utrzymanką.

Odsuwa się i patrzy na mnie, ściągając brwi.

– Pracujesz dla mnie.

– Matthew, w tej chwili leżę pod tobą.

Uśmiecha się, kręci głową z przyganą, po czym, gładząc mnie po włosach, odsuwa się, by przyjrzeć mi się z uwagą.

– Podoba mi się to, jak bardzo jesteś prawdziwa, Charlotte. To, jak stajesz w swojej obronie, jak wstawiasz się za innymi. Podoba mi się to, jak jesteś uczciwa i pracowita. Jak słodka. – Chwyta wargami moje usta, ponownie gładząc dłonią moje czoło i patrząc mi głęboko w oczy. – Czy możesz winić mnie za to, że chcę cię chronić? Nigdy nie sądziłem, że spotkam kobietę taką jak ty. Która będzie na mnie działać tak jak ty. Pragnę przyciskać cię do każdej twardej powierzchni, jaka istnieje, a jednocześnie pragnę cię przed wszystkim chronić. Nigdy nie spodziewałem się kogoś takiego jak ty. I nie spodziewałem się ciebie teraz.

Chwilę trwa, nim znajduję głos.

– Naprawdę nigdy nie sądziłeś, że znajdziesz kobietę, która byłaby przy tobie sobą?

– Większość za bardzo martwi się tym, że musi udawać tak jak ja.

– Ja nie udaję.

– Wiem. Co sprawia, że jesteś dla mnie jeszcze bardziej wyjątkowa. Tak cenna. – Jego głos staje się grubszy, gdy wyraża swoje uznanie.

Chwytam go pod brodę i całuję, ale Matt w jednej chwili unieruchamia mi ręce nad głową, całując mnie łagodnie, lecz z wyraźną siłą i pragnieniem. Następnie rozbiera mnie i bierze w posiadanie, w łóżku, w którym zawsze spałam sama. Jest jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęłam, i jedynym, którego nie będę mogła naprawdę mieć. Nie, jeśli wygra.

Jednak biorę, co tylko mogę, pojękując cicho w jego usta, podczas gdy on przesuwa dłońmi po moim ciele.

25

OSTATNIE WYBORY WSTĘPNE

CHARLOTTE

W NASTĘPNY WEEKEND MATT odwiedza dziadka w Virginii.

Poniekąd cieszy mnie dzieląca nas odległość. Zbyt głęboko w tym toniemy.

Część mnie pragnie zagłębić się jeszcze bardziej, wystarczająco, by całkiem utonąć. Wiem, że to nie jest dobre ani dla mnie, ani dla niego, ani dla nikogo.

W łóżku Matt to istny ogier. W moim mieszkaniu całą noc dotykaliśmy się, szczytowaliśmy i rozmawialiśmy. Żadne z nas nie spało, lecz żadne też nie chciało spać. Nie chciałam, żeby wychodził.

Uzależniłam się od chwil, które spędzamy razem.

Wciąż pragnę więcej.

Jednak na tym etapie kampanii nie igramy już z ogniem. Nasz sekretny, skandaliczny romans jest niczym bomba nuklearna, a każde potknięcie w ukrywaniu go może doprowadzić do jej wybuchu.

Pewnego wieczoru rodzice zapraszają mnie na kolację, podczas której maglują mnie na temat kampanii. Jednak dorastając w ich domu, nauczyłam się, że w polityce dyskrecja to podstawa. Ostatnie wybory wstępne są jutro,

a ojciec mówi, że słyszał, iż obie partie zabiegają o Matta, lecz on obu odmówił.

– Dobrze się spisujesz, walcząc z dziesiątkami lat zmian władzy pomiędzy obiema partiami, ale czy to wystarczy, Charlotte? Jaki plan ma Matt, kiedy zaatakują, kiedy doszukają się w jego przeszłości jakiegoś skandalu?

– Tato, nie jestem jego cieniem ani też nie czytam w myślach… Jestem wystarczająco zajęta, organizując jego harmonogram. To wszystko.

– Zostaniemy zaproszeni na przyjęcie , na którym zorganizowana będzie zbiórka pieniędzy na walkę z analfabetyzmem pod koniec kampanii? – pyta mama.

– Jesteście na liście. Wszyscy są na liście, nawet całe Hollywood i Nashville; Matt uwielbia muzykę i wręcz kocha naukę oraz maniaków technologii. Jak dotąd naszą kampanię popiera jakieś siedemdziesiąt osobistości. Nawet Mayweather wstawił na swój profil społecznościowy zdjęcie ze stosem pieniędzy i podpisem mówiącym „Floyd Kasiasty Mayweather nie bawi się w dwustudolarowe czeki. Obracam tylko gotówką z dodatkiem kilku zer”.

Kiedy o tym mówię, zdaję sobie sprawę, jak fantastycznie to brzmi. Jakim cudem Matt w ogóle sypia?

Jak ktokolwiek może dźwigać na swoich barkach oczekiwania całego narodu, a potem dobrze je spełniać?

– Nie jesteśmy jednak pewni, czy będziemy mogli przyjść na galę – ostrzega mnie ojciec. – Zdajesz sobie sprawę, że moje pojawienie się na takiej imprezie byłoby poczytywane jako okazanie poparcia?

Patrzę na niego i w milczeniu kiwam głową. Pragnę błagać go, by poparł Matta, jednak za bardzo go szanuję, by poprosić o to, na co wyraźnie

czeka. Po prostu wiem, że obawia się, iż bez względu na ludzi, obie partie postarają się, aby osobą, która dotrze na szczyt, nie był Matt Hamilton.

***

Później tego samego wieczoru spotykam się z przyjaciółmi w barze, w którym kilka miesięcy wcześniej świętowałam swoje urodziny.

– Zwycięstwo dla Hamiltona – mówi Kayla przy kolacji. – Facet ma mój głos. I wiem, że ma też twój!

– Oczywiście! – mówię ze śmiechem.

Ściąga brwi.

– Czekaj. Co? Czy posiada może więcej niż tylko twój głos?

Zbywam to śmiechem, lecz przysięgam, to wcale nie jest śmieszne.

Jak mogłam do tego dopuścić? Bałam się, że to się stanie, i przyznaję przed sobą, że to był główny powód, dla którego na początku nie chciałam przyłączyć się do kampanii.

Ale… nie można kontrolować tego, w kim można się zakochać.

Mimo tego jednak jakaś część mnie wierzy, że tak jest. Że to źle, iż zakochałam się tak, jak się zakochałam, i że wiem, że to do niczego nie doprowadzi. Ale nadal go pragnę. I myślę o nim. I pomimo zastanawiania się, czy pozwoliłam sprawom zajść za daleko, czy może powinnam odejść, zanim się pogorszą, zostałam.

Pragnąc coś zmienić. Pragnąc… być z nim.

Patrzę na Kaylę. Ma dobrego faceta, który zabierze ją dzisiaj do domu. Ma pracę, którą kocha, i rodziców, których nie obchodzi to, czy jest nauczycielką, czy gitarzystką (tak naprawdę to jest i tym, i tym).

Ja mam tymczasową pracę, mężczyznę, którego nigdy nie będę mogła naprawdę mieć. Gdyby moja matka zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa wynikającego z tego, że Matt mi się podoba. Rodzice chcieli widzieć mnie

w ramionach obiecującego polityka, to prawda, ale nie kandydata na prezydenta, o którym każda kobieta w kraju myśli, że należy tylko do niej.

Przysięgłam, że nigdy nie będę dziewczyną polityka – taki albo zdradzi cię z inną kobietą, albo ze swoją pracą. Ci naprawdę plugawi oszukują wyborców, którzy zapewnili im pozycję.

Jednak bez względu na to, jak wielki czuję do tego niesmak, mieszkam w stolicy. Żyję i oddycham polityką.

Polityka karmiła mnie przez całe życie i pokierowała moją karierą.

Teraz polityka to moja praca.

Polityka wypełnia duszę i każdą komórkę ciała mężczyzny moich snów.

Fakt, że jest najbardziej zmotywowaną i najbardziej nieskorumpowaną osobą w politycznym świecie, teraz jedynie zwiększa jego atrakcyjność, mój podziw i szacunek. Pragnę do samego końca pozostać przy jego boku – nieważne, jak bardzo zrani to kryjącą się we mnie dziewczynę, która chciała jedynie kochać mężczyznę i żeby on odwzajemniał jej miłość.

Tej nocy wsuwam się do łóżka w moim małym mieszkanku i zdaję sobie sprawę, że jestem bardzo samotna, gdy wokół mnie panuje cisza. Prowadzenie kampanii jest wyczerpujące. Jednak dodaje też energii i uświadamia.

Spotykamy się z setkami tysięcy ludzi. Wtedy widać wszelką różnorodność i etniczność, które składają się na Amerykanów. Widać odwagę, cierpienie, nadzieję, uprzejmość, chamstwo, gniew, rozpacz… To wszystko to Ameryka.

Smutek przychodzi, kiedy nie usłyszy się cierpiących, dopóki nie zaczną płakać. Nie usłyszy się ich, bo czasami to właśnie oni milczą.

***

Następnego dnia gromadzimy się w bunkrze, przygotowując do oglądania wyników wstępnych głosowań. Tęsknię za nim.

Brakuje mi jego energii i pasji, którą czuję, kiedy jest blisko mnie. Brakuje mi podróżowania z nim, tego, jak prosi mnie o niewielkie przysługi, takie jak przyniesienie kawy, i brakuje mi jego skupionego wzroku, gdy zakłada okulary i czyta harmonogramy, które przynoszę, lub dokumenty, o wydrukowanie których mnie prosi.

Dzisiaj jest z nami niemal setka ludzi z naszego sztabu. Wszyscy wbijają wzrok w telewizor plazmowy zawieszony w jednym z pokojów medialnych. Z ramienia partii prowadzącymi są demokratyczny prezydent Jacobs i republikański Gordon Thompson.

Prezydent Jacobs. Jedyna dobra rzecz, którą zrobił dla naszego kraju, jeszcze nie nastąpiła. To odejście z urzędu i pozwolenie, aby objął go ktoś bardziej kompetentny i z lepszymi pomysłami.

Gordon Thompson. Chce zwiększyć budżet dla wojska, obcinając fundusze na cele socjalne. Wydaje się stanowczym zwolennikiem wojny.

A najwyraźniej zainteresowane rankingiem, na którego miejscu uplasował się Thompson, media bez przerwy powtarzają to, co wpisywał na swoich blogach, Facebooku, i wyrzucał z siebie w telewizji. Wtedy zjawia się Matt.

Patrzy na mnie i wydaje się, jakby nasze spojrzenia połączyły się na całą wieczność.

Przestaje się wpatrywać dopiero wtedy, gdy ludzie zaczynają go pozdrawiać. Wita ich serdecznie, po czym siada po mojej prawej stronie.

Światła przygasają… a potem całkiem gasną.

Jedynym źródłem światła jest telewizor. Wszyscy wbijają w niego wzrok i w ciszy słuchają spekulacji na temat tego, jakie będą nominacje partii demokratów i republikanów.

Staram się za tym nadążyć, lecz za bardzo zdaję sobie sprawę z tego, że Matt siedzi dokładnie pięć centymetrów obok. Jestem świadoma ciepła jego ciała i zdumiona ogniem budzącym się w moich żyłach z powodu tej bliskości. Jego czysty, męski zapach sprawia, że bolą mnie płuca. Obezwładniająca potrzeba, by zbliżyć się do niego jeszcze bardziej, nie chce mnie opuścić. Zamiast tego jednak odchylam się na krześle. Oddycham głęboko, gdy zdaję sobie sprawę, że Matt odwrócił się i właśnie na mnie patrzy.

Wpatruje się w moją twarz tak, jakby chciał wyryć ją sobie w pamięci, i to wydaje się go stresować, gdyż z frustracją przeciąga dłonią po karku.

Wstaje i idzie nalać sobie kawy, po czym staje kilka kroków po mojej prawej stronie i głęboko marszcząc brwi, wbija wzrok w telewizor.

Wygląda tak dobrze.

Uczestniczyliśmy w kampanii w lobby hotelowych, salach gimnastycznych szkół i college’ów, pędząc do dnia wyborów. Po dzisiejszym wieczorze kampania stanie się jeszcze bardziej intensywna i jestem pewna, że spędzimy kolejne kilka miesięcy poza Waszyngtonem.

Nagle nie wiem, czy jestem w stanie to zrobić. Czy mogę żyć z tym nieustającym bólem, podróżując z Mattem, patrząc, jak szczerze całuje dzieci i trzyma je w ramionach, bo naprawdę tego chce, a nie dlatego, żeby mieć dobrą prasę.

Wiadomości trwają dalej, gdy nagle na ekranie pojawia się jego twarz. Głowa o zmierzwionych, czarnych włosach. Jego pozycja, podkreślona przez nieformalny strój, sprawia, że jeszcze bardziej się wyróżnia.

– Zdrowy rozsądek, motywacja i dyscyplina Matthew Hamiltona będą silną bronią przeciwko kandydatom republikanów i demokratów – mówi prezenter, nim wracają do porównania wyników. Siedzimy więc, oglądając wczesne zestawienie, podczas gdy wymieniane są nazwiska

przypuszczalnych kandydatów opozycyjnych partii. Tu bez zaskoczenia: Jacobs i Thompson. Chociaż Hessler wciąż wydaje się być tym zaskoczony.

– Co do jasnej ciasnej? Jeden jest tak samo staroświecki jak cholerny ksiądz. A nie będę nawet zaczynał o drugim. W kraju nie ma tyle kibli, żeby pomieścić całe to gówno, które wygaduje – jęczy Hessler o przeciwnikach.

Wszyscy wydają się patrzeć na Matta, by poznać jego opinię.

On tylko przeciąga dłonią po karku, z zamyśleniem ściągając brwi.

– Ktokolwiek wygra, nasz rząd trzyma zwycięzcę w szachu. To właśnie piękno naszego systemu.

– Dopóki nie wpadną na pomysł wystosowania tony rozporządzeń wykonawczych – prycha Hessler.

Na te słowa Matt uśmiecha się krzywo, po czym z zamyśleniem wpatruje w telewizor, najwyraźniej ważąc zalety i wady swoich przeciwników.

Wstaję i wychodzę do niewielkiej kuchni przed pokojem medialnym. Muszę przy tym przejść obok Matta. Nie rusza się, żeby mnie przepuścić. Jego spojrzenie ciemnieje, gdy się zbliżam, i Matt impulsywnie unosi dłoń do mojej szyi.

Delikatnie dotyka przypinki przy moim kołnierzyku, przeciągając opuszką palca po orle. Tylko raz, lecz jego oczy lśnią przy tym dumą.

Wstrzymuję oddech, gdy z zaciekawieniem wpatruje się w moją twarz. Jego uśmiech powoli niknie.

Wciąż trzyma w palcach przypinkę. Boję się, że dostrzeże, że zaczynam ciężko oddychać – niech szlag trafi moje ciało! W moim brzuchu wybucha mały huragan roztrzepotanych motyli i martwię się, że ten facet, przez cały czas tak cholernie bystry, również to dostrzeże.

Nerwowo odsuwam się nieznacznie, na co Matt opuszcza dłoń. W końcu pozwala mi przejść, lecz nagle Mark rusza za mną do kuchni.

– Jest coś między wami? – pyta.

– Owszem – mówię, rozdrażniona jego wścibstwem. – Nic.

– To dobrze. Uff! Przez chwilę już się martwiłem.

Zaciskam usta i z niewielkiej lodówki wyjmuję butelkę wody.

– Tylko o tym wszyscy tutaj mówią – wszystkie te telefony od dziewczyn, które twierdzą, że są Charlotte, i które chcą porozmawiać z Mattem.

– Być może naprawdę nazywają się Charlotte. – Zamykam lodówkę i odkręcam butelkę.

– Tuziny dziewczyn? Mowy nie ma. – Kręci głową i porusza brwiami. – Jeśli o mnie chodzi, jest tylko jedna Charlotte… i niestety jedna Charlotte jest również dla Matta. Nie może przestać na ciebie patrzeć.

– Mark… między nami nic nie ma.

Uśmiecha się wtedy i opiera łokciem o klamkę.

– Świetnie. Wybrałabyś się ze mną gdzieś w ten weekend?

– Słucham?

– Na randkę. – Uśmiecha się szeroko.

Waham się, po czym zdaję sobie sprawę, że Matt stoi kilka kroków za nim. Chwilę wcześniej rozmawiał z Carlisle’em, lecz teraz patrzy w moją stronę.

Jeśli jestem zdeterminowana, by pozbyć się uczucia do niego, a przy okazji plotek na nasz temat, randka to dobry pomysł. Tego kwiatu jest pół światu, nie ma potrzeby rzucać się na kaktusa. Mimo to mówię: – Nie, dopóki nie wygramy.

Mijam go i pijąc wodę, wracam do sali.

Tłum się wkrótce rozchodzi, a ja walczę z pokusą, by zostać dłużej i zapytać Matta o jego weekend. Razem z pozostałymi ruszam jednak do

wind, z całej siły zmuszając się, by pojechać do domu.

Matt ściąga brwi, gdy mijam go bez słowa. Nagłym ruchem chwyta mnie za łokieć i zatrzymuje w miejscu.

– Hej.

Podnoszę wzrok i rozglądam się zmartwiona, że ktoś mógł to zobaczyć. Wszyscy jednak zdążyli wejść do wind.

Patrzymy na siebie. W jego spojrzeniu kryje się tysiąc wiadomości, których nie potrafię rozszyfrować, lecz które w jakiś sposób czuję je wewnątrz, niczym wiązkę iskrzących się kabli.

Wyginając usta w uśmiechu, którego staram się nie zauważać, Matt gestem wskazuje, bym za nim poszła. Ostrożnie ruszam za nim. Ma taką władzę, że jest nie tylko osobą, ale wręcz bytem.

Wciąż się uśmiecha, a w jego oczach pojawia się szelmowski błysk, jakby… wszystko wiedział.

Nagle marszczy brwi i gwałtownie otwierając drzwi do swojego biura, patrzy na mnie z góry.

– Pani pierwsza, panno Wells.

Uśmiecha się niczym gentleman, lecz gdy mijam go w progu, a on zamyka za nami drzwi, ma spojrzenie nieprzyzwoitego jaskiniowca.

Dla odwagi biorę głęboki wdech, lecz jest jedna rzecz, jeśli chodzi o jego biuro w sztabie. Górna połowa ścian jest ze szkła i każdy, kto wróci do budynku, może nas zobaczyć.

Moje serce bije jak szalone, kiedy słyszę, jak podchodzi do mnie od tyłu. Jedną ręką otacza mnie w talii i przyciska mnie do twardego muru swojej piersi.

– Hmm. Twoje włosy pięknie pachną.

Wypuszczam powietrze z płuc.

– Za każdym razem inaczej – dodaje, jakby po namyśle.

– Zatrzymujemy się w różnych hotelach. Jestem na łasce tego, co zaoferują mi w pokoju.

– Ten zapach jednak jest prawdziwy. Jest twój – szepcze.

Chwyta mnie za ramiona, a jego smukłe, opalone dłonie ściskają je lekko.

Staram się zapanować nad reakcjami, gdy odwracam się i unoszę na niego wzrok. W milczeniu patrzy na mnie, jakby próbował mnie przejrzeć.

– A więc Mark – mówi, skanując wzrokiem moją twarz.

– Jaki Mark?

Znacząco unosi brwi.

– Och, masz na myśli tego Marka.

– Marka Conelly’ego. – Rzuca szybkie spojrzenie na drzwi, po czym znów patrzy na mnie. – Czego od ciebie chce?

– Niczego. To tylko przyjaciel.

– Jesteś pewna?

Po moim ciele rozchodzi się dziwne mrowienie, kiedy w jego oczach dostrzegam wzburzone fale mroku.

Czyżby Matthew Hamilton, człowiek, który ma wszystko, który ma świat u stóp, był zazdrosny? Zarys jego szczęki jeszcze nigdy nie był taki ostry.

– Jestem pewna. Nic się jeszcze nie dzieje.

– Jeszcze?

– Chce umówić się ze mną na randkę, ale ja najpierw chcę się skoncentrować na kampanii. Nie odmówiłam mu od razu, bo… spekulował na nasz temat.

– Rozumiem.

Chciałabym wiedzieć, o czym myśli, lecz Matt opanowuje się i po prostu patrzy na mnie.

– Jest dla ciebie za stary – stwierdza w końcu.

– Jest rok młodszy od ciebie – mówię.

– I rozwiedziony. Kompletnie dla ciebie nieodpowiedni.

Wzruszam ramionami.

– Mam też inne opcje. Mój przyjaciel, Alan, od lat chce poważniejszego związku.

Szeroko otwiera oczy.

– Nie wygram z tobą w tej kwestii, prawda? – Śmieje się i przeciąga dłonią po włosach, marszcząc brwi w mieszaninie rozbawienia i konsternacji.

Chociaż wydaje się spokojny, obawiam się burzy szalejącej w jego wzroku. Czegoś, co doskonale kontroluje.

Milczę, walcząc z tysiącem rzeczy, które pragnę zrobić i powiedzieć. Tęskniłam za nim. Tęskniłam za jego twarzą, jego zapachem i za tym, jak biuro tętni życiem, kiedy on w nim jest. Tęskniłam za budzeniem się z motylami w brzuchu, które czułam tylko dlatego, że wiedziałam, że go zobaczę. Nie lubię tych uczuć, ale trudno odepchnąć je od siebie, kiedy po prostu… są. Silniejsze niż kiedykolwiek, kiedy Matt jest blisko mnie.

– Dlaczego w ogóle rozważasz umówienie się z nim?

– Dlatego – rozglądam się, po czym szepczę: – że to pomogłoby pozbyć się jakichkolwiek plotek krążących na nasz temat. I dlatego, że jesteś moją obsesją, Matt.

Zapada cisza.

Pozostaję w miejscu, chociaż instynkt nakazuje mi wyjść i nie odwracać się za siebie.

– Nie umawiaj się z nim. – Czeka chwilę, po czym dodaje: – Z żadnym z nich.

Kręcąc z przyganą głową, przyciąga mnie do swojej piersi.

Waham się, lecz w końcu poddaję mu się i przytulam do niej policzek. Matt przechyla głowę i wdycha zapach moich włosów, a potem trąca swoim nosem mój i kciukiem lekko przeciąga po moich ustach.

Lekko naciska na dolną wargę, by rozchylić mi usta, i palcem gładzi mój język.

Zamykam oczy. Zaczynam ssać jego palec, po czym ujmuję jego dłoń i całuję jej wnętrze. Wzmacnia uścisk wokół mnie i pochyla niżej twarz. Jej lekki zarost łaskocze mnie, kiedy mnie całuje.

Z naszych ust dobywa się jęk, gdy raz po raz nasze języki prześlizgują się po sobie.

Zaciskam dłoń na jego koszuli, a on przesuwa swoją po moich plecach i zaciska ją na pośladku, mocniej przyciskając mnie do siebie i ponownie całując.

– Matt – jęczę jego imię.

Gwałtownie odrywa ode mnie usta i patrzy na mnie, oddychając ciężko. Powoli dociera do mnie rzeczywistość. Jesteśmy w siedzibie sztabu wyborczego, otoczeni ścianami ze szkła. A ja całuję księcia Ameryki.

Prezydent Jacobs. Thompson. Skakaliby ze szczęścia, gdyby się o tym dowiedzieli.

Matt wydaje się wiedzieć, o czym myślę.

– Człowiek, którego kampanię prowadzisz… Nie wiem, jak nim nie być. Wszyscy oczekują, że taki będę. – Dotyka mojego policzka. – Ale z tobą jest inaczej.

Kiedy docierają do mnie jego słowa, wypuszczam powietrze z płuc. Mówi o tym, że w ciemności nocy nie chce być prezydentem ani Matthew

Hamiltonem.

Chce być mężczyzną, który może stracić nad sobą kontrolę i nie obudzić się rankiem, widząc doniesienia o tym w mediach.

Chciałabym przytulić go i powiedzieć mu, że uwielbiam to, jak traci kontrolę, i to, iż naprawdę dobrze znosi oczekiwania, jakimi obdarzył go świat tylko dlatego, że nosi nazwisko Hamilton.

Zamiast tego proszę go o podwiezienie do domu, zastanawiając się, czy taki mężczyzna jak Matt kiedykolwiek przed kimś się odsłonił.

– Zgub ogon. Chcę odwieźć Charlotte do domu – mówi Matt Wilsonowi, gdy wsiadamy do auta. W odpowiedzi Wilson wykonuje kilka manewrów, wślizguje się do paru podziemnych parkingów, żeby zgubić śledzące nas samochody, aż w końcu zatrzymuje się przed moim domem.

Matt wchodzi ze mną do budynku.

Na jego twarzy maluje się zdecydowanie i zamyślenie.

– Jeśli wciąż myślisz o tej sprawie z Markiem, to teraz wiesz, jak się czuję, gdy widzę, jak tysiąc jeden kobiet rzuca ci się na szyję.

Śmieje się, po czym przeciąga dłonią po twarzy.

– Jestem zazdrosny. Nie wstydzę się do tego przyznać. Jestem zazdrosny o każdego faceta, który może zaprosić cię na randkę i iść po ulicy, trzymając cię w ramionach.

Słysząc to wyznanie, szeroko otwieram oczy ze zdumienia.

Matt Hamilton zazdrosny o przeciętnego faceta?

Żadnego uczucia nie mogę przyrównać do cudownego dreszczu, który na jego słowa przeszywa mnie niczym błyskawica.

Na stopniałych z wrażenia nogach wchodzę do mieszkania.

Wtedy pojawia się jedna z moich sąsiadek.

– Charlotte, ja…

Matt odwraca się do niej.

Sąsiadka zaczyna się jąkać.

– Och, wow.

– Miło mi poznać. – Matt uśmiecha się swobodnie, a oczy sąsiadki otwierają się szeroko.

Matt patrzy na mnie pytająco, na co szybko mówię: – Matt, to moja sąsiadka, Tracy.

– To dla mnie przyjemność, Matt! – woła sąsiadka.

Matt wita się z nią. Wpuszczam go do mieszkania.

– Dokumenty są tutaj, panie Hamilton – mówię, ponaglając go, by wszedł do środka, i upewniając się, że Tracy to słyszy. Modlę się, żeby to jej wystarczyło. Gdy jesteśmy już w mieszkaniu, mówię do niego znacząco: – Właśnie o to mi chodzi. O dziewczyny, które albo się na ciebie rzucają, albo padają ci do stóp.

Jest tak ciemno, że zapalam lampę, a mimo tego mam wrażenie, że otaczają nas cienie. Wchodzę do kuchni i wyciągam bochenek chleba, tylko po to, by zająć czymś ręce… żeby nie sięgnąć do jego koszuli, włosów czy twarzy.

– Robię sobie coś do jedzenia. Czasami aż kręci mi się w głowie, jeśli zbyt długo nic nie jem… Chcesz trochę?

Matt siada na taborecie i stopą przyciąga do siebie drugi, by oprzeć na nim nogę i pochylić się do przodu.

– Spójrz na siebie – mówi.

– Co?

– Całkiem niezła z ciebie gospodyni – nuci z uznaniem.

Wybucham śmiechem, przygotowując kanapkę. Gdy Matt jest w mojej kuchni, nie jestem w stanie myśleć.

– Znam kilka przepisów – chwalę się. – Jessa uczyła mnie, kiedy byłam młodsza. Tego wieczoru, kiedy odwiedziłeś nas z ojcem, byłam w szoku, że porcja dań dla prezydenta będzie sprawdzana. – Zerkam na niego. – To było najlepszym wydarzeniem w moim życiu. Czułam się tak, jakby wybrano mnie do czegoś szczególnego. Właśnie dlatego kupiłam tę przypinkę. To zainspirowało mnie też do tego, bym wstąpiła do Kobiet Świata. Zachowałam o tobie naprawdę żywe wspomnienia. – Śmieję się.

Matt tylko patrzy na mnie, a ja zdaję sobie sprawę, że wydaje się zamyślony.

– Proszę. Nie bądź taki czarujący. Nie staraj się mi zaimponować. Prawdopodobnie i tak bym na ciebie zagłosowała – mówię ze śmiechem, ale on się nie śmieje. Wstaje, gdy wgryzam się w swoją kanapkę. Żując, wyciągam ją w jego stronę. Patrzy, jak kończę jeść, a kiedy odkładam na wpół zjedzoną kanapkę i serwetką wycieram usta, w milczeniu zakłada mi kosmyk włosów za ucho, po czym pochyla się do mnie, jakby chciał być bliżej mnie.

– Doprawdy, już wystarczająco jestem w tobie zadurzona – mówię, teraz już nerwowa.

Zamieram w bezruchu, kiedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam. Zszokowana otwieram szeroko oczy, a jego oczy ciemnieją i mrużą się, gdy unosi dłoń i przeciąga palcem po moich ustach. Jego dotyk jest mieszanką szorstkości i czułości, pożądania i uczucia.

– Jeśli tak bardzo jesteś zadurzona, to dlaczego w ogóle myślisz o Marku? – pyta ochryple.

Oddycham z trudem.

– Jeszcze tego nie odpuściłeś? To ewidentny syndrom jedynaka. Nie chcesz dzielić się zabawkami? – Cmokam z przyganą.

Patrzy na mnie tak, jakby chciał przyprzeć mnie do ściany, na co ogarnia mnie pragnienie, by przeciągnąć językiem i dłońmi po całym jego ciele.

– Mogę myśleć o Marku – dodaję. – A po wyborach nawet więcej. Nie możesz mieć wszystkiego, Matt.

– Ale ja chcę wszystkiego i ty również chcesz, żebym tego pragnął. Chcesz, żebym pragnął ciebie… czy o to właśnie chodzi? Z Markiem i tym innym gościem?

– Nie.

– Nie umawiaj się z Markiem. Nie umawiaj się z tym Jak-mu-tam. Nie są dla ciebie odpowiedni. – Potrząsa głową i kostkami dłoni przeciąga po moich ustach. – Nie dawaj tych ust komukolwiek. Są zbyt ładne. I zbyt unikalne. I są moje.

Z jękiem ukrywam twarz w dłoniach, nie cierpiąc tego, że wciąż jestem tą samą zadurzoną jedenastolatką… tyle tylko, że teraz moje zauroczenie ściska mnie w ramionach.

– Matt… – Unoszę wzrok. – Moja sąsiadka cię widziała. Musisz iść.

– Martwisz się, że będzie o mnie śnić na jawie? – Zadziorność pojawia się w jego słowach i wypływa na usta.

– Nie! – zaprzeczam, ale może i tak jest!

– W takim razie chodzi o plotki – mówi, a jego spojrzenie ciemnieje.

Kiwam głową.

– Ale powiem, że cię uwiodłam. Że miałam podstępne plany względem Białego Domu.

Uśmiech zaczyna igrać na jego pięknych ustach, a w jego głosie pojawia się nowy ton, przez który wydaje się bardziej szorstki.

– Charlotte, nie ma w tobie nawet odrobiny zła.

– Jest. Bo nie powinno mnie tu nawet być, pragnącej od ciebie tego, czego pragnę, skoro dobrze wiem, jakie jest ryzyko. Jestem złem wcielonym. Tak naprawdę to nigdy nie miałam tyle czelności.

Bierze kosmyk moich wzburzonych rudych włosów i nawija go na palec wskazujący. Na jego twarzy maluje się zaintrygowanie, lecz w oczach lśni czysta fascynacja.

– Dlaczego się upierasz, że jesteś zła i masz kamienne serce? To taka twoja fantazja? – Trochę mocniej ciągnie za kosmyk, przybliżając do siebie nieco moją twarz. – Bo tak się składa, że podobasz mi się taka, jaka jesteś.

Mój głos staje się lekko zduszony.

– Po prostu chcę podkreślić, że mam wiele twarzy…

Jeszcze bardziej przyciąga mnie za pasemko, przez co przestaję jasno myśleć. – Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. Jak na przykład… – Puszcza moje włosy i opuszką palca przeciąga po płatku ucha. – …tego, że mam odwagę, by… Mam odwagę, by cię uwieść.

– Naprawdę? – pyta, znów śmiejąc się do mnie oczami i budząc motyle w moim brzuchu.

Cofam się i obciągam na sobie top, czując, jak moje serce coraz bardziej przyspiesza. Matt nadal się we mnie wpatruje, lecz jego uśmiech powoli zamiera.

– Nie wierzysz mi? – pytam.

Tylko patrzy na mnie drapieżnym wzrokiem.

Z determinacją zaciskam zęby i powoli rozpinam wszystkie guziki, po czym rozchylam bluzkę i zsuwam jedną część z ramienia.

Rozbawienie w jego oczach znika, zastąpione żarem, gdy przesuwa spojrzenie na moje nagie ramię.

Nagle w pomieszczeniu jest obecna tylko cisza.

Cisza i jego wzrok przesuwający się po moim ramieniu, szyi, ustach… i w końcu zatrzymujący się na moich oczach.

Straciłam wszelką zdolność oddychania.

Kiedy jest przy mnie, zawsze nade mną góruje. Teraz wygląda niesamowicie męsko i mrocznie, a w powietrzu unosi się aż za dużo testosteronu.

Matt nigdy nie wyglądał bardziej seksownie niż teraz, gdy stoi, tocząc ze sobą walkę, którą nie chcę, żeby wygrał.

Oblizuję usta i zbieram się na odwagę. Opuszczam materiał z drugiego ramienia i unoszę ręce, zbierając materiał na piersiach. Wpatruję się w jego twarz, obawiając się odrzucenia, ale też własnej zuchwałości.

Prawdopodobnie powinnam teraz przestać.

Nie. To Matt prawdopodobnie powinien mnie teraz powstrzymać.

Powinnam opuścić jego prywatną strefę. Albo to raczej on powinien opuścić moją. Mimo to pozwalam bluzce opaść, a Matt nadal stoi przede mną, wpatrując się w moją twarz… oczami ciemnymi jak noc.

Nadal panuje cisza.

Jest tak skupiony, tak pełen pasji. Nigdy wcześniej nie widziałam tyle pasji w oczach człowieka, kiedy mówił o Stanach Zjednoczonych Ameryki. Uwielbiam to, ale uwielbiam też sposób, w jaki z taką samą pasją patrzy teraz na mnie. Na mnie. Tylko na mnie.

Może mieć każdą, jakiej tylko zapragnie… a jednak nie wybiera żadnej. Na razie wybrał swój kraj i wiem, że powinnam to uszanować. Co ty wyprawiasz, Charlotte?!

Mijają sekundy, a ja stoję przed nim, mając na sobie tylko spódnicę i stanik.

Nie jestem w stanie o niczym myśleć, gdy podnosi dłoń, żeby mnie dotknąć, i powoli przeciąga nią od mojego pępka, między piersiami, aż po

szyję… a potem znów w dół.

Jego pieszczota jest lekka jak piórko, gdy kostkami dłoni ledwie muska moją skórę. Jego wzrok przesuwa się po mnie z podobną łagodnością oraz pełną udręki frustracją, której nigdy u niego nie widziałam. Jest wyryta w każdej rysie jego niezwykle przystojnej twarzy – w linii szczęki, układzie jego ust… jakby zaciskał je po to, żeby nie przycisnąć ich do mnie.

Nie mam słów na to wszystko, na tę żądzę, którą czuję.

Nigdy nie pragnęłam niczego tak, jak pragnę – potrzebuję – żeby Matt mnie teraz pocałował.

Ledwie jestem w stanie mówić.

– Teraz mi wierzysz? – Przełykam ślinę. – Nie powstrzymasz mnie przed… przed zdjęciem reszty?

Ponownie przesuwa kłykciami po moich piersiach, tym razem pod moją brodę, gdzie rozkłada palce przy krawędzi mojej szczęki i trzymając podstawę dłoni przy mojej brodzie, zasłania nimi część mojej twarzy.

– Cicho. Zamierzam patrzeć na ciebie jeszcze bardzo, bardzo długo. – Jego rozpalony wzrok zmienia moje kości w popiół.

Przełykam ślinę, odurzona pożądaniem, jakie obudził we mnie swoim spojrzeniem.

Muska mój policzek pocałunkiem, a jego ciepły oddech owiewa moją skórę.

– Sprawię, że te policzki obleją się krwistą czerwienią od tego, jak będę zabawiał się tobą palcami – mówi, wtulając we mnie nos i wdychając zapach mojej skóry.

Pieści dłońmi moje ciało, delikatnie przesuwając nosem po krawędzi mojego ucha.

– Jesteś tak pełna pasji. Masz więcej miłości do swojego kraju niż ktokolwiek, kogo w życiu spotkałem. I ogarnia mnie szaleństwo, kiedy ten

ogień budzi się dla mnie. Nie miałbym nic przeciwko, gdyby rozgorzał też teraz.

Pożądanie i tęsknota przepełniają mój głos.

– Nasz kraj jest wspaniały – mówię, odpowiadając tylko na pierwszy komentarz. A ty jesteś wspaniały w łóżku, myślę w duchu, lecz nie karmię już bardziej jego ego. Świat wystarczająco już to robi.

– Wiesz, co by było wspaniałe? – pyta, uśmiechając się krzywo.

Kładzie dłonie na moich pośladkach.

– Co by było cudowne? – ciągnie. Zaciska dłonie i jednym ruchem przyciąga mnie do swojej twardej piersi. – Ty.

Pochyla głowę.

I całuje mnie. Mocno. Niemal tak, jakby karał mnie za sprawę z Markiem, za kuszenie go i sama jeszcze nie wiem za co.

Gwałtownie wsuwa język w moje usta – jest wilgotny, twardy i och, wspaniały. Zaborczo zaciska dłoń na moim karku i jeśli to w ogóle możliwe, pogłębia pocałunek.

– Cały weekend myślałem o tych ustach. I tych cudownych piersiach…

Otacza dłonią jedną moją pierś, drugą ręką nadal delikatnie trzyma mój kark. Tak bardzo pragnę jego dotyku, że jedyne, co jestem w stanie zrobić, to pochłaniać doznania. Drażni mój sutek, sprawiając, że rozpadam się na tysiąc kawałków. Mam wrażenie, jakby tylko jego ręka na moim karku podtrzymywała cały mój kręgosłup, moje ciało, i łączyła ze sobą komórki.

Matt patrzy na mnie, szczypie mój sutek i nieco szorstko przyciska do siebie, a ja wstrzymuję oddech – wypełniony jego wonią.

Uśmiecha się lekko, a moje ciało zaczyna płonąć.

Gwałtownie nabieram powietrza, gdy unosi dłoń i przeciąga nią po moim ciele, patrząc mi w oczy, kiedy sunie po jego krągłościach. Ciało

i krew.

Jednak przygląda mi się tak, jakbym była stworzona z czegoś innego.

Wsuwa palce za pasek mojej spódnicy, a potem w moje majtki, po czym ponownie łagodnie mnie całuje.

Otwieram usta i bez tchu mówię: – Matt.

Wdycha mój zapach i znów mnie całuje. Gorączkowo. Zdecydowanie. Z pożądaniem.

Jęczę przeciągle i zarzucam mu ramiona na szyję.

– Matt… ja nie myślałam. Musisz już iść – mówię z trudem, wsuwając język w jego usta i zaciskając dłonie na jego włosach. – Wiem, że to… nie możemy… Przestaniesz, czy ja mam cię do tego zmusić? Błagam, nie każ mi się powstrzymywać. Nie wiem, czy potrafię – jęczę.

Nie tylko się martwię, że usłyszy nas moja sąsiadka i że wybuchnie skandal, lecz także nie wiem, ile jeszcze mogę go przyjąć, zanim osiągnę punkt bez powrotu.

A może osiągnęłam już ten punkt?

Nigdy, przenigdy nie będzie już mężczyzny, który by mnie tak podniecał.

Jest wszystkim, czym oddycham, co widzę i czego pragnę.

Sadza mnie na kuchennej ladzie, na co zaskoczona gwałtownie łapię oddech i dla wsparcia kurczowo chwytam go za ramiona.

Sięga pod moją spódnicę, by zsunąć ze mnie majteczki, unieruchamiając mnie przeszywającym spojrzeniem. W następnej chwili opada ustami na moje i zaczyna palcami pieścić moje fałdki.

Nie mam pojęcia, co czuć, jak reagować… Mój świat rozpada się kawałek po kawałku. Nie ma rzeczywistości ani niczego innego, oprócz

moich ramion otaczających kurczowo jego szyję, jego gorących ust i zwinnych palców, które właśnie dają mi to, czego tak pragnę.

– Matt.

Przytrzymuje mnie na kontuarze i rozchyla moje osłabłe uda, by zrobić więcej miejsca dla swoich palców.

Pożądanie wybucha we mnie żywym ogniem, gdy wsuwa we mnie dwa z nich. Obejmuje dłonią moją pierś i ją pieści. Odrywa usta od moich warg, by zacząć sunąć nimi w dół mojej szyi i wessać sutek. Rozpadam się w jego ramionach, pod jego dotykiem i pocałunkami.

Dopiero, gdy dochodzę i tuż przy swoich ustach słyszę, jak mówi: „Cii, trzymam cię”, wydaję się wrócić na ziemię.

Staję na drżących nogach, a on chwyta mnie za biodra i opiera czoło na moim. Jego oczy płoną pożądaniem i diabelską figlarnością, co jeszcze bardziej mnie roztapia.

Gdy się odzywam, mój głos jest chropowaty.

– Wow. – Unoszę dłoń i przykładam mu ją do policzka, gładząc go z czułością. Nie wiem, czy mu ją wcześniej okazałam. – Nigdy nie czuję, jakbym miała dość. Cały czas coraz bardziej cię pragnę.

Matt odwraca głowę i całuje wnętrze mojej dłoni, po czym głosem niższym i bardziej niż kiedykolwiek przepełnionym emocjami mówi: – To jeszcze nie koniec.

Delikatnie całuje mnie w nadgarstek, po czym kładzie sobie moją rękę na szyi.

Przyciąga mnie do siebie, pochyla się i mnie całuje. Pocałunek jest zmysłowy i leniwy, a w każdym ruchu jego języka wyczuwam trawiący go głód.

– Do zobaczenia jutro, moja piękna – mówi, gdy drżę, osłabiona po orgazmie, po czym ostatni raz muska ustami moje wargi, jakby

z wdzięcznością. W następnej chwili wychodzi, mówiąc na odchodnym: – Zamknij drzwi.

Następnego ranka czerwienię się przy ubieraniu, z niecierpliwością czekając na chwilę, kiedy go zobaczę.

Gdy wpadam w szalone tempo naszej kampanii, a Matt cały ranek biega, niemal zaczynam myśleć, że sobie to wymyśliłam i że to wszystko nie miało miejsca – to, co powiedział, to, w jaki sposób oboje się w tym pogrążamy… Wciąż jednak czuję na ustach ostatni dotyk jego warg.

A kiedy Matt w końcu dociera do siedziby sztabu i patrzy na mnie, spojrzenie jego pięknych ciemnych oczu mówi mi, że to zdecydowanie się stało, a on zamierza to zrobić jeszcze raz.

26

NIGDY CIEBIE DOŚĆ

MATT

ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE NIE MAM JEJ DOŚĆ. Przygryzałem, skubałem, całowałem ją i ssałem…

Jesteśmy pod prysznicem, gdzie rozebrałem ją do lekkiej halki i fikuśnych białych majteczek.

Przekręcam główkę prysznica i kieruję ją na Charlotte. Patrzę, jak woda spływa po jej krągłościach.

Pochłaniam wzrokiem jej różowe, przebijające przez halkę sutki. Bawełna przywiera do jej mokrej skóry. Błądzę wzrokiem w dół, do jej koronkowych majtek i jej cipki widocznej przez materiał. Powoli podnoszę wzrok do jej oczu i widzę, jak wysuwa język, a w jej oczach pojawia się troska. Jest tam też coś jeszcze.

Pragnienie i odrobina zuchwałości.

– Matt?

Czuję ściskanie w gardle. Podnoszę rękę i kciukiem dotykam jej policzka, po czym przesuwam nim po krawędzi jej twarzy i nachylam się do jej ucha.

– Tak? – pytam, patrząc jej w oczy, a potem na jej słodkie usta.

Usta, które chcę znów poczuć pod swoimi. Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mógłbym tego zrobić i rozkoszować się ich smakiem, aż jej oddech stanie się ciężki. Pochylam się nieco i otaczam ramieniem jej talię, przyciągając do siebie, a następnie lekko ją całuję.

Wykorzystuję ją. Nie powinienem tego robić, ale nie mogę się powstrzymać.

Budzi mnie alarm w zegarku.

Wyciągam rękę i wyłączam go, po czym odrzucam kołdrę i ruszam pod prysznic. Dziesięć minut pod zimną wodą, a ja wciąż nie mogę ochłonąć. Z niecierpliwością odliczam godziny do momentu, aż znów będę z nią sam.

***

– Chcę się dzisiaj spotkać z Charlotte. Musisz mi znowu pomóc.

Wilson patrzy na mnie, gdy pijemy kawę w moim apartamencie w Jefferson, czekając, aż reszta zespołu przywlecze tu swoje tyłki.

Mężczyzna przygląda mi się w milczeniu, a po chwili przeciąga dłonią po swojej łysej głowie.

– Co ty wyprawiasz, Matt? Chłopie, sądziłem, że pozbyłeś się tego jeszcze w college’u.

Potrząsam głową.

– To nie to, co myślisz. Z nią jest inaczej. – Patrzę mu w oczy. – Chcę, żebyś traktował ją inaczej. Chcę, żebyś chronił ją tak, jak chronisz mnie. Jeżeli to się wyda, nie chcę, żeby ktoś taki jak Hessler czy Carlisle rzucił ją psom na pożarcie.

– To się nie wyda. Obiecuję – stwierdza Wilson.

Zaciskam zęby, wbijam wzrok w kubek z kawą i widzę ją. Tylko ją.

– Nie mogę za nią nie chodzić. Jeszcze nie potrafię z niej zrezygnować. – Śmieję się sardonicznie. – Pewnie myślisz, że mam obsesję… ale to coś

więcej. Ona znaczy dla mnie o wiele więcej.

Ona mnie uziemia.

Ona mnie prześladuje.

Ona mnie napędza.

Ta kobieta sprawia, że nie tylko mam ochotę być kimś wielkim – sprawia, że chcę być najlepszym cholernym prezydentem, jaki kiedykolwiek żył.

Jest tym, czego nigdy nie sądziłem, że pragnę, a właśnie odkryłem, że potrzebuję.

Doskonale wiem, że wkrótce będę musiał z niej zrezygnować… ale nie mogę się zmusić, żeby zrobić to już teraz.

Wilson kiwa głową.

– Możesz na mnie liczyć.

27

INTENSYWNIE

CHARLOTTE

PRZED WYJAZDEM Z WASZYNGTONU, Matt zarezerwował nam apartament w niewielkim pięciogwiazdkowym hotelu, gdzie na jego zamówienie dostarczono kolację z jednej z najlepszych restauracji w stolicy. Miałam wrażenie, że jestem na tajemniczej, przecudownej randce z mężczyzną, którym zachwyca się cały kraj, tym samym, w którym zaczęłam się powoli i w sekrecie zakochiwać. Teraz, za każdym razem, kiedy na siebie patrzymy, wydaje się, że oboje wspominamy tamten wieczór i noc gorącego seksu.

Niestety, na jakiś czas było to nasze ostatnie spotkanie.

Przez ostatnie dwa tygodnie prowadziliśmy naprawdę intensywną kampanię. Prezydencki wyścig wydaje się teraz taki prawdziwy. Jesteśmy w apartamencie Matta w hotelu Wynn w Las Vegas. Praca była tak absorbująca, że nie mieliśmy możliwości cieszyć się nawet chwilą prywatności… poza jednym razem. Wszystkie pozostałe były skradzionymi sekundami, które niemal zawsze zdarzały się w pomieszczeniu pełnym ludzi.

Pocałunek tu.

Muśnięcie jego palców tam.

Hessler, mężczyzna o jeszcze mniejszym poczuciu humoru niż Carlisle, przeglądając najnowsze wyniki sondaży, uśmiecha się chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy go poznałam.

– Sondaże dają ci prowadzenie.

– Jeszcze nie czas, żeby rozsiąść się wygodnie i odśpiewać pieśń zwycięstwa – mówi Matt z kawą ze Starbucksa w ręku.

Ja już wypiłam swoją.

Kiedy kawa nie rozbudza cię już w ogóle, to najwyższy czas, by przestawić się na red bulla.

Ledwie patrzę na oczy.

Siedzę na kanapie i opieram głowę na ręku, starając się nie opuścić powiek. Nie chcę przegapić ani jednego słowa prezenterów w telewizji, lecz słuchanie rozmowy tuż obok, skutecznie mnie usypia.

Odkąd zaczęliśmy kampanię, minęło wiele miesięcy podróżowania i nocy takich jak ta.

Był to czas wymyślania nowych pomysłów, planowania, rozmyślania, a dla mnie – pragnienia. Pragnienia go… tak bardzo.

Sądziłam, że z czasem będzie mi łatwiej. Kiedy Matt będzie blisko.

Zamiast tego jest jeszcze gorzej.

Wciąż zostało nam jeszcze kilka miesięcy kampanii. Dziwne, jak bardzo chcę, żeby już było po wszystkim, żebym mogła wybić go sobie z głowy. A jednocześnie jestem tak żywa… Mam wrażenie, że uczestniczę w czymś historycznie wielkim, czymś, co zdefiniuje naszą wspólną przyszłość… Po prostu nie chcę, żeby to dobiegło końca.

– Charlotte, idź, prześpij się – mówi Matt.

Próbuję się otrząsnąć, kiedy słyszę jego głos.

Boże. Czyżbym drzemała na kanapie?

Uchylam powieki i widzę, jak Matt pochyla się nade mną. Pada na mnie jego cień.

Jego oczy są mieszanką odcieni brązu i zaczynam się zastanawiać, czy widzą mnie na wylot. Jego dłoń jest swego rodzaju piętnem, które pali moją skórę. Niczym drut pod napięciem, jego dotyk na moim ramieniu przeszywa mnie dreszczem. Jak niby mogę siedzieć tu bez ruchu, podczas gdy to wszystko co się we mnie dzieje, pozostanie niewiadomą.

– Wyśpię się po śmierci – odpowiadam, uśmiechając się bez przekonania.

Na chwilę na jego ustach również pojawia się rozbawienie, dzięki któremu jego oczy wydają się o ton jaśniejsze.

Prostuję się, zadowolona, że kierownicy kampanii zajęci są notatkami. Matt podaje mi kawę i wiem, że to jego, ponieważ to ja przyniosłam tu kubki i oznaczyłam każdy markerem. Na tym kubku, podpisanym moim własnym pismem, widnieje jego imię.

Podnoszę kubek do ust. Kawa jest wciąż ciepła. Matt siada obok mnie, przez co moje zmęczenie częściowo mija.

Trudno mi nie czuć czegoś do tego mężczyzny, bo od miesięcy jesteśmy razem w podróży. Kiedy widziałam, jak trzymał w ramionach dzieci, tańczył ze starszymi paniami, jak pobudzał tłumy do krzyku; a w szczególności, kiedy widzę go ze zmierzwionymi włosami i w okularach na nosie, czytającego poranną gazetę, taktycznie szacującego efekty kampanii, jaką prowadzimy przeciwko przeciwnikom z obu partii.

Jack wskakuje między nas na kanapę i mości się tak, że głowę kładzie Mattowi na kolanach, a resztę ciała na mnie.

To niesamowite, jak bardzo pokochałam tego psa, biorąc pod uwagę to, że sposób, w jaki go poznałam, był daleki od doskonałych. Teraz wręcz

uwielbiam jego puszyste ciepło i liźnięcia jego mokrego, ciepłego języka na policzku. Kiedy sączę kawę, Matt wyciąga dłoń, by go pogłaskać w tej samej chwili, co ja.

Kciukiem przeciąga po krawędzi jego ucha, gładząc je długimi, nieśpiesznymi pociągnięciami. Ja głaszczę drugie. Oboje patrzymy przy tym na psa.

Ukradkiem zerkam na Matta. Wydaje się zamyślony, a na jego policzku pulsuje mięsień.

Przypominam sobie ostatni raz, kiedy byliśmy sami – piętnastominutową schadzkę, kiedy podążył za mną do damskiej toalety, zamknął nas w niej, po czym całował mnie jak szalony, jednocześnie wsuwając dłoń w moje majtki. Po wszystkim dokładnie oblizał palce, a ja przez resztę dnia niemal mdlałam za każdym razem, kiedy patrzył na mnie, unosił palec do ust, a potem wysuwał język, by go polizać.

Jego uśmiech po tym, jak już to zrobił, był najseksowniejszy ze wszystkiego.

Myślę o tym wszystkim, kiedy przesuwa kciuk i gładzi nim po mojej dłoni.

Podnoszę oczy i widzę, że uśmiecha się do mnie. Czuję ten uśmiech wszędzie i odpowiadam mu tym samym, energiczniej głaszcząc Jacka, niemal porażona za każdym razem, kiedy Matt, robiąc to samo, celowo nakrywa ręką moją dłoń.

– Dobry z ciebie piesek, prawda? Wyglądasz jak sportowiec w tej obroży – mówię do Jacka i zaraz podnoszę wzrok na Matta.

Uśmiecha się z rozbawieniem. I czułością. Zaczynam się czerwienić. Jego uśmiech zamiera, a spojrzenie staje się ciemniejsze i o wiele bardziej intymne.

Oczywiście wie, jaki ma na mnie wpływ. Wie, jaki wpływ ma na każdą kobietę. I chociaż jestem świadoma tego, że nie lubi, kiedy jego fizyczne piękno odciąga uwagę od kwestii, które chce poruszyć, zdaje się, iż w ogóle nie przeszkadza mu to, jak duży wywiera na mnie wpływ. Co gorsza, to nie tylko jego atrakcyjność. Chodzi też o jego umysł, jego pasję, oddanie i sposób, w który sprawia, że czuję, że żyję, że przepełnia mnie ambicja, nadzieja i energia.

Pochylam głowę i ponownie koncentruję się na Jacku.

Wkrótce zespół zaczyna się rozchodzić. Cały czas bawię się z Jackiem, nie cierpiąc myśli o wyjściu, dopóki nie słyszę, jak ostatni członek ekipy rusza do drzwi, a Matt rozmawia z Wilsonem, który stoi na zewnątrz, pilnując wejścia.

– Wilson, możesz wejść na moment?

Gdy Matt prowadzi Wilsona do środka, wstaję, żeby wyjść.

– Zostań, Charlotte.

Odwracam się do niego, a on ujmuje moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy.

– Minęły już dwa tygodnie. Muszę się z tobą spotkać. Muszę cię dotknąć.

– Jesteśmy wyczerpani.

Przytakuje mi z uśmiechem.

Wilson zamyka za sobą drzwi, a Matt unosi głowę.

– Wilson, myślisz, że możesz nas stąd wywieźć? Chciałbym zabrać Charlotte w jakieś prywatne miejsce. Nie do hotelu.

– Już się robi. Jakiś pomysł, dokąd?

– Do domu mojego ojca.

Wilson unosi brwi, po czym kiwa głową i wychodzi.

– Nie możemy tu zostać. W każdej chwili może tu wejść ktoś z personelu – mówi do mnie Matt.

– Dokąd jedziemy?

– Mój ojciec miał dom, którego nigdy nie sprzedaliśmy. Niewiele osób wie o jego istnieniu. – Rusza do stolika, by chwycić klucz do pokoju i swoje telefony, a piętnaście minut później opuszczamy hotel, każde innym wyjściem.

***

Okazało się, że kryjówka prezydenta Law Hamiltona jest w Laguna Beach. Wsiadamy na pokład samolotu, który transportuje nas z Las Vegas do Los Angeles, a którego kapitan jest starym przyjacielem Matta, zaprzysiężonym do zachowania tajemnicy. Matt i ja lecimy w kabinie sami, podczas gdy Wilson siedzi z kapitanem w kokpicie. Reszta ochrony Matta została poinformowana, że nie będzie jej potrzebował, ponieważ nigdzie się z hotelu nie wybiera. Pilot wydaje się szczęśliwy, widząc Matta ze mną. Uśmiecha się na nasz widok i żegna nas z wypisanym na twarzy „Do dzieła, chłopie!”.

Kiedy już lądujemy, w hangarze czeka na nas czarny SUV BMW. Matt prowadzi mnie do drzwi pasażera, a sam podchodzi do miejsca kierowcy, mówiąc do Wilsona: – Zrób sobie dzisiaj wolne. Spotkamy się rano.

– Załatwione.

Wilson potrząsa wyciągniętą dłonią Matta, po czym pochyla się do okna i uśmiecha do mnie.

– Dobrze się nim opiekuj, dobra?

– Dobra – odpowiadam ze śmiechem.

Uśmiecha się szeroko i zamyka drzwi, a Matt zasiada już za kółkiem.

Jedziemy ponad pięćdziesiąt kilometrów w stronę plaży. Wpatruję się w widoki za oknem, a Matt sięga po moją dłoń i unosi ją do ust, by przeciągnąć ustami po jej grzbiecie.

– Naprawdę warto było tyle czekać, żeby znów móc być z tobą sam na sam.

– Czuję się trochę dziwnie, że jesteśmy tylko we dwoje.

Śmieje się cicho, ponownie ściskając moją rękę i dalej prowadzi z łagodnym, pełnym satysfakcji uśmiechem, często podnosząc moją dłoń do ust, żeby ją pocałować lub polizać opuszki moich palców.

W końcu parkuje w garażu nowoczesnego domu położonego tuż przy plaży.

– Myślałam, że Hamiltonowie mają dom w Carmel, a nie w Lagunie.

– Bo mamy. Ten dom był kryjówką ojca. Przyjeżdżał tutaj, żeby uciec od tego wszystkiego i usłyszeć własne myśli. Teraz jest mój. – Puszcza do mnie oczko i otwiera drzwi, by wyskoczyć z samochodu. Prowadzi mnie przez drzwi garażowe.

– Światła – mówi, na co w salonie i kuchni natychmiast zapalają się lampy.

Kiedy podążam za nim do środka, uderza mnie to, jak mało prezydencki jest ten dom. Jak normalny. Jest nowoczesny i prosty, a także bardzo przytulny, z pełnymi książek regałami po jednej stronie i rodzinnymi zdjęciami porozstawianymi na półkach. Zamiast obrazów, ściany zdobią mapy z całego świata.

Podobnie jak Matt, jego ojciec kochał świat.

– Czasami się tu pojawiam. To miejsce bardzo mi o nim przypomina. Przyjeżdżam tu, żeby być blisko niego, odpocząć od zgiełku i pomyśleć.

Poruszona jego słowami, podążam za nim. Przechodzimy obok pokoju, który wygląda jak biblioteka, i wchodzimy do salonu. Z zapartym tchem

pochłaniam oczami widok.

– To niczym kolejny pomnik, do którego przyjeżdżasz pomyśleć.

Wybucha śmiechem, po czym rusza do przyległej kuchni i otwiera kilka szafek.

– Nie ma tu nic świeżego, ale może chciałabyś… fasolki z puszki? Albo szynki konserwowej?

– Boże, co to jest? – Śmieję się, patrząc, jak otwiera butelkę wina. – Wino może być. Ale nie jestem głodna.

– Zmęczona? – Nalewa dwa kieliszki, odstawia je na bok i rozkłada ramiona. Podchodzę do niego i przytulam twarz do jego piersi, po czym rozluźniam się z westchnieniem.

– Jak ty to robisz?

– Czasami sam nie wiem. – Jestem oczarowana szczerością w jego głosie, lecz brzmi on również pewnie, jakby naprawdę to wiedział i nie miał wątpliwości, że może robić tak codziennie. Wciąż otaczając mnie ramieniem, sadza nas na kanapie.

– Czasami mam wrażenie, że po prostu upadnę.

Przesuwa się bliżej, żeby było nam wygodniej, i gładzi dłonią moje włosy.

– Możesz spokojnie upaść tutaj. Jesteś bezpieczna, trzymam cię.

– Słyszę ocean. I bicie twojego serca. – I twój oddech. Łapię się na tym, że wdycham jego ciepły zapach. Pachnie drogą wodą kolońską. – Powinieneś się położyć. Jutro masz przed sobą długi dzień – ostrzegam.

– Gdybyś podeszła nieco łagodniej do mojego harmonogramu, mógłbym nawet się dowiedzieć, jak to jest spać w prawdziwym łóżku.

Wybucham śmiechem.

Matt przesuwa się nieco do przodu.

– Nie chcę spać. Nie chcę stracić z tego ani jednej sekundy.

– Będziesz miał więcej takich chwil, jeśli nadal będziesz tak gładko organizował nasze ucieczki.

– Spędziłem nad tym tyle czasu, że to aż żenujące. – Uśmiecha się. – Mówiąc szczerze, jesteś jedyną kobietą, której poświęciłem tyle myśli.

– Wow, Panie Gładki Kandydacie na Prezydenta. Właśnie udało się panu powiedzieć o mnie jak o zadaniu.

– To nie ty jesteś zadaniem. Zadaniem jest nie móc cię mieć tak, jak tego chcę. Zadaniem jest nie mieć cię całej. – Odchyla się na oparciu i z roztargnieniem muska dłonią moje ramię. – Tylu ludzi przypadkowo wpada na coś, co okazuje się ich najgłośniejszym przedsięwzięciem. Steve Jobs, jego przyjaźń z Wozniakiem. Nawet Escobar nie obudził się pewnego ranka z decyzją, że zostanie największym handlarzem narkotyków na świecie. Był przemytnikiem – na dobrą sprawę narkotyki dostarczano do niego.

– A jak jest z tobą?

– Nie kandydowałbym, gdyby mój ojciec żył. Zawsze chciałem czegoś normalnego. Nie żeby media kiedykolwiek pozwoliły, żeby coś takiego było możliwe. Chciały, żebym startował od… zawsze.

Sięga po kieliszek i upija łyk wina, po czym odstawia go i odwraca się do mnie. Jestem świadoma podniecającego mrowienia, jakie ogarnia moje ciało, gdy podnosi dłoń, by mnie dotknąć.

– Ale nie możemy żyć w kraju, w którym morduje się naszych prezydentów, a my nigdy się nie dowiadujemy, kto jest za to odpowiedzialny. Jesteśmy na to za dobrzy, za mądrzy. Zapomnieliśmy, co to znaczy być Amerykaninem. Konstytucja nie mówi: „Ja, wszystko dla mnie”. Mówi: „My, naród”. Każdy goni teraz za własnym interesem, a przecież nie o to nam chodzi. – Mówi to z przekonaniem kogoś, kto nigdy

nie godzi się na nic poniżej najlepszego. Wyciąga do mnie rękę, a ja czuję, jak wiruje mi w brzuchu. – Nie chodzi więc tylko o mnie. – Niemal po bratersku całuje mnie w policzek. – Przypomnij mi o tym, jeśli kiedykolwiek nie będę mógł oderwać od ciebie rąk przy zespole – szepcze, po czym lekko całuje mnie w ucho. Jego oczy lśnią. – A tak przy okazji, wspaniale pachniesz.

Uśmiecham się i napotykam jego wzrok.

Wypuszczam powietrze z płuc i unoszę głowę, po czym przesuwam dłoń po jego piersi i go całuję.

Matt jęczy cicho, a jego ciało napina się pod moimi palcami. Obejmuje mnie ciaśniej. Zaczyna ssać mój język, a jego głód jest wręcz namacalny. Lekki zarost na jego twarzy łaskocze moją skórę.

– Pragnę usłyszeć dzisiaj te twoje ciche jęki – szepcze wprost w moje usta, patrząc mi w oczy i wsuwając dłoń pod moją bluzkę. – Chcę, żeby twoje soki spłynęły aż na mój nadgarstek. – Wsuwa język w moje usta. Dłonią otacza moją pierś i zaczyna pocierać sutek. – Chcę, żebyś dla mnie doszła, tak cholernie mocno, aż będziesz myślała, że rozpadasz się na kawałki.

– Tak – mówię bez tchu, unosząc ramiona i trzymając go mocno. Przesuwam się pod nim i wciągam go na siebie.

– Nie jesteś zbyt zmęczona, żeby dojść, prawda? – Przeciąga palcami po mojej cipce.

Z ust wyrywa mi się jęk.

– Nie martw się, kochanie, dam ci to, czego pragniesz. Trzymam cię. Rozluźnij się i pozwól, żebym ci to dał – mówi cicho, sunąc ustami po mojej twarzy i szyi.

Ponownie cicho jęczę i przesuwam dłońmi po jego ramionach.

– Jesteś cudowna. Boże, jesteś taka cudowna. Chcę znaleźć się w tobie. Chcę patrzeć na ciebie, wijącą się i głośną. Jesteś taka słodka, kochanie. Nikt nie wie, że pod tymi służbowymi ciuszkami kryje się taka seksbomba. Tylko ja.

– Tak, ty, Matt – zgadzam się, przesuwając się pod nim, gdy rozpina spodnie. Wyciąga swoją męskość, nakłada gumkę i wypełnia mnie, a ja czuję, jak się w nim zatracam.

Godzinę później przenosimy się do sypialni. Nadzy tulimy się do siebie w łóżku.

– Podoba mi się tu – mówię.

– Od dłuższego czasu nic tak dobrego nie działo się w tym domu. – Odsuwa mi włosy z twarzy i uśmiecha się do mnie. – Cieszę się, że cię tu przywiozłem. – Całuje mnie najsłodszym pocałunkiem w moim życiu, i bez względu na to, jak bardzo jestem wyczerpana, nie mogę zasnąć.

Tak jak on, nie chcę utracić z tego nawet sekundy.

To nie jest już dziecinne zauroczenie. Kocham go. Kocham Matta całą moją duszą.

Oddycham nim i oddycham dla niego.

Pragnę pomóc mu zwyciężyć – nawet jeśli to znaczy, że nigdy już w ten sposób nie poczuję wokół siebie jego ramion.

***

Budzi mnie cichy głos.

– Charlotte, wyjeżdżamy.

Poruszam się nieprzytomnie.

– Która godzina?

– Piąta. Musimy jechać. – Gładzi mnie po włosach, po czym wskazuje na kubek świeżej kawy. – Na wypadek, gdybyś jej potrzebowała. Wyspałaś

się? A może powinniśmy nazwać to drzemką, bo trwało tak krótko?

Uśmiecham się i kiwam głową. Nie oczekuję, że mnie pocałuje, bo musimy się śpieszyć. A jednak to robi. W jego oczach pojawia się zaborczy błysk, gdy odsuwa się i klepie mnie w pupę.

– No dobra, pobudka kogutka, słoneczko.

Opadam na poduszkę i zaciskając powieki, powstrzymuję uśmiech, po czym wyskakuję z łóżka.

28

SŁOŃCE CZY DESZCZ

CHARLOTTE

WYGLĄDA NA TO, ŻE JESTEM ŚWIETNA zarówno w organizowaniu pracy zespołów terenowych, jak i spotkań Matta z wyborcami, lecz naprawdę kiepska w rzeczach, z którymi większość ludzi naprawdę dobrze sobie radzi.

Nie mogę spać.

Prawie nie jem.

Jestem nim odurzona. Pijana od jego spojrzeń, kradzionych pieszczot, sekretnej żądzy i obserwowania go wiec po wiecu, zdecydowanie i prosto z serca mówiącego do tłumów skandujących jego imię.

Minęło osiem dni, odkąd byliśmy w domu jego ojca przy plaży, a ja wciąż jestem pod wpływem intymności, którą dzieliliśmy.

Jestem w nim zakochana – co do tego nie ma żadnych wątpliwości. To nie tylko seks czy samo zauroczenie.

Wszystko stało się jasne w czasie, który spędziliśmy razem. Dzielenie z nim jego prywatnej przestrzeni było czymś szczególnym – podobnie jak wieczór, w którym odwiedził nas z ojcem. Czuję się winna, ulegając swoim pragnieniom i potencjalnie narażając jego kandydaturę na

niebezpieczeństwo, kiedy wiem, że będzie najlepszy dla tego kraju. Jednak pragnę spędzać z nim więcej czasu.

Próbując stworzyć między nami jakiś dystans, powiedziałam Carlisle'owi, że pojadę do Nowego Jorku autokarem, razem z zespołem, lecz Matt po prostu przysłał Wilsona do mojego pokoju w hotelu z informacją, o której oczekuje mnie na lotnisku.

Weszłam na pokład samolotu z Hesslerem, Carlisle'em, słynnym strategiem politycznym Lane'em Idrisem, Mattem i Jackiem. Byłam wdzięczna za to, że dziadek Matta był zajęty prowadzeniem w Virginii swoich interesów w obrocie nieruchomościami i nie miał czasu, żeby lecieć z nami.

Słucham, jak mężczyźni rozmawiają o polityce. Obserwuję Matta, który zastanawia się nad ich sugestiami. Kiedy rozmowa schodzi na inne tory, odwraca się do mnie i obrzuca wzrokiem leżącą na moich kolanach książkę.

To *O Demokracji w Ameryce* autorstwa Alexisa de Tocqueville'a.

Uwielbiam ją, bo nie pokazuje, jak doskonały jest ten system, lecz raczej jak bardzo jest niedoskonały. Tak jak wszystko inne w życiu, demokracja musi być wyważona.

Dziwnie jest myśleć o równowadze, gdy czuję, że jeszcze nigdy w życiu nie byłam tak bardzo jej pozbawiona.

Przez resztę krótkiego lotu rozmawiamy o polityce i demokracji.

Dowiaduję się, że ulubioną książką Matta jest *Prawy umysł*, która bada, dlaczego konserwatyści, liberałowie i libertarianie mają różne opinie na temat tego, co jest dobre, a co złe, w większości oparte na ich przeczuciach. Nazywa ją objawieniem w sprawie wszystkich naszych zalet i wad i mówi, że kandydat powinien połączyć wszystkich ludzi.

Kiedy docieramy do Nowego Jorku, świetnie sobie radzę z udawaniem osoby chłodnej i opanowanej. Matt mówi mi, że wybiera się coś przegryźć

z Hesslerem i pyta, czy nie chciałabym się do nich przyłączyć.

– Pewnie – mówię tak spokojnie, jak tylko potrafię.

Jednak kiedy zatrzymujemy się najpierw w biurze terenowym, wchodzę do łazienki i wyjmuję kosmetyczkę, upewniając się, że świetnie wyglądam. Nigdy tak naprawdę nigdzie z nim nie wyszłam, a to trochę wygląda na randkę. Na nic bardziej intymnego nie mogę liczyć.

Matt prosi kierowcę, żeby zawiózł nas do Nolity, żebyśmy mogli się trochę przejść, zanim dotrzemy do restauracji w Chinatown. Naszym śladem podąża czterech ochroniarzy. Hessler, Matt i ja idziemy wzdłuż Mott Street do Peking Duck House – restauracji, którą podczas szczególnych okazji Matt odwiedzał kiedyś z rodzicami.

Ulice Nowego Jorku tętnią życiem. A Matt doskonale tutaj pasuje. W innych miastach zwraca na siebie uwagę, lecz Nowy Jork przywykł do celebrytów. Pośród całego tego zgiełku każdy zajmuje się swoimi sprawami, a Matt Hamilton nie jest dzisiaj Mattem Hamiltonem. Jest przystojnym facetem, ubranym w jeansy i koszulkę z dekoltem w serek, w towarzystwie dziewczyny, która z trudem utrzymuje opanowanie. Miło jest iść obok niego, nie przyciągając uwagi przechodniów.

– To niewiarygodnie – mówię, z uśmiechem rozglądając się dookoła.

Po mojej lewej stronie Hessler pali papierosa. Matt wkłada ręce do kieszeni i z rozbawieniem w oczach przygląda się mojej twarzy.

– Jesteś głodna?

Z przeciągłym jękiem chwytam się za brzuch.

– Strasznie. A ty?

– Zdecydowanie mam na oku coś smakowitego – mówi z przewrotnym błyskiem w oczach, po czym pochyla się do mnie i szepcze: – Jak zawsze, wyglądasz niesamowicie.

Słysząc ton jego głosu, czuję, jak oblewam się rumieńcem. Patrzę na swoją głęboko wyciętą koronkową bluzkę, krótką czarną spódniczkę z falbanami i czarne sandały na szpilce.

Matt uśmiecha się do mnie, rozbawiony rumieńcem wpełzającym mi na policzki, i podnosi rękę nad moją głowę, przytrzymując drzwi, które Hessler właśnie otworzył. Przy tym ruchu czuję wspaniałą woń jego wody kolońskiej, Bond No. 9.

Gdy Hessler rusza w stronę naszego stolika, Matt delikatnie muska palcami moje odsłonięte plecy, tuż pod zasłoną moich włosów. Ten gest jest prosty, nieco zaborczy i tak nieoczekiwany, że przeszywa mnie żar.

Nie mogę uwierzyć, jak bardzo jestem podniecona, gdy siadam na miejscu. Robię się coraz bardziej mokra za każdym razem, kiedy Matt pod stołem przeciąga dłonią po moim udzie, pieszcząc skórę pod spódniczką.

Od czasu do czasu zabiera rękę, lecz nigdy na długo.

Widzę, jak rozgląda się po restauracji, upewniając się, że nikt nie widzi, jak mnie dotyka… że to nasza tajemnica.

Jemy przepyszny lunch, a ja z przyjemnością słucham, jak Matt i Hessler rozmawiają o swoich zainteresowaniach poza polityką. Hessler jest zapalonym golfistą. Matt dorastał, grając w baseball, i wciąż kibicuje Metsom, swojej ulubionej drużynie.

Hessler wychodzi wcześniej na papierosa i rusza na wiec w Washington Square Park. Matt bierze rachunek, a Wilson i trzech innych ochroniarzy czeka na nas na zewnątrz budynku.

Gdy czekamy na zwrot karty Matta, patrzę na spływające po oknach krople deszczu. Nim wychodzimy z restauracji, zaczyna lać. Matt mówi Wilsonowi i reszcie eskorty, by trzymali się sześć metrów za nami. Moje serce przyspiesza, przeczuwając czas dla nas dwojga.

Mijając ochroniarzy, uśmiecham się do nich i wyciągam z torebki parasol.

Matt trzyma go nad nami, a ja przywieram do jego boku i ruszamy w górę ulicy.

Deszcz pada z taką siłą, że parasolka nie zapewnia nam zbyt dużej ochrony. Wybucham śmiechem i wskazuję na opuszczone, osłonięte zadaszeniem stoisko z owocami.

– Powinniśmy się tam schować.

– Niezła sztuczka. – Uśmiecha się do mnie i patrzy znacząco, jakbym celowo starała się odciągnąć go na stronę.

Otwieram usta, by to sprostować, lecz zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, Matt zdecydowanym ruchem przyciąga mnie do siebie i całuje mnie miękko. Przesuwa dłonią po mojej talii, zsuwając ją na pośladek, i mocno mnie do siebie przyciska.

Nieznacznie obniża parasol, osłaniając nas przed oczami ciekawskich. Po chwili wzmacnia uścisk, wygłodniale pochłaniając moje usta.

Chwila jest elektryzująca i niesamowita – jego wargi są wilgotne jak krople deszczu na moich włosach, słodkie, lekko miętowe i głodne. Jego koszula jest mokra i przywiera do jego muskularnej piersi.

Jego język porusza się na moim. Głęboko wdycham jego zapach.

Cudowny. Upajający.

W następnej chwili, jakby wybudzona z pięknego snu, nagle odzyskuję zmysły.

– Oszalałeś? – szepczę i odsuwam się. W tej ulewie ledwie słyszę własny głos.

Matt uśmiecha się szeroko, a jego oczy lśnią wesołością.

– Tak.

Wybucham śmiechem, a on uśmiecha się, lecz ten uśmiech nie trwa zbyt długo.

Ponownie przyciąga mnie do siebie i opiera czoło o moje, wpatrując mi się w twarz.

– Powiedz mi, jak mam usatysfakcjonować ten kraj, skoro czuję, że tyle mi brakuje? Powiedz mi. – Ściska mnie, niemo prosząc o odpowiedź.

Wiem, o co mu chodzi.

Mówi o tym, że ma mnie, ale nie otwarcie, a ja mam jego, ale nie na długo. To, co mamy, zaspokaja nasze fizyczne pragnienia, oboje jednak chcemy o wiele więcej.

Matt ostrożnie unosi moją twarz i pochyla głowę. Najpierw pociera nosem o mój i przeciąga kciukiem po moich ustach, a potem delikatnie naciska na dolną wargę, by je rozchylić. Powoli zamykam oczy, a wszelkie myśli odpływają, gdy czule przywiera ustami do mojego policzka. Oddycham głęboko.

– Jak to może ci nie przeszkadzać? Prasa śledząca każdy twój ruch? To pierwszy raz, kiedy gdzieś wychodzimy i nikt za nami nie idzie – mówię bez tchu.

– Wychowałem się w otoczeniu tuzina aparatów skierowanych w moją stronę. Zawsze były gdzieś blisko. Przestałem zauważać te dodatkowe pary oczu i przez większość czasu nie przeszkadza mi to, że mnie obserwują. – Patrzy na moje usta, po czym wraca do mnie spojrzeniem i dodaje cicho: – Jednak czasami są tak blisko, że mam wrażenie, iż nie mogę oddychać. – Uśmiecha się do mnie i podnosi parasol wyżej. – Chodźmy, musimy iść na wiec.

– Washington Square Park. Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało ci się załatwić zezwolenie… chociaż to pewnie dlatego, że twoja rodzina posiada spory kawałek Nowego Jorku.

Uśmiecha się lekko.

– Może to dlatego, że jestem taki czarujący.

– Och, o to bym się nie założyła – kłamię.

***

Deszcz przestał padać w ostatniej chwili przed wiecem, lecz to nie powstrzymało tłumu. Wręcz przeciwnie. Ludzie wypełnili park po brzegi i nawet okoliczne ulice były pełne.

Na tym wiecu Matt jest rewelacyjny.

Po tym, jak poderwał ludzi do skandowania: „HAMILTON! HAMILTON! HAMILTON!”, kilkoma samochodami wracamy do hotelu. Jadę z nim i Carlisle’em. Miasto tętni życiem, eksplodując światłami i ulicznym hałasem.

Milczę, pełna podziwu. Jestem w Nowym Jorku z najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam, jadąc z nim luksusową limuzyną. Moje serce szaleje z podekscytowania, a między nogami czuję mrowienie wywołane jego bliskością i tym, że trzyma dłoń tak, by muskać kciukiem moje udo. W tym celu rozparł się na siedzeniu.

Przypuszczam, że powinnam strząsnąć z siebie jego dłoń, lecz za bardzo podoba mi się, jak to robi.

To mnie podnieca, to prawda. Ale również relaksuje. Pochłaniam wzrokiem Village, Midtown, a potem Piątą Aleję, ciągnące się wzdłuż Central Parku.

– Mamy dobrą prasę – mówi Carlisle.

– To dobrze – odpowiada krótko Matt.

Uśmiecham się, dumna z jego dzisiejszego wystąpienia.

W słońcu czy w deszczu, zespół Hamiltona prowadzi kampanię. Tej nocy czekam, aż prześle mi na zabezpieczony telefon służbowy wiadomość,

że droga wolna. Kiedy pisze, że do mnie idzie, otwieram drzwi i wciągam go do sypialni.

***

Gdy następnego ranka docieram do biura sztabu terenowego, wciąż jestem cudownie obolała od tego, jak mnie wczoraj pieprzył – trzy razy, mówiąc dokładniej. Jeden raz powoli i łagodnie, raz szybko i dziko, a następny raz mokro i z pasją pod prysznicem.

Carlisle i Hessler wzywają wszystkich na spotkanie, tak jak często to robią. Odprawa ma miejsce w niewielkim pomieszczeniu, w którym wszyscy się tłoczymy. Matt stoi w rogu, opierając się o ścianę z założonymi na piersi rękami. Pozwala mówić swoim kierownikom.

Napotykam jego wzrok ponad głowami pracowników. To zaledwie szybkie spojrzenie. Tylko na tyle sobie pozwalamy. Lecz to wystarczy, żebym poczuła napięcie w brzuchu.

– Omówmy więc, co się dzieje – mówi Carlisle.

Przenoszę na niego wzrok i skupiam się na analizie.

Wyścig rozgorzał na dobre. Na każde czekające nas spotkanie będziemy musieli wytoczyć potężne działa i zdawać sobie sprawę z tego, że konkurencja będzie doskonale świadoma każdego naszego ruchu.

Prezydent Jacobs, lat sześćdziesiąt pięć, konserwatysta, mediator, słaby w kręgosłupie.

Gordon Thompson, lat pięćdziesiąt dziewięć, radykalista, nieco za bardzo lubiący wojnę.

Carlisle przesuwa po nas posępnym wzrokiem. Na mnie patrzy nieco bezczelnie.

– Tak dla jasności. Pracujemy z najlepszym niezależnym kandydatem, jakiego widziała Ameryka. Nigdy nie wygrał ktoś spoza partii. To będzie

poza wszelkim precedensem. Matt Hamilton urodził się do tego, wszyscy o tym wiemy. Nie zawsze faworyt dominuje w polityce. Robi to ten, kto otrzymał podczas kampanii najwięcej poparcia. Dlatego to od nas zależy, żeby jego zwolennicy pomnożyli się lepiej niż u Jezusa chleb. Jasne?

Wszyscy kiwają głowami.

Ściska mnie w gardle i czuję, jak ogarnia mnie poczucie winy. Przytakuję energicznie.

Carlisle kiwa głową, uspokojony.

– Wpakujmy naszego kandydata do Białego Domu, gdzie jego miejsce – mówi na koniec, po czym wszyscy zaczynają się rozchodzić. Ruszam w stronę biura Matta, trzymając w dłoni plan podróży.

– Dzień dobry, Charlotte – mówi, wchodząc do środka i zapraszając mnie gestem.

– Dzień dobry, Matt.

W chwili, gdy zamykam drzwi, Matt podnosi mnie i sadza na biurku. Zaskoczona, gwałtownie łapię oddech i przytrzymuję się mężczyzny. Możliwość, że ktoś nas przyłapie, sprawia, że omiatam biuro wzrokiem. Dociera jednak do mnie, że nie jesteśmy w siedzibie sztabu, a tutejsze biuro nie jest oszklone. Ściany oznaczają dla nas prywatność. W jednej chwili rozluźniam się i wyginam w jego ramionach, mokra i natychmiast gotowa.

Matt sięga pod moją spódnicę i ściąga ze mnie majtki. Patrzy mi w oczy, unieruchamiając je swoim wzburzonym spojrzeniem. Opada ustami na moje wargi i zaczyna pieścić mnie palcami. Wzdycham, lecz on zdusza ten dźwięk ustami. Kurczowo obejmuję go za szyję, a jego gorące wargi i zwinne palce dają mi to, czego tak potrzebuję.

– Matt.

Przytrzymuje mnie na biurku i rozsuwa moje słabe nogi, by zrobić dla siebie więcej miejsca. Kiedy zaczyna we mnie wchodzić, pożądanie rozpala

mnie do białości.

Nagle się zatrzymuje.

– Boże, nie mam gumki.

Chwytam jego twarz.

– Zabezpieczam się. Biorę pigułki. Jestem czysta.

– Ja też jestem czysty. Ja nigdy… – Milknie, patrząc na mnie, po czym ujmuje dłonią moją pierś i zaczyna ją pieścić. Całuje mnie, a po chwili odrywa ode mnie usta i sunie nimi po mojej szyi, by w końcu przez materiał sukienki wessać mój sutek. Bez namysłu wyginam ciało w łuk.

Matt pomaga mi wstać, po czym odwraca mnie i podnosi mi spódnicę nad tyłek, jednym ruchem rozsuwając mi nogi.

Kiedy czuję, jak we mnie wchodzi, duszę w sobie jęk. Pochyla się i delikatnie skubie mnie w szyję.

– Boże, jesteś niebiańska – mówi z rękami na moich biodrach, wchodząc we mnie od tyłu. Tym razem naprawdę jęczę, na co Matt wyciąga rękę i zasłania mi nią usta. Wysuwam język i liżę wnętrze jego dłoni, a on ponownie we mnie wchodzi.

Z gardła wyrywa mi się kolejny jęk. Wbija się we mnie tak, jak tego chce. Tak mocno, jak tego pragnę. Dłonią zagłusza mój okrzyk, gdy szczytuję, samemu dławiąc pomruk w moich włosach.

Gdy kończymy, nie rozmawiamy o tym. Śmieję się tylko nerwowo, a on uśmiecha się, klepie mnie po plecach i poprawia się, aż wygląda tak doskonale, jak nigdy dotąd.

– Charlotte – mówi, nim wychodzę.

– Tak?

– Jeśli wygram, chcę, żebyś była w Białym Domu. Żebyś tam pracowała. – Siada na fotelu. – Ujmijmy to tak: działam najlepiej wtedy,

kiedy jesteś blisko mnie.

– Czy ty mnie szantażujesz? Emocjonalnie?

– Proszę cię.

– Prosisz mnie z tym pełnym żądania wyrazem w oczach. To sugeruje coś innego.

– W takim razie żądam, prosząc.

Ściągam brwi.

Patrzy na mnie i pochyla się nieco, by oprzeć łokcie na biurku.

– Jeśli mnie wybiorą, zrobię wszystko, co obiecałem. Potrzebuję najlepszego zespołu, jaki tylko można mieć. Prezydent może dokonać tylko tego, na co pozwoli mu jego system wsparcia. Chcę ciebie w Białym Domu.

– Nigdy nie miałam ambicji, żeby tam pracować – mówię. – Biały Dom to nie jest miejsce, w którym chciałabym rozwijać swoją karierę. To raczej miejsce, które z ogromną chęcią zwiedzałam i uwielbiałam podziwiać z daleka.

I nie sądzę, żebym mogła znieść to, jak trudno byłoby mi patrzeć na ciebie każdego dnia i przypominać sobie…

W jego oczach pojawia się frustracja. Poniekąd boję się, że będzie naciskał… a nie chcę, żeby to robił. Jest dla mnie zbyt wielką pokusą. Przebywanie z nim za bardzo mnie od niego uzależnia. Chcę być dojrzała i realistyczna, jeśli o to chodzi. Jeśli chodzi o nas.

Dlatego, zanim zacznie nalegać, wychodzę z biura i wracam do pracy, poświęcając całą uwagę naszemu ostatecznemu celowi: by dać narodowi silnego, charyzmatycznego przywódcę, na którego wszyscy czekaliśmy.

29

WIĘCEJ

CHARLOTTE

JESTEŚMY TERAZ W SAN FRANCISCO.

W południe spotykamy się w tymczasowym biurze kampanii, gdzie Carlisle upuszcza gazetę na biurko Matta. Na dole pierwszej strony zamieszczone są dwa zdjęcia, na których Matt uśmiecha się do mnie, pomagając mi wysiąść z samochodu.

Nagłówek nad nimi głosi:

CZY MIŁOŚĆ WISI W POWIETRZU WOKÓŁ MATTHEW HAMILTONA?

Matt nie czyta artykułu. Zamiast tego wyciąga telefon i przełącza go na głośnik. Wrzuca szybkie wybieranie, przeglądając pozostałe artykuły. Z głośnika dobiega męski głos, przedstawiając się i podając nazwę gazety, która – tak się składa – wydrukowała zdjęcie. Matt wita go i od razu przechodzi do rzeczy.

– Kto zrobił te zdjęcia?

– Nie ja, Matt, przysięgam na Boga.

Matt przeciąga dłonią po karku i wzdycha ciężko, ze ściągniętymi brwiami wpatrując się w telefon.

– Prowadzimy tutaj kampanię. Nie kręcimy nowego sezonu *Kawalera do wzięcia*. Skupmy się na tym, co jest naprawdę ważne, w porządku?

– Pewnie, Matt. I hej, dzięki za tę książkę, którą przysłałeś na gwiazdkę. Żona trzyma ją na kominku, jak na wystawie.

– Cieszę się, Tom. I dzięki za dobrą relację.

Rozłącza się i patrzy na mnie, a potem na Carlisle’a. Spokojnie popijając kawę, wraca do lektury gazety. Staram się, jak mogę, by nie rzucać się w oczy.

Następne było spotkanie z ponad dwudziestoma członkami naszego zespołu. Przez całe dwie i pół godziny wszyscy robią notatki długopisami z logo kampanii Matta, po czym wstają, gdy on podnosi się z miejsca i z podziękowaniem zaczyna ściskać im dłonie. Jestem zaskoczona, gdy wielu mężczyzn pracujących w ekipie podchodzi również do mnie, żeby się pożegnać.

Kiedy wychodzimy z sali konferencyjnej, Matt dołącza do mnie.

Opuszczamy budynek i na piechotę idziemy do hotelu, znajdującego się dwa bloki dalej. Zazwyczaj inni członkowie sztabu podążają za nami, lecz zdaje się, że dzisiaj ruszamy do hotelu sami. Moje tętno przyspiesza.

Matt ma wziąć prysznic i zjeść szybki lunch, zanim wyruszy z Carlisle’em na spotkanie z senatorem Lewisem, posiadającym dużą liczbę delegatów i spore poparcie w tym stanie. Mam nadzieję, że mi również uda się wykąpać, a może nawet zdrzemnąć – miniona długa noc zaczyna dawać mi się we znaki. Zdumiewa mnie, że na Matta zdaje się nie mieć żadnego wpływu. Wygląda lepiej niż kiedykolwiek, chociaż trzeba przyznać, że zawsze jest aktywny i aż buzuje spokojną energią oraz pewnością.

W milczeniu jedziemy windą na nasze piętro. Matt wciska dłonie do kieszeni spodni i patrzy na mnie.

Fakt, że ostatnio otwarcie całowaliśmy się w Nowym Jorku jest nagle jedyną rzeczą, o której jestem w stanie myśleć.

Pyta mnie, czy chciałabym na dziesięć minut wyjść z nim na górny taras hotelu.

Kiwam głową. Kiedy wchodzimy na dach, słońce niemal już zachodzi. Z dużego tarasu rozciąga się cudowny widok na miasto, a w szczególności na horyzont, płonący czerwienią promieni słońca.

Stajemy obok siebie i przez chwilę przyglądamy się scenerii.

Milczymy, bo żadne z nas nie czuje potrzeby, by coś powiedzieć. Bycie razem w tym czasie i miejscu zupełnie nam wystarcza.

– Jesteśmy już na ostatniej prostej. – Uśmiecha się krzywo, po czym znacząco patrzy na windę za nami i potrząsa głową. – Ta mała ucieczka jest przyjemna, ale jak dla mnie nie dość prywatna. Zamierzam widywać się z tobą tak często, jak to tylko możliwe. Sam na sam, Charlotte.

Policzki zaczynają mi płonąć, gdy słyszę jego słowa. Zgarniam włosy, które zaczyna mi targać wiatr.

– Jestem pewna, że im bliżej wyborów będziemy, tym bardziej przelotne będą nasze spotkania – przyznaję ze śmiechem.

– Nie pozwolę na to. – Ponownie wciska dłonie w kieszenie. – Chcę spędzać z tobą każdą wolną chwilę… i chcę, żebyś ty również spędzała swoje ze mną.

Nagle ogarnia mnie nieśmiałość.

– Musisz się wyspać – szepczę, patrząc na niego z przyganą.

Z nikłym uśmiechem wyciąga rękę i wierzchem swojego kciuka przesuwa po moim.

– Mam dla pani wieści, panno Wells… Z godzinami wolnymi od harmonogramu mogę robić, co chcę. A każdą z nich zamierzam spędzić, kochając się z panią.

Och, Boże. Moja szparka skurczyła się gwałtownie.

Matt jest taki seksowny, gdy mówi do mnie w ten sposób.

Rumienię się, niepewna, czy dalej grać w tę grę, szczególnie przy zbliżającym się terminie głosowania. Przy każdym wystąpieniu i coraz większej liczbie zwolenników, oczy kamery będą przyglądać mu się coraz uważniej.

– Chciałabym tego. Ale nie wiem, czy to dobry pomysł, żeby tak ryzykować… Wkrótce to wszystko się zakończy. – Rzucam mu nieśmiałe spojrzenie. – Prawda?

Opuszcza dłoń i zaciska zęby.

– Patrzyłem, jak moja matka usunęła się na dalszy plan, ustępując pierwszeństwa krajowi. Nie mogę pozwolić, żebyś ty musiała zrobić to samo.

– Może mi nie przeszkadza usunięcie się na dalszy plan z prezydentem… – Mój głos zamiera, gdy uświadamiam sobie, co mówię.

– To się nie zdarzy. Nigdy. – W jego oczach pojawia się ogień. Jestem zaskoczona stalową determinacją w jego słowach i głosie.

Staram się szybko wyjaśnić:

– Słuchaj, potrzeby jednej kobiety nie powinny stać przed potrzebami kraju. Nie oczekiwałabym…

– Nie powinnaś być dla nikogo dodatkiem. Nawet dla kraju. Nie zrobię ci tego… Nawet mnie o to nie proś. Ani mnie, ani nikogo. – Patrzy na mnie i przeciąga dłonią po włosach. – Boże. Nadal masz tyle przed sobą, masz tyle do zaoferowania. Nie zasługujesz na to, żeby przez osiem lat lub

chociaż przez cztery… – Milknie, a jego oczy ciemnieją, jakby nie chciał czegoś sobie przypomnieć.

– To nie byłoby piekło, gdybym spędziła je z tobą – szepczę.

Przerywa nam przybycie jednego z członków zespołu. Kiedy słyszymy cichy dźwięk windy, odsuwamy się od siebie. Na taras wychodzi Hessler. Natychmiast podchodzi do Matta, by omówić z nim jakieś kwestie.

Uśmiech Matta znika. Słuchając, odpina guziki przy rękawach koszuli i podwija je do łokci. Zabierają się do brudnej roboty.

Słucham ich dłużej niż te pięć minut, które spędziliśmy sami, po czym przepraszam ich i ruszam do windy.

Gdy odchodzę, dostrzegam w oczach Matta stalową frustrację. Zaciska szczękę, jakby powstrzymywał się, by czegoś nie powiedzieć.

30

WIEŚCI

CHARLOTTE

PRAWIE NIE SPAŁAM. Cały czas chciałam do niego iść. Cierpiałam na wspomnienie, jak łatwo Matt się zdenerwował na samą myśl o mnie w takiej samej sytuacji, jaką niegdyś musiała znosić jego matka. Myślałam tylko o tym, że chce spędzać ze mną czas, i sprawdzałam kalendarz, skreślając dni, które spędziłam z nim, a których już nie nadrobię.

Odebrałam również telefon od matki i gdyby nie to, że miałam już wystarczająco dużo na głowie, sama ta rozmowa by wystarczyła, żeby pozbawić mnie snu.

Mama przejmuje się plotkami i martwi, że bardziej mogę zaszkodzić tej kampanii, niż jej pomóc.

– Połowa prasy spekuluje na wasz temat – ostrzega. – Jesteś pewna, że nie chcesz rozważyć odejścia teraz, kiedy twoja pozycja jest wysoka, a Matt jest faworytem, i wrócić do Kobiet Świata?

– Jestem pewna – odpowiedziałam, lecz zeszłej nocy, kiedy sen nie nadchodził, ziarno wątpliwości, które we mnie zasiała, ciążyło mi niczym głaz.

Tego ranka spieszę się do wyjścia. Telewizja nastawiona jest na lokalne wiadomości, których słucham jednym uchem. Nagle słyszę moje własne imię.

Zamieram w łazience, gdzie nakładam makijaż.

Wchodzę do pokoju i z niedowierzaniem wpatruję się we własną twarz na ekranie telewizora. Wyświetlane jest zdjęcie ze szkolnego rocznika i inne, na którym dyskretnie stoję za Mattem podczas któregoś z jego wystąpień.

Na tym zdjęciu otoczeni jesteśmy dużym czerwonym kółkiem. Następnie pokazane zostaje zdjęcie z moich profili społecznościowych, o ściągnięcie którego poprosił mnie sam personel kampanii – jestem na nim w bikini, razem z Kaylą, Samem i Alanem. Czyżby media znalazły do niego dojście przez strony moich przyjaciół?

Widok własnej twarzy w telewizji jest dla mnie szokiem. To moje prywatne zdjęcia. Prawda, media społecznościowe są publiczne. Ale w telewizji?

Odkładam szminkę na szafkę nocną. Słuchając wiadomości, otwieram szeroko oczy.

Spekulują teraz o mnie? Tylko o mnie?

– Myślisz, że szykuje się jakiś romans…?

– Być może, Carl. Jej koledzy z Georgetown opisują ją jako słodką, pracowitą dziewczynę, która zawsze postępowała właściwie.

– Prezydenta Lawrence’a – lub, jak go nazywano, „Law” Hamiltona i senatora Wellsa łączyła przyjaźń jeszcze z czasów wojska, być może więc rzeczywiście Matt Hamilton i Charlotte Wells są tylko przyjaciółmi. Czas pokaże.

Przypominam sobie ostatnią noc, którą spędziłam w ramionach Matta. Pokój hotelowy nagle staje się mały, przyprawia mnie o klaustrofobię.

W głowie wiruje mi, jakbym była pijana, a ziarno niepewności zasiane przez matkę kiełkuje i wypuszcza tysiąc jeden liści.

Doprawdy, są inne nowiny do upublicznienia.

Przełączam programy w telewizji. Na innym kanale toczy się rozmowa o Gordonie, który zawarł układ, by otrzymać głosy zwolenników tych kandydatów, którzy nie przeszli do ostatecznego wyścigu o fotel.

Na jeszcze innym mowa jest o prezydencie Jacobsie i jego ostatnim rozporządzeniu wykonawczym.

Znów zmieniam kanał, na którym pokazują wygłaszającego przemówienie Matta.

– Nasz kraj jest na krawędzi przemiany. – Pijany tłum daje się ponieść chwili.

Ze ściągniętymi brwiami podchodzę do szafy, by przejrzeć ubrania, które spakowałam. Wyciągam mój najlepszy kostium, który z daleka sygnalizuje profesjonalną postawę – a tylko o to mi chodzi.

Jestem wdzięczna, że reszta dnia mija na tym, co ważne. Na prowadzeniu kampanii. I jeszcze bardziej wdzięczna jestem za to, że Matt zdecydował się bez pardonu podciąć skrzydła spekulantom.

Jego komentarz w telewizji w kwestii naszego romansu brzmiał: – Panna Wells należy do wieloletnich przyjaciół rodziny, a co ważniejsze, doskonale wykonuje swoją pracę. Bardzo dziękuję. – Po tych słowach uśmiecha się i wychodzi, pozostawiając dziennikarzy szepczących między sobą.

Karmić ich okruszkami… ale na jak długo one wystarczą, by zaspokoić ich głód?

31

DEBATA

CHARLOTTE

Razem z Hesslerem i Alison jadę na pierwszą debatę. Przyjeżdżamy na miejsce dokładnie na czas, by zobaczyć, jak Matt wysiada z samochodu, a kamery otaczają go niczym pszczoły lecące do miodu. Wiem, że wygląd jest ważny przy debatach i wystąpieniach publicznych. Matt nie ma z tym problemu. Od razu wchodzi do środka z marynarką w ręku, a my podążamy za nim.

– Co pan zrobił, by przygotować się do tego poranka?

– Jaki ma pan plan? Jak zamierza pan wygrać dzisiejszą debatę?

– Nie przygotowywałem się. Ja się do tego urodziłem. – Matt uśmiecha się przewrotnie i patrzy na reportera.

Zmierzamy do sali, w której ma się odbyć debata. Chcemy ze wszystkim się zapoznać, przygotować, zobaczyć scenę. Matt będzie stał po prawej stronie, a w środku prezydent Jacobs.

W powietrzu aż iskrzy podekscytowanie. Wyraźnie wyczuwa się wyczekiwanie. Matt wydaje się spokojny, ale jego twarz jest iście pokerowa.

Wiem, że to nie jest moment na zmianę planów czy przemyślenie strategii – to czas na to, by czuć się pewnym, spokojnym i opanowanym.

Carlisle również wydaje się zrelaksowany. Wie, że Matt dobrze sobie radzi w takich sytuacjach. Ma wrodzoną zdolność do porozumiewania się z publicznością i wyborcami, a nawet z dziennikarzami.

Zanim debata się w ogóle zaczyna, Alison robi zdjęcia tak gorączkowo, jakby mieli jej zabrać aparat.

Patrzę, jak Matt stoi, opanowany i władczy, a każde jego słowo jest wyważone i gładkie. Wiem, że improwizuje każdą wypowiedź. Jego przemowy są luźne w tonie i często wywołują uśmiech na twarzach ludzi, nawet jeśli Matt nie stara się być śmiesznym. Jest po prostu naturalny i czarujący, a gdy spotyka się z ludźmi, traktuje ich jak równych sobie. Wielu polityków tylko udaje, że tak robi. Matt nie ma w sobie ani krztyny polityka.

I właśnie przez to istnieje możliwość, że przegra wyścig. Nie chce robić rzeczy, które, jak zapewniał nas Carlisle, zadziałały podczas kampanii jego ojca, takich jak wymiana poparcia na przyszłe wysokie stanowiska w rządzie. Matt się nie sprzeda. Chce, żeby ludzie zajmowali znaczące pozycje dzięki swoim zasługom, a nie dlatego, że zapewnili mu poparcie.

Jest jedynym kandydatem w pełni finansującym swoją kampanię. Wszystkie pieniądze zebrane podczas kwest poszły na pewne cele, które są dla niego ważne – byłam zdumiona, gdy dostałam telefon od matki z podziękowaniem za darowiznę na rzecz Kobiet Świata.

Zaczyna się. Pot zbiera mi się nad brwiami, kiedy kandydaci zajmują miejsca.

Matt mówi o prawach kobiet i patrzy na mnie przelotnie, nim temat schodzi na równe prawa dla wszystkich. Nie mogę uwierzyć, jak bardzo się podniecam, słuchając o jego wizji i planach. Pobudza mnie to na wiele

sposobów – mentalnie, emocjonalnie i fizycznie. Mówi o tym, jaka, mam nadzieję, będzie przyszłość tego kraju.

Gordon mówi i mówi, bez przerwy obwiniając demokratów o nasze problemy. Obwinia wszystkich, lecz nie proponuje żadnego rozwiązania. Mówi stanowczo, jednak język jego ciała wskazuje na coś innego – unosi ramiona do uszu i przybiera nieco błagalny ton głosu.

Prowadzący cały czas wraca do Matta.

Jego język ciała wyraża większą asertywność i pewność siebie, a głos jest stanowczy. Jego pozycja przywódcy jest kusząca. Matt jest sympatycznym kandydatem, a ton jego głosu jest bardziej opanowany i silniejszy. Ludzie chcą kogoś, kto przejmie dowodzenie, kto będzie walczył o to, w co wierzą. Chcą również kogoś, kto potrafi zachować zimną krew, kogoś autentycznego, kto mówi tak, jakby nie uczył się przemów na pamięć.

Matt z szacunkiem patrzy na pozostałych kandydatów, słuchając ich bez przewracania oczami czy prychania, jak robi Gordon.

Ten z lekceważeniem słucha tego, o czym mówi Matt i prezydent Jacobs, otwarcie okazując im swoją nienawiść. Matt nie przerywa oponentom. Zamiast tego milczy, przysłuchując się im ze skupieniem w oczach. Wokół niego już unosi się aura prezydenta. Uwielbiam to, jak odparowuje seksistowskie komentarze Gordona.

– Jak obecny tu Matt Hamilton – prezydent Jacobs krzywi się na to nazwisko – może być dowódcą sił zbrojnych, skoro ani jednego dnia nie służył w wojsku? Ja spędziłem w armii cztery lata.

– Panie Hamilton? – pyta prowadzący. – Odpowie pan prezydentowi Jacobsowi?

Matt uśmiecha się do prezydenta, jakby ten dopiero co go nie obraził, po czym patrzy na publiczność i mówi wprost do niej: – Każdy, kto mnie

zna, wie, że to jedna z moich największych frustracji. Chciałem wstąpić do marynarki, lecz ojciec poprosił mnie, bym zrobił to po ukończeniu studiów prawniczych. Latem tego roku, w którym ukończyłem uczelnię, ojca zastrzelono, a ja postanowiłem pozostać przy matce, która obawiała się, że straci również mnie.

Zapada absolutna cisza.

– Jeśli kwestionuje pan moją zdolność do podejmowania trudnych decyzji w czasie, kiedy będą potrzebne, lub do odpowiedniego kierowania armią, to muszę panu przypomnieć, że to pan miał możliwość wziąć odwet za ataki terrorystyczne i ją przegapił…

– Sugeruje pan, że Stany Zjednoczone powinny wszcząć wojnę?

– Wojnę, nie. Nie wierzę, żeby miliony ludzi musiały płacić za błędy kilku osób. Ale wierzę, że mamy więcej środków, które możemy wykorzystać w porównaniu z tym, czego używaliśmy do tej pory.

Mówią o imigracji, podatkach, po czym – oczywiście – poruszony zostaje temat braku Pierwszej Damy Matta.

– Łamie pan tradycję! Dygnitarze goszczący w Białym Domu potrzebują gospodyni – grzmi prezydent Jacobs.

– Kimże bym był, by im tego odmawiać? – Matt uśmiecha się szeroko, na co publiczność wybucha śmiechem. Kiedy śmiech cichnie, Matt poważnieje i pochyla się do mikrofonu. – W czasie wszystkich minionych prezydentur było wiele wspaniałych kobiet, które odgrywały rolę Pierwszej Damy, nie będąc w związku małżeńskim z prezydentem. Harriet Lane pełniła tę funkcję w czasie prezydentury swojego wuja, Jamesa Buchanana. Poza nią co najmniej dwanaście kobiet służyło w podobny sposób. W moim sztabie wyborczym pracują wspaniałe kobiety. Cechuje je klasa, pasja i o wiele większe współczucie niż u wielu z nas razem wziętych.

Patrzy prosto w kamerę.

– Tak się składa, że moja matka nie tylko była już wcześniej Pierwszą Damą, lecz także nadal jest jedną z najbardziej uwielbianych.

Rozlega się gromki aplauz.

– Miałby więc pan przy swoim boku nietradycyjną Pierwszą Damę? W tak nowoczesnych czasach? – pyta Jacobs.

Matt rzuca mu zdecydowane spojrzenie.

– Najpierw krytykuje mnie pan za to, że jej nie mam, a teraz za to, że widzę korzyści z jej obecności? Pierwsza Dama powinna być kimś więcej niż tylko ładną gospodynią wiszącą na ramieniu prezydenta. Wolałbym raczej otaczać się kompetentnymi ludźmi, którzy zasługują, by pełnić tę funkcję.

Ludzie milkną, przyswajając jego słowa, lecz w powietrzu wyczuwa się napięcie.

Carlisle patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami, jakby w ogóle nie spodziewał się poruszenia tej kwestii. Szybko jednak dochodzi do siebie, gdy dostrzega reakcję widowni. Wkrótce kandydaci wygłaszają mowy końcowe. Oświadczenie Matta jest ostatnie.

– Debaty polegają na przedstawianiu podziałów i różnych punktów widzenia. Jednak pewnym uniwersalnym prawdom nie można zaprzeczyć. Uniwersalnej prawdzie cykli – wiosna, lato, jesień, zima. Uniwersalnej prawdzie grawitacji. I uniwersalnej prawdzie, którą odkryliśmy już wtedy, gdy nasi przodkowie pojawili się na ziemi sześć milionów lat temu – człowiek się przystosowuje.

Człowiek używał mózgu, by przechytrzyć drapieżniki, które są silniejsze, szybsze i liczniejsze. Człowiek nauczył się oswajać niektóre z tych drapieżników: wilki stały się naszymi przyjaciółmi. Zwierzęta zaczęto hodować dla pożywienia. Człowiek nauczył się rolnictwa, karmiąc miliony, gdy wcześniej mógł wykarmić zaledwie jedną czwartą tej liczby.

Człowiek wynalazł schronienie, odzież, broń, pismo, handel, architekturę, która przeczyła jego możliwościom fizycznym, a teraz i sieć oraz infrastrukturę, które łączą nas wszystkich. Samoloty, tłumaczenie, internet. Jesteśmy związani ze sobą bardziej niż kiedykolwiek.

Dlaczego więc cały czas jesteśmy podzieleni?

Żyjemy w świecie, w którym wciąż obecne są rasizm i ubóstwo. Żyjemy w kraju, w którym wciąż prawa nie są równe dla wszystkich… W świecie, w którym miliony dzieci wciąż nie mają wykształcenia. Jestem za możliwością spełnienia życzenia, które chociaż raz w życiu miał każdy Amerykanin lub Amerykanka – dokonania zmian na lepsze w życiu innych i w życiu ich samych.

Nie jestem w stanie oddychać. Oświadczenia, jakie wydali Gordon i prezydent Jacobs wydają się teraz beznadziejne. Były skupione zaledwie na niewielkich fragmentach tego, co, jak Matt właśnie nam przypomniał, jest bardzo skomplikowaną całością.

***

Siedzimy w apartamencie hotelowym Matta w Dayton, w stanie Ohio. Dobre wieści są takie, że nie tylko skończyła się pierwsza debata, lecz także Carlisle jest zachwycony. Relacje prasowe, które najbardziej wpływają na głosujących, naprawdę wydają opowiadać się za Mattem.

– Jestem za stary na taką ekscytację – mówi Carlisle, wzdychając z wyczerpaniem, lecz i zadowoleniem.

Przynoszę mu gorącą kawę.

– W twoim wieku większość mężczyzn kandyduje na prezydenta. – Uśmiecham się i zerkam na Matta. Widzę, że zrozumiał żart i teraz uśmiecha się sam do siebie.

Media bez przerwy spekulują, czy nie jest zbyt młody, by kandydować.

A jednak dzisiaj pokazał, że jest bardziej dorosły od pozostałych dwóch kandydatów.

Carlisle śmieje się z mojego przytyku.

– Już jednego wsadziłem na stołek i gdyby nie on, szczęśliwie prowadziłbym swoją firmę konsultingową. – Kciukiem wskazuje na Matta i podchodzi do okna.

– Wywabił cię z niej.

– Ciebie też wywabił – odbija piłeczkę.

Uśmiecham się.

– To on – mówi Carlisle z przekonaniem. – Jeśli nie uda mi się umieścić go w Białym Domu…

– Wystartuje jeszcze raz.

– Dziewczyno, ja mam chore serce. Jedna kampania to wszystko, co zniosę. – Klepie się po brzuchu, jakby to jego waga była winna kłopotów z sercem – co może być prawdą – i oddala mnie gestem.

Podchodzę do Matta i staję obok. Przez chwilę patrzymy przez okno. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy mieli okazję stanąć tak blisko siebie, by nasze oddechy mieszały się ze sobą. Dlatego stoję obok niego na tyle blisko, by się nie poparzyć.

32

PANI HAMILTON

CHARLOTTE

JESZCZE RAZ ZATRZYMUJEMY SIĘ W WASZYNGTONIE. Carlisle i Hessler spotykają się dzisiaj z kilkoma delegatami i poprosili, bym towarzyszyła Mattowi podczas kolacji z jego matką i dziadkiem.

– Ten stary dziad przynajmniej będzie uważał na język przy kimś, kogo uważa za obcego – mówi do mnie Carlisle.

– Nienawidzisz pana Hamiltona? – pytam go, gdy tego ranka zmierzamy na spotkanie dotyczące sondaży.

– Podziwiam go jak cholera. Po prostu chcę, żeby dał Mattowi spokój; wszyscy mamy ręce pełne roboty. Zdajesz sobie sprawę, że osiągając najwyższe wyniki w sondażach na tym etapie, dokonaliśmy czegoś, czego nie zrobił nikt wcześniej?

– Czy Matt wie, że chcecie, żebym tam była?

– Oczywiście, że wie. To on to zaproponował.

– Och.

Moje serce zaczyna fikać koziołki, bo jestem pewna, że to właśnie Matt tak to wszystko zaaranżował.

Carlisle kiwa mi głową na odchodne, a ja śpieszę się upewnić, że mamy kopie sondaży dla wszystkich kierowników i dyrektorów kampanii, którzy zjawią się na spotkaniu.

Czuję ukłucie podekscytowania na myśl o poznaniu kobiety od lat uwielbianej przez media.

– Mniej bym się bała spotkania z królową niż z twoją matką – mówię Mattowi tego wieczoru, gdy prowadzi mnie do swojego domu.

To pierwszy raz, kiedy osobiście spotykam jego matkę. Jestem pod ogromnym wrażeniem jej urody i klasy. Jedyna w swoim rodzaju, Eleanor Hamilton. Jest tak samo wytworna i elegancka jak Matt. To po niej ma ciemne włosy i oczy. Moja własna matka zawsze ją podziwiała – tak jak każdy. Ona i Matt są ucieleśnieniem siły, pomimo wywieranej zewsząd presji.

– Charlotte, miło mi cię w końcu poznać – mówi łagodnym, cichym głosem, gdy ujmuje moją dłoń. – Teraz już wiem, dlaczego wszystkich tak bardzo zajmujesz.

Śmieję się, lecz gdy patrzy na Matta czuję, jak na policzki wypływa mi rumieniec.

Wystrój wnętrza domu również jest nowoczesny i elegancki. Drewniane podłogi. Nieskazitelne brązowoszare dywany z zaledwie śladem starego złota w splotach przy wykończeniu. Jasna, brązowoszara tapeta i piękne obrazy. Nie zwróciłam na to uwagi, gdy byłam tu pierwszy raz – gdy zamierzałam zakończyć to, cokolwiek zaczęliśmy.

Cóż, patrzcie tylko, jak mi poszło.

Gdy dochodzi mnie głos dziadka Matta, po plecach przebiega mi zimny dreszcz.

– Matt. – Klepie wnuka po plecach i ignoruje mnie.

Matt ujmuje mnie pod ramię i kieruje krok do przodu.

– To jest Charlotte, dziadku. Spotkaliście się kilka razy w czasie kampanii. – Jego głos jest cichy i zdecydowany.

– Ach, tak. Charlotte – mówi sucho mężczyzna.

– Proszę pana. – Na jego skinienie odpowiadam podobnym gestem.

– Oprowadzę ją po domu – mówi Matt do matki.

– Pierwszy raz tutaj? Nie wierzę – odzywa się jego dziadek.

Matt ignoruje go i prowadzi mnie przez wyłożony drewnem hall, na końcu którego znajduje się okno z widokiem na stolicę.

Po prawej stronie jest ogromny pokój z widokiem na Biały Dom.

– Wow. – Mam trudności z wydobyciem głosu. Szeroko otwartymi oczami pochłaniam majestatyczny widok oświetlonej siedziby prezydenta. – Pewnie musi być ci trudno uwierzyć, że kiedyś tam mieszkałeś.

Stoi obok mnie i czuję, jak wzrusza ramionami. Jego głos jest cichy.

– Tak naprawdę trudniej mi uwierzyć, że teraz mam taki widok z okna. Czasami niełatwo mi też myśleć, że nigdy więcej go nie zobaczę.

– Chciałeś się kiedykolwiek dowiedzieć, dlaczego to się stało? – Nie mogę powstrzymać tego pytania.

– Codziennie się nad tym zastanawiam. Chodź.

Prowadzi mnie do sypialni. Widok z jej tarasu jest porywający i nieskończony.

– Wszystko to reprezentuje wolność i nadzieję. – Zataczam ręką krąg. – Jak możesz po tym, co się stało, wciąż wierzyć w sprawiedliwość?

– Po prostu wierzę. – Otwiera szklane drzwi. – Czuć ją w powietrzu.

– Czy kiedykolwiek próbowałeś się dowiedzieć?

– Próbowałem. Dlaczego… dlaczego i na czyj rozkaz. Cały czas o tym myślę. Wyobrażam sobie tę scenę, raz za razem, ale nie chcę żyć

przeszłością. – Wskazuje na swoje stopy. – Chcę żyć teraźniejszością. – Wskazuje za okno. – A właśnie tam zmierzamy. Tam są teraz moje myśli.

Po wyrazie jego twarzy poznaję, że pochłonęły go wspomnienia.

– Przez pierwsze kilka miesięcy po zamachu zajmowała mnie ta sprawa. Śledczy znikali w tajemniczych okolicznościach lub byli zastępowani przez inny zespół. Matka nie mogła zasnąć bez pomocy medycznej. Jej największym strachem było to, że mnie również straci. Miała nadzieję, że zostanę prawnikiem.

– A ty?

– Czego ja chciałem? – Jest najwyraźniej zaskoczony, że go o to pytam. – Nasze plany się zmieniają, prawda? A leżące przed nami ścieżki rozwijają. Teraz mam nadzieję zrobić to, czego chciał ode mnie ojciec – przysłużyć się krajowi.

Z salonu dochodzą mnie głosy.

– Dlaczego twój dziadek mnie nie lubi?

– On nie lubi nikogo, kto staje mu na drodze.

– Ale ja nie stoję mu na drodze. Staram się trzymać od niego tak daleko, jak tylko mogę. – Śmieję się.

Usta Matta drgają sardonicznie.

– Jesteś większym zagrożeniem dla mojej kandydatury niż którykolwiek z moich przeciwników.

– Jak to niby możliwe? – Wskazuję na siebie. – Jestem nikim, nie mam żadnych aspiracji politycznych.

Opuszką palca stuka w grzbiet mojego nosa, który nieświadomie marszczę.

– Rozpraszasz.

– Dziesięć razy mniej niż ty!

Śmieje się.

Wracamy do salonu i pijemy drinka z jego matką i dziadkiem. Widzę, że rozmowa jest napięta. Wydaje mi się, że fakt, iż plany Patricka i Eleanor są tak sobie przeciwne, może być jednym z powodów wiszącego w powietrzu napięcia. Niemal nie jestem w stanie oddychać. Nawet Jack, który wyleguje się przed kominkiem, zdaje się nieco bardziej czujny. Przekrzywia głowę, jakby chciał nadążyć za konwersacją.

Matt wydaje się jednak do tego przyzwyczajony. Kiedy Patrick w końcu wychodzi, odrobinę się rozluźniam. Przepraszając na chwilę Matta i jego matkę, wychodzę do łazienki i zostawiam ich samych.

Kiedy wracam, słyszę ich rozmowę.

– Widzę to, jak patrzysz na tę dziewczynę, i zastanawiam się… dlaczego startujesz? Dlaczego się nie ustatkujesz?

Matt wzdycha i wygląda przez okno.

– Jeśli nie będę kandydował, śmierć ojca pójdzie na marne.

– Nie, nigdy nie mogłaby pójść na marne – mówi z pasją Eleanor, podchodząc do syna.

– Mogłaby, jeśli nic nie zmienimy i wszystko zostanie po staremu – odpowiada jej Matt z westchnieniem.

Przytula ją do siebie i całuje w czoło, a ona opiera głowę na jego ramieniu.

Łączy ich potężna więź matki z synem. Stojąc obok Matta, Eleanor wygląda na starszą i drobniejszą; przy jej kruchości, jego siła jest uderzająca.

W jednym z wywiadów matka Matta przyznała, iż w dzień strzelaniny była przekonana, że straciła ich obu. Jakże to musiało być dla niej druzgocące! Jakże teraz musi się bać, kiedy strzelca nigdy nie złapano.

Morderstwo prezydenta Hamiltona pozostało nierozwikłaną tajemnicą, jak wcześniej wiele innych politycznych zabójstw.

Jednak nawet po tak wielkiej stracie, matka Matta nadal jest bardzo wyrafinowana. Pod jedwabiami kryje się prawdziwa siła.

Jej ubranie szeleści, gdy wraca, by zająć miejsce na kanapie. Kiedy się odzywa, patrząc na plecy Matta, w jej głosie brzmi konsternacja: – Wiodłeś tam ciężkie życie. Ojciec był tak zajęty, że nie miał dla ciebie czasu. Niemal nie miałeś prywatności, żadnej normalności, chociaż pragnęłam ci je zapewnić. Dlaczego chcesz tam wrócić?

– A ty nie chcesz tam wrócić? – pyta ją, jakby zdezorientowany, odwracając się do niej. Podchodzi do kanapy i siada obok matki. – Pielęgnować rabat tulipanowych? Gale były twoim życiem. Byłaś najlepszą Pierwszą Damą, jaką widział ten kraj. Nie chcesz znów zapełnić frontowej fontanny kaczkami? Przylecieć do domu na pokładzie Marine One, lądując na Południowym Trawniku rozświetlonego nocą Białego Domu?

Łzy napływają jej do oczu, na co przyciska delikatnie ich kąciki, by powstrzymać płacz.

– Chcę, żeby statki, które ojciec wieszał na ścianach Gabinetu Owalnego, znów tam były. Chcę siedzieć po drugiej stronie jego biurka i wykonywać telefony, których on nie zdążył.

– Matt! – mówi Eleanor.

– Przez siedem lat to był twój dom. – Czeka chwilę. – Biały Dom nie jest tylko Białym Domem, mamo, teraz to rozumiem. Biały Dom to cały świat. Pomóż mi go zmienić.

– Wiem, o czym myślisz. Każdy owdowiały lub wolny stanem prezydent miał jakąś krewną, która służyła jako Pierwsza Dama. Słyszałam, co mówiłeś podczas debaty. Ale Matt, ja nie mogę już odgrywać tej roli. – Eleanor wstaje i kładzie mu dłoń na włosach, jak pewnie robiła kiedyś, gdy

był jeszcze chłopcem. – Proszę, przemyśl to. Biały Dom to tylko Biały Dom. Tutaj możesz mieć życie.

Patrzy na mnie, gdy cicho wchodzę do pokoju, niepewna, czy mam być cicho, czy może dać im znać, że tu jestem.

– Wiem, że chcesz je mieć – mówi do Matta, wciąż na mnie patrząc. Całuje go w czoło i chwyta połyskliwą torebkę od projektanta. Uśmiecha się do mnie promiennie, po królewsku odzyskując nad sobą kontrolę. – Naprawdę miło mi było cię poznać, Charlotte.

Gdy matka wychodzi, Matt przeciąga dłońmi po twarzy. Przez chwilę, długą chwilę, siedzę z nim w salonie, pozwalając mu zebrać myśli.

– Charlotte, mogłabyś poprzekładać rzeczy tak, żebym miał kilka dni wolnego? Muszę pobyć sobą. Muszę pomyśleć.

Zaskakuje mnie swoją prośbą. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

– Oczywiście. Oczywiście, Matt.

Patrzy na zegarek.

– Powinniśmy zawieźć cię do domu. Media z pewnością będą liczyć, ile dokładnie minut pozostałaś u mnie po wyjściu matki.

Natychmiast wstaję.

– Zaczekaj, nie tak szybko. – Łapie mnie za rękę i z powrotem ciągnie w dół, bym usiadła obok niego.

Serce zaczyna dziko bić w mojej piersi.

– Od chwili, kiedy zobaczyłem, jak wchodzisz przez drzwi na przyjęciu inauguracyjnym, nikt inny nie jest wart, by o nim myśleć. Od momentu, w którym zaczęliśmy rozmawiać, wiedziałem, że chcę mieć cię w pobliżu. – Przyciąga mnie jeszcze bliżej. – A teraz chcę pocałunku.

Z wysiłkiem podnoszę Jacka za przednie łapy. Liże usta swojego właściciela. Matt śmieje się i wyciera usta i brodę, po czym głaszcze psa po

głowie i rzuca mi ukośne spojrzenie.

– Poprawka. Chcę twojego pocałunku.

Wiem, o co mu chodzi, ale nie mogę się oprzeć, by się z nim nie podrażnić, więc pochylam się i całuję go w policzek. Jack usadawia się na kolanach Matta i czuję jego ciepło na brzuchu.

– Nie całuj mnie jak ojca, ale jak swojego tajemniczego kochanka. O tak. – Jedną ręką przytrzymuje moją twarz i przywiera do ust, po czym rozchyla je wargami.

Pocałunek jest powolny.

Jeden z tych, od których palce u stóp podkurczają się, a każdy zmysł staje się niezwykle wrażliwy.

Odpowiadam mu, ujmując w dłonie jego twarz. Czuję, jak jego mięśnie napinają się pod moimi palcami, gdy porusza ustami na moich wargach, oraz dotyk jego lekkiego zarostu na mojej skórze.

– Hmm – mruczy, po czym pogłębia pocałunek, a ja odpowiadam na niego łagodnie.

Kiedy odrywamy się od siebie, moje usta wydają się czerwone i opuchnięte.

– Chodź tu – mówi ochryple, a psu nakazuje: – Jack, idź sobie!

Zwierzę posłusznie rusza na swoje miejsce przy kominku, a ja w jakiś sposób ląduję na kolanach Matta. Ponownie się całujemy, głębiej, mocniej, a nasze oddechy zaczynają być ciężkie.

Chwilę później zastanawiam się, czy to on przestał, czy ja.

Trzyma dłonie na moich biodrach i patrzy na mnie pociemniałymi oczami.

– To strasznie niewygodne, że myślę o tobie w najmniej odpowiednich momentach. Jak mam kierować krajem, skoro nie potrafię zapanować nam

myślami o tobie?

– To niemożliwe, żeby każdy moment, w którym o mnie myślisz, był niedogodny. Muszą być jakieś dobre.

– To prawda. – Ściąga brwi i zastanawia się nad tym. – Pod prysznicem i zdecydowanie, kiedy jestem w łóżku.

Zaciskam powieki.

– Nie wkładaj mi tej myśli do głowy.

Śmieje się.

– Jakby już jej tam nie było.

Oblewam się rumieńcem.

Uwielbiam, kiedy jego pełne usta łagodnieją w uśmiechu, który sięga aż jego oczu. Lecz nagle jego twarz wyraźnie tężeje. Pochyla się i zaczyna pochłaniać ustami moje wargi. Po chwili zwalnia, a jego usta stają się łagodniejsze, a jednocześnie bardziej zdecydowane.

Wycofuje się, pozostawiając mnie rozpaloną do białości.

Czuję się wrażliwa i bezbronna. Nie chcę, żeby to zobaczył. Dlatego zamykam oczy i całuję go delikatnie. Odrywa ode mnie usta i zaczyna skubać płatek mojego ucha. Gdy próbuję złapać oddech, jego język zaczyna bawić się z moim, drażniąc się z nim, smakując i gładząc.

Palcami unosi moją twarz i patrzy mi w oczy.

– Nie miałbym nic przeciwko codziennemu budzeniu się przy tobie. – Po nieznacznych zmarszczkach przy jego oczach poznaję, że się uśmiecha.

Po chwili ten uśmiech zamiera i wiem, o czym myśli. Nie chce żony ani nikogo na dłuższy czas. Nie w Białym Domu. Chcę mu powiedzieć, że chciałabym spróbować, że chciałabym stać u jego boku, wspierać go i nie prosić o więcej, niż mógłby mi dać. Jednak boję się go okłamać. Boję się, że tak naprawdę nie miałabym pojęcia, w co się pakuję, że mogłabym mieć

do niego żal i pragnąć jego czasu i uwagi, jego miłości i pocieszenia – rzeczy, które normalny mężczyzna bez wahania dałby kobiecie, którą kocha.

Dlatego mówię: – Masz tyle na głowie, że nie ma dla mnie miejsca w twoim łóżku.

Jesteśmy doskonałą parą w najmniej doskonałym położeniu.

Nie będzie mężczyzną, który zawsze pocałuje mnie na dobranoc. Nie jako prezydent.

Gdybym mogła sobie życzyć jednej rzeczy, chciałabym usłyszeć, jak mówi, że mnie kocha.

A tego nigdy nie zrobi. Nie może.

Słysząc pasję w jego głosie, kiedy mówił matce o powrocie do Białego Domu, zrozumiałam, że ma misję, swoje powołanie. I że nic go nie powstrzyma.

Czy można kochać kogoś tak, że sprawia to piekielny ból?

Do teraz nie miałam pojęcia.

Zsuwam się z jego kolan i w milczeniu siedzimy obok siebie.

Spotkaliśmy się jedenaście lat temu, już niemal dwanaście. W latach pomiędzy naszymi spotkaniami miałam wrażenie, że nigdy nie opuścił mnie ani moich myśli. Zastanawiam się, czy on kiedykolwiek myślał o mnie. Przynajmniej przez chwilę. Do czasu, aż ujrzał mnie ponownie na przyjęciu inauguracyjnym kampanii.

Nie ma potrzeby, by cokolwiek mówić. Teraz moja wiedza o nim jest o wiele głębsza niż na początku kampanii. A on zna mnie. Wie, że mam lęk wysokości, a jednak nie mogę się powstrzymać, by nie podążać za nim w wysoko położone miejsca. Wie, że mam słabość do dzieci i zwierząt. Chronię też swoją prywatność tak jak on, kiedy jego ojciec został prezydentem, a on znalazł się w świetle reflektorów.

Wie, że może znoszę tę sytuację tylko dlatego, że chcę być z nim, i dlatego, iż ma rację: kocham mój kraj i pragnę zrobić, co tylko mogę, by stał się lepszym miejscem – jeśli nie dla mnie, to dla dzieci i zwierząt, które tak kocham.

33

KONIEC

CHARLOTTE

Zmieniłam grafik Matta tak, żeby mógł mieć trzy dni wolnego. Powszechnie wiadomo, że Hamiltonowie mają ogromną rezydencję w Carmel. Wyobrażam go sobie tam, jak zbiera myśli, opala się nago, być może spotyka z przyjaciółmi i oczyszcza umysł. W poniedziałek dostaję wiadomość:

BIORĘ JESZCZE JEDEN WOLNY DZIEŃ. Będziesz musiała poprzekładać jeszcze kilka rzeczy. M.

Odpowiadam:

Możesz na mnie liczyć.

Zmartwiona, z westchnieniem odkładam telefon na bok.

Po debacie Gordon i Jacobs przypuścili na Matta nieustający atak.

Zbliża się dzień wyborów, a przez nieustanne ataki obu partii, Matt stracił już dwa punkty w sondażach. Prezydent Jacobs oskarża go o bycie kobieciarzem bez zasad, bez żony.

Gordon oskarża go o bycie playboyem, wymieniając nazwiska dziesiątek kobiet, z którymi miał romans, i twierdząc, że strach Matta przed zobowiązaniem jest miarą jego braku zdolności do trzymania się jednej rzeczy. Skoro nie może związać się z jedną kobietą, jak można oczekiwać, że zwiąże się z całym krajem?

Zabawne, że mówi to człowiek, który miał cztery żony.

A na tej liście kobiet oczywiście wymienia też mnie. Charlotte Wells. Jak niedorzeczne ze strony Matta jest to, że rozważa zatrudnienie w Białym Domu niedoświadczonej dwudziestokilkulatki.

Zastanawiam się, czy Matt to wszystko widział, i co o tym sądzi. Wyobrażam sobie, jak mówi: „Ludzie pomyślą to, co chcą pomyśleć". Ale mi nie jest to obojętne. Czuję dreszcz upokorzenia, gdy myślę o dwóch rzeczach.

O tym, w co ludzie uwierzą. O tym, na co zostaną narażeni moi rodzice, jeśli ja i Matt nadal będziemy igrać z ogniem.

I o przegranej z dwoma kandydatami, którzy nie zasługują na to stanowisko tak, jak według mnie zasługuje Matt.

Moje myśli pędzą niebezpiecznie, gdy włączam komputer i przeglądam wiadomości.

Zdjęcia, na których biegam z Mattem…

Matta, kupującego mi buty…

Matta, patrzącego na mnie podczas spotkań w czasie kampanii…

Boję się, że ktoś zrobił nam zdjęcie, jak całowaliśmy się w Nowym Jorku.

Ale takie zdjęcie nie wyskakuje. Oglądam dalej, ale nie widzę nic takiego.

Nie potrafię zdusić w sobie poczucia winy i zmartwienia, że to jednak nastąpi i że w ostatniej sekundzie wszystko pójdzie w diabły.

Zamykam przeglądarkę. Otwieram czysty dokument i czuję ucisk w gardle. Dłonie mi drżą, lecz w głębi duszy wiem, że pomimo targającego mną bólu, właśnie to powinnam zrobić.

***

Tego wieczoru ruszam do biura Carlisle’a. Siadam naprzeciwko niego, otwieram teczkę i przesuwam dokument w jego stronę. Ma list przed sobą, ale go nie czyta. Jego oczy utkwione są we mnie.

– Moja rezygnacja – mówię cicho.

Czyta z nieprzeniknioną twarzą, po czym odkłada kartkę na biurko i przesuwa w moją stronę.

– Jesteś pewna co do tego? – Obok dokumentu kładzie pióro, żebym go podpisała, nadając mu wiążącą moc.

Gardło mi się ściska, gdy czytam własne wymówienie.

Matt musiał wiele przemyśleć. A ja nie wiedziałam, że w trakcie jego nieobecności ja również.

– Nie mogłabym sobie wybaczyć, gdyby przeze mnie przegrał wybory – mówię Carlisle’owi.

– Znam Matta. Znam go od czasu, kiedy jako nastolatek pomagał nam prowadzić kampanię własnego ojca. – Zaciska usta. – Nie przyjmie twojej rezygnacji.

– Musi. Przemów mu do rozsądku. Carlisle, jesteśmy tak blisko wygranej. Mówimy o zmianie, jakiej mógłby dokonać w życiu nie jednej osoby, ale milionów ludzi.

– Wiem, wiem. Cholera. – Wzdycha, wbija dłonie w kieszenie i patrzy na mnie. – Ale on chce, czego chce. Chce, żebyś była częścią jego kampanii. Wszyscy tego chcemy. – Kiwa głową. – Odpowiemy na

wszystko, co stanie nam na drodze. Nie będziesz kozłem ofiarnym. Matt na to nie pozwoli, sam mi to powiedział.

Przełykam ślinę.

– Nie martwię się o siebie, martwię się o niego.

– Tym akurat ja się zajmuję. – Wstaje i klepie mnie po ramieniu. – Nie sądź, że skoro Matt jest porządnym facetem, nie zechce rzucić się z nimi do brudnej walki, jeśli będzie musiał.

– Ale to nie jest coś, na co się godzi. Nie wierzy w takie metody.

Carlisle odchyla się na oparciu i patrzy na mnie spod zmrużonych oczu.

– Źle cię oceniłem, Charlotte. – Uśmiecha się do mnie i znów kiwa głową, w końcu przyjmując moją rezygnację.

– Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą. Wiele się nauczyłam przez ostatnie kilka miesięcy. – Waham się przy drzwiach, po czym wracam i przytulam go. – Dzięki, że dałeś mi szansę, pomimo mojego niedoświadczenia i takich tam.

– Cóż, niedoświadczonym jest się tylko raz. Teraz masz to za sobą. – Uśmiecha się do mnie z największą czułością, jaką do tej pory u niego widziałam. Bierze mój list i wsuwa go na wierzch dokumentów w prawej szufladzie biurka.

– Załatwimy to dyskretnie – mówi. – Rhonda może być planistką. Powiemy, że zdecydowałaś się na kontynuowanie pracy i wprowadzanie zmian na lepsze w Kobietach Świata.

– Dziękuję. I nie martw się kwestią moich rozmów z mediami – zapewniam, idąc do drzwi, nagle ogarnięta żalem. Pakuję swoje rzeczy dopiero wtedy, kiedy wszyscy już opuszczają budynek. Nie chcę słyszeć pytań, na które nie mogę odpowiedzieć.

Nie mogę uwierzyć, że od niego odchodzę. Nie mogę uwierzyć, że nie zostanę do samego końca. Wszystko, co chciałam robić, zostało

zredukowane do faktu, że odchodząc, postąpię lepiej? Jestem rozczarowana, iż pozwoliłam, by moje samolubne emocje weszły mi w drogę. Ale nie potrafię żałować czasu, jaki z nim spędziłam.

Podchodzę do biurka Matta i zdejmuję przypinkę, którą zawsze nosiłam. Przypinkę upamiętniającą mojego ulubionego prezydenta. Mam nadzieję, że jego syn wkrótce go zastąpi. Kładę ją na biurku z nadzieją, że Matt będzie wiedział, co to znaczy…

Cóż, to znaczy, że odchodzę, bo mi zależy.

Tego wieczoru robię to, czego tak bardzo pragnęła moja matka. Pakuję torbę i jadę na noc do rodziców. Kiedy mama wchodzi do mojego pokoju, zapada między nami długa cisza.

– Chcesz o tym porozmawiać? – pyta.

Potrząsam głową. Po policzku spływa mi łza. Szybko ją wycieram. Wzruszam ramionami i wbijam wzrok w okno, powstrzymując kolejne łzy, które cisną mi się do oczu.

Cicho podchodzi do mnie i bierze mnie w ramiona.

– Robisz to, co musisz. Polityka nie jest dla ludzi o miękkim sercu – zapewnia mnie. Wiem, że wie, iż się w nim zakochałam. Wiedziała, że tak się stanie, i mnie przed tym ostrzegała.

– Wiem – przytakuję jej. – Wiem o tym. Właśnie dlatego nigdy nie chciałam się nią zajmować, do czasu… cóż, do czasu, aż go znów spotkałam.

– Postąpiłaś słusznie. – Ściska mnie za ramię. – Tyle wspaniałych karier politycznych zostało pogrzebanych przez skandal…

– Potrzebuję twojej pomocy. Proszę. Co mam robić? Ja po prostu… Nie chcę całe życie być w nim zakochana.

– Nic, Charlotte. Żyjesz dalej tak, jakby nic się nie stało. W poniedziałek wracasz do Kobiet Świata. Uśmiechasz się, pomagasz

innym, zapominasz o tym, zapominasz o nim. Czy wy…

Nie mogę opowiedzieć jej tego, jak bezsilna byłam w chwilach, kiedy jedyne, czego pragnęłam, to ramiona Matta wokół mnie. I nic innego.

Podczas jednej z naszych swobodnych rozmów w czasie kampanii Matt powiedział mi, że kłamstwo naznacza cię na zawsze. Nie można kłamać, nigdy. Naginać prawdę, może. Krążyć wokół słów… Ale kłamstwo, nigdy.

Odeszłam, żeby nie musiał kłamać na mój temat.

Kiedy matka wychodzi, biorę wyjątkowo długą kąpiel w mojej dawnej łazience, po czym zakładam najcieplejszą piżamę i wsuwam się do łóżka. Tego samego łóżka, w którym po raz pierwszy fantazjowałam o Matthew Hamiltonie.

Jestem tak zdezorientowana, że czuję w duszy ciężar, jakby nienawiść świata już spoczywała na moich ramionach.

– Kici, kici – wołam mojego kota.

Doodles, ta biała futrzasta kulka, siedzi skulona na parapecie okna. Nie rusza się ze swojego miejsca.

– Co? Zamierzasz mnie ignorować, bo tak długo mnie nie było? Och, daj spokój, Doodles. Potrzebuję się do kogoś przytulić.

Żadnej odpowiedzi.

Wtulam się więc w poduszkę. W końcu czuję, jak kot dołącza do mnie i układa się na łóżku. Jest środek nocy, a ja nadal nie śpię, wpatrując się w to samo okno.

***

Matka doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zaczekam tydzień, zanim wrócę do Kobiet Świata, na wypadek, gdyby prasa zapukała do drzwi biura. Chce mnie przed tym ochronić, a ja chcę ochronić przed tym Matta, więc się zgadzam.

Tego wieczoru jemy razem kolację – moja matka, mój ojciec i ja.

– Myślę, że powinnaś wprowadzić się do nas na jakiś czas. Dopóki wszystko się nie uspokoi.

– Nie ma takiej potrzeby. – Zdecydowanie kręcę głową. – Jutro wracam do siebie.

Do czasu deseru ponownie sprawdzam godzinę.

– Wybierasz się gdzieś, Charlotte? – pyta mój ojciec. Brzmi na okropnie rozdrażnionego.

– Nie ja, lecz Matt – odpowiadam z roztargnieniem, ruszając do salonu. – Dzisiaj ma wystąpienie. Jestem pewna, że będzie transmitowane.

Chwytam leżący na telewizorze pilot i zaczynam skakać po kanałach. Na ekranie pojawia się Carlisle, stojąc przy mównicy zamiast Matta.

– Bardzo przepraszamy naszych przyjaciół i zwolenników, ale dzisiaj Matt zmuszony był odwołać swój udział w niniejszym wystąpieniu. Jestem tu, by odpowiedzieć na wszystkie pytania, jakie…

Odwołał?

Jestem w szoku.

On nigdy nic nie odwołuje. Nawet wówczas, gdy bolała go głowa, po prostu brał advil, który kładłam mu na biurku.

Odkładam pilot i patrzę, jak Carlisle zaczyna odpowiadać na pytania. A co, jeśli coś się stało? Mam ochotę do niego zadzwonić, ale ewidentnie jest teraz zajęty. Gdybym zadzwoniła do Hesslera, czy powiedziałby mi cokolwiek? A co z Markiem czy Alison? Czy którekolwiek z nich coś by wiedziało?

Drżącą dłonią chwytam za telefon i szybko przeglądam listę kontaktów.

– Charlotte, chodź, napij się z nami herbaty! – woła moja matka.

Rozlega się dzwonek do drzwi, na co się odwraca.

– Jessa, moja droga, mogłabyś sprawdzić, kto przyszedł?

Jessa wychodzi z kuchni i pośpiesznie rusza do drzwi, przechodząc przez jadalnię i salon, po czym wraca do nas.

– To pan Matt, panienko.

Filiżanka matki głośno stuka o talerzyk, ojciec unosi głowę, a ja nie wiem, czy w ogóle oddycham.

– Cóż, nie każ mu tak stać! Wprowadź go – nakazuje matka.

Gdy Matt pojawia się w progu, stoję pośrodku salonu, a rodzice siedzą po przeciwnych stronach stołu. Na jego widok zapominam, jak się oddycha. Po prostu nie oczekiwałam, że go zobaczę. I nagle czuję ból. Moje oczy bolą. Moje serce boli. Moja dusza boli.

Mam wrażenie, jakby coś zaciskało się wokół mojego serca, i muszę włożyć ogromny wysiłek w to, by rodzice niczego nie zauważyli.

Matt ma na sobie czarny sweter i spodnie w tym samym kolorze. Jego włosy są mokre od padającego deszczu. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak gorąco. Tak seksownie. Tak spokojnie.

Nasze spojrzenia się spotykają. Po pełnej napięcia chwili Matt przesuwa wzrok na moich rodziców.

– Senatorze Wells – mówi.

Ojciec wstaje od stołu, a jego krzesło szura.

– To przyjemność gościć cię w naszym domu, Matt.

Matt wita się z moją matką, a ona obejmuje go czule.

– Jesteś w samą porę na kawę lub herbatę – mówi. – Może napiłbyś się z nami?

– Dziękuję. Tak naprawdę przyszedłem do Charlotte. – Jego oczy są dziwnie skryte i nie wiem, o czym myśli.

– Tak myśleliśmy – mówi ojciec i kiwa głową. – Matt, dziękuję ci za możliwość, jaką jej dałeś, włączając ją do swojej kampanii. Nigdy nie widzieliśmy, żeby angażowała się w coś z równie wielką pasją.

– A ja właśnie chciałem jej podziękować za wsparcie – odpowiada Matt. Patrzy na mnie i spija mnie wzrokiem, jakby mój widok był dla jego duszy niczym zastrzyk witamin.

Na tę myśl oblewam się krwistym rumieńcem. Kroki rodziców cichną na piętrze. Opadam na kanapę, a Matt zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Dom rodziców wydaje się mniejszy, kiedy on w nim jest. Tak mały, jak zdawał się, kiedy był tu jego ojciec i agenci Secret Service… tyle że teraz jest tylko on.

Matt.

Kot leniwie macha ogonem, przyglądając się nam uważnie.

– Jak się nazywa? – Matt wyciąga rękę, a Doodles podchodzi do niego, ot tak.

– Doodles.

Unosi brew i uśmiecha się, po czym podnosi ją i kładzie sobie na kolanach.

Dopada mnie niemal druzgocące pragnienie, żeby zastąpić Doodles na jego kolanach i pocałować go, lecz hałas dochodzący z sypialni na piętrze przypomina mi, gdzie jesteśmy i że nie jesteśmy sami.

Nagle tęsknię za Jackiem tak samo jak za Mattem i jego dotykiem. Brakuje mi głaskania go wtedy, kiedy nie mogłam dotykać Matta, zanurzania palców w sierści na jego głowie i trzymania jego ciężaru na moich nogach, tak ufnego, jakbym według niego nie mogła zrobić nic złego.

Najwyraźniej dzieli ten pogląd ze swoim panem.

O Boże. Matt. Dlaczego tak na mnie patrzy?

Dlaczego tutaj jest?

– Nie powinieneś tu przychodzić – mówię bez tchu. – Wiesz, że nie powinieneś.

– Ale tu jestem. – Stawia Doodles na podłodze i pochyla się, a w jego oczach pojawia się błysk determinacji.

Muszę siłą się powstrzymywać, by nie przysunąć się do niego i powiedzieć… Co powiedzieć?

– Jak twoje przemyślenia? – pytam cicho.

Nie chcę, żeby usłyszeli nas moi rodzice. Nie chcę, żeby ktokolwiek nas usłyszał. Wygląda na to, że moje chwile spędzone z Mattem zawsze są skradzione, a tylko w nielicznych z nich jestem z nim zupełnie sama.

Te chwile są dla mnie skarbem.

– Pojechałem odwiedzić ojca. – W jego oczach pojawia się cień smutku. – Kiedy potrzebuję poczuć, że stoję twardo na ziemi, zawsze odwiedzam go na cmentarzu w Arlington. – Gładzi kota, lecz nawet na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku. – Potem pojechałem do naszego domu w Carmel. Tylko po to, żeby pobyć trochę sam.

– Wiem, że żyjesz teraz w ciągłym napięciu.

Kiedy się odzywa, jego głos jest ciepły.

– Miałem skoncentrować się na kampanii, ale cały czas myślałem o tobie. – Jego uśmiech jest intymny jak pocałunek. – Możesz sobie wyobrazić moje rozczarowanie, kiedy wróciłem do stolicy i odkryłem, że cię nie ma.

– Tak będzie najlepiej, wiesz o tym.

W jego uśmiechu nagle pojawia się iskra erotyzmu.

– Tak naprawdę, to nie wiem.

– Matt, Gordon i Jacobs szukają na ciebie czegokolwiek, co mogliby wykorzystać.

– Zaufaj mi, nie pozwolę, aby wykorzystali ciebie.

Wypuszczam powietrze z płuc, po czym obejmuję się ramionami.

– Dlaczego odeszłaś? – pyta.

Próbuję panować nad głosem.

– Sądziłam, że tak będzie najlepiej.

– Nigdy. To ostatnie, czego pragnąłem, kiedy to się zaczęło. – Wbija we mnie wzrok, a na jego policzku zaczyna pulsować mięsień. – Nie chcę, żebyś odeszła. Jeśli już, chcę mieć cię jeszcze bliżej.

Rumienię się jeszcze mocniej i próbuję odepchnąć na bok rozmowę o naszym związku.

– Matt, sondaże…

– Dwa punkty stracone to dwa punkty, które mogę odzyskać. My je odzyskamy. Załadujesz mój grafik po brzegi tak, że nie będę mógł spać.

Śmieję się, ale on nie. Pochyla się. Przy tym ruchu jego uda napinają materiał jego spodni, a ramiona swetra.

– Wróć ze mną do kampanii.

– Charlotte. – Słyszę Jessę, która przynosi z kuchni tacę z herbatą. – Twoja matka prosiła, żeby to przynieść. – Patrzy na Matta z uwielbieniem, zarumieniona tak, jakby miała dziewiętnaście lat, a nie sześćdziesiąt trzy lata.

– Dziękuję, Jessa.

– Dziękuję – mówi ciepło Matt, po czym sięga po filiżankę i upija łyk.

Jessa wydaje się rumienić jeszcze bardziej i wraca do kuchni.

– Moja matka będzie się martwić skandalem. Musisz już iść, Matt.

Wstaję i zaczynam ciągnąć go za rękę, zmuszając go do odstawienia filiżanki. Kiedy wstaje, chwyta mnie za palce.

– Mogę na ciebie liczyć?

Nagle tonę w jego bliskości. Każdy atom mojego ciała przebudził się do życia i buzuje, pobudzony żarem jego ciała, jego spojrzeniem na mojej twarzy – pełnym wyczekiwania, ciepłym jak słońce i tak samo jasnym.

– Zawsze – mówię z trudem.

Nasze złączone dłonie aż płoną.

Rozciąga usta w oślepiającym uśmiechu i ściska moje palce, patrząc na mnie z uroczym wyrazem w oczach.

– Dziękuję.

Puszcza mnie i po raz ostatni głaszcze mojego kota, po czym podchodzi do drzwi. Odprowadzam go.

– Dziękuję, że przyszedłeś. Jutro przyniosę swoje rzeczy – mówię.

– Jutro jest gala… – zaczyna, ale mu przerywam.

– Tam też będę – zapewniam go, wypychając go za drzwi, zanim zdoła mnie pocałować. Nawet całus w policzek by mnie załamał. Boję się poddania impulsowi, by zrobić coś więcej.

Uśmiecha się z rozbawieniem, patrząc, jak zatrzaskuję drzwi.

Zamykam oczy i oddycham głęboko. Nie cierpię tego, co wiedziałam już wcześniej: że on nigdy nie będzie mógł być mój. Ale przywołując jego słowa, to nie powstrzymało mnie przed pragnieniem go.

34

GALA

CHARLOTTE

Dzisiejsza gala wydaje się największą i najbardziej okazałą ze wszystkich, jakie do tej pory wydaliśmy.

Jesteśmy w sali balowej hotelu Jefferson.

Biały Dom jest tak blisko, że praktycznie wyczuwa się jego moc, unoszącą się w powietrzu i otaczającą cię ze wszystkich stron. Zaraz po przyjeździe spojrzałam na jego białe kolumny i nie po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, jakie było w nim życie Matta. Czy w ogóle miał w nim choć trochę normalności.

Sala balowa cała dzisiaj lśni. Obecni są w niej wszyscy, którzy cokolwiek znaczą – od magnatów przemysłowych po prominentnych artystów, muzyków, lekarzy i nauczycieli – a mimo to moja uwaga skupiona jest tylko na jednej osobie. Tej jednej.

Mam na sobie białą suknię. Moje oczy pochłaniają widok licznych dekoracji, gdy rozglądam się za tym, którego najbardziej pragnę zobaczyć.

Za mężczyzną, dla którego szybciej bije moje serce.

– Charlotte! – Alison rzuca się na mnie i przytula. – Dama w bieli, popieram! – mówi wesoło, po czym chwyta za aparat. Klik.

– Alison, daj spokój! – mówię z jękiem, lecz ona ciągnie mnie w tłum, gdzie witam się z kolegami z zespołu. Nikt nie robi aluzji ani nawet nie zdaje się zauważać tego, że zniknęłam na tydzień, i zaczynam podejrzewać, że to dzięki zdolności Carlisle'a do kontrolowania szkód.

Z galopującym w piersi sercem i nerwowym wyczekiwaniem wciąż szukam na sali Matta. Mam wrażenie, że trwa to całą wieczność. W końcu dostrzegam wysoką, ciemną postać. Mój wzrok nieruchomieje, pochłaniając każdy szczegół Matta Hamiltona.

Jest ubrany w smoliście czarny garnitur i krawat w tym samym kolorze. Dużymi dłońmi o smukłych palcach ściska ręce tych, którzy podchodzą do niego, by się przywitać. Jego ramiona mocno zarysowują się pod marynarką. Stoi w tłumie, niesamowicie przystojny, z pełną pasji twarzą mówiąc do zebranych o czymś, co jest dla niego ważne.

Wiem, że jest to nasz kraj…

Unosi wzrok i dostrzega mnie w morzu innych gości. Gdy spotykają się nasze spojrzenia, ślady rozbawienia wokół jego oczu i ust znikają.

Intensywność jego wzroku jest dla mnie niczym cios. Jest tak elektryzujący, że przeszywa mnie dreszcz. Im bardziej staram się ukryć to, co czuję do Matta, tym mocniej jego spojrzenie mnie uderza. Odwracam wzrok i patrzę gdziekolwiek, byle nie na niego.

Właśnie wtedy dostrzegam wchodzącą do sali parę. Moi rodzice.

Zdumiona, otwieram szeroko oczy.

Matka dostrzega mnie i po królewsku macha do mnie dłonią. Spojrzenie ojca utkwione jest w czymś – w kimś – innym.

Jestem tak zaskoczona tym, iż ojciec zgodził się przyjść, że muszę kilka razy zamrugać, by upewnić się, czy to rzeczywiście on. Jako że jest senatorem z ramienia demokratów, jego obecność tutaj to ogromne świadectwo poparcia dla Matta. Ogromne.

Kiedy podchodzę do nich, by się przywitać, widzę, że Matt robi to samo. Jego krok jest energiczny i zdecydowany.

– Senatorze Wells – mówi, witając ojca. Jego uścisk dłoni jest szybki i mocny, pełen gracji i męskości.

Boże, jego głos. Jak można tęsknić za czyimś głosem?

Zalewa mnie fala ciepła, kiedy w oczach ich obu dostrzegam wzajemny szacunek.

Myślałam, że obecność ojca na dzisiejszym przyjęciu oznacza jego poparcie dla mojego wstąpienia w świat polityki, w której rodzice zawsze pragnęli mnie widzieć. Lecz teraz staje się dla mnie jasne, że ojciec wspiera nie tylko mnie – on chce, żeby Matt wygrał.

Świadomość, że naprawdę popiera Matta – wiedza, że Matt, jego kampania, jego kontakt z ludźmi, przekonał go podobnie, jak wiele lat temu zrobił to jego ojciec – sprawia, że mój podziw dla Matta rośnie.

Umieram z chęci porozmawiania z nim, ale to niemożliwe, kiedy jest w centrum uwagi. W centrum wszystkiego. Witam się z rodzicami, a gdy to robię, czuję na sobie jego wzrok.

Z jakiegoś powodu staje bliżej mnie, kiedy wita się z nim burmistrz Waszyngtonu i jego żona. Instynktownie nie ruszam się z miejsca i pozwalam, żeby również mnie przedstawił.

Rozmowy rozbrzmiewają wokół nas, a ja jestem świadoma jedynie miarowego pulsowania w moim ciele. Matt stoi tuż obok mnie. Jego ciało emanuje niemal niewyczuwalnym napięciem.

Wykorzystuje chwilę, kiedy jest wolny od uwagi innych, i patrzy na mnie.

– Piękna suknia.

Wszystko rozpływa się wokół mnie, gdy tonę w tych czekoladowych oczach.

Pragnę stanąć na palcach i pocałować go, zrobić to, co każda dziewczyna robi z mężczyzną, którego kocha – powiedzieć mu, że za nim tęskniłam, że go pragnę, że o nim myślę. Chcę położyć na sobie jego dłonie. Tylko tego chcę, tylko dłoni na moim ciele, nawet jeśli to miałby być lekki dotyk.

Wyciąga rękę i kładzie ją na moich plecach, by przesunąć mnie z drogi tego, kto chce przejść. Ruch ten przyciąga uwagę grupy mężczyzn.

– Matt! – wykrzykuje radośnie jeden z nich i natychmiast do nas podchodzi.

– Ach, tak, kongresmen Sanders. – Zdecydowanym uściskiem wita mężczyznę. Zaczynają rozmawiać. Między wymianą zdań, Matt patrzy na mnie przez kilka sekund. Wpatrując się w jego oczy, czuję, jak budzi się we mnie nerwowe oczekiwanie.

Wspinam się na palce i mówię: – Chcę z powrotem moją przypinkę. – Po tych słowach odwracam się i odchodzę, by przywitać się z kimś innym. Kiedy patrzę na niego kilka minut później, uśmiecha się na czyjeś słowa. Nasze spojrzenia się spotykają. Jego uśmiech gaśnie na chwilę, a w oczach pojawia się żar, lecz udaje mu się nad nim zapanować.

Swoim spojrzeniem mówi mi dokładnie, co chce ze mną zrobić i jak bardzo mnie pragnie. Każda kobieca część mojego ciała to czuje. I wie.

Dzisiejszej nocy Matt będzie pieprzył mnie do nieprzytomności.

35

SEKRETNE SPOTKANIE

CHARLOTTE

WILSON WIEZIE MNIE DO DOMU W STOLICY.

Zatrzymuje się przed piękną dwupiętrową kamienicą. Ponieważ imperium Hamiltonów tworzy ogromna, warta miliard dolarów korporacja obrotu nieruchomościami, zakładam, że budynek ten należy do Matta. Wchodzę po schodach, a Wilson otwiera drzwi i wpuszcza mnie do środka.

– Jest na górze – mówi.

Podążam schodami w górę i ruszam w stronę światła padającego zza otwartych drzwi.

Po przeciwnej stronie pokoju Matt patrzy przez okno. Jego długie nogi są zakryte czarnymi spodniami z czarnym, lśniącym paskiem, a nad nimi śnieżnobiała koszula okrywa pierś. Jej górne guziki są rozpięte. W dłoni Matt trzyma kieliszek wina. Odwraca się, kiedy wyczuwa moją obecność – bo jak mógłby jej nie wyczuć? – i powoli odstawia kieliszek na szafce.

Zamykam za sobą drzwi i momentalnie tonę w jego ciemnych jak espresso oczach. Mam wrażenie, jakbym była w innym wymiarze. Żadnych myśli, żadnego rozsądku, tylko pożądanie… Tylko ogień, pragnienie i on.

Po pokoju tańczą cienie, poruszane płomieniem świecy.

Matt patrzy na mnie i zaciska zęby. Jego oczy płoną niczym ogień w mroku. Rusza w moją stronę z tak jednoznacznym zamiarem, że automatycznie robię to samo.

– Od jutra musimy udawać, że to się nigdy nie zdarzyło – mówię gorączkowo.

Chwyta mnie za pośladki i podnosi, a ja otaczam go nogami w pasie. Nasze usta łączą się ze sobą.

Część mnie pragnie, by Matt powiedział mi, że nasz związek się uda; że chociaż ja jestem normalną dziewczyną, a on facetem w niecodziennej sytuacji, moglibyśmy znaleźć rozwiązanie. Ale to nie jest mężczyzna, którego można zatrzymać. Właśnie dlatego pragnę, żeby powiedział mi, że jest inaczej. Wiem, że to niemożliwe. Wiem, że to jedyne, co mogę mieć – kilka chwil, które spędzę z nim sam na sam, kiedy jest tylko Mattem. Mężczyzną, w którym się zakochałam.

– Nie możesz ode mnie odejść – mówi, a jego ciemne oczy płoną jeszcze mocniej. – Nie możesz mnie opuścić. Następnym razem, gdy to zrobisz, wystarczy, że się obejrzysz, a zobaczysz mnie tuż za sobą.

Ponownie pochyla głowę i rozchyla moje usta swoimi. Nasze języki łączą się.

– Matt, nie możesz mieć wszystkiego – mówię wprost w jego usta. Całuję go dziko, bez zahamowań, przygryzając odrobinę jego usta i zaciskając dłonie na jego włosach.

Jego powieki są ciężkie, gdy odrywa się ode mnie i zaczyna rozpinać koszulę. Wygląda niesamowicie gorąco. Usta ma czerwone od moich pocałunków.

Moje serce przyspiesza jeszcze bardziej, kiedy rozchyla materiał. Widzę szeroką, opaloną pierś i mocne mięśnie. Zrzuca z siebie koszulę, napinając przy tym ruchu ramiona i bicepsy.

Gwałtownie rozpinam sukienkę. Strząsam ją z ramion i pozwalam, by zsunęła się po moim ciele.

Matt wyciąga ze spodni pasek i odrzuca go na bok. Zanim zdoła ściągnąć spodnie, dopadam go i znów się całujemy.

Nasze pocałunki są dzikie, niepohamowane, a nasze dłonie niecierpliwie błądzą po ciele drugiego.

Pomiędzy tymi pocałunkami mówi ochryple: – Nie mam słów, by opisać, jaka jesteś piękna. – Przytrzymuje moją twarz i całuje mnie, na co odpowiadam mu z pasją. Po chwili odpycham go od siebie i ruszam w stronę łóżka.

Idzie za mną.

– Brakowało mi tych błękitnych oczu. Brakowało mi nawet tego, jak marszczysz do mnie nos.

Marszczę nos.

Jego oczy śmieją się do mnie, na co wybucham śmiechem, lecz zaraz oboje poważniejemy.

Mnie również brakowało jego oczu.

Łydkami uderzam o łóżko, a on łapie mnie, otaczając ręką w talii, podczas gdy ja chwytam go za ramiona, by nie stracić równowagi.

Jego oddech staje się urywany, jakby mój dotyk go palił. Uśmiecha się i przyciąga mnie mocno do siebie. Moje piersi przylegają do jego torsu, a żyły wypełnia ogień.

Przez moje ciało przebiega gwałtowny dreszcz, gdy Matt rozkłada dłoń na moich plecach.

Przyciśnięte do jego piersi, moje sutki twardnieją jak rubiny.

Pragnę, by Matt zdjął ze mnie stanik i obnażył je.

Pragnę, by wziął je w usta i ssał.

Pragnę go tak bardzo, że aż dla niego płonę – płoną moje żyły, moje serce i moja cipka.

Wsuwa dłoń w moje włosy i naciska zaledwie tak, by odrobinę bliżej przyciągnąć moją głowę, pomimo że sam również się do mnie nachyla. Kiedy nieśpiesznie całuje mnie w policzek, na jego twarzy zaczyna drgać mięsień. Po chwili sunie ustami na szyję. Jego ciepły oddech owiewa moją skórę, gdy szepcze: – Doskonała…

Nawet nie wiem, kiedy ściągnął ze mnie majtki. Teraz zdejmuje mi stanik. Drżę, gdy chłodne powietrze owiewa moją skórę, i kładę się naga na łóżku. Pozwalam mu patrzeć na siebie, gdy i ja pochłaniam go wzrokiem.

Jego ciało mogłoby zdobić rozkładówkę… a jednak jest prawdziwe. Jest tu i jest całe dla mnie.

Jeden ostatni raz…

W następnej chwili jest już na mnie, wygłodniały. Tak bardzo wygłodniały.

Zaczyna ssać mój sutek i dłonią rozsuwa mi nogi. Pieści wnętrze ud i posuwa się ku górze.

Nigdy tak bardzo nie pragnęłam rozkoszować się inną ludzką istotą.

Całuję jego szczękę i kołyszę biodrami, kusząc go, by mnie dotknął. Robi to, najpierw gładząc palcami moje wejście. Gdy porusza nimi w górę i w dół, w górę i w dół, słyszę mokry, śliski dźwięk. Wsuwa we mnie czubek jednego z nich.

– Boże… Matt.

– Powtórz to. Powiedz to jeszcze raz – prosi ochryple, pocałunkami sunąc do drugiej piersi i biorąc sutek w usta. Ssąc go. Liżąc. Smakując.

Mój głos się łamie.

– Matt.

Chwyta mnie za włosy i unieruchamia, ustami wyznaczając wilgotną ścieżkę w dół. Jego ramiona napinają się, a światło świecy wręcz kocha się z jego muskularną piersią, gdy całuje mnie między nogami. Jęczę, gdy przeciąga językiem między moimi wargami. Po chwili go we mnie zagłębia.

Poruszam się pod nim ze zniecierpliwieniem, gdy doprowadza moje ciało do szaleństwa… doprowadza mnie do szaleństwa.

Opuszkami kciuków przesuwa po moich piersiach, pieszcząc sutki.

Ponownie z mojego gardła wyrywa się przeciągły jęk. Matt przeklina cicho pod nosem, odsuwa się i szybko pozbywa się reszty ubrań. Nawet na chwilę nie odrywa przy tym ode mnie wzroku.

Boże, jego kutas jest tak gruby, długi i ogrooomny…

Nakrywa mnie swoim ciałem i patrzymy sobie w oczy.

Kładzie dłoń na moim biodrze, przytrzymując mnie w miejscu. Powolnym, lecz silnym ruchem bioder wbija się we mnie.

Niemal dochodzę, gdy wsuwa się we mnie do końca. Każdy centymetr mojego wnętrza jest pieszczony przez każdy centymetr jego kutasa. Gwałtownie łapię powietrze i kurczowo oplatam go ramionami, podczas gdy moja cipka do niego przywiera.

Nie odzywamy się. Pozostawiamy milczeniu fakt, że kradniemy, perfidnie kradniemy tę chwilę, i oboje wydajemy się nią rozkoszować każdym zmysłem. Wzrokiem, słuchem, dotykiem, smakiem, węchem.

Poruszam się razem z nim, kiedy znów we mnie wchodzi. Wiję się i wyginam, całując go i dotykając tak dużo, jak się da. Jednocześnie on całuje i dotyka mnie.

Doskonale robi to, co każdy żywy, oddychający, pełnokrwisty mężczyzna zrobiłby z dziewczyną taką jak ja.

Wpatruję się w niego, rozszerzając oczy, gdy się we mnie wbija – długi, twardy, pulsujący życiem. Nie odrywa ode mnie wzroku, ciężkiego i męskiego. Patrzy na mnie tak, jakbym była jakąś Mona Lisą lub żywą Statuą Wolności. Czuję się tak, jakby w pokoju brakowało powietrza. On oddycha z równym trudem.

Obserwując mnie, kołysze biodrami i raz po raz we mnie wchodzi. Moje ciało kurczy się z obezwładniającej potrzeby. Za każdym razem, gdy czuję, jak się porusza – tak twardy, duży i tak blisko mnie – robię się coraz bardziej mokra, pochłaniając go całego. Cichy dźwięk jego ust, ssących moje sutki, podnieca mnie jeszcze bardziej.

Przeciągam palcami po jego piersi i również zaczynam błądzić po nim ustami, smakując go, smakując i smakując. Jego skóra jest ciepła, pokryta potem i lekko słona. Z jękiem znów napiera na mnie biodrami, odciągając mi głowę do tyłu i patrząc, jak wyginam szyję w łuk. Mówi, bym dalej jęczała w ten sposób. Że doprowadzam go tym do szaleństwa.

Ale teraz to ja tracę rozum. Kocham pomruk, jaki dobywa się z jego gardła, sposób, w jaki na mnie patrzy, jak smakuje, gdy poruszamy się niekontrolowanie.

Ponownie się we mnie wbija, głęboko i mocno, trzymając dłońmi moje biodra, kołysząc naszymi ciałami i pochłaniając ustami moje wargi.

– Jesteś ze mną? Charlotte, jesteś ze mną?

– Tak – odpowiadam mu szeptem, gdy moje ciało rozpada się w orgazmie.

Przyciska usta do mojego ucha, tężejąc, gdy również dochodzi.

Oddychamy ciężko, kładąc się na boku, zwróceni do siebie twarzami. Matt opiera się na łokciu. Ja nie mam na to energii. Ale oboje porozumiewamy się wzrokiem.

– Matt…

– Hej. – Dotyka mojej twarzy, w jednej chwili poważny. – Nie myśl o tym. Jesteśmy ostrożni.

Zamykam oczy.

Matt przewraca się na plecy, podkłada rękę pod głowę i wbija wzrok w sufit.

– Kiedy rozpoczęła się ta cała kampania, nie miałem najmniejszego pojęcia. – Patrzy na mnie. – Nie miałem o tobie pojęcia, C.

– C? Chcesz, żebym nazywała cię M?

– Nie, ale już nie mogę się doczekać, aż zesztywnieje mi jak skała, kiedy powiesz do mnie panie prezydencie. – Ponownie przekręca się na bok i dotyka mnie między nogami. Teraz naprawdę już nie mogę narzekać.

– Boże, Matt…

– Jestem mężczyzną. Z krwi i kości. I pragnę cię. Czy przysłano cię, żebyś mnie torturowała? Jacobs albo Gordon przysłali cię, żebyś mnie zrujnowała?

– To ty wbiłeś sobie do głowy, że będziesz mnie torturował. Chciałeś, żebym z tobą podróżowała, zawsze tak blisko ciebie. Jak myślisz, jak to na mnie wpływa? Utrudniasz mi pracę.

– Ale tu nie chodzi tylko o mnie, Charlotte. – Zerka przez okno. – To… tak było od tej chwili, kiedy zdecydowałem, że właśnie to chcę robić. Tu nie chodzi tylko o mnie. – Przykłada dłoń do mojego policzka. Pomimo tego, że właśnie porusza we mnie palcem, w jego oczach pojawia się jakaś milcząca udręka.

– Wiem. – Przełykam ślinę. Mój policzek płonie pod jego gorącą dłonią, a biodra poruszają się mimowolnie. – Dlatego zabierz dłoń. Im dłużej tutaj jestem, tym bardziej niebezpieczne staje się to wszystko.

Przesuwa rękę z policzka na kark. Gdy pociera moją łechtaczkę, szepcze: – Zabiorę ją, jak mnie pocałujesz. Dzisiaj chodzi tylko o ciebie.

Zamykam oczy i unoszę głowę. Jego oddech owiewa moje usta.

– Sprawiasz, że pragnę być najlepszą wersją tego, kim mogę się stać. – Liże mnie po wargach.

Całuję go w usta. Całuję go w usta, po czym przewracam go na plecy i zsuwam się po nim w dół. Niżej. I niżej. Wargami podążam ścieżką jedwabistych ciemnych włosów na piersi, po gładkiej skórze nad pępkiem, a potem w dół, do gęstej kępy włosów wokół jego twardniejącego fiuta. Biorę go w swoje dłonie. Wyprężonego. Grubego.

Korona jego penisa jest wyraźnie opuchnięta i aż kapie pożądaniem do mnie.

Zlizuję z niej tę kroplę.

Matt patrzy na mnie z drapieżnym błyskiem w oczach. Przyciąga moją głowę niżej – bliżej kutasa. Chwytam dłońmi jego podstawę i biorę go całego w usta.

36

RANEK

CHARLOTTE

GDY BARDZO WCZESNYM RANKIEM PIJEMY KAWĘ, wsuwam się w wygodną szarą bluzę Matta. Siedzę skulona na kanapie, a on stoi przy oknie. W jednej dłoni trzyma kubek i z zamyśleniem patrzy na zewnątrz. Ma na sobie tylko spodnie, więc wyraźnie widzę ślady po paznokciach, jakie znaczą jego plecy.

Ja to zrobiłam?

– Czy wciąż mamy w planach ostatni wyjazd w poniedziałek? – pytam.

Odwraca się do mnie, a na jego twarzy maluje się zaduma.

– Wszystko jest gotowe. – Milknie. – Zdajesz sobie sprawę, jak trudno w ostatnim tygodniu kampanii dać mi z siebie wszystko, kiedy wiem, że jeśli wygram, to cię stracę? – mówi szorstkim głosem.

– Wystartowałbyś jeszcze raz. Gdybyś przegrał.

Zaciska zęby.

Mrugam szybko, odganiając łzy, i opanowuję swój głos.

– Matt, wiele miesięcy spędziłam z boku, patrząc na tysiące obcych ludzi, i w pewnej chwili dotarło do mnie, że wszystkich nas coś łączy. Ty. Jesteś niczym część historii tego kraju. Reprezentujesz sobą jej bolesny

moment i siłę, by żyć dalej i rozkwitać. Inspirujesz ludzi samą istotą tego, kim jesteś. Matt.

Podchodzę do niego. Odkłada na bok kubek. Ujmuje moją dłoń i unosi ją do ust, całując opuszki moich palców.

– Wystartowałem dla ciebie.

– Co? – Śmieję się z niedowierzaniem.

– Myślałem o tobie i o podobnych tobie ludziach. Którzy zasługują na więcej.

– W takim razie daj nam więcej.

Przesuwa wzrok na okno, a w jego oczach znów pojawia się namysł.

– Ile wam wystarczy? Ile jeszcze potworów trzeba będzie pokonać? Jak wiele odmiennych głosów będzie trzeba uciszyć?

– Nie wiem, ale dojdziesz do tego po drodze.

Matt zaciska zęby i, ściskając moje palce, opuszcza nasze dłonie.

– Matt, jeżeli ktokolwiek jest czegokolwiek wart, to tą osobą jesteś ty. Jeśli ktokolwiek jest wart kierowania naszym krajem, to właśnie ty. Bo kogo innego byś wolał? Thompsona? Jacobsa?

– Boże, kurwa, nie.

Odwraca się do mnie. Napotykam jego wzrok. Wiem, że to pożegnanie. Wiem, że tego poranka po raz ostatni obudziłam się obok niego. I widzę, że on również o tym wie… nawet jeśli to mu się nie podoba.

Biorę drżący oddech.

– Do prowadzenia brakuje ci dwóch punktów. Idź i je zdobądź, Matt. Muszę ci coś powiedzieć. W przyszłym roku nie będę ci pomagać. – Krzywię się gniewnie i napieram na jego pierś, jakby zmusił mnie do wypowiedzenia tych słów.

Śmieje się, po czym przyciąga mnie do siebie i patrzy na mnie.

– A co w takim razie będziesz robić? W przyszłym roku?

Przygląda się swojej dłoni, dotykając nią mojego policzka. Tracę oddech i z trudem przełykam ślinę.

– Za rok? Będę żyła amerykańskim snem, bo ty będziesz moim prezydentem.

Zaciska zęby.

– Chodź tutaj – szepcze, otaczając mnie ramionami i pochylając do mnie głowę.

– Nie możesz mnie znów pocałować, już nie – protestuję bez przekonania.

Lecz jeszcze zanim kończę to mówić, staję na palcach i pozwalam mu się pocałować – powoli, na pożegnanie. Drżę, myśląc o tym, że to nasz ostatni pocałunek.

– Płaczesz? – Jego głos jest cichy.

Mrugam gwałtownie, z dumą odganiając łzy, lecz on jest szybszy i ociera je dłonią.

– Charlotte… – W jego głosie brzmi zaskoczenie i opiekuńczość. Jego oczy ciemnieją, gdy dłonią gładzi mnie po włosach. – Ja pierdolę, to nie jest pożegnanie. Mogę przegrać. Mogę, kurwa, przegrać.

– Nie! – Cofam się o krok, tworząc między nami dystans. – Matt, chcę, żebyś wygrał tę prezydenturę.

Na jego twarzy pojawia się determinacja. Zaciska dłonie w pięści, po czym mówi z warknięciem: – Ja też chcę wygrać tę prezydenturę, Charlotte.

Kiwam głową i właśnie w tym momencie rozumiemy się nawzajem. Oboje wyrzucamy się nawzajem ze swoich myśli. To koniec. Definitywnie.

Dlatego podchodzę do niego i po prostu się przytulamy, wiedząc, że to pożegnanie. Nie zamierzam znów zrezygnować z udziału w kampanii. To

pożegnanie z… tym, co mogłoby być.

Polityka nie jest prosta, jest nieuporządkowana – zawsze jest jakiś podstęp i coś, co czai się pod powierzchnią. Tym razem jest to fakt, że go kocham, a on, w jakimś innym czasie i miejscu, również mógłby pokochać mnie. Lecz nie można robić dwóch rzeczy jednocześnie…

Moja matka nie sądzi – co jest smutne – by kiedykolwiek zdarzyło się, by Pierwsza Dama oraz prezydent zamieszkujący Biały Dom byli prawdziwie szczęśliwi, oraz by prezydent był w stanie dać szczęście swojej towarzyszce. Zasiada on na najważniejszym stanowisku w kraju, które wymaga tyle uwagi, że w Białym Domu na miłość nie ma już miejsca.

Niemal po bratersku, tak samo, jak zrobił to, gdy miałam jedenaście lat, Matt całuje mnie w policzek. Otacza mnie ramionami, a ja zamykam oczy i wdycham jego zapach, odwzajemniając uścisk i z wysiłkiem powstrzymując łzy, ponieważ – choć bardzo chciałabym go zatrzymać – pragnę również, żeby zwyciężył.

Nie ma na to czasu. Mamy wybory do wygrania.

***

Gdziekolwiek nie pojedziemy, wszyscy wydają się obserwować Matta i to, czy na mnie patrzy, uśmiecha się do mnie, czy nawet staje obok mnie. Carlisle posyła mi niezliczone spojrzenia, ostrzegając mnie przed dawaniem Gordonowi i Jacobsowi pożywki. Mimo to Hewitt, jako rzecznik prasowy, nadal trzyma się historii o przyjaźni z dzieciństwa, a Matt jest uparty i skrycie wściekły na to, że pozwolił prasie na taki dostęp do swoich prywatnych spraw. Bezczelnie wykorzystuje to, że rzecznik prasowy doskonale sobie radzi z sytuacją, bym zawsze była blisko niego i by mógł patrzeć na mnie, kiedy tylko zechce.

Co jednocześnie mnie cieszy i niepokoi.

Podróżujemy do Des Moines w Iowa, Manchesteru w New Hampshire, Milwaukee w Wisconsin, Charlestonu w Karolinie Południowej. Pewnego dnia odwiedzamy też drzewo, które nazwano Prezydentem.

Stoimy przed nim, tuż przy tablicy z jego nazwą, w samym środku ogromnego lasu w Parku Narodowym Sekwoi w Kalifornii.

Drzewo ma ponad trzy tysiące lat. Zabawną rzeczą są otaczające je mniejsze sekwoje, które nazwano Grupą Kongresu – dwa skupiska gęsto rosnących i średniej wysokości drzew symbolizujących Izbę Reprezentantów i Senat.

– Jeśli wygrasz i twoje ego zacznie za bardzo się rozrastać, jedna wycieczka tutaj wystarczy, by ponownie je zmniejszyć. Nigdy nie czułam się przy drzewie tak mała. – Podnoszę wzrok na jego porowaty pień i wyżej, gdzie liście szeleszczą na wietrze.

Stojąc tu, dziwię się, ilu ludzi poznałam i ile miejsc w kraju widziałam. Zabrano mnie spod mojego klosza w Waszyngtonie, bym zobaczyła cudowną pikowaną kołdrę, jaką jest nasz kraj.

Niesamowicie było podróżować po tych wszystkich stanach, z których każdy jest na swój sposób wyjątkowy, ma różne tempo rozwoju i czekające go wyzwania. Nie pozna się naprawdę Ameryki, dopóki nie zrobi się kroku wstecz i naprawdę się jej nie przyjrzy.

To sprawia, że pragnę zobaczyć więcej świata – podróżować, robić wszystko, widzieć wszystko, wszystkiego dotknąć i samej dać się poznać.

To pomaga mi przypomnieć sobie o powodzie, dla którego staram się trzymać z dala od Matta, nawet jeśli on bez wysiłku znajduje czas, by spędzić ze mną kilka chwil.

37

Z POWROTEM W STOLICY

CHARLOTTE

PRZYJEŻDŻAMY DO WASZYNGTONU rankiem następnego dnia. Moja sekretarka aż pęka w szwach od zostawionych na niej wiadomości.

Matka byłaby zachwycona, gdybym spędziła noc w domu.

Kayla, Alan i Sam chcą się ze mną zobaczyć.

Rozglądam się po mieszkaniu, po czym przeglądam listę kontaktów w telefonie.

Po wyrzeczeniu się wszystkiego. Po tym wszystkim. Została jedna noc.

Jutro głosujemy i będzie po wszystkim.

Ale nie mogę tego tak zostawić.

Chciałabym mu powiedzieć, że go kocham, lecz to nie jest coś, co można powiedzieć osobie, którą może czekać tak trudna i wymagająca droga. Mogłabym to zrobić, gdyby tak nie było, gdyby opinia publiczna wybrała kogoś innego. Być może wtedy byłby wolny… i wybrałby mnie.

Ale nie chcę wyobrażać sobie nikogo, kto nie oddałby na niego głosu i odrzucił to, co Matt ma do zaoferowania. Jestem również człowiekiem i choć bardzo chciałabym zmienić coś na lepsze, chcę również czegoś dla siebie. Wszystkie te rzeczy ograniczyły się do tego, że jedyne, czego

świadomie pragnę w każdej sekundzie dnia, to on – w jakiejkolwiek formie mogę go mieć. Nawet, jeśli to tylko jego mały fragment.

Dzisiaj mogę mieć go całego. I pragnę go – nie chcę powstrzymywać niczego, oprócz słów. Lecz każdym pocałunkiem mogę mu powiedzieć, że nie potrafię nic poradzić na to, jak drżę, i na to, że przez jego dotyk czuję, jakby na całym świecie nie istniało dla mnie nic prócz niego.

Siadam i o nim myślę. Zanim zdążę zmienić zdanie, wysyłam mu wiadomość i pytam, czy może się ze mną spotkać.

Nie wiem, czego dokładnie chcę, ale wiem, że nie mogę pójść do jego domu, a on nie może przyjść tutaj. Zbyt uważnie go obserwują. Czułabym zbyt wielką pokusę, a to nie byłoby fair. To musi się skończyć na tamtej ostatniej nocy, którą razem spędziliśmy. Nie będę już dłużej planistką jego kampanii. Nie jestem pewna, co będę robić po wyborach ani czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę.

Spotykamy się w Mauzoleum Abrahama Lincolna. Siedzimy na stopniach i patrzymy na Waszyngton. Wiatr targa moimi włosami i szczypie mnie w twarz.

– Jutro naprawdę możesz wygrać – szepczę.

– Wiem.

– Chciałabym, żeby tak się stało.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie uważnie.

Milczę, a po chwili zaczynam drżeć.

– Co się stało, to się nie odstanie, a to, co się nie stało, już się nie wydarzy. – Wzruszam ramionami. – Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, prawda?

– Tak.

Nim zdaję sobie sprawę z tego, co robi, zdejmuje marynarkę i okrywa nią moje ramiona.

– Charlotte – mówi cicho. – Nie byłoby nas tutaj, gdyby nie ty.

– Owszem, bylibyśmy – zapewniam go.

Czekamy, aż minie nas jakaś młoda para. Po chwili Matt przysuwa swoją dłoń do mojej. Na kamiennych stopniach, pod zasłoną swojej kurtki, przeciąga palcem po grzbiecie mojej dłoni.

– Jeśli przegram, chcę, żebyś poszła ze mną na oficjalną randkę.

Opuszczam głowę i czuję ogromną falę emocji. Cały rok kampanii i zmagania się z moimi uczuciami uderza we mnie pełną mocą.

Nie chcę, żeby przegrał, i nie cierpię myśli o tym, że przez sekundę właśnie tego pragnę.

– To naprawdę nie w porządku – mówię z trudem.

Moja twarz nagle jest mokra. Nie wiem, dlaczego płaczę – po prostu płaczę.

– Szanse na twoją przegraną są takie – mówię, ledwie rozchylając palce. Pociągam nosem i wstaję, ciaśniej owijając się jego marynarką, by móc ukryć twarz w jej połach.

On również się podnosi, po czym zbliża się do mnie o krok.

– Jeszcze raz pokaż mi te szanse – mówi z czułością.

Jedną dłonią chwytam poły marynarki i unoszę drugą, zostawiając wąską szczelinę między dwoma palcami.

Ujmuje moją dłoń i jeszcze odrobinę odsuwa je od siebie.

– Powiedziałbym, że są raczej takie. – Uśmiecha się do mnie, próbując mnie rozchmurzyć, za co jeszcze bardziej go kocham. Uśmiech nawet na moment nie dociera do jego oczu.

– Kocham cię. Kocham ciebie i te twoje głupie okulary – mówię, odsuwając od siebie palce, jak tylko mogę. Jednocześnie śmiejąc się

i płacząc, dodaję: – Nie mogę nawet użyć rąk, żeby pokazać ci, jak bardzo cię kocham.

W jednej sekundzie na jego twarzy rozciąga się uśmiech, a już w następnej zastępuje go fala silnych emocji. W jego wzburzonych oczach wiruje coś, czego jeszcze nigdy w nich nie widziałam.

Bezradność.

Zaczynam odchodzić, ponownie chowając twarz w jego marynarce, by ukryć ją przed widokiem kolejnej grupy przechodniów. Słyszę, jak rusza za mną, lecz ludzie go zatrzymują.

– Jasna cholera, Matt Hamilton! – mówi jakiś facet. – To znaczy, proszę pana… To ogromna przyjemność pana poznać.

Słyszę, jak Matt ich pozdrawia, ale czuję na sobie jego wzrok. Wsuwam ręce w rękawy jego marynarki, używając jej jako tarczy przed chłodem, i odchodzę.

Kolejką wracam do mieszkania. Zaraz po powrocie spryskuję sobie twarz zimną wodą. Właśnie ją osuszam, kiedy słyszę pukanie do drzwi.

Odkładam ręcznik i otwieram je. Po drugiej stronie stoi Matt. Dłonie trzyma luźno przy bokach, a jego wzrok jest trochę dziki.

Gwałtownie łapię powietrze.

– Matt! – Rozglądam się po korytarzu, zadowolona, kiedy widzę, że jest pusty. – Co ty tu robisz? Moja sąsiadka może cię zobaczyć…

W jednej chwili stoi po drugiej stronie drzwi, a w następnej zatrzaskuje je za sobą. Chwyta moją twarz w dłonie, a jego usta opadają na moje wargi.

38

DZIEŃ WYBORÓW

CHARLOTTE

NASTĘPNEGO RANKA BUDZĘ SIĘ SAMA W ŁÓŻKU. Na podłodze, zaledwie kilka kroków od łóżka i tuż obok moich ubrań, leży marynarka Matta.

Jego marynarka… Dzień wyborów!

Wyskakuję z łóżka i włączam telewizor, śpiesząc się do wyjścia. Trzydzieści minut później stoję w kolejce w punkcie wyborczym. Obserwuję stojących przede mną ludzi i próbuję zgadnąć, kto na kogo zagłosuje. Czy głosowanie kiedykolwiek było tak ekscytujące? W powietrzu unosi się pełne napięcia wyczekiwanie, a może tylko tak mi się wydaje. Palce aż mnie swędzą, gdy w końcu wsuwam się do kabiny i wpatruję w kartę do głosowania.

Przez sekundę czuję ukłucie w piersi. Wiem, co tracę. Wiem, co wybieram. Lecz potrzeba, by zobaczyć, jak wygrywa, przezwycięża mój egoizm. Stawiam X przy jego nazwisku.

Przez chwilę wpatruję się w kartę.

Ostatnie wybory prezydenckie ominęły mnie przez chorobę. Głosuję pierwszy raz w życiu, a jedenastolatka we mnie, która obiecała, że pomoże

mu w kampanii, jeśli kiedykolwiek będzie kandydował, nie może uwierzyć, że stoję tu i właśnie głosuję na niego.

Gdy wychodzę, ogarnia mnie dziwne poczucie straty. Mimo to próbuję odwrócić swoją uwagę, upewniając się, że nikt za mną nie idzie, kiedy wsiadam do kolejki. Potem pokonuję kilka przecznic, zmierzając do hotelu Jefferson.

Na moment zbaczam z drogi, by wejść do toalety w hotelowym lobby. Wyciągam kosmetyczkę. Noszę ze sobą jedynie szminkę, róż i tusz do rzęs, lecz nakładam na twarz odrobinę wszystkiego.

Nie musiałam jednak używać różu, bo lekka czerwień już znaczy moje policzki. Moje oczy wydają się ciemniejsze, bardziej okrągłe i lśniące. O Boże. To tak, jakbym bała się wjechać na górę i wejść do pokoju z obawy, że wszyscy mnie przejrzą.

Zbierając się na odwagę, wypuszczam powietrze z płuc i wychodzę. Ruszam do apartamentu Matta.

Ostatnim razem, kiedy byliśmy w stolicy, wydaliśmy galę w sali balowej tego hotelu. To było całe wieki temu, a jednocześnie jakby wczoraj.

Pukam do drzwi, a kiedy Alison mi otwiera, wpatruję się w wysoką, barczystą postać przy oknie. Z rękami w kieszeniach stoi po przeciwnej stronie pokoju, najdalej ze wszystkich. Między nami stoi kilkadziesiąt osób. Ale to bez znaczenia. Przestrzeń jest bez znaczenia.

On widzi mnie, a ja widzę jego.

Gdy się we mnie wpatruje, jego spojrzenie jest czysto męskie i równie ciemne, jak było zeszłej nocy. Sprawia, że mój żołądek kurczy się boleśnie. Wchodzę do środka i czuję rozprzestrzeniające się po mnie ciepło.

Czy będzie w stanie dostrzec, że wytrąca mnie z równowagi?

Oczywiście, że tak.

Witam się ze wszystkimi, jego pozostawiając na koniec.

– Matt. – Uśmiecham się do niego, podekscytowana, że nadszedł w końcu ten dzień.

– Charlotte.

Odpowiada mi uśmiechem, lecz moje imię w jego ustach brzmi szorstko.

Nie wygląda na tak wykończonego, jak reszta z nas. Wygląda, jakby właśnie opuścił centrum spa i odnowy biologicznej na jednym z niższych pięter hotelu.

Boże, jakże zazdroszczę mu umiejętności takiej kontroli nad sobą.

Jednak rok wystarczy, żeby kogoś poznać. Aż nazbyt dobrze znam ten mroczny cień w jego oczach. Wiem, że jego umysł pracuje na najwyższych obrotach.

Być może spekulowanie o sondażach w lecących w tle relacjach dziennikarzy, mijające sekundy i minuty, które później zmieniają się w godziny, sprawiają, że mam wrażenie, że to najdłuższy dzień w roku.

Siadając obok Alison i Marka, na przemian obserwując palącego Carlisle’a i zerkając na telewizor, jestem świadoma obecności Matta – tego, gdzie siedzi, i każdego centymetra, jaki zajmuje w tym pokoju.

Kątem oka dostrzegam, jak unosi wzrok i uśmiecha się z satysfakcją. Na ten widok poruszam się niespokojnie i przypominam sobie więcej.

Wrócił do czytania. Jack opiera głowę na jego nodze, a on wtula rękę w kudłatą głowę psa. Pamiętam tę dłoń z zeszłej nocy…

Zamykając drzwi, odcięliśmy się od całego świata.

Pamiętam, jak tyłem prowadził mnie do sypialni, a potem ściągał ze mnie marynarkę i wsuwał dłonie pod moją bluzkę. Zaborczy i zdecydowany, właśnie taki był jego dotyk. Jego pocałunek. Pragnęłam go tak bardzo, że kiedy mnie rozebrał, zaczęłam się śpieszyć, gwałtownymi ruchami zdzierając z niego ubranie. Ale on nie chciał pośpiechu.

Całował mnie i czule uciszał, kładąc mnie na łóżku. Przyglądał mi się w świetle księżyca wpadającego przez okno sypialni.

Rozpłynęłam się w rozgrzanej do białości fali pożądania, kiedy całował moje usta, policzki i wargami skubał szyję. Jego usta sunęły dookoła i po szczytach moich piersi, po całym moim brzuchu, aż po wnętrza moich ud, po czym spędziły sporo czasu między nimi.

Wsuwał we mnie język leniwymi, głębokimi pociągnięciami, które wydawały się tym, czego potrzebował, by zaspokoić swoje pragnienie.

Dłońmi przytrzymywał moje nogi, gdy konwulsyjnie próbowałam je zamykać, czując falę zbyt intensywnych emocji.

Gorącymi i zdecydowanymi ustami ssał mnie i naciskał z dokładnie taką siłą, która pozwoliła mu mnie wyzwolić.

I wyzwolił mnie.

Miałam wrażenie, jakbym rozpadła się na tysiąc kawałków. Wplotłam dłonie w jego włosy i doszłam, wciąż czując na sobie jego usta. Nawet wtedy wydawał się wygłodniały. Jego oczy lśniły, gdy gładził moją twarz. Pochwycił moje usta w pocałunku, od którego aż podkurczyłam palce u stóp.

Pamiętam ten głód. Jak narastał i narastał, i wcale nie słabł. Ani po godzinie, którą spędziliśmy nadzy w łóżku, ani po kolejnej.

I pamiętam dźwięk, jaki dobył się z mojego gardła, gdy Matt palcami doprowadził mnie na szczyt, a potem – w końcu – wsunął dłonie pod moje plecy i ściskając moje pośladki, wszedł we mnie. Wyjęczałam jego imię. Pamiętam, jak z ulgą uśmiechnął się przy moich ustach, po czym zaczął się poruszać, pomrukując moje i z jękiem mówiąc, jaka jestem piękna.

Pamiętam, jak to robiliśmy. Całą noc.

Pamiętam, jak szeptał do mnie coś tak cicho, że nie rozumiałam jego słów. W jego głosie słyszałam tylko głód i czułość. Czułam dotyk jego

zębów na skórze, kiedy zaczęliśmy poruszać się szybciej, ostrzej i z większą desperacją.

Pamiętam to wszystko, choć próbuję odepchnąć od siebie te wspomnienia. Czuję, jak moje policzki zaczynają płonąć krwistą czerwienią.

Niesamowite, jak czasami mogę zapomnieć coś, o czym śniłam, o kluczach do mieszkania, komórki… a nie mogę zapomnieć nawet jednego związanego z nim szczegółu.

Wydarzenia z przeszłości zaczynają wypływać na powierzchnię. To, jak trzymałam mu marynarkę, przypadkiem wylałam na niego kawę, upuściłam dokumenty, które potem pomagał mi zbierać…

Unoszę wzrok i widzę, że czyta dzisiejsze wydanie „Washington Post”. Na nosie ma okulary.

Kiedy podnosi głowę i patrzy na mnie znad ich złotych oprawek, jego wzrok ciemnieje. Moje piersi nagle nabrzmiewają. Oblizuję usta, które są wyjątkowo wrażliwe po tym, jak całą noc je całował.

Jego spojrzenie przelotnie ląduje na moich wargach, a ja mimowolnie patrzę na jego usta, tak pełne i jędrne. Nagle pragnę znów je na sobie poczuć, wygłodniałe i zdecydowane, i jego język dziko przesuwający się po moim.

Nie wiem, jak uda mi się to zrobić.

Jak uda mi się odkochać.

Ale to właśnie muszę zrobić. Ponieważ ten związek był zaledwie tymczasowy, a randka, którą zaproponował, nigdy się nie zdarzy.

Muszę o nim zapomnieć i włożyć w to tyle samo wysiłku, ile włożyłam w jego kampanię.

Matt wciąż wpatruje się we mnie ciemnymi oczami, lśniącymi ciepłem i czułością.

Nagle przypominam sobie jego marynarkę, leżącą na podłodze mieszkania razem z moją bielizną.

Myśl, że ktoś może zobaczyć, co u siebie mam, sprawia, że otwieram szeroko oczy i zrywam się z kanapy.

Matt ściąga brwi, zdejmuje okulary i instynktownie wstaje, jakby chciał mi pomóc.

– Zapomniałam, że coś dla ciebie mam – mówię.

Widzę, że nie podoba mu się myśl, iż wyjdę z apartamentu, ale nie daję mu czasu, żeby mnie zatrzymał, i ruszam do drzwi.

– Trzymaj się z dala od paparazzi, a jeśli ktoś cię zatrzyma, wiesz, co robić – mówi za mną Carlisle.

– Bez komentarza – zapewniam go, po czym otwieram drzwi.

Napotykam spojrzenie Matta i natychmiast czuję znajome ściskanie w sercu. Zamykam za sobą drzwi, a niepokój o wyniki dzisiejszych wyborów zdaje się rosnąć we mnie wykładniczo.

Wbijam wzrok w ziemię, by uniknąć paparazzi, co na szczęście mi się udaje.

Kiedy jestem już w budynku, szybko wchodzę do środka i dostrzegam marynarkę w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłam.

Ponownie ściska mi się serce.

Powoli podchodzę do niej, niemal jakbym oczekiwała, że ukąsi mnie jak kobra. Lecz to nie dlatego wydaje się, że czas nagle zwolnił, tylko dlatego, że nagle nie chcę mu jej oddawać.

Jeszcze raz chcę poczuć ją wokół siebie. Chcę ją nosić i obejmować się. Udawać, że moje ramiona należą do Matta. Chcę wtulić twarz w kołnierz i wdychać jego zapach.

Pragnienie, by to zrobić, jest ogromne. Ze sporym wysiłkiem duszę w sobie tę chęć, przywołując cały swój profesjonalizm – tę część mnie, która wie, że wczorajsza noc nie tylko była nieplanowana, lecz także była błędem.

Dlatego biorę marynarkę w ręce i wkładam ją do papierowej torby, po czym wracam do hotelu. Jestem zdeterminowana, by być profesjonalistką i zapamiętać ostatnią noc jako nasze ostateczne pożegnanie.

39

NAZYWASZ SIĘ CHARLOTTE

CHARLOTTE

KIEDY CZEKAMY NA WYNIKI GŁOSOWANIA bezpośredniego, mam w sobie spokój, jakiego nie oczekiwałem.

Przed chwilą Charlotte przyniosła mi marynarkę. Do diabła, nie chciałem jej. Chciałem, żeby pozostała z nią jakaś część mnie. Nie mogę otrząsnąć się ze wspomnień związanych z Charlotte i jeśli chodzi o nią, jestem na tyle samolubny, że nie chcę, aby ona otrząsnęła się ze mnie. Jej troska o innych wciąż mnie zadziwia. Przez cały ten czas zamartwiała się skandalem. Bardziej przejmowała się tym, żeby człowiek, którego widzi naród, był tym, którym dzięki niej chcę być.

Mam ją we krwi.

Nikt by nie zgadł, że czekając, obserwuję ją. Unosząc wzrok patrzę, jak ogląda telewizję, nakręca na palec pasmo włosów, przygryza wargę, a czasami patrzy na mnie… Nikt by nie zgadł, jak bardzo pragnę każdego centymetra jej ciała i każdego jej oddechu.

Apartament jest pełen najważniejszych osób w mojej kampanii. Jest tu oczywiście zarówno Carlisle, jak i nasz główny strateg, dyrektor komunikacji i kierownicy terenowi.

W powietrzu wyczuwa się napięcie. Carlisle ciągle pali papierosy, by pozbyć się targających nim nerwów.

A ja siedzę spokojniejszy, niżbym się spodziewał, z umysłem podzielonym na dwie równe części: jedna myśli o każdym głosie, każdym stanie i wyniku, a druga pochłonięta jest kobietą siedzącą po przeciwnej stronie pokoju, która jeszcze kilka godzin temu była w moich ramionach.

Jakaś część mnie chce, żebym odciągnął ją na bok i powiedział coś, co zadowoliłoby nas oboje. Wiem jednak, że takie słowa nie istnieją. Kandyduję na najważniejsze stanowisko w kraju. Ironią jest, że nie mogę jej obiecać czegoś tak prostego, jak moja miłość.

Moje myśli płyną swobodnie, gdy wyobrażam sobie, co bym zrobił, gdyby Jacobs lub Gordon pokonali mnie w wyborach. Wyobrażam sobie, jak zmierzam do Senatu, pracuję nad tym, żeby wrócić do wyścigu, dzieląc moją uwagę między pracę a kobietę, na punkcie której mam obsesję. Ale gdy wracam do wyścigu… Co potem?

W chwili, gdy mój ojciec został prezydentem, ja straciłem tatę, a moja matka męża. Nie chcę, żeby Charlotte straciła mnie. Nie chcę, żeby zginęła ta iskra w jej oczach, która pojawia się, gdy na mnie patrzy, pełna podziwu, szacunku i pożądania… Iskra, która zawsze ginie, kiedy krzywdzi się tych, którzy cię kochają, nawet gdy robi się to nieumyślnie.

To się nie może udać, powtarzam sobie. *Wiedziałeś o tym, a wciąż nie mogłeś trzymać się od niej z dala. Wciąż chcesz trzymać tę dziewczynę w ramionach i nigdy jej nie puścić, chociaż z każdą informacją, która dociera do pokoju, cały czas przygotowujesz się, by to zrobić.*

W telewizji transmitowany jest przekaz na żywo, a niektórzy członkowie mojego zespołu oglądają go na telefonach.

– Wygrana Matthew Hamiltona wymaga, aby każda młoda osoba, każdy członek mniejszości, każda kobieta przyszła do punktu wyborczego

i oddała swój głos. Wynik tego głosowania jest poza wszelkim precedensem…

– Wyniki wczesnego głosowania były zadziwiające…

– Hamilton prowadzi w Teksasie. W Alabamie. W Nowym Jorku. Ludzie pragną zmiany i pragną jej teraz.

– Mówią, że wziąłeś Ohio – twierdzi Carlisle.

– Tak? – Unoszę brew i czuję budzącą się we mnie nerwowość. Taką, której nie mogę się teraz pozbyć. Rozglądam się po pokoju za Jackiem i przywołuję go gwizdnięciem. Pies natychmiast wskakuje na kanapę i układa mi się na kolanach. Z roztargnieniem głaszczę go po głowie, podczas gdy Carlisle skacze po kanałach, w jednej ręce trzymając pilota, a w drugiej papierosa. Nagle zatrzymuje się na jednym z kanałów.

– …właśnie tak, Roger. Kampania wyborcza Matta Hamiltona w tym roku była naprawdę imponująca aż do, cóż, tego incydentu, kiedy to Hamilton nie pojawił się na konferencji, na której mógł skomentować pogłoski o… – mówi reporterka. Chwytam pilota i wyłączam telewizor, w milczeniu patrząc na Charlotte.

Przeszkadza mi to, że media o niej spekulują, a dzisiaj nie mam do tego cierpliwości.

Patrzy na mnie błękitnymi oczami, a rumieniec zaczyna wkradać się na jej policzki. Już nie usunę go pocałunkami.

Nagle poczucie bezradności również zaczyna mi przeszkadzać.

W pokoju zapada cisza, gdy odrzucam pilota na bok. Stojący przy oknie Carlisle zapala kolejnego papierosa. Po chwili spycham Jacka z kolan i staję obok niego. Niemal słyszę w głowie tykanie zegara, gdy do pokoju wpada Mark.

Tik-tak, tik-tak.

– Wynik był bezprecedensowy – zaczyna Mark.

Charlotte przez sekundę patrzy na mnie bezradnie, a ja napotykam jej wzrok. Podekscytowanie Marka zaczyna rozchodzić się po pokoju.

– Wygrałeś w wystarczającej liczbie stanów, by zapewnić sobie wygraną w głosowaniu delegatów!

Po jego słowach w pokoju wybucha chór westchnień i okrzyków.

– Jasny gwint!

– O MÓJ BOŻE!

– Kurwa, wiedziałem! – Ta uwaga pochodzi od Carlisle’a.

Na sekundę, jaką trwa przetworzenie tego, co usłyszałem, jestem z moim ojcem. Stoi w pokoju z tym dumnym uśmiechem na ustach, który pojawiał się zawsze, kiedy o mnie mówił, i szepcze do Charlotte: „Pewnego dnia zostanie prezydentem”.

Moje oczy same kierują się w jej stronę.

Z uśmiechem na ustach i pojedynczą łzą na policzku wpatruje się w swoje kolana. Wstaje, by na mnie spojrzeć. Zdaje się, że chwilę trwa, nim dociera do niej ta wiadomość. Wyciera z twarzy łzę, podskakuje jak dziewczynka i klaszcze w dłonie – w tej chwili jest najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Jej oddech przyspiesza, a ja pragnę opaść ustami na jej wargi, przesunąć dłońmi po jej ciele, zanurzyć się w niej...

Trzyma się na dystans i pozwala, by inni podeszli do mnie i pierwsi mi pogratulowali.

Obejmują mnie, wiwatują i klaszczą. Carlisle włącza telewizor, by usłyszeć potwierdzenie tej wiadomości.

Patrzę na ekran i przysięgam sobie, że zadbam o to, co zostało mi powierzone.

Ameryka jest moja.

Carlisle rzuca się do mnie, wszyscy potrząsają moją ręką i gratulują mi.

– Matt! Teraz jest czas na szampana!

Ktoś przynosi butelkę, którą wcześniej kazałem schować.

Charlotte trzyma się z tyłu i podchodzi do mnie dopiero wtedy, kiedy wszyscy pozostali powiedzieli już, co chcieli. Jej głos niczego nie zdradza.

– Jesteś tak blisko od zostania prezydentem, Matt – mówi mi, pokazując to na palcach.

Uśmiecham się i myślę w duchu: *Nie tak blisko, jak blisko byłem od wyznania ci, że też cię kocham.*

Jako ostatnia mnie przytula. Kiedy biorę jej drobną postać w ramiona, niemal od razu się odsuwa – upewnia się, że trwało to tak samo długo jak w przypadku pozostałych.

To mi nie wystarczy.

Kiedy mnie puszcza, przytulam ją wzrokiem. Zbiera swoje rzeczy, zakłada za ucho pasmo swoich cudownych włosów i wychodzi.

Nigdy nie byłem tak wyraźnie świadomy ceny, jaką zapłaciłem za zwycięstwo.

Ciąg dalszy nastąpi w kolejnym tomie *Commander in Chief…*

DO CZYTELNIKÓW

Drodzy czytelnicy,

Bardzo Wam dziękuję, że sięgnęliście po moją nową serię White House. Historia Matta i Charlotte pochłonęła mnie od samego początku i pracuję bez ustanku, by w przyszłym roku podarować Wam kolejny tom serii, *Commander in Chief*. To było dla mnie wspaniałe doświadczenie, odmienne, ekscytujące, błyszczące nadzieją i eksplodujące pasją. Nie mogę się doczekać, aż będę mogła się z Wami podzielić kontynuacją historii tej dwójki.

Dziękuję Wam za wsparcie i entuzjazm, z jakim przyjmujecie moją pracę.

XOXO

Katy

PODZIĘKOWANIA

NIEMAL NIE MOGĘ UWIERZYĆ, że ta książka powstała. Zaczęłam ją pisać rok temu i pracowałam nad nią sporadycznie, czasami myśląc, że będzie to projekt tylko dla mnie, do szuflady. Przy innych okazjach byłam nim tak zaprzątnięta, że nie interesowało mnie, co się zdarzy potem. Gdy ją skończyłam, byłam tak niecierpliwa, by rzucić się do pisania *Commander in Chief*, że po prostu nie mogłam zatrzymać jej dla siebie.

Ta książka jest dla Amy, która jest wprost niesamowita – to najlepsza agentka, doradczyni i przyjaciółka. Mam ogromne szczęście, że jest w moim zespole, podobnie jak wielu innych ludzi w Jane Rotrosen Agency.

Nie dokonałabym tego również bez miłości i wsparcia mojej rodziny oraz ogromnej liczby innych ludzi, którzy wnieśli większy lub mniejszy wkład w moje pisarstwo.

Ogromne podziękowania dla mojej redaktorki, Kelli Collins i Sue Rohan za jej ekspertyzę, dla Gwen Hayes, mojej korektorki Lisy, mojej Bety, Anity Saunders oraz Niny, Angie, Kim J., Kim K., Jenn, Moniki, Mary i CeCe.

Dziękuję wspaniałej Ninie z Social Butterfly i całemu zespołowi Social Butterfly PR – jesteście po prostu fenomenalne. Dziękuję za to, że jesteście tak entuzjastycznie nastawione do moich książek oraz za wszystko, co robicie.

Melisso, dziękuję Ci za wszystko i dziękuję Gel za niesamowite wsparcie i materiały promocyjne.

Dziękuję S&S Audio za przygotowywanie moich książek w wersji dźwiękowej, a moim zagranicznym wydawcom za ich tłumaczenie, żeby mogły być czytane na całym świecie.

Dziękuję Julie z JT Formatting i projektantowi okładek, Jamesowi z Bookfly Covers – świetnie się spisałeś!

Blogerzy, jak zawsze jestem niezmiernie wdzięczna za Wasze wsparcie i entuzjazm do czytania. Zawsze mnie uszczęśliwiacie, gdy promujecie moją pracę mimo ogromnej liczby innych książek wartych przeczytania, podzielenia się nimi i czekających na recenzje. Dziękuję Wam!

I dziękuję moim Czytelnikom. Myślę o Was za każdym razem, kiedy piszę. Dochodzę do fragmentów, przy których się uśmiecham, lub robię inne drobnostki i myślę sobie: „Ciekawe, czy to poczują”. Moim celem jest, byście zawsze czuli te same emocje, które ja czuję, dlatego jestem wdzięczna za możliwość wciągnięcia Was w mój świat.

Dziękuję Wam za wsparcie i miłość. Dziękuję każdemu, kto wziął do ręki i przeczytał tę książkę, a następnie podzielił się nią.

Katy

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
OD AUTORKI
PLAYLISTA
1. NAZYWASZ SIĘ MATTHEW
2. OD LAT NAZYWAŁAM CIĘ TAK W MYŚLACH
3. OGŁOSZENIE
4. WIADOMOŚCI
5. WCIĄŻ TA DZIEWCZYNA
6. NASTĘPNY RANEK
7. PIERWSZY DZIEŃ
8. ZESPÓŁ
9. PIERWSZY TYDZIEŃ
10. TEN TWÓJ PIES POTRZEBUJE SMYCZY
11. PREZENT
12. BIEGNIEMY TĄ SAMĄ ŚCIEŻKĄ
13. OSTRZEŻENIE
14. OCZY
15. SAMOTNOŚĆ NA SZCZYCIE
16. KAWA
17. BASEN PŁYWOWY
18. PLOTKI
19. PODRÓŻ
20. JEDEN DOTYK
21. SPOTKANIE
22. IGRAJĄC Z OGNIEM

23. ZMIANY
24. RĘCZNIK
25. OSTATNIE WYBORY WSTĘPNE
26. NIGDY CIEBIE DOŚĆ
27. INTENSYWNIE
28. SŁOŃCE CZY DESZCZ
29. WIĘCEJ
30. WIEŚCI
31. DEBATA
32. PANI HAMILTON
33. KONIEC
34. GALA
35. SEKRETNE SPOTKANIE
36. RANEK
37. Z POWROTEM W STOLICY
38. DZIEŃ WYBORÓW
39. NAZYWASZ SIĘ CHARLOTTE
DO CZYTELNIKÓW
PODZIĘKOWANIA
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Mr. President

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio
Projekt okładki: James T. Egan, www.bookfl ydesign.com
Opracowanie grafi czne okładki: Łukasz Werpachowski

Copyright © 2016 by Katy Evans

Copyright © 2018 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Gabriela Jakubowska, 2018

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2018
ISBN 978-83-66134-40-9

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek